



*Przypomnij sobie, kim jesteś. Od tego zależy twoje życie.*

# Niepamięć

**K.C. HIDDENSTORM**

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

K.C. HIDDENSTORM

# Niepamięć





Projekt okładki: *Mateusz Rękawek*

Redakcja: *Jacek Ring*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *GraMar, Lingventa*

Grafika w tekście: Designed by Freepik

Zdjęcie na okładce: © Mr. Bolota/AdobeStock

© by K.C. Hiddenstorm

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2823-3

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

# Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA

PANI ZIMA GUBI MAGIĘ

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

## CZEŚĆ DRUGA

### PAN MROK WŁĄCZA SIĘ DO GRY

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

## CZEŚĆ TRZECIA

### MAGIA WRACA POD POSTACIĄ OGNI

1

2

## CZĘŚĆ PIERWSZA

# PANI ZIMA GUBI MAGIĘ

*Ponieważ oni nienawidzą nas wszystkich, nienawidzą nas za to, że jesteśmy inni, że nie jesteśmy nimi, że oni nie są tacy jak my. Prześladują nas, odpychają, skazują na odosobnienie, śmieją się z nas, ziewają, zawiązują sobie opaskę na oczy i zatykają uszy. Zrobiliby wszystko, żeby uniknąć konieczności zauważenia nas i szanowania. Czołgają się wokół największych z nas, kiedy tamci już nie żyją.*

John Fowles, *Kolekcjoner*



# 1



Gabriel Milton kątem oka zauważył przebłysk pośród zamieci. Coś pędziło w jego kierunku z zawrotną prędkością i wcale nie zwalniało. W ostatniej chwili odbił kierownicą w prawo. Gdyby nie to, pewnie już by nie żył. Ułamek sekundy później całym sobą poczuł uderzenie. Impet był tak wielki, że obrócił masywnym dodge'em jak zabawką. Gabe słyszał jazgot gnącego się metalu, ale te dźwięki zdawały się dochodzić z wielkiej dali. Tu, w samym oku cyklonu, panowała przeraźliwa cisza.

Samochód przejechał kilkaset metrów, sunąc w poprzek drogi. Koła po lewej ześlizgnęły się z przykrytej grubą warstwą śniegu jezdni i chwilę później dodge litościwie znieruchomiał. Drugi kierowca nie miał jednak tyle szczęścia. Milton widział wrak owinięty wokół drzewa.

– Szlag – syknął.

Oprócz niego i tamtego sportowego wozu nie było tu nikogo. Szanse na to, że ten stan rzeczy się zmieni, były minimalne. Droga nie należała do szczególnie uczęszczanych nie tylko o tej porze roku, ale zasadniczo zawsze. Inna sprawa, że wkrótce stanie się kompletnie nieprzejezdna.

Jeżeli Gabriel chciał stąd w ogóle odjechać, powinien zrobić to teraz. Tyle że był jeszcze tamten drugi samochód z kimś być może wciąż żywym w środku. Miliona intrygowało, dlaczego znalazł się właśnie tutaj. Czyżby ktoś wybrał się właśnie po niego? Mało prawdopodobne, jednak nie niemożliwe. Poza tym dlaczego pędził z tak samobójczą prędkością? I nawet jeśli ciekawość istotnie była pierwszym stopniem do piekła, na nim nie robiło to wrażenia. Według Gabriela Milona piekło każdy człowiek nosił w sobie. Wybrani nauczyli się po prostu na nim zarabiać.

Snopy świateł przednich reflektorów rozcinały ciemność, ale i tak niewiele dało się zobaczyć. Płatki śniegu wirowały przed maską, przykrywając ją białym całunem. Jeszcze trochę i Gabe naprawdę tu utknie. Otworzył schowek, wyjął z niego sig sauera i wyszedł prosto w szalejącą zamieć. Narzucił kaptur na głowę, ale wiatr błyskawicznie go strącił. Po drugiej próbie mężczyzna dał sobie spokój. Rzucił okiem na dodge'a i uznał, że mogło być gorzej – na przykład, gdyby jego wóz wyglądał tak jak ten rozprasowany na drzewie.

Im bardziej zbliżał się do wraku, tym bardziej był przekonany, że nikt nie przeżył. Kierowca może i jeszcze miał jakieś szanse, ale pasażer z pewnością nie. Po jego stronie przez przednią szybę do sportowego auta wdarła się gałąź. Kto, na litość boską, jeździ taką furą w tego rodzaju pogodę? – zastanawiał się.

A potem otworzył drzwi od strony kierowcy i niemal poślizgnął się o świat, który wysunął mu się spod stóp.

W aucie nie było nikogo poza nią. Dziewczyna siedziała na fotelu z odchyloną do tyłu głową. Bez trudu rozpoznał tę twarz, mimo że przesłaniała ją krew i kurtyna splątanych

włosów. Wróciła do niego poprzez czas, jakby ten czas nie istniał.

Ona.

To była właśnie ona.

Wiatr chłostał coraz silniej, szarpał kurtkę Gabriela, pod którą wdzierał się śnieg, ale on nawet tego nie czuł. Nieruchomy wzrok utkwiał w dziewczynie, a wszystko wokół przestało istnieć. Było tylko złudzeniem.

– Nie ty... – szepnął chrypliwie, a kolejny podmuch bez trudu porwał jego słowa. – Każdy, tylko nie ty.

Przelotnie zerknął na pistolet w swojej dłoni, nie potrafiąc sobie przypomnieć, po co właściwie go zabrał. Wsunął go do wewnętrznej kieszeni kurtki i pochylił się nad dziewczyną. Przytknął dwa palce do jej szyi. Kiedy wyczuł puls, westchnął z ulgą. A więc żyła. Choć jeśli jego przypuszczenia były słuszne, nie była do tego życia szczególnie mocno przywiązana.

Wyłączył wycieraczki, które wciąż pracowały w agonalnym zrywie; trochę to przypominało odłączenie pacjenta od aparatury podtrzymującej życie. Obszedł wrak, na moment przystając przed bagażnikiem. Otworzył się na skutek uderzenia, jednak ze środka nic nie wyleciało. A więc nie miała bagażu. Wsunął głowę do wnętrza kabiny i rozejrzał się uważniej. Tu również nie znalazł żadnych rzeczy osobistych. Musiała zatem wyruszyć w pośpiechu.

– Uciekałaś przed kimś? – zapytał, dotykając jej włosów.

Pod warstwą krwi jej twarz była tak uderzająco spokojna. I jeśli Gabriel w tej chwili odwróciłby się i odszedł, pozostałaby taka już na wieczność. W tych cienkich dzinsach

i kurtce, która sugerowała, że noszono ją w miejscu, gdzie temperatura nie spadła poniżej piętnastu stopni, zamarłaby bardzo szybko. Ale czy mógłby? Czy naprawdę mógłby to zrobić? Całemu światu, owszem, lecz nie jej.

W kieszeni spodni miał komórkę, nie zamierzał jednak z niej korzystać, w każdym razie nie teraz. Zakładając, że w ogóle złapałby zasięg. Ambulans? Śmigłowiec? Wolne żarty. Policja też by się tutaj nie przebiła, a nawet jeśli jakimś cudem by im się udało, minęłoby zbyt wiele czasu. Gabriel zamierzał rozwiązać to inaczej.

Upewnił się, że nic nie blokuje nóg dziewczyny, po czym ostrożnie wyciągnął ją z auta. Wziął ją na ręce i uderzyło go, jak jest lekka, zupełnie jakby jej duch już zaczął ulatywać z ciała. Przeniósł ją do dodge'a, brnąc niemal po kolana w śniegu. Ułożył dziewczynę na tylnej kanapie, następnie wskoczył za kierownicę. Rozpiął kurtkę i podkręcił ogrzewanie do maksimum. Z kratki wentylacyjnej buchnęło przyjemne ciepło. Przekręcił kluczyk w stacyjce, ale rozrusznik tylko astmatycznie zacharczał. Odczekał chwilę i spróbował drugi raz. Z podobnym rezultatem.

– No, dalej – powiedział miękko i przekręcił kluczyk po raz trzeci.

Rozrusznik kaszlnął jeszcze raz i kiedy wydawało się, że będzie po wszystkim, silnik wreszcie zaskoczył. Gabe zerknął na wrak, który zniknął pod nawiewanym wiatrem śniegiem, a potem ruszył prosto poprzez zamieć.

## 2



Wiatr uderzał o ściany domu, sypał śniegiem w okna. Gabriel obracał telefon w dłoni, przyglądając się dziewczynie. Spała i właśnie coś jej się śniło, poznał to po ruchu gałek ocznych pod zamkniętymi powiekami. Wydawała się taka krucha pośród puchatej pościeli, w której ją ułożył. W ubraniu. Nie chciał ryzykować, że przeżyje jeszcze większy szok, kiedy się zbudzi. Z tego samego powodu nie zdecydował się na zaryglowanie okien – byłoby to równoznaczne z obwieszczeniem, że jest tu więźniem. Nie chciał, żeby z miejsca się do niego uprzedziła. Wtedy z pewnością niczego się od niej nie dowie.

*Czy na pewno powinieneś ją tu przywozić?*

Tak.

*Wiesz przecież, co może się stać...*

W którymś momencie dziewczyna przewróciła się na bok i wsunęła sobie rękę pod głowę. Gabriel rzucił jej ostatnie spojrzenie, po czym wyszedł z sypialni. Zostawił niedomknięte drzwi, wątpił jednak, by zbudziła się wcześniej niż za dwanaście, może szesnaście godzin. Wprawdzie Milton nie był lekarzem, jednak orientował się na tyle, żeby wiedzieć,

że jej życiu nie zagraża nic poważnego. Płytkie i średnie zadrapania, trochę siniaków, tak to wyglądało po pobieżnych oględzinach. Źrenice miała tej samej wielkości, reagujące na światło. Oddychała bez zauważalnego trudu, nie słyszał szmerów czy świstów. Tętno szyjna nie zbaczała w prawo ani w lewo, o zapadnięciu płuca nie było mowy.

Wyciągnął z lodówki napój o smaku owoców leśnych i spojrzął na okno. Śnieg skrzył w świetle gwiazd. Według prognozy pogody miało padać nieprzerwanie przez kilka kolejnych dni. To załatwiałoby kwestię wraku, ale Gabriel nie należał do osób, które pozostawiają cokolwiek przypadkowi. Niezawiadomienie o wypadku to jedno, nie wspominając nawet, że zamiast w szpitalu dziewczyna wylądowała w jego łóżku. Ale skoro zjawiała się na tym zadupiu, pędząc tak, jak gdyby ścigało ją samo piekło, nie sądził, że zawiadomienie władz byłoby tym, czego by sobie życzyła. Nie chodziło nawet o to, co podpowiadała mu intuicja. W tym było coś więcej.

Pociągnął długi łyk napoju, odstawił puszkę na blat i wybrał numer ze spisu połączeń. Zajęło cztery sygnały, zanim po drugiej stronie linii rozległo się:

– Taa?

– Cześć, Hank – przywitał się. – Dużo piw zdążyłeś już wypić?

– Ze dwa – doleciało go w odpowiedzi. – Bo co?

– Chciałbym, żebyś wybrał się na przejażdżkę.

Cisza zapadła na dwie, trzy, cztery sekundy. Wreszcie Hank zapytał:

– Padło ci na mózg, Joe? W taką zamieć?

Gabriel Milton, który używał też między innymi tożsamości Joe Williams, uśmiechnął się.

– Tak, właśnie w tę pogodę.

– Co się dzieje? – Z głosu Hanka zniknęła poprzednia niefrasobliwość.

– Może nic, ale trzeba posprzątać w jednym miejscu.

– Jak bardzo...

– Samochód się komuś zepsuł. To wszystko.

– Odholować?

– Zabierz go do Teda. Powiedz, że później się z nim rozliczę.

– Wisisz mi browar, Joe.

– Całą skrzynkę – odparł Gabriel, a potem wyjaśnił mu, dokąd ma jechać.

# 3



Dziewczyna z trudem uniosła powieki. Miała wrażenie, że wynurza się z gęstej mgły. Świadomość jej wracała, lecz wydawała się dziwnie niekompletna, pozbawiona swojej esencji. Coś podpowiadało, że najlepiej będzie znów odpłynąć, ale wolała tego nie robić. Była w jakimś obcym miejscu, choć miała niejasne przeczucie, że dla niej każde miejsce byłoby takie. Przeciągnęła dłonią po kołdrze i spojrzała na swoje palce. Ładne paznokcie, pociągnięte czarnym lakierem, na który nałożono pstrokaty wzór. Musiała to lubić. Może była tym kimś, kto zajmuje się urodą. A imię? Czy miała jakieś? Z pewnością. Przecież każdy ma.

Spróbowała sobie coś przypomnieć, cokolwiek, ale tylko rozboleła ją głowę. Ból nasilał się, im bardziej próbowała się skupić. Ale ta pustka była jeszcze gorsza. Weźmy na przykład pokój, po którym ostrożnie się rozglądała. Czy to był jej pokój, czy może należał do kogoś innego? Mieszkała tu? Była z wizytą? Nie miała, kurwa, pojęcia.

Podciągnęła się na łokciu i próbowała wyłowić jakiś dźwięk spośród sennej ciszy tego miejsca. Z jakiegoś powodu wiedziała, że słuch jest ważny, zwłaszcza taki jak jej – bardzo



dobry. Zaraz, czy to nie był pierwszy fakt na temat jej osoby? Tak, zgadza się. Była dziewczyną z doskonałym słuchem. Nie zapominajmy również o ładnych paznokciach.

Lekko przekrzywiła głowę. Dolatywało do niej jednostajne „szuu”, „szuu”, „szuu”. Kiedy spojrzała w okno, zrozumiała, co jest tego przyczyną. Śnieg. Bardzo dużo śniegu. Wiatr pędził go, tworzył wydmy. Może więc przyjechała tu na zimowy odpoczynek? A głowa bolała ją, bo jeździła na tych... no... nartach. Tak, narty! Przyjechała na narty. Oczywiście, to musiało być to. Zaraz stąd wyjdzie i usłyszy przezabawną anegdotę na temat swojego małego wypadku. A do wieczora pewnie wróci jej pamięć.

*Naprawdę w to wierzysz?*

Odrzuciła kołdrę i zdziwiła się, widząc ubranie. Trochę się nie zgadzało z koncepcją nart. Przykrótkie dzinsy i koszulka to raczej nie jest coś, co nosi się na stoku. A kurtka przewieszona przez poręcz krzesła pod ścianą i stojące na podłodze adidas? Nie, to również nie pasowało do wypadu na narty. Więc może jednak był jakiś inny powód wizyty w tym miejscu? Szkoda tylko, że nie wiedziała jaki. W ogóle nic nie wiedziała. Głowa w dalszym ciągu dawała o sobie znać mdlącym pulsowaniem, przez co próba skoncentrowania się na czymś przypominała... przypominała... to coś, co jest trudne, jakkolwiek się nazywało.

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Czy na pewno rozsądnie byłoby kogoś teraz wołać? Co właściwie by powiedziała? I co ważniejsze, kogo by zobaczyła? Kochanka? Matkę? Brata? Koleżankę? Dla niej każdy byłby kompletnie obcy. Jezu, przecież nie wiedziała nawet, jak wygląda.

*Dlaczego się nie przekonasz?*

Trudno ocenić, ile trwała te wewnętrzne zmagania, ponieważ jedyny znajdujący się w pokoju zegar zatrzymał się na godzinie dwunastej zero pięć, Bóg jeden raczy wiedzieć, jak dawno temu. Wreszcie dziewczyna uznała, że musi stąd wyjść. Ciekawość to jedno, ale chciała również skorzystać z łazienki. Zsunęła stopy na podłogę i podeszła do adidasów. Pasowały idealnie, więc musiały należeć do niej. Przeszukała kieszenie kurtki, następnie to samo zrobiła z džinsami, ale nie znalazła niczego z wyjątkiem papierka po gumie do żucia i ciemnozielonego guzika. Niezbyt to było pomocne.

Ruszyła w kierunku drzwi, ale zaraz zmieniła zamiar i podeszła do okna. Wirująca biel ciągnęła się w nieskończoność, ją jednak interesowało co innego. Własne odbicie.

– Cześć – odezwała się, spoglądając w szybę. – Nie mam pojęcia, kim jesteś.

Gdzieś w głębi skrzypnęła deska. Dziewczyna cofnęła się odruchowo. To wciąż nie był strach, w każdym razie nie świadomy, jedynie pierwotna reakcja przed nieznanym. Stała tak dłuższą chwilę, lecz dźwięk się nie powtórzył. Powinna chyba odczuwać lęk, ale bliżej jej było do czegoś w rodzaju obojętności. To musiał być szok. Z pewnością. Każdy na jej miejscu powinien umierać ze strachu.

Przesunęła dłonią po ścianie, chłonąc jej fakturę, jej chłód. To nie był sen, takiej możliwości nawet nie brała pod uwagę. Po prostu stało się coś, czego nie mogła sobie przypomnieć, a w konsekwencji owego czegoś niepamięcią okryło się również wszystko inne. Wyjrzała przez wąską szparę

w drzwiach, lecz nie dostrzegła nikogo, jedynie pusty korytarz. To ją ośmieliło. Wyszła z sypialni, starając się poruszać jak najciszej. Rozejrzała się i zdecydowała, że łazienka powinna być gdzieś po lewej. Właściwie nic nie przemawiało za tą decyzją, ale dźwięk, który wcześniej słyszała, zdawał się dobiegać ze strony przeciwnej. Nie chciała spotkać osoby, która ten dźwięk wywołała, zanim... No właśnie, zanim co?

Szła, trzymając się prawej strony. Domek nie był duży, z tego, co się zdążyła zorientować. Na ścianach wisiały obrazy i kolejny niedziałający zegar, nie dostrzegła jednak żadnej osobistej pamiątki. Przyszło jej na myśl, że to nie jest dom żadnej konkretnej osoby, tylko nieruchomość, którą można było wynająć, co znów prowadziło do hipotezy o zimowym wyjeździe. Tylko dlaczego było tu tak cicho? Na tego rodzaju wypadki ludzie jeżdżą, żeby się rozerwać, czemu towarzyszy pewien hałas.

Za jednymi z trojga drzwi odnalazła łazienkę. Załatwiła swoją potrzebę, następnie stanęła przed lustrem. I chyba dopiero wtedy pierwszy raz poczuła ukłucie lęku. Patrzyła na nią ładna blondynka w wieku około dwudziestu kilku lat. Miała owalną twarz, prosty nos, ładnie zarysowane usta i tego rodzaju linię żuchwy, którą zawdzięcza się bajecznym genom albo interwencji zdolnego lekarza. Co ważniejsze, rzeczywiście miała wypadek, czego dowodziły liczne zadrapania oraz ślady niedomytej krwi. A jednak nie trafiła do szpitala. Unosiła rękę, tak jak ona to robiła, mrużyła zielone oczy, kiedy i ona mrużyła swoje, ale była kimś kompletnie obcym, awatarem. Wiedzieć, że jest się tą osobą w lustrze,

i nie rozpoznawać swojej twarzy, to jedna z najstraszniejszych rzeczy, jakich można doświadczyć.

– Jak się nazywasz? – zapytała głosem, który mógłby należeć do kogoś z radia. Obcym, nieprzypisanym do żadnej konkretnej twarzy. Jej własnym.

Blondynka z lustra nie miała na to odpowiedzi.

– Już nie śpisz. – Usłyszała za plecami i omal nie wyskoczyła w powietrze.

Odwróciła się i zobaczyła ciemnowłosego mężczyznę. Był wysoki, w twarzy miał coś arystokratycznego, ale sama twarz była kompletnie obca. Kim był? Każdym. Nikim. A jednak coś w niej zerwało się na jego widok. Wskazówka? Czy raczej fałszywy trop, którym umysł chciał zapełnić tę uporczywą pustkę?

– Nie – odezwała się. – Nie śpię.

Mężczyzna przyglądał się jej z zaciekawieniem, a ona lustrowała go centymetr po centymetrze. Widziała rysujące się pod czarną koszulką mięśnie, intensywnie niebieskie oczy, kształtną szczękę, wąski nos i takie same usta. Był intrygujący, ale zarazem miał w sobie coś takiego, że trudno było przypomnieć sobie szczegóły jego wyglądu, gdy odwróciło się wzrok na zbyt długo. Niemal jakby był zaklęty.

– Jak twoja głowa?

– Nie najgorzej – oparła z ociąganiem.

Stali naprzeciwko siebie, a mimo to dzieliła ich przepaść nieufności. Tu, w tym domu, gdzie nieruchome wskazówki zegarów nie odmierzały czasu, kim tak naprawdę dla siebie

byli? Dwojgiem nieznanym czy kochankami, z których jedno kompletnie zapomniało drugiego?

Jesteśmy przyjaciółmi czy wrogami? – zastanawiała się. Nie miała pojęcia, ale było w tym mężczyźnie coś, co ją przyciągało. Mimo wszystko postanowiła nie zdradzać się z tym, że jej umysł jest biały jak śnieg za oknem, że nie ma w nim kompletnie żadnych wspomnień. Nie zaszkodziło też mieć w zasięgu ręki coś, czym mogłaby rzucić. Tak na wszelki wypadek.

– Pamiętasz, co się stało? – zapytał.

– Straciłam przytomność.

– A wcześniej?

Powoli pokręciła głową.

– Liczyłam, że ty mi powiesz.

– A jeśli bym skłamał? – Uśmiechnął się krzywo. W tym grymasie było coś urzekającego i zarazem przejmującego dreszczem.

– Wypadek, prawda? – Dotknęła swojego czoła. – Narty?

– Samochód.

To kompletnie zbiło ją z tropu. Jeżeli w ogóle można powiedzieć tak o osobie, która nie miała najmniejszego pojęcia, kim jest.

– Powiesz mi coś więcej o tym wypadku? – poprosiła.

Mierzył ją spojrzeniem, a jego oczy miały kolor lipcowego nieba. Trudno było z nich cokolwiek wyczytać, właściwie całe jego oblicze stanowiło zagadkę.

– Ty go spowodowałaś – powiedział po dłuższej chwili, a ona poczuła, że na jej ramiona osuwa się wielki ciężar.

– Ja? Jak to?

– Widziałaś, jaką mamy pogodę? – Kiwnął głową w bok, jak gdyby chciał wskazać niewidoczne z jej pozycji okno.

– Wpadłam w poślizg?

– Możemy to ubrać w ten eufemizm. Z jakiegoś powodu prułaś ze dwie paki i nadziałaś się na drzewo. Powiedziałbym, że miałaś szczęście, że przeżyłaś, ale temu jest raczej bliżej do cudu.

Jej żołądek opadał coraz niżej i niżej. To dlatego straciła pamięć. Miała wypadek, który sama spowodowała. O ile, rzecz jasna, mężczyzna nie kłamał. Kolejny raz zadała sobie te same pytania: Czy oni w ogóle się znali? A jeśli tak, to jak długo? Wydawało jej się, że tak, ale czy w tym stanie mogła sobie ufać? Oczywiście, że nie.

– Byłeś... – Odchrząknęła i spróbowała znowu: – Byłeś pierwszy na miejscu zdarzenia?

– Ja prawie byłem miejscem zdarzenia. Omal nie rozwaliał nas obojga.

Próbowała dopatrzeć się jakiejś oznaki kłamstwa, ale wyglądało na to, że facet jest z nią szczery. Pozostawało więc jeszcze jedno nurtujące ją pytanie.

– Dlaczego nie jestem w szpitalu?

Brunet przysiadł na krawędzi wanny i skrzyżował ręce na piersi. Jego twarz w dalszym ciągu po mistrzowsku skrywała emocje, jednak kiedy się odezwał, mówił łagodnie, niemal jak lekarz uspokajający swojego pacjenta.

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, żaden ambulans nie dojechałby na tyle szybko, żebyś tam nie zamarzła, czekając.

Widzisz w ogóle, co na sobie masz? To raczej nie jest klimat na tego rodzaju ciuchy.

Okej, do tej pory brzmiało to sensownie.

– A po drugie?

– Podczas śnieżycy, która raczej nie nastraja do szybkiej jazdy, ludzie zazwyczaj wciskają pedał w podłogę, bo albo przed kimś lub czymś uciekają, albo chcą ze sobą skończyć. A na to w szpitalu nie dają lekarstwa.

Zakręciło się jej w głowie. Bardzo chciała ukryć, że coś jest nie w porządku, ale nogi zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa. Złapała się umywalki, bojąc się, że upadnie. Jak widać utrata pamięci nie była jej jedynym problemem, lecz skutkiem kłopotów, w jakie wpadła wcześniej. Zakładając oczywiście, że to, co właśnie usłyszała, było prawdą.

– Powinnam ci uwierzyć? – zapytała ostrożnie.

– Nie musisz. Możesz wyjść na zewnątrz i obejrzeć mój samochód. Gdybyś uderzyła w niego odrobinę mocniej, pewnie byśmy teraz nie rozmawiali.

– A mój wóz?

Nie odpowiedział od razu. Zdawało się, że waży słowa, zanim wypuści je ze swoich ust.

– Niewiele z niego zostało.

– Wciąż jest... – Chciała powiedzieć „na miejscu”, ale przecież nie miała pojęcia, o jakie miejsce chodzi. Nie tylko wypadku, ale w ogóle. Czy należało się zdradzić z tym, że nic, kompletnie nic nie pamięta? Chyba lepiej nie. – Tam?

– Wiosną ktoś pewnie go znajdzie. – Nieznajomy puścił do niej oko.

A mnie? – pomyślała dziewczyna. Czy mnie ktoś znajdzie?

– Nie zamierzasz zawiadomić policji? – zapytała, czując, że w gardle rośnie jej gula.

– Sama będziesz mogła to zrobić. Najpierw jednak radziłbym ci poznać powód, dla którego tak gnałaś. Może się okazać istotny.

Jakaś jej część chciała się wściec. Pan dobra rada prosto z piekła. Niech go szlag. Tyle że miał rację, wiedziała o tym. Jeśli jego wersja była zgodna z prawdą, coś mocno w jej życiu nie grało. Pytanie, czy rzeczywiście na tyle mocno, że postanowiła ze sobą skończyć. W tej chwili wydawało się jej to czystą abstrakcją, ale obecna ona nie знаła nawet swojego imienia.

– Dlatego mnie zabrałeś?

– Nie. Nie dlatego.

– A więc? – Uniosła podbródek. – Dlaczego?

Podniósł się i zbliżył do niej. Jego twarz nie była już nieruchomą maską. Gdzieś za tą fasadą kryły się trudne do nazwania emocje.

– Pamiętasz w ogóle, jak masz na imię?

– Tak – skłamała. – Oczywiście, że pamiętam.

Posłał jej ten swój krzywy uśmiech.

– Myślę, że nie masz o tym pojęcia.

– Nicole. – Imię dobre jak każde inne, może nawet jej prawdziwe, skoro pierwsze pojawiło się w jej głowie. Poza tym facet nie mógł jej znać. Z jego opowieści wynikało, że poznali się w chwili, gdy niemal go staranowała. No, chyba że znalazł jej prawo jazdy i... Cholera, o tym nie pomyślała.



– Nie wiesz, kim jesteś. – Mężczyzna wydawał się wręcz rozbawiony.

– Może mam pewne... luki w pamięci – przyznała niechętnie. – I co z tego?

– Co właściwie pamiętasz?

Nic, tak brzmiała prawda, której wolała jednak nie wypowiadać. Zamiast tego zagrała inną kartą. Może i nie miała pojęcia, kim jest, amnezja jednak nie była równoznaczna z tym, że przestała kojarzyć podstawowe fakty.

– Moje dokumenty.

– Co z nimi?

– Nie ma ich. Jeśli je wzięłeś, to dobry moment, żebyś mi je zwrócił.

Przez chwilę tylko na nią patrzył tymi swoimi niesamowitymi oczami w kolorze lipcowego nieba. Nie ma żadnych dokumentów, sądziła, że coś w tym stylu usłyszy. On jednak sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów i wyciągnął plastikowy prostokąt. Podał go jej, trzymając pomiędzy palcem wskazującym a środkowym.

– Proszę. – Zero skruchy, jakichkolwiek wyjaśnień.

Wyszarpnęła prawo jazdy i przyjrzała mu się. Wystawione przez stan Kalifornia, opatrzone jej zdjęciem. Emily Moore, a więc tak się nazywała. Szkoda, że w dalszym ciągu nie była w stanie sobie czegokolwiek przypomnieć. Równie dobrze ten plastik mógłby być filmowym rekwizytem, tak bardzo nie budził jakichkolwiek skojarzeń. I przyglądający się jej z boku facet musiał to w jakiś sposób wyczuć.

– Wciąż nic? – zagadnął.

Jakbym patrzyła na obcą osobę, pomyślała, ale na głos przedstawiła ułagodzoną wersję tej myśli. No dobrze, może odrobinę kłamliwą.

– Coś mi świta – mruknęła, zawzięcie wpatrując się we własne zdjęcie. Musiała mieć tu parę lat mniej, a może wcale nie, może tak wyglądała nawet teraz pod wszystkimi swoimi zadrapaniami. Trudno jej było to ocenić.

– Nie wiesz nawet, który mamy rok, zgadza się?

Na prawie jazdy była data jej urodzin oraz druga, informująca, kiedy dokument straci ważność, jednak bez punktu odniesienia obie niewiele mówiły. Zakładając, że prawo jazdy wciąż było aktualne, musiał być najpóźniej 2025. Ale równie dobrze mogło być pięć lat wcześniej. Nie wiedziała. Dziewczyna, którą teraz była, nie miała o tym pojęcia. Zacisnęła wargi. Bała się, że jak otworzy usta, zacznie przeraźliwie wrzeszczeć.

– Zjesz coś?

Podniosła wzrok.

– Słucham?

– Pytałem, czy coś zjesz. Jajecznica jest podobno dobra na pamięć.

Zwrot w konwersacji był tak niedorzeczny, że na moment dziewczyna wróciła do koncepcji snu. Może rzeczywiście miała wypadek i teraz leżała pod aparaturą podtrzymującą życie. W obecnej sytuacji każdy scenariusz wydawał się równie prawdopodobny.

– Sądzę, że lepszy byłby lekarz.

– Muszę cię rozczarować, jeszcze nie wynaleźli tabletek na odzyskiwanie wspomnień. Chociaż akurat ludzie woleliby płacić za takie, które ich tych wspomnień pozbawią.

– Ty byś chciał?

– Kawę do tej jajecznicy? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, ruszył w głąb korytarza.

# 4



Gabriel od niechcienia zerkał na nóż poruszający się w jego ręku. Bardziej interesowała go dziewczyna, która dreptała na zewnątrz. Patrząc na nią z tak niewielkiej odległości, to jak cofnąć się w czasie, pomyślał. A myśl ta niosła ze sobą głęboki smutek. Oczywiście Emily poszła obejrzeć jego samochód, wszakże nie istniał powód, dla którego miałyby uwierzyć słowu obcego mężczyzny. A tym teraz dla niej był.

Z początku sądził, że to może być tylko gra, pozór, który miałyby zapewnić jej bezpieczeństwo, ale szybko doszedł do wniosku, że nie. Widział, jaka jest zagubiona i jak bardzo stara się to ukryć. Wprawdzie zanim jeszcze się ocknęła, obstawiał, że samego wypadku dziewczyna może nie pamiętać, wyglądało jednak na to, że jej amnezja sięga o wiele dalej. Że pochłonęła dosłownie wszystko. Litościwie obszedł się z nią umysł, jeśli faktycznie miała powody, żeby nie chcieć wracać do czegoś pamięcią. A jednocześnie było w tym niebezpieczeństwo. Gabriel wyczuwał je tak, jak czuł zapach masła, które właśnie topiło się na patelni.

*Zawsze patrzyłeś w oczy.*

*Coraz bardziej smutne oczy.*

Emily okrążyła samochód już trzeci raz. Nie umknęło jego uwadze, jak rozgląda się na boki. Próżno chciała dostrzec coś więcej niż tylko nieprzebrane hałdy śniegu. Im dłużej tak na nią patrzył, tym więcej uczuć znajdowało drogę do jego serca. Wolał ich nie nazywać, tak było lepiej.

Pamiętał moment, w którym myślał, że prawie umarła, i teraz naszała go refleksja, że w jakimś pokrętnym sensie naprawdę tak było. Przepadła jej pamięć, a więc zniknęła osoba, którą do tej pory była, którą stała się przez lata. Jeśli nie odzyska wspomnień, tamta Emily mogła przepaść na zawsze. A on mógłby obserwować proces tworzenia się nowej. Może nawet w nim uczestniczyć.

*To niebezpieczne.*

Zagubienie wywołane szokiem wkrótce ustąpi miejsca ciekawości, zdawał sobie z tego sprawę. A niezaspokojona ciekawość zmieni się w złość. Wiedział, że Emily będzie domagała się odpowiedzi na wiele pytań, a on na większość z nich nie odpowie prawdziwie. I wcale nie będzie tego żałował.

*To niebezpieczne, że tu z tobą jest.*

*Niebezpieczne dla niej.*

Nie, pomyślał, niebezpieczne było coś, co wydarzyło się w jej życiu. Mimo że Gabriel zniknął, obserwował ją z daleka przez cały ten czas. Kogoś takiego jak ona trudno było przeoczyć. Jednak dystans ma to do siebie, że nie pozwala dostrzec wielu faktów. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

*Poza jednym. Dziewczyna wciąż jest w niebezpieczeństwie.*

Nie większym niż to, od którego uciekała na tamtej drodze. Milton chciał poznać przyczynę tego samobójczego rajdu.

Jeśli przyjąć, że to przeznaczenie skrzyżowało ich ścieżki, powinien uznać to za znak. Ale czy wierzył w przeznaczenie?

Zastukał w okno i kiedy Emily się obejrzała, uniósł pomidora. Skinęła głową, ale nie spieszyła się z powrotem do środka. Rozumiał ją, sam pewnie także wybrałby niebo wysoko nad głową niż towarzystwo nieznajomego. Wiedział jednak, że w końcu wróci, ponieważ ten nieznajomy miał coś, czego jej brakowało. Wspomnienia. I nawet kiedy przyłożyła rękę do szyby i zajrzała przez okno do wnętrza dodge'a, nie bał się, że zechce nawiać. Trudno byłoby to zrobić bez kluczyków. Poza tym dziewczyna w dalszym ciągu była oszołomiona. Inna sprawa, że po prostu by się zgubiła. Zadupie, na jakim się znajdowali, wyglądało na koniec świata. Właśnie dlatego Milton tu zamieszkał.

W takie miejsce zapuszczały się jedynie potwory.

# 5



Dziewczyna otrzepała buty ze śniegu i weszła do domu. Roztarła ręce, które ścierpły jej od mrozu, następnie chuchnęła w nie. Czuła dolatujący z kuchni aromatyczny zapach i z pewnym zdziwieniem skonstatowała, że burczy jej w brzuchu. No tak, to, że jej mózg wszczął coś w rodzaju buntu, nie oznaczało automatycznie, że to samo zrobi żołądek.

*To nie bunt. Wiesz, kiedy mózg postanawia odciąć wspomnienia?*

Oczywiście, że wiedziała. Kiedy, tak jak ona, dozna się urazu głowy.

*Nie tylko. Czasem postanawiamy nie pamiętać czegoś, co było zbyt straszne.*

Sięgnęła po prawo jazdy, które trzymała w tylnej kieszeni dżinsów, i przyjrzała się mu po raz kolejny. Wciąż wyglądało tak samo obco jak wcześniej. A jednak należało do życia, które z jakiegoś powodu postanowiła zostawić za sobą.

*Co się stało? Co mogło być aż tak potworne?*

Nie miała pojęcia. Nawet własnego imienia nadal sobie nie przypomniwała. Wprawdzie było nadrukowane na kawałek plastiku, ale dla niej nic nie znaczyło. Równie dobrze mogłaby się tytułować Pani Zima.

*Jesteś Emily. Naucz się myśleć o sobie jak o Emily.*

Nagle coś okropnego przyszło jej do głowy. A jeśli wspomnienia nie wrócą już nigdy?

*Pomóż im wrócić.*

Niby jak?

*Przestań się ich bać.*

Kiedy weszła do kuchni, na stole stały dwa parujące talerze jajeczniczy. Obok piętrzył się stos kanapek i dzbanek kawy.

– My to wszystko zjemy? – zapytała.

– Pewnie, że my – odparł mężczyzna, odwracając się do niej przodem. Było w nim coś znajomego, coś, czego nie potrafiła uchwycić. – Usiądź sobie.

Zrobiła to. Jej ruchy były przesadnie ostrożne, jak gdyby podświadomie spodziewała się, że całe pomieszczenie naszpikowane jest pułapkami. Chociaż w tej kuchni wcale nie potrzeba było pułapek. Mimo że czysta i schludna, przyozdobiona uroczymi akcentami jak choćby to radio, które wyglądało na bardzo stare, jej skojarzyła się ze zbrojownią takiego gościa, który poluje w lesie. Nie, zaraz, to miejsce nazywało się inaczej, a gość od polowań nie był po prostu gościem. To było... Było... Tego oczywiście też nie mogła sobie przypomnieć. Poirytowana potarła skroń. Jej wzrok mimowolnie wracał ku pokaźnej kolekcji noży zawieszonych pod oknem. Facet naprawdę musiał lubić gotowanie. Albo...



– Dużo ich masz.

– Proszę?

– Noże. Po co ci aż tyle? – zapytała. – Niektóre wyglądają... Muszą być bardzo ostre. Jesteś myśliwym? Zabijasz niewinne zwierzęta?

Odłożył ścierkę i spojrzał na nią poważnie.

– Nie, nie mógłbym. Zabijam wyłącznie potwory.

*A ten nóż? Kogo nim zabijasz?*

*Wyłącznie potwory.*

Emily drgnęła, czując, jak błyskawica bólu przeszywa jej mózg. Zniknęła tak nagle, jak się pojawiła, ale to, co ze sobą przyniosła, nie zniknęło. Wspomnienie. To było wspomnienie. W każdym razie jakiś jego odprysk. I jeśli było prawdziwe, jeżeli to nie była czkawka umysłu, który zresetował sam siebie, znaczyłoby to, że... Znali się. Dobry Boże, oni się chyba znali.

– W porządku? – zainteresował się mężczyzna.

Kiwnęła głową.

– Mhm. W najlepszym.

Spodziewała się, że nie da za wygraną i zacznie zasypywać ją dalszymi pytaniami, ale tego nie zrobił. Zamiast tego zgarnął z blatu miseczkę z jakimś sosem i zajął miejsce naprzeciw niej. Zachowywał się bardzo swobodnie, można było odnieść wrażenie, że istotnie gości w swojej kuchni dobrą znajomą.

– Jedz – zachęcił. – Najedzeni ludzie szybciej wracają do zdrowia.

– Nie jestem chora. Ja po prostu... – Urwała i sięgnęła po kanapkę. Wgryzła się w nią i zaczęła żuć. To, że ludzie z pełnymi ustami nie powinni mówić, na szczęście wiedziała.

– Ty po prostu? – Mężczyzna uniósł brew.

– Imię – powiedziała, przełykając kęs. – Nie zapytałam cię o imię.

– Mam wiele.

Ciarki przebiegły jej po kręgosłupie. Nie chodziło nawet o to, co powiedział, tylko w jaki sposób.

– A jak będziesz nazywał się dla mnie?

– Michael.

– Jak archanioł.

Uśmiechnął się.

– Interesujące skojarzenie.

– Może jestem wierząca – odparła, przyglądając się kanapce, którą trzymała w dłoni. Żółty ser i majonez na kromce tostowego chleba. – A może wcale nie. Przecież tego nie wiesz.

Tyle że mężczyzna wyglądał, jakby to wiedział.

– Chyba nie przepadasz za mięsem.

– Co takiego?

Wskazał talerz, z którego wzięła kanapkę.

– Wyciągnęłaś ją spod sterty tych z wierzchu.

Lekko wzruszyła ramionami.

– A jeśli po prostu nie lubię tego pasztetu?

– To mielonka.

– No to tej mielonki.

– Miło jest wiedzieć o sobie cokolwiek, prawda? – Przez jego przystojną twarz ponownie przemknął uśmiech. Krótki niczym przebłysk słońca w chmurny dzień, a jednak olśniewający.

– Nie znaleźliśmy się wcześniej? – zaryzykowała.

Przyjrzał się jej z uwagą. Długo nic nie mówił, ale kiedy słowa wreszcie popłynęły z jego ust, zupełnie nic nie wyjaśniły.

– W innym życiu, z pewnością.

Wiedział więcej, niż mówił, czuła to. Ale mogło jej się tylko wydawać, tak jak wspomnienie mogło tak naprawdę nim nie być. Nie mogła ufać swojemu umysłowi, który pomimo konstruowania w miarę logicznych wniosków, wypływał z siebie również masę bezużytecznych faktów. Z jakiegoś powodu wiedziała, że utwór oparty na skali molowej będzie miał smutne brzmienie, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie dorastała ani jak nazywali się jej rodzice. Miała świadomość, że potrzeba trzech akordów, żeby stworzyć najprostszą piosenkę, ale tego, dlaczego wczoraj usiadła za kierownicą i skąd właściwie jechała, już nie.

– Może więc umarłam i jestem aniołem, tak samo jak ty? – rzuciła refleksyjnie i zabrała się do jajecznicy.

– Byłabyś najpiękniejszym.

Przeszył ją dreszcz, zupełnie jakby te słowa dotknęły czegoś, co utraciła dawno temu. Mężczyzna, który przedstawił się jako Michael, napił się kawy, a ona doświadczała czegoś boleśnie znajomego, patrząc, jak odstawia kubek i odchyła głowę, żeby spojrzeć w okno. Jak

bardzo zwodniczy był umysł, jeśli te wrażenia były jedynie jego sztuczką. A jeśli nie... Dlaczego jej gospodarz z niczym się nie zdradzał?

– Smakuje ci? – zapytał.

– Nie wiem. To znaczy smakuje, ale nie pamiętam, czy to lubię.

– A musisz pamiętać, żeby lubić?

Obdarzyła go uśmiechem, chyba pierwszym. To było silniejsze od niej i w jakiś sposób właściwe. Uśmiechnąć się do nieznanego, który, jak serce podpowiada, wcale nieznanym nie jest, czy może być coś bardziej naturalnego?

A jednak z jakiegoś powodu ten nieznanomy nie chciał, żeby wróciła do świata, do którego należała. Przynajmniej jeszcze nie. Z pewnością stałaby za tym troska, gdyby rzeczywiście poznali się już wcześniej. Jeśli zaś nie, jakie właściwie miałyby powody?

– Sprawdziłeś mnie w ogóle? – Wyciągnęła prawo jazdy z kieszeni i uniosła plastik na wysokość twarzy. – Mam rodzinę? Dzieci? Kogoś, kto na mnie czeka? Może psa?

– Nie masz męża.

– Czyli mnie jednak sprawdziłeś.

Wskazał brodą jej dłoń.

– Nie masz obrączki ani śladu po niej.

Spojrzała na swoje palce.

– To o niczym nie świadczy. Mogłam po prostu jej nie nosić.

– Sportowy wóz to raczej nie jest samochód matki z dziećmi.

Na to nie znalazła satysfakcjonującej odpowiedzi. I nagle spadł na nią ogrom tego, jakie to wszystko straszne. Mieć podstawową wiedzę o świecie, ale nie o samej sobie, zupełnie jakby ktoś wymazał ją z tego świata. Emily Moore przepadła bez wieści. Czy ktoś szukał Emily Moore?

– Jeśli ktoś tam odchodzi od zmysłów, bo nie wie, co się ze mną stało, a ty wiesz i uparcie milczysz, to wielkie okrucieństwo.

– Bez względu na to, co za sobą zostawiłaś, uciekałaś od tego – zauważył.

– To wciąż okrutne.

– To był twój wybór.

Przygryzła dolną wargę. Starła się choćby zbliżyć do wyobrażenia sobie podobnego wyboru, lecz na próżno. Jej bezużyteczny umysł niczym zacięta płyta powtarzał w kółko te same pytania, nie potrafiąc jednak podać jej odpowiedzi.

– A jeśli mnie okłamujesz?

Brunet przekrzywił głowę, trochę po zwierzęcemu. Świdrował ją wzrokiem, jak gdyby dzięki temu mógł zajrzeć wprost w jej duszę. A kiedy się odezwał, jego odpowiedź przeszła ją chłodem.

– A jeżeli nikt nie czeka?

Uderzyła otwartą dłonią w stół.

– Ile o mnie wiesz?!

– Zadałem tylko pytanie.

– Komu je zadałeś? Dziewczynie, która nie pamięta, kim jest?! – Och, nie! Źle, źle, źle! Nie powinna tego mówić głośno, nie w taki sposób, ale to po prostu jej się wyrwało.

W kuchni zaległa cisza, nieprzerywana tykaniem na wieczność zamrożonych w czasie zegarów. Słońce wciąż świeciło na zewnątrz, ale teraz jakby wytraciło część swojego blasku.

– Hej, posłuchaj...

Drżący grymas wykrzywił jej wargi.

– Kolejnych nieudomówień i półprawd?

Mężczyzna spoglądał nie tyle na nią, ile przez nią. Zabębnił palcami w blat, najwyraźniej zastanawiając się nad czymś.

– Zróbmy tak: spędź tu tydzień. Jeżeli po tych siedmiu dniach wciąż nie będziesz niczego pamiętać, odwiozę cię na komisariat.

– Dlaczego miałabym się zgodzić?

– Boisz się mnie, Emily?

– Nie bardzo rozumiem, jaki to ma związek z...

Wychylił się w jej kierunku. Z tej odległości widziała drobniutkie plamki na jego tęczęwkach. Przypominały drobinki złota.

– Odpowiedz, proszę. Czy się mnie boisz?

Mogła zapytać umysłu, ale umysł kłamał. Zapytała więc serca.

– Rozsądek podpowiada mi, że powinnam.

– Ale?

– Nie boję się – powiedziała cicho. – Z jakiegoś powodu się ciebie nie boję.

Zaskakujące, ale tym, co dojrzała w jego pociągłej twarzy, był smutek.

– Więc daj mi te siedem dni. Potem zrobimy to, co postanowisz.

Jakaś jej część upierała się, że powinna jak najszybciej stąd uciec. Wstać i wybiec już teraz albo poczekać na dogodny moment i wymknąć się po cichu. Ale była też druga część i ta zupełnie przeczyła pierwszej. Nie pamiętasz, co za sobą zostawiłaś, jak słusznie zauważył mężczyzna, który cię ocalił, przekonywała. Ale on może wiedzieć. I dlatego chce cię tu zatrzymać. Chętnie przyjmujesz scenariusz, w którym to on jest zły, lecz co, jeśli to ty taka jesteś? Nie wiesz, od czego uciekałaś ani do czego chcesz teraz wrócić. Ale on może to wiedzieć. Wzięłaś w ogóle pod uwagę, że może być to coś przerażającego?

Zaskakujące, jak w gruncie rzeczy było jej to wszystko obojętne. Uniosła się, owszem, ponieważ czuła, że coś tu jest nie w porządku, ale czy to miało jakieś znaczenie? Nie, nie dla takiej niej, jaką obecnie była.

– W porządku – zgodziła się. – Siedem dni.

– Możesz to nawet odliczać w kalendarzu. Powinienem jakiś mieć.

– Ty nawet nie mierzysz czasu. – Wskazała palcem za siebie, dając do zrozumienia, że chodzi jej o korytarz. – Zegary. Wszystkie stoją.

– Impuls elektromagnetyczny. Wiele zmieniło się, odkąd... „Sięgasz wspomnieniami” nie będzie chyba najzgrabniejszym określeniem.

Poczuła, jak krew odpływa gdzieś w dolne rejony ciała. Jaki impuls, co on w ogóle...

– Ej, spokojnie. Jaja sobie robię. Zegary stoją, bo w żadnym nie ma baterii.

– To według ciebie było śmieszne?

– Trochę było. – Michael wskazał jej talerz. – Chcesz jeszcze jajeczniczy?

Pokręciła głową.

– Już mi wystarczy.

– Rozchmurz się. Nic poza tą głupią gadką o impulsie elektromagnetycznym nie było żartem. Zresztą chyba bardziej ci coś tam świta, niż myślisz. – Zakręcił palcem młynka przy swojej skroni. – Wyczułaś, że łzę.

Całkiem pocieszająca hipoteza.

– I wiesz, co jeszcze? Nie podziękowałam ci.

Uniósł brew.

– Hm?

– Uratowałeś mi życie, tak w każdym razie wynika z twojej opowieści. Jeśli to prawda, chcę ci podziękować.

– Sądziłem, że upewniłaś się, że to prawda podczas oględzin mojego samochodu.

– Cóż, mogło ci się nie udać, a ja jestem tylko duchem. Myślisz, że zauważyłabym różnicę?

– Myślę, że tak. Powiedzieć ci coś jeszcze?

– Jasne.

– Duchy istnieją – zniżył głos do konfidencjonalnego szeptu – ponieważ energia nie może zostać unicestwiona. Może tylko transformować w coś innego.

– Dziwny jesteś, wiesz?



– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

Zrobiło jej się nieswojo i Michael musiał to zauważyć.

– Nie bój się, nie jestem świrem. – Posłał jej przelotny uśmiech. – Chociaż pewnie to samo powiedziałbym, gdybym nim był.

– Pociuszające. To ma mnie utwierdzić w przekonaniu, że dobrze zrobiłam, zgadzając się spędzić tu z tobą tydzień?

Dotknął jej dłoni. Nie cofnęła ręki, mimo że w pierwszym odruchu chciała to zrobić. Zaskakujące, jak miłym był dotyk jego palców muskających jej skórę. Było w tym coś kojącego.

– Chcę ci pomóc, to wszystko.

– Bo prawie w ciebie wjechałam?

– Najwyraźniej masz kłopoty, a ja jestem całkiem niezły w radzeniu sobie z kłopotami.

Jej wzrok ponownie skierował się na noże pobłyskujące w promieniach wpadającego przez okno słońca.

– Zabijasz potwory, tak?

– Wyłącznie – odparł i puścił do niej oko.

# 6



Po śniadaniu Gabriel dał dziewczynie czysty ręcznik oraz spodnie i bluzę wygrzebane z szafy. Były za duże o jakichś pięćset rozmiarów, ale ubrania, które miała na sobie, były ubrudzone krwią. Wypadałoby je uprać.

– Nie martw się, nawet w za dużych ciuchach będziesz śliczna.

Przyglądała mu się z podejrzliwą miną. A on dojrzał ją taką, jaka była, zanim wszystko zamieniło się miejscami. Nie była tworem show-biznesu, lecz osobą z krwi i kości, dziewczyną, z którą dawno temu rozmawiał na leśnej polanie. A teraz zapomniała przyjaciela. Zapomniała samą siebie. Jakiś potworny smutek zawierał się w tych słowach.

– Ale nie jesteś jakimś zbokiem, co?

– Gdybym był, twoja pobudka wyglądałaby nieco inaczej.

Jeszcze przez chwilę patrzyła na niego w podejrzliwy sposób. Wreszcie jej śliczna twarz nieco się rozpozodziła.

– Mogę mieć wścibskie pytanie?

Zachęcił ją gestem.

– Co ty tak właściwie tutaj robisz?

– Mieszkam.

Rozejrzała się ostentacyjnie.

– No dobrze, ale co tutaj robisz?

– Czytam.

– Masz jakichś przyjaciół? Rodzinę?

– Nie o tej porze roku.

Ściągnęła brwi.

– Mówiłam ci już, że jesteś dziwny?

– Tak.

– Bo jesteś – powtórzyła. – I wciąż nie wiem, czym się zajmujesz.

Pytała z autentycznej ciekawości. Dla niej Gabriel był tak samo obcy jak ona sama dla siebie. Nie miała o niczym pojęcia, nie wiedziała, kim była. Kim byli oboje. Mógłby obrócić to na swoją korzyść, właściwie zrobił to już w chwili, gdy zabrał ją z tamtego samochodu. A jednak wrażenie, że gdzieś tam czyha niebezpieczeństwo, nie chciało zniknąć.

– Wolny zawód. Wystarczy?

– Brzmi zupełnie jak; nie mam ochoty ci tego mówić.

– Sądziłem, że wolisz raczej rozmawiać o sobie.

– W tym wypadku też jesteś bardzo oszczędny w słowach – stwierdziła, po czym okręciła się na pięcie i pomaszerowała do łazienki.

Kiedy drzwi zamknęły się z charakterystycznym brzęknięciem, Gabriel wrócił do kuchni. Wyciągnął z lodówki napój o smaku owoców leśnych, pociągnął pierwszy łyk i wyjrzał przez okno. W którymś momencie włączył

staromodne radio. Akurat skończyły się wiadomości, a zaczęła pogoda. Dwa kolejne dni miały być słoneczne, po czym spodziewano się powrotu śnieżycy. Nic nowego w tych stronach.

Po bloku reklamowym wróciły piosenki. Tę, która akurat się zaczynała, Gabriel rozpoznał od razu. Wychylił się na korytarz, upewniając się, że wciąż słyszy szum płynącej wody. A potem wyłączył radio.

# 7



Wieczór nadszedł zaskakująco szybko, w każdym razie dla Emily. Poczła napierającą senność, gdy ciemność dopiero zaczynała rozpinać się nad horyzontem. Przez zmęczenie świat wydawał się jej jeszcze mniej realny niż wcześniej.

– Ciekawe, czy zobaczę cię rano – wymamrotała z trudem. Ostatnie słowo zabrzmiało jak „raaaooo”, zniekształcone przez ziewnięcie.

– Hm?

– No wiesz, może jesteś tylko snem.

– Może.

– Dobranoc, Michael.

– Dobranoc.

Weszła do sypialni i przekręciła klucz w zamku. Wątpiła, że stanowiłoby to realne zabezpieczenie, gdyby Michael – jeśli istotnie tak się nazywał – chciał wdrzeć się do środka, ale jej musiało wystarczyć. Zresztą facet nie sprawiał wrażenia psychologa, który zakradnie się tu, żeby ją molestować. Przeciwnie wydawał się raczej...

Znajomy.

To było takie przemożne, uporczywe uczucie. Swędzenie gdzieś w samym środku mózgu. Znała go. Skądś go znała. I to wspomnienie. Jeśli rzeczywiście nim było. Kim dla siebie byli? Co się stało, że to się zmieniło?

– Przestań – mruknęła.

Nie znała go, nie mogła. To tylko skrzywienie mózgu, któremu przepaliły się bezpieczniki. Dopóki nie odzyska danych, będzie szukał czegoś znajomego tam, gdzie niczego takiego nie ma. To zupełnie jak z tym, że próbujemy dostrzegać znajome kształty w chmurach, gałęziach czy plamach na terakocie. Zapewne miało to swoją nazwę i możliwe, że kiedyś Emily nawet ją znała. Jeśli istotnie tak było, teraz ta nazwa stała się kolejnym zagubionym szczegółem. Ale to, że wrażenie śledzenia przez obraz, nazywa się efektem Mony Lisy, wiedziała. Niebawem, jak popieprzony był ludzki umysł.

Okrążyła pokój raz, potem drugi, niczym przechadzające się po wybiegu w zoo zwierzę. Nie była pewna, czy dobrze zrobiła, że zgodziła się tu zostać. Z jednej strony w to wątpiła, ale z drugiej coś, zapewne intuicja, podszeptywało, że wybrała słusznie. Zresztą trudno jej było podejmować jakiegokolwiek decyzje w ogóle, zupełnie jakby wraz z utratą wspomnień w mózgu przegrzały się dodatkowe elementy, przez co była teraz taka... Lekkomyślna? Naiwna?

– Zostaw to – poradziła samej sobie, a potem wślizgnęła się do łóżka.

Obróciła się na prawy bok i szczelnie owinęła kołdrą. Sen opadł na nią bardzo szybko. Niestety, jej nie przyniósł ukojenia.

Tylko koszmary.

Szła jedną z alejek w hipermarkecie. Światło było ostre, bezlitosne, uderzało w nią z mocą scenicznych reflektorów. Poza nią nie było tu nikogo więcej. W oddali słyszała miarowe uderzenia, coś jak wybijany na perkusji rytm. A za chwilę brzmiało to zupełnie jak dzwony pogrzebowe. Chciała się obrócić, lecz nie mogła, pozostawało jej jedynie patrzeć przed siebie.

Skręciła w kolejną alejkę i znalazła się w sekcji z telewizorami. Ekran każdego z nich ukazywał ją samą, bosą dziewczynę w koszulce z wizerunkiem Led Zeppelin. Kiedy zwróciła głowę w lewo, kilkanaście zatrzymanych w kadrze Emily zrobiło to samo. Niebieskie światło sączyło się z ekranów, obmywało jej skórę chłodnym blaskiem. I nagle obrazy w poszczególnych telewizorach zaczęły przeskakiwać. Wciąż ukazywały Emily, ale w diametralnie różnych scenach. Na jednym widziała siebie w kaftanie bezpieczeństwa, krzyczącą coś bezgłośnie, szarpiącą się z sanitariuszami, inny ukazywał ogromną scenę i ją samą na niej, skandującą coś do setek tysięcy ludzi. Kolejny porażał dzikim tańcem i mężczyznami, którzy zrywali z Emily ubranie. Na jeszcze innym stała na tle jaskrawej ściany w mocnym makijażu i z furią wydzierała kartki z notatnika. Paznokcie miała długie niczym szpony. Ta obecna Emily, ta z hipermarketu, patrzyła na to wszystko rozszerzonymi oczami. I w przeciwieństwie do innych siebie widzianych na ekranach jej twarz pokrywały zadrapania.

*To są odpowiedzi.*

*Wszystkie odpowiedzi, których potrzebujesz.*

Jeden po drugim kolejne ekrany błyskały czernią tylko po to, by w następnej chwili ukazać kolejny fantastyczny kadr. Emily wrzeszcząca, a potem zanurzająca się w wannie, w której woda nabierała granatowej, a wreszcie czarnej barwy. Emily stojąca na polnej drodze w środku nocy i dwa snopy reflektorów, które omiatały ją i zbliżały się nieubłaganie. Emily rzucająca laptopem o ścianę. Emily łapiąca się za głowę i miotająca po pustym pokoju. Emily w wyzywającym, demonicznym stroju. Emily wydzierająca się na człowieka w garniturze. Emily, Emily, Emily...

Nagle usłyszała stukot. Coś jakby odbijaną od podłogi piłkę.

– Halo?! – zawołała. – Jest tu ktoś?

Odpowiedzią był dziecięcy śmiech.

Zdawało się jej, że dostrzegła fragment białej sukienki. Bez namysłu ruszyła w tamtym kierunku. Biegła przed siebie i chociaż co jakiś czas słyszała ten sam dziecięcy śmiech, samego dziecka nie widziała. I wcale nie była już w hipermarkecie. Teraz przemierzała nieskończony czarny tunel, który rozbłyskiwał sterowanymi czujnikami światłami. W którymś momencie potknęła się o schody, których nie zauważyła, i runęła na kolana. Kiedy zaś się podniosła...

...stała na łące.

Czuła zapach kwiatów, a wiatr rozwiewał jej rozjaśnione włosy. I tylko niebo zadawało kłam prawdzie. Widziała na nim paski zakłóceń, takie same, jakie czasem pokazują się w telewizorze. Okręciła się, rozglądając dookoła. Puls uderzał coraz mocniej, podkreślony do takiej prędkości, jak gdyby lada moment serce zamiast krwi miało zacząć pompować powietrze.



I wtedy zobaczyła.

O Boże, Boże, Boże, Boże.

Wyciągnęła przed siebie rękę i postać, na którą patrzyła, zrobiła to samo. Czas się zapadł, czasu nigdy nie było. W powietrzu wirowały śnieżnobiałe pióra, a niebo cały czas śnieżyło od zakłóceń. Chciała się ruszyć, ale coś, jakaś niewidzialna siła, trzymało ją za kostki. Mogła więc tylko stać. I nagle pojęła, gdzie właściwie jest. W swojej niepamięci. W miejscu, gdzie ukryły się wszystkie jej wspomnienia. A istota, do której nie była w stanie się zbliżyć...

Nie, już nie chciała się zbliżać. Chciała, żeby ta istota zniknęła, ponieważ napawała ją najczystszym lękiem.

– Zapomniałaś, kim jesteś.

Emily spróbowała się cofnąć, lecz nadaremno.

– Lepiej sobie przypomnij, zanim będzie za późno.

Kolejne zakłócenie na niebie odczuła całą sobą. Zastłoniła uszy dłońmi i padła na miękką trawę. Miała wrażenie, że świat rozdarł się na dwoje. Wszystko się trzęsło, rozszczepiało. Rozpadały się fasady jej złudnej nierzeczywistości. Zdążyła jeszcze zobaczyć, jak z zachodu nadciąga zamieć śnieżna.

A potem biel pożarła wszystko.

Tyle że zanim to się stało...

Zanim to się stało...

W tym jednym ułamku sekundy dzielącym ją od nicości zobaczyła...

*Nie!*

## 8



Gabriel nie spał tej nocy zbyt dobrze. Nie żeby na ogół cieszył się niczym niezmaconym snem, teraz jednak budził się w odstępie trzech, trzech i pół godziny. Słyszał pojękiwania wiatru, momentami łudząco przypominały krzyk, do którego wtóru wyły wilki. Tej nocy księżyc był w pełni, wtedy zawsze do niego przemawiały. A kiedy jednak udało mu się wydrzeć trochę nocy dla siebie, żałował, że tak się stało. Pełnia często obdarowywała niespokojnymi snami. Zwłaszcza tu, na odludziu.

Gdy obudził się kolejny raz, na niebie widoczne były pierwsze poblaski przedświtu. Zerknął na wyświetlacz komórki – jedyny odmierzający czas zegar – i przekonał się, że dochodziła szósta. Odrzucił kołdrę i postawił stopy na chłodnej podłodze. Wiedział, że i tak już nie zaśnie. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby poszedł do kuchni i zrobił sobie mocną kawę. Skierował się w tamto miejsce, ale gdy przechodził obok sypialni, którą teraz oddał Emily, przystanął, tknięty niejasnym impulsem. Zapukał w drzwi, następnie nacisnął kłamkę, ale ta nie ustąpiła. Dziewczyna zamknęła się od środka.

Nagle poczuł chłodny podmuch na bosych stopach, a z jego ust dobyło się pojedyncze:

– Szlag!

Dziewięć sekund, tyle zajęło Gabrielowi przyniesienie śrubokrętu z jednej z szuflad w kuchni. Za jego pomocą okręcił zamek od zewnątrz, a potem wszedł do pokoju.

I przekonał się, że jest pusty.

Mroźne powietrze wpadało przez niedomknięte okno. Na pytania o to, dlaczego Emily postanowiła przez nie uciec, będzie czas później. To znaczy, do pewnego stopnia nawet to pojmował, ale pozostawiona na oparciu krzesła kurtka nadawała tej scenie mocno histerycznego wyrazu. Jakby coś przeraziło dziewczynę na śmierć. Na przykład koszmary, pomyślał, zerkając na skotłowaną pościel. Teraz należało ją znaleźć, zanim zamarznie.

Gabriel ubrał się w pośpiechu i wyszedł prosto w rodzący się dzień. Miał ze sobą latarkę, ale i bez niej z łatwością odnalazł ślady dziewczyny. Biegły w stronę lasu. Ruszył ich tropem niczym myśliwy.

Przedzierał się przez pryzmy śniegu, nie nawoływał jednak dziewczyny po imieniu. Uciekała, a więc nie chciała zostać znaleziona. Nie odpowiedziałyby więc na wołanie.

*Może to nie był sen, może coś sobie przypomniała?*

*Coś bardzo złego?*

Ślady kluczyły wokół pojedynczych drzew, następnie zbaczały w prawo. Śnieg nie zdążył ich jeszcze przysypać, Emily musiała tedy biec całkiem niedawno. Gabe przyspieszył kroku. Zostawił za sobą jasność wschodzącego dnia,

wkraczając w ciemność potęgowaną przez wysokie drzewa. Poruszał się niemal bezszelestnie, co było bardziej nawykiem niż faktyczną potrzebą – dmący wiatr skutecznie zagłuszał inne dźwięki. Ale to działało w obie strony. On również miał trudności, żeby usłyszeć dziewczynę.

I wtedy, w odległości kilku metrów rozległo się coś, co zabrzmiało jak zdławiony szloch. Nie był nawet pewien, czy faktycznie to usłyszał, czy tylko sobie wyobraził. Zwrócił wzrok w tamtym kierunku i... tak, dostrzegł coś w oddali pośród rozkołysanych cieni. Emily. Na ułamek sekundy wokół głowy dziewczyny pojawił się nimb migotliwego światła. Zupełnie jakby była aniołem. Milton puścił się pędem w jej stronę, zanim ta myśl na dobre zdążyła się uformować.

# 9



Dziewczyna plecami oparła się o chropowaty pień. Nie, zaraz. To nie pień, tylko pokryta tą fikuśną tapetą ściana. Imię, było jakieś. Emily. Właśnie! Nazywała się Emily. Przyciągnęła kolana pod brodę i skuliła, jednak nie czuła zimna. Czemu zresztą miałoby jej być zimno, skoro otaczał ją śnieżnobiały piasek? Czysty, nieskalany, taki jaki można spotkać na jednej z rajskich plaż. Wiatr nanosił go coraz więcej, łaskocząc ją w stopy. Drewniana podłoga dawno już pod nim zniknęła, a teraz powoli zakopywały się w nim również meble. Emily przyglądała się temu z trwożną fascynacją. To miejsce, ten dziecięcy pokój był... Prawie go poznawała.

Czując, jak coś chce się przebić na powierzchnię, wodziła wzrokiem od jednego punktu do drugiego. Pojedyncze łóżko z ozdobną metalową ramą, biurko z lekko przekrzywioną lampką, znała te rzeczy, naprawdę je znała. Kary koń na biegunach, pluszowy miś z wiecznie opadającym lewym uchem, zrobiony z dezodorantu i pakowego papieru mikrofon, stary radiomagnetofon, plastikowa, zamykana na klucz szkatułka. W środku znajdowały się naklejki z dinozaurami oraz banknoty z różnych krajów. Wiedziała to,

choć zawartość pozostawała ukryta. Wiedziała to, ponieważ...

– To mój pokój – powiedziała głosem, który wcale nie brzmiał jak jej własny. Ale czy w ogóle pamiętała, jak powinien brzmieć?

Drzwi, tak samo białe jak podłoga, którą zaścielał piasek, otworzyły się i stanęła w nich jakaś postać. Trudno było ocenić, kim jest, ponieważ za jej plecami płonęła jasność, ją samą skrywając w mroku.

– Znamy się, prawda? – zainteresowała się Emily.

Postać skinęła głową.

– Jak się nazywasz?

Na to pytanie postać nie udzieliła odpowiedzi. Stała tylko nieruchomo, pozwalając, by jej stopy obsypywał biały piasek. Była swoim negatywem, wyciętą z kartonu czarną materią.

– Tu dorastałam – powiedziała Emily, na co postać skinęła głową. – Ale teraz wszystko wygląda inaczej.

Piach sypał się również przez okno. Dźwięk podobny do wichury na moment przyciągnął uwagę Emily. Budził skojarzenia z czymś nieprzyjemnym. Niebezpiecznym.

– Dlaczego tu jestem? – zapytała stojącą przed nią postać.  
– Co się stało?

Skryta w mroku istota wyciągnęła przed siebie rękę. Kiedy rozprostowała palce, Emily dostrzegła, że na jej otwartej dłoni spoczywa zmięty studolarowy banknot.

*To klucz.*

*Klucz do wszystkiego.*

Otworzyła usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale wtedy rozgrzana do białości włócznia bólu przeszła jej głowę. Zamiast słów z ust Emily wydostał się krzyk.

*Niebezpieczne, niebezpieczne, niebezpieczne, niebezpieczne, niebezpieczne!*

Ściany pokoju, w którym się znajdowała, zaczęły się kurczyć. Sunęły w jej kierunku przy wtórze grzechotu piasku, który w istocie był grzechotem kości. Jestem w innym miejscu, zrozumiała Emily. I faktycznie. Zniknęły zabawki, zniknęło łóżko, zniknął dziecięcy pokój. Teraz była w bliżej nieokreślonym pomieszczeniu o półprzezroczystych ścianach. Za nimi stali ludzie. Wielu ludzi. Mówili coś, wołali ją. Przekrzykiwali się nawzajem.

*Spójrz na mnie, spójrz na mnie! Tutaj, tak to ja! Chcę cię mieć tylko dla siebie, jesteś moja! Znam cię, wiem o tobie wszystko! Zawsze z tobą byłem, od początku! Podejdź tu, uśmiechnij się do mnie! Tego chciałaś! Tego zawsze chciałaś! Jesteś wielka! Jedyna! Jesteś moja! Moja, moja, moja!*

Chcieli przebić ściany, chcieli się do niej dostać. To była miłość, która mogła zabić. Ta miłość była nienawiścią.

Emily chciała się cofnąć, ale istoty otaczały ją ze wszystkich stron. Ściany zaczęły giąć się coraz bardziej, jak gdyby zrobiono je z plasteliny. Patrzyła na to, patrzyła na wirujący w powietrzu biały piasek. A potem poczuła dotyk, który zdawał się parzyć. Coś złapało ją za rękę, szarpnęło i...

# 10



Gabriel chwycił dziewczynę za rękę i pociągnął, zmuszając, żeby wstała. Patrzyła na niego, jednak wcale nie dostrzegała, zaklęta w swoim prywatnym koszmarze. Przez jedną straszliwą chwilę w jej oczach widział wyłącznie pustkę, zaraz jednak ta pustka zniknęła.

– Emily? – Delikatnie potrząsnął jej ramieniem. – Hej, Em!

Kiedy odezwał się do niej tak, jak miał to w zwyczaju dawno temu, coś w niej się przebudziło. Zwróciła na niego już bardziej przytomne spojrzenie i powiedziała:

– Cześć. – Broda jej drżała, usta miała sine. – Trochę tu zimno, co? Wszystko przez ten piasek.

Nie ma pojęcia, co się dzieje, odgadł. Bez namysłu wziął ją na rękę i mocno przytulił.

– Ryzykowne momenty wybierasz sobie na wycieczkę.

Odsunęła policzek od jego policzka i przyjrzała się mężczyźnie z uwagą.

– Nigdy nie byłeś częścią tłumu – stwierdziła.

– Nie – zgodził się. – Nigdy.

A potem zaniósł ją do domu.



Posadził dziewczynę w salonie i okrył grubym kocem. Nie protestowała, zdaje się, że wciąż nie dotarło do niej, co się właściwie stało. Znów uciekała śmierci i kolejny raz nie zdawała sobie z tego sprawy. Wodziła za nim wzrokiem, w którym dostrzegał ciekawość i rozbawienie. Byłoby kiepsko, gdyby okazało się, że trwale straciła łączność z bazą. To czyniłoby go współwinnym.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Zerknęła w sufit, po czym powiedziała z namysłem:

– Całkiem w porządku.

– Kręci ci się w głowie?

– Nie.

– Jest ci niedobrze? Masz wrażenie, że będziesz rzygać?

– Nie.

– Popatrz tutaj. – Uniósł palec i wodził nim z lewa na prawo. Wzrok Emily podążał za nim bez problemu.

– Nie uderzyłam się ani nic, jeśli o to ci chodzi.

– A pamiętałabyś?

– Ciebie jakoś nie zapomniałam, Michael.

Zatem teorię o urazie można było odhaczyć. Może naprawdę przestraszyła się wyłącznie tego, co wyśniła. Albo to wspomnienia, które próbowały się przebić na powierzchnię. Jeśli miałyby zgadywać, stawiałyby raczej na to drugie.

– Ściągnij skarpety – polecił.

Zrobiła kosmicznie zdziwioną minę.

– Po co?

- Po prostu to zrób. Albo cię wyręczone.
- Sądziłam, że jesteś miłym gościem.
- Bywam.

Nie protestowała dłużej. Ściągnęła skarpety, a potem poruszyła palcami stóp. Były lekko zaczerwienione, to wszystko. Więcej nie był w stanie dojrzeć. Paznokcie miała pomalowane wściekle różowym lakierem.

- Zadowolony?
- Ty powinnaś być bardziej. Niczego sobie nie odmroziłaś. Brawo.

Coś chytrego odbiło się w jej ślicznej twarzy.

– Nie przeszło ci przez myśl, że ta krioterapia zadziałała i odzyskałam pamięć? – Dumnie uniosła podbródek. – Co ty na to, hm?

– A odzyskałaś?

Nie, mówiły jej oczy. Nie odzyskałam.

– Powiedzmy, że...

– Coś ci świta, tak wiem.

Szczelniej otuliła się kocem. Kosmyk wilgotnych od śniegu włosów przylgnął do jej zaróżowionego policzka. Wracały jej kolory, to dobrze. Miała szczęście, że nie siedziała na mrozie zbyt długo.

– Wiesz, co jest zabawne? Nie jestem w stanie sobie przypomnieć, dlaczego się tam znalazłam.

Bo byłem na tyle uprzejmy, że nie zarygłowałem okien, pomyślał Milton.

– Śniło ci się coś złego? – Starał się mówić uspokajającym głosem niczym terapeuta.

Zmrużyła jedno oko, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Telewizory – wyjaśniała.

– Telewizory?

– Tak, cały regał. Każdy pokazywał inny obraz i... – Wzdrygnęła się. – Mogę dostać jeszcze jeden koc?

– Mam lepszy pomysł – powiedział.

Wszedł do kuchni, po czym wrócił z butelką jacka daniel'sa oraz dwoma szklankami.

– To rozgrzeje cię nawet lepiej – stwierdził, stawiając szkło na stoliku kawowym.

Dziewczyna przyglądała się, jak napełnia szklanki, po czym wzięła jedną. Zakołysała nią, obserwując migoczący w świetle lamp sufitowych złocisty płyn.

– A jeśli jestem trzeźwą alkoholiczką? – zapytała.

– Nie sądzę.

– Ja też nie. – Stuknęła brzegiem swojej szklanki o jego drinka. – Zdrowie, nie?

– Zdrowie.

Emily paroma łykami rozprawiła się z ponad połową zawartości, którą jej nalał. W takim tempie szybko się ulula. Ale jack wyraźnie wywiązał się z zadania. Dziewczyna nie trzymała koca tak kurczowo jak wcześniej, pozwoliła mu zsunąć się na ramiona.

– Ciepłej? – odezwał się.

Kiwnęła głową.

– Chyba to lubię. – Palcem wskazała butelkę. – Nie wiem, czy nie bardziej niż jajecznicę.

No oczywiście, westchnął w duchu. Kto na twoim miejscu by nie lubił?

– Grunt to nie polubić jej za bardzo – powiedział, a potem odchylił głowę i wypił zawartość swojej szklanki niemal naraz. – To co z tymi telewizorami?

Zerknęła na szklanekę, którą trzymała w dłoni, a potem upiła kolejny łyk.

– W każdym byłam ja. Różna ja. To było upiorne, nie potrafię tego wyjaśnić, ale patrzenie na wszystkie te... postaci... Było w tym też coś dziwnie znajomego. Miewasz koszmary, Michael?

– Każdy miewa.

– Ale ja nie pytam o każdego. Pytam o ciebie.

– Tak. Czasem – przyznał. A potem zdecydował się na kłamstwo: – Zazwyczaj ich nie pamiętam.

– Ja nie pamiętam niczego. – Wcześniej ostrożnie serwowała tego rodzaju informacje. Alkohol skutecznie rozwiązywał jej język. – Pewnie uwierzyłabym, gdybyś wmówił mi, że jestem twoją żoną. Albo coś.

– Po co miałbym to robić?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Przecież się nie znamy.

Nie, pomyślał z goryczą. W tym życiu się nie znamy.

– A gdybym naprawdę była twoją żoną? – brnęła.

– Nie mam żony.

– No, ale gdybyś jednak miał? – Oczy Emily błyszczały po wypitym bourbonie, samo spojrzenie zaś lekko się przytępiło.  
– I gdybym to jednak była ja?

– Gdyby faktycznie tak było... Nie powiedziałbym ci, że jesteś moją żoną. Zamiast tego zrobiłbym wszystko, żebyś znów się we mnie zakochała.

– Romantyczny z ciebie facet.

– Albo znam się trochę na psychologii.

Zadumała się nad tym. Wyciągnęła przed siebie rękę, następnie kilka razy zgięła i rozgięła palce.

– To bardzo szczególne doznanie niczego o sobie nie wiedzieć. Trochę jakbym przestała być rzeczywista. Wiesz, sama dla siebie. – Popatrzyła na niego poważnie. – Sądzisz, że to przez wypadek?

– Prawdopodobnie.

Wplotła palce we włosy i dotknęła głowy.

– Nie boli jakoś szczególnie mocno. Właściwie wcale nie boli. A jednak nie działa.

Cisza wkradła się między nich. Gabriel pozwolił jej trwać, przyglądając się dziewczynie. Znów zagrzebała się w kocu, tak że wystawały tylko jej głowa i jedna ze stóp z paznokciami pociągniętymi tym obłądnie neonowym lakierem.

– Ojej. – Emily spojrzała na swoją dłoń, po czym wyciągnęła ją w kierunku Milтона. – Patrz na to.

Na moment aż go zmroziło, ale zaraz zrozumiał, że to, czemu się przygląda, to sztuczny paznokieć. Odstawał od palca w miejscu, z którego powinien wyrastać. Prawdziwy ukryty był pod nim, najzupełniej nieuszkodzony, jednakże

dziwnie nieefektowny w porównaniu do tego, czym był przykryty.

– Topsy – rzucił Milton. – Czy jak to się obecnie nazywa.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Mnie pytasz?

Często, kiedy o niej myślał, wyobrażenia przywoływała ją właśnie taką, z krzywym uśmiechem igrającym na ustach. Dziewczyna, od której już raz postanowił uciec. Dziewczyna, w której nie sposób było się nie zakochać.

– Sztuczne paznokcie. – Emily przyglądała się swojej dłoni z niewiarą. – Ciekawe, co jeszcze jest takie?

Całe twoje życie, mógłby powiedzieć jej Gabriel.

– Należysz mi jeszcze? – Zakołysała pustą szklanką.

– Już pierwszy cię zakręcił. Drugi cię rozłoży.

– W najgorszym razie napiję się i urwie mi się film. Co z tego? Przecież coś takiego właśnie mi się przytrafiło.

Trudno się było z tą uwagą nie zgodzić.

Milton dolał dziewczynie i po krótkim namyśle sobie też, uznawszy, że kawa może poczekać. Komfort bycia tym, kim był, polegał na tym, że plany, jeśli w ogóle jakieś miał, mógł z łatwością zmienić.

– Co ty... – zaczął i równie nagle urwał. Samo patrzenie na to, jak odrywa sztuczne paznokcie, było dość nieprzyjemne.

– Nie chcę ich. Z jakiegoś powodu nie mogę na nie patrzeć.

No to jest nas dwoje, pomyślał i wyszedł do łazienki. Kiedy wrócił, Emily mocowała się z ostatnim doklejanym paznokciem. Te, które oderwała, leżały w nieużywanej

szklanej popielniczce. Gabriel czasem łuszczył do niej pestki słonecznika.

– Myślisz, że palę? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Jaki mamy dziś dzień tygodnia?

– Czy to ważne?

– Dla mnie chyba nie. A dla ciebie?

Pokręcił głową.

– Nieszczególnie. Nie teraz.

Przyglądała mu się znad swojej szklanki. Miała czyste zielone oczy, dokładnie takie, jakie zapamiętała. Dostrzegał również maleńką bliznę nad prawą brwią, tuż pod gojącym się zadrapaniem. Teraz pewnie nie wiedziała, skąd ją ma, ale Gabriel owszem. Jako dziecko paskudnie drasnęła się gałęzią podczas wspinaczki na drzewo. Sama mu o tym opowiedziała.

– Więc jeszcze raz, czym się tu zajmujesz? – zagadnęła. – Tylko nie wciskaj mi tej ciemnoty o wolnym zawodzie.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– Można przyjąć, że jestem kimś w rodzaju konserwatora.

– Naprawdę?

– Nie mam plakietki z napisem „złota rączka” czy identyfikatora, jeśli o to ci chodzi, ale tak. Niecałą godzinę jazdy stąd jest jezioro. Stoją tam domki letniskowe, którymi się opiekuję. Przygotowuję przed przyjazdem letników i takie tam.

Próbowała doszukać się oznak fałszu w jego twarzy. Na próżno. Ta historia była prawdziwa, tyle że niekompletna.

– I nie powinieneś mieszkać gdzieś bliżej?

– Nie widzę takiej potrzeby. Zresztą nie lubię tłumów.

Ostentacyjnie rozejrzała się dookoła.

– Da się zauważyć. Ale... gdyby, przypuśćmy, coś ci się stało? Skoro nikogo tu nie ma, nikt nie udzieliłby ci pomocy.

Gabriel wychylił się w jej stronę i obnażył zęby w bardzo niepokojącym uśmiechu.

– Nie można zabić diabła, o ile sam nie zdecyduje inaczej.

– Wypiję za to. – Emily uniosła szklanę.

Sądził, że poprosi o kolejną dolewkę, ale ona zrobiła coś innego.

– Mógłbyś włączyć muzykę? – zapytała.

– Jakąś konkretną?

– Coś, przy czym można tańczyć.

Nie wiedział, czy ma ochotę spełnić tę prośbę. Przez cały ogrom tego, z czym się wiązała. A jednak to zrobił. Właśnie z powodu ciężaru, jaki ze sobą niosła.

Wyciągnął swój telefon z kieszeni, ale nie otworzył YouTube'a; dziewczyna albo tę aplikację pamiętała, albo nie, nie miał ochoty teraz tego sprawdzać. Zamiast tego wybrał album zainstalowany w pamięci telefonu.

– Całkiem to fajne. – Emily wskazała jego komórkę. – Też taką miałam?

Zakładam, że znacznie droższą, mógłby powiedzieć, lecz z jego ust kolejny raz padło:



- Nie mam pojęcia.
- Nie znalazłeś niczego w moim samochodzie?
- Nie. – Tym razem nie kłamał.

Przytknęła wskazujący palec do kącika ust, następnie wymierzyła nim w pierś Gabriela.

- A jeśli mnie porwałś? Jeśli nie było żadnego wypadku?
- Skąd więc masz wszystkie te zadrapania?
- Bo z tobą walczyłam?
- W takim razie dlaczego ja nie mam żadnych?

Na to pytanie nie znalazła odpowiedzi.

– To co z tą muzyką? – przypomniała, podrywając się na nogi.

Nie miał jej w telefonie wiele. Wybrał coś, czego, jak sądził, nie będzie pamiętała. Ale ona pamiętała mimo to.

- Hank Williams – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.
- To Hank Williams.

Potwierdził skinieniem głowy.

- Wiesz, jaki to ma tytuł?
- *Long Gone Lonesome* – odparła.

A potem zaczęła tańczyć.

Gabriel przysiadł na skraju kanapy i przyglądał się jej ruchom. Widział jej taniec przy tak wielu okazjach, ale teraz tańczyła wyłącznie dla niego. Bez ciężkiego makijażu, bez kostiumów i masek, za jakimi nauczyła się chować. To było w jakiś sposób intymne. On, dziewczyna i muzyka. Oni kontra świat. Jak wtedy, kiedy każde było tylko sobą i nikt nie był nikim innym. Jak wtedy, na tamtej skąpanej w promieniach

słońca polanie. A potem przepadł ich kosmos, zniknęło wszystko inne. Co takiego się stało, że Emily pragnęła, aby zniknęło już na zawsze?

*Ktoś zrobił jej krzywdę, tak właśnie uważasz, prawda?*

*Co jeśli ty zrobisz jej większą?*

Nie chciał myśleć w ten sposób, a jednak trudno było od tego uciec. Miał świadomość, jak wielką maszynę wprawi w ruch, zabierając Emily z tamtego samochodu, lecz zrobił to bez wahania. Wtedy i teraz czuł, że coś jest nie w porządku. Z nią, z jej życiem. I ona również jakoś musiała to przeczuwać, ponieważ jak do tej pory nie wyrażała przesadnej ochoty, by dowiedzieć się, kim była. Zupełnie jakby podświadomie bała się prawdy. Owszem, zadawała pytania, jednak nie były to pytania właściwe. I całkiem chętnie przyjmowała mętne wyjaśnienia. Bardziej interesował ją sam Gabriel niż życie, o którym zapomniała.

*Jakie to straszne, nie sądzisz?*

Kiedy wybrzmiał ostatni akord i piosenka dobiegła końca, Emily poprosiła, żeby puścił ją jeszcze raz. Zrobił to. A potem znowu i znowu. Śpiewała do wtóru z Hankiem i choć nie miała pojęcia, kim tak właściwie była, dobrze znała słowa. Czy go to zaskoczyło? Nie. Ludzka pamięć była niezwykle wybiórcza. I choć sama siebie potrafiła pozbawić wspomnień, nie była w stanie wywabić rdzenia, esencji, z której się składała.

Nie zareagował, kiedy przydryfowała do szklanki i nalała sobie jeszcze jednego drinka. Piła whiskey, nie przestając kołysać biodrami, a on pomyślał, że szanse na to, że jutro obudzi się z kacem, rosną z każdym łykiem.

– Ty już nie chcesz?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Ja nie siedziałem w śniegu.

Siedem razy, tyle razy Emily prosiła, żeby puścił piosenkę od nowa. Ósmego nie było. Spojrzała na Milтона i zapytała:

– O czym teraz myślisz?

– O śniadaniu. Nie wiem jak ty, ale ja chętnie wciągnąłbym bekon.

Posłała mu senny uśmiech.

– Nie myślisz o śniadaniu.

– Nie?

– Nie. – Zakołysała szklanką. – To w połączeniu z niepamięcią dało mi nowe moce. Chcesz wiedzieć jakie?

Nie wyzbyła się tej szczególnej natury nawet teraz. I właśnie za jej sprawą nazywała amnezję niepamięcią. Bo brzmiało to zdecydowanie bardziej poetycko, a tak właśnie lubiła Emily, jaką znał.

– Zamieniam się w słuch.

– Umiem zajrzeć w czyjąś duszę. – Senny uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Emily była już całkiem nieźle nagrzana.

– Co w takim razie widzisz w mojej? – zapytał.

– Ty się boisz. Boisz się o mnie. Nie możesz być złym człowiekiem.

Patrzył na nią z miną bez wyrazu, podczas gdy w jego sercu szalał pożar. Tak, bał się o nią. I właśnie z jej powodu podejmował niepodparte logiką decyzje. Ryzykował, jak gdyby to mogło jakoś wpłynąć na przeszłość. A patrząc na punkt, w którym się znaleźli, miał powody przypuszczać, że

żadne nie było szczególnie zadowolone z punktu, do którego dotarło.

– Gorzała robi z ciebie kiepskiego proroka. – Sięgnął po butelkę, ale Emily chwyciła ją pierwsza i teraz cofnęła rękę.

– Moja.

– Lepiej mi ją oddaj.

Wypchnęła pierś do przodu, patrząc na niego zadziornie. Droczyła się z nim, tak jak miała to w zwyczaju w innym życiu. I chyba nie zdawała sobie sprawy, jaka jest cholernie śliczna.

– Boisz się, że się upiję? Już jestem pijana.

To akurat widział.

– Tego chcesz? Schlać się na umór?

– W tym momencie? Chyba tak. Bo nie pamiętam, czego chciałam wcześniej. – Jej oczy zwęziły się w szparki. – Śmierci, nie tak powiedziałeś? Trudno mi to sobie wyobrazić, jeśli to faktycznie prawda. Nie umiem sobie przypomnieć, dlaczego mogłam chcieć czegoś tak... ostatecznego.

– Bez pośpiechu. Może jeszcze sobie przypomnisz. O ile znów nie zwiejesz i nie spróbujesz zamienić się w waniliowy rożek.

– Mogłeś zablokować okno – zauważyła.

– Nie jesteś więźniem. Dlaczego miałbym to robić?

– Z troski?

– Z troski próbuję zabrać ci butelkę.

Odsunęła się z nią jeszcze dalej, po czym ostentacyjnie dołała sobie bourbona.

– Wiesz, kim jestem. Widzę to. – Jej głos zaczął już łapać ten charakterystyczny pijacki zaciąg. – Wiesz, ale z jakiegoś powodu nie chcesz mi powiedzieć. Powinnam uznać to za dziwne, ale teraz, kiedy trzymam drinka w dłoni, wydaje mi się to niemal zabawne. Wiesz, co jeszcze w tobie widzę? Bestię. Chowasz ją tam, za głębią tego spojrzenia. Myślisz, że trzymasz ją w ryzach, może nawet tak jest, ale nie zmienia to faktu, że bestia istnieje. Jak jej na imię?

*Ciemność.*

*Ona widzi twoją ciemność.*

– Sądę, że jeśli wypijesz jeszcze jednego drinka, to się zarzygasz – stwierdził.

– To dla ciebie problem?

– Poniekąd. Będę musiał to sprzątnąć.

– Sama to zrobię – powiedziała, a potem przytknęła szklanekę do ust i odchyliła głowę, wypijając zawartość do dna.

# 11



Dochodziła dwunasta, a Emily spała jak kamień. Nie zbudził jej zapach przyrządzanego śniadania, dźwięk telefonu również nie zrobił na niej wrażenia. Przewróciła się na drugi bok i pochrapywała cicho. Obudzisz się z bólem głowy, pomyślał Milton. Wyłączył artykuł, który właśnie czytał – tajemnicze zaginięcie, co za straszna tragedia. A potem odebrał telefon.

– Tak?

– Cześć, Joe.

– Cześć.

– Mam tu ten twój złom, nie? Ten, co to go do mnie Hank przywiózł.

– Co w związku z tym? Sądziłem, że wiesz, co masz zrobić.

– No wiem, wiem. Przerobić na żyletki. Ale tak pomyślałem, może być przyjechał? Dawno tej twojej bużki żem nie widział.

Gabriel odruchowo dotknął miejsca, gdzie zazwyczaj spoczywała broń. Czujna istota w jego umyśle przesunęła wszystkie wskaźniki na skraj czerwonych pól. Kłopoty,

pomyślał, przeważnie zaczynają się w taki właśnie niewinny sposób.

– To może poczekać? Wyglądałeś za okno?

– Ano wyglądałem. I Hank też. A jednak wyjechał na drogę, jak było trzeba. Bardzo ci na tym zależało.

– Nie lubię zostawiać bałaganu.

– To samo sobie pomyślałem, jak mi ten złom Hank przytaszczył na plac. Masz, zdaje się, łańcuchy na kołach?

– Nie, po co? Nauczyłem się lewitować.

– To powinieneś dodać do tego jeszcze parę numerów. Bo porywasz się, chłopie, na gruby kaliber.

Milton przeciągnął dłonią po twarzy, a potem zapytał:

– Obiad ci przywieźć, Ted? Czy już jadłeś?

– Jadłem, nie jadłem. Ale gardło to bym chętnie czymś przepłukał.

– Będę za godzinę, może szybciej – powiedział Gabriel.

# 12



Emily śniła o potworach, monstrach, które ją ścigały. Krzyczały do niej, a kiedy otwierały paszcze, nie wydostawał się z nich wrzask, tylko zmięte dolary. I to właśnie te banknoty krzyczały.

*Moja, moja, moja, moja! Jesteś właśnie moja! Wracaj tu! Wracaj! Masz to, co kupiłaś, masz dokładnie to, za co postanowiłaś zapłacić! Wracaj tu, stój, zatrzymaj się! Należysz do nas! To my cię stworzyliśmy!*

Ale pod tym koszmarem było jeszcze coś. Coś głębszego. Próbowwała to pochwycić, wiedziała, że to odprysk prawdy. Tyle że wymykał się z jej rąk, ilekroć się zbliżyła. Było czerwone, tyle pamiętała. I to, że zwiastuje niebezpieczeństwo.

Przebudziła się i z jej ust wyrwał się jęk. Odnosiła wrażenie, że jej głowa zmieniała się w kamień. Dość znajome uczucie, choć to akurat była ponura informacja. Czuła swój oddech, śmierdział wódą. Kiedy dostrzegła butelkę jacka daniel'sa z resztką zawartości, zółć podeszła jej do gardła. Schłała się, Chryste. Zrobiła to, bo...

– Hej? – odezwała się słabym głosem. – Michael?



Nic, cisza.

– Michael? – powtórzyła nieco głośniej, mając wrażenie, że własny głos zaraz rozsadzi jej czaszkę.

Znów nic.

Wyglądało na to, że jednak go nie było.

Proces podniesienia się z kanapy okazał się tak wielkim wyzwaniem, że postanowiła podzielić go na etapy. Zabawne, ale mimo że fizycznie czuła się jak gówno, w jej głowie zapanowała dziwna lekkość. Skacowany umysł nie miał siły na wyrzuty sumienia po tym, jak sam postanowił odłączyć pamięć. Doprawdy fascynujący narząd.

Kiedy doszła już do momentu, w którym podciągała się na łokciu, odkryła, że oprócz niedopitej whisky i zerwanych tipsów na stoliku leży również wyrwana z zeszytu kartka. List. Do niej. Chwyciła go i odczytała:

*Niedługo wracam. Drzwi i okna nie są zaryglowane. Jeśli znów wyjdiesz na spacer i zapomnisz o kurtce, mogę nie zdążyć cię uratować.*

*PS. Zjedz coś.*

– Zjedz coś – powtórzyła, a jej twarz rozjaśnił uśmiech.

Było coś w tych słowach, coś, co zatrzymało ją w miejscu. Coś tak banalnego, tak prostego, że nie dało się tego w wykalkulowany sposób udawać. Już samo „mogę nie zdążyć cię uratować” zawierało w sobie ten romantyzm, którego Michael próbował się wypierać, ale nic nie równało się zwyczajnej ludzkiej trosce.

*Bo może ty nie jesteś zwyczajna.*

*Nie jesteś zwyczajna dla niego.*

Po kolejnych podzielonych na etapy przedsięwzięciach udało się jej zwlec z kanapy i ostrożnym krokiem powlec do kuchni. Pulsowanie głowy przychodziło i odchodziło jak fale, a sama głowa była jakby zrobiona z tłuczonego szkła. Nie, poprawka, pomyślała Emily. Nie tylko głowa. Ja cała.

Na stole kuchennym znalazła przykryty miską talerz kanapek. Wszystkie bez mięsa. Bardzo miło ze strony Michaela, niestety na widok jedzenia żołądek Emily wydał z siebie ostrzegawczy bulgot.

– Najpierw muszę się... – Rozejrzała się i jej wzrok zatrzymał się na zlewie. – Napić.

Podeszła do niego i odkręciła kran. Pochyliła głowę i piła, piła, piła. Woda była zadziwiająco smaczna, słodka, przyjemnie chłodna. Emily nie miałaby nic przeciwko, żeby się w niej zanurzyć.

Po kolejnym łyku poczuła skurcz i przestała pić. Zakręciła kran i oparła się rękoma o krawędź zlewu, przekonana, że popełniła błąd i lada moment się porzyga. Ale nie. Żołądek się nie zbuntował. Nie zrobił tego także wtedy, kiedy wreszcie nabrała śmiałości, żeby skosztować kanapek. A były pyszne, z podwójnym majonezem, położonym na plaster żółtego sera i pod niego.

– Lubię majonez – stwierdziła z pełnymi ustami. – Cholera, uwielbiam go.

Zjadła dwie kanapki, uznając, że skonsumowanie trzeciej mogłoby być ryzykowne. Z zadowoleniem zauważyła też, że ból głowy nieco zelżał. Jednak pozostało to specyficzne uczucie, że mimo ciężaru ciała unosi się gdzieś ponad sobą.

Kuchnia, po której w zamyśleniu się rozglądała, sprawiała wrażenie nie do końca rzeczywistej. Widok za oknem podobnie. Co więcej, samo imię wydawało się jej nierealne. Nie do końca prawdziwe. Emily. A dlaczego nie Nicole? Albo Amanda?

– Chyba dalej jestem pijana – mruknęła i przytknęła czoło do chłodnej szyby.

Doznanie było na tyle przyjemne, że równie dobrze mogłaby tak zasnąć. O, albo jeszcze lepiej, mogłaby wyjść i położyć się na śniegu. Był biały i całutki zimny, tak biały jak piasek, który wsypywał się do jej dziecięcego pokoju. Jedyne jak do tej pory odzyskanego wspomnienia. Zakładając, że prawdziwego. Może więc ta krótka przechadzka pozwoliłaby...

*Jeśli znów wyjdiesz na spacer i zapomnisz o kurtce, mogę nie zdążyć cię uratować.*

Albo lepiej nie.

Nie powiedziała mu tego, zresztą dlaczego miałaby? Sama przeraziła się na śmierć, ponieważ to, co pojawiło się w jej głowie, było tak realne, że pchnęło ją do panicznej ucieczki wbrew ostrzeżeniom rozsądku. Demony były realne. Demony, które mieszkały w jej umyśle. I właśnie dlatego tak ochoczo tankowała bourbon, ponieważ sama przed sobą nie chciała się przyznać, że próbowało do niej powrócić coś tak strasznego, że na krótką chwilę odcięło jej świadomość. Odzyskała ją dopiero pod tamtym drzewem, kiedy Michael wyciągał ją ze sterty śniegu. Bez niego by zginęła. Kolejny raz.

Michael. Jej prywatny archanioł.

Zaczął też wzbierać w niej przekonanie, że być może, że to całkiem prawdopodobne, iż wypadek miał mało wspólnego z jej niepamięcią. Winę za to, że jej umysł pstryknął jak przepalony bezpiecznik, z dużym prawdopodobieństwem ponosiło jakieś wydarzenie.

– A kuku w głowę tylko pogorszyło sprawę – powiedziała do pustej kuchni.

Może to dobrze, że nie trafiła do szpitala? Nie, skreślmy „może”. Z całą pewnością tak było lepiej. A Michael musiał coś wiedzieć, była tego niemal pewna. Chronił ją przed nią samą, chwalebne. O ile przyjmujemy, że sam w żaden sposób się do tych problemów nie przyczynił.

*Przypomnij sobie. Przypomnij sobie. Przypomnij.*

*Musisz sobie przypomnieć.*

Stała w takim miejscu kuchni, że widziała fragment salonu i pozostawioną tam butelkę whiskey. Mogłaby wyleczyć klina klinem, a potem pójść spać. Ryzykownie kuszący pomysł, wołała jednak nie ulegać tej pokusie. Zamiast tego postanowiła trochę pomyszkować. Zaczęła od kuchni, która okazała się bardzo zwyczajna... jeśli tylko przeszło się do porządku dziennego nad kolekcją noży, która z niezrozumiałych względów budziła w Emily nieokreślony niepokój. Przecież to normalne, że ktoś, kto lubi gotować, ma ich aż tyle. A jednak nie. Nie dla niej. I coś jeszcze. Było w tym coś jeszcze.

*Zabijam wyłącznie potwory.*

Spróbowała włączyć radio, ale nie działało. Wtedy na to nie wpadła, skacowany umysł nie był najlepszym współpracownikiem, ale chodziło o baterie, które Michael

z niego wyjął. Naprawdę szkoda, że wtedy na to nie wpadła. Ile by się zmieniło, gdyby zrobiła to właśnie w tamtej chwili?

Wyszła na korytarz, ignorując dziwnie ciężki żołądek, który najwidoczniej nie radził sobie ze strawieniem śniadania tak dobrze, jak zakładała. Nie chciało jej się rzygać, nic z tych rzeczy, uczucie kojarzyło się raczej z tym... no... Chryste, co za frustrujące doznanie zapominać pojedynczych słów, kiedy akurat były potrzebne.

Co za paskudne doznanie zapomnieć całe życie.

Spojrzała na nieruchome wskazówki zegara. Siedem dni, pomyślała. Siedem dni w domu, w którym nie płynie czas. Ale czy gdziekolwiek się spieszyła? Obecna Emily bez zająknięcia powiedziałaaby: nie. A tamta poprzednia? Chwilowo jej tu nie było.

– Może rzeczywiście coś sobie przypomnisz? Może odzyskasz jakiś fragment siebie? – Zerknęła na paznokcie, z których zdarła tipy, i dodała: – A może już odzyskałaś?

Wzdrygnęła się nagle. Dolary, we śnie były dolary. Pamiętała je i to, jak wielką napełniały ją trwogą. Jak krzyczały. Im bardziej jednak próbowała się skupić, tym mocniej nic z tego nie wychodziło. Dała więc spokój. Pozwól umysłowi płynąć wolno, pomyślała. Zupełnie jakbyś była pisarzem. Wątpiła jednak, że tym właśnie się zajmowała.

*Przestań się tego bać, wtedy wróci.*

*Wróci, kiedy postanowisz się z tym zmierzyć.*

Przeszła się po całym domu, zaglądając do wszystkich pomieszczeń. Okej, prawie wszystkich – jedne drzwi były zamknięte na klucz, ale zdawało się, że prowadzą do kotłowni, piwnicy bądź czegoś takiego. Emily pewnie

poświęciłaby temu więcej uwagi, gdyby nie była tak skołowana. Nie bardzo wiedziała, czego właściwie szuka, miała też pewne opory przed grzebaniem facetowi w rzeczach osobistych – w końcu ją uratował. Więcej niż raz. Chociaż stwierdzenie „rzeczy osobiste” nie było chyba do końca trafione. Michael nie miał pamiętek, a jedynym, co w jakimkolwiek stopniu pozwalało określić jego gust, były książki. Zakładając, rzecz jasna, że nie było ich tu, kiedy się wprowadził. Telewizora też nie miał. No, było jeszcze to niedziałające radio.

Emily zrobiła dłuższy przystanek w pokoju, który był obecnie sypialnią gospodarza. Ignorując własne opory przed niebyciem zbyt wścibską, zajrzała do obiecująco wyglądającej komody. Sama nie wiedziała, co właściwie spodziewała się tam znaleźć, ale poza ubraniami nic nie było. Przysiadła na jego łóżku i odsunęła ten cienki komputer, którego nazwa wyleciała jej z głowy. W następnej sekundzie zreflektowała się i postanowiła go włączyć. Niestety, w niczym jej to nie pomogło – komputer okazał się chroniony hasłem. Sięgnęła więc po książkę, którą Michael czytał. To przywołało skojarzenia z jakąś bajką, jednak jej tytuł zgubił się w niepamięci Emily. Ale to nie w bajce pojawiała się łacińska sentencja, dlaczego więc o niej pomyślała?

Kartkowała *Nowy wspaniały świat* Huxleya i w końcu zmusiła się, żeby odłożyć książkę. Obawiała się, że w przeciwnym razie zostanie na tym łóżku, zacznie czytać i nie przestanie aż do powrotu gospodarza. A chciała się jednak czegoś dowiedzieć. Czegokolwiek. Ponieważ wrażenie, że ona i Michael już się kiedyś znali, nie chciało jej opuścić.

A teraz, potęgowane przez skacowany mózg, wybuchło z nową mocą.

I te noże. Było coś w tych nożach.

Odłożyła książkę na miejsce i wygładziła narzutę. I już, proszę, ani śladu, że w ogóle tu była. Wyszła z pokoju, a potem wróciła do kuchni, upewniając się po drodze, że w zasięgu wzroku nie ma samochodu. Poza nieruchomą bielą nie zobaczyła jednak niczego. Gdziekolwiek wybrał się Michael, musiało być daleko. Ale w tym miejscu wszystko takie było.

– Czego szukasz? – zastanowiła się, sięgając po pierwszy z brzegu nóż. Zważyła go w dłoni, a potem uważnie obejrzała. Wyglądał na solidny. Nie znała się na gotowaniu, a nawet jeśli – musiała to zapomnieć. Czy to był nóż do mięsa? Do ryb? Do sera? Nie miała pojęcia. Odwiesiła go na miejsce i wzięła następny, mniejszy. Ten dobrze leżał w dłoni, można było nim...

*Grawerunek. Tamten nóż miał grawerunek.*

Spojrzała na nóż, który trzymała, raz jeszcze. Z pewnym zdziwieniem, jakby samoistnie pojawił się w jej ręku. Na drewnianej rękojeści nie było grawerunku. Podobnie na każdym innym nożu z kompletu. Ostrza, owszem, miały wypalone logo firmy, która je wyprodukowała, ale to wszystko.

*Tamten go miał. Tamten jest sztuką.*

Albo coś sobie przypominała, albo traciła rozum. Trzecia możliwość, jeśli w ogóle była jakaś, nie przychodziła jej do głowy. Podeszła do okna, lecz podobnie jak wcześniej widziała tylko pryzmy śniegu. Nie orientowała się, ile czasu

krąży już tak po domu Michaela – nie tu, gdzie ten czas nie płynął – sądziła jednak, że mężczyzna niebawem wróci. Jeśli więc chciała coś odkryć, powinna się pospieszyć.

Zaczęła przeglądać szafki, ale nie tak pobieżnie jak wcześniej. Teraz podeszła do tego metodycznie. I miała pewne pojęcie, czego właściwie szuka. Jeśli niczego nie znajdzie, złoży to pewnie na karb swojego wypadku. Albo nie, lepiej, zapyta Michaela wprost i sprawdzi jego reakcję. Hej, nie masz może noża, na którego rękojeści jest coś wygrawerowane? Świetnie. Najnormalniejsze w świecie pytanie od laski, która nie pamięta, kim jest.

Został jej do sprawdzenia ostatni słupek, a szanse na to, że całe te natchnione poszukiwania nie były tylko wymysłem, z każdą kolejną szafką malały. Otworzyła najniższą szufladę, którą chyba jednak musiała pominąć wcześniej. Suwała się topornie, jak gdyby przewodnice były spaczone. Emily podbiła ją nasadą dłoni i dopiero wtedy otworzyła ją do końca. W środku znalazła metrówkę, ze trzy, nie, cztery pary roboczych rękawic, pożółkłą instrukcję obsługi lodówki, doniczkę, paczkę pestek słonecznika, młotek i talię kart. Mało imponujące znaleziska. A mimo to grzebała dalej – ponieważ to wcale nie był koniec, a ona nie mogła już przestać.

Zdmuchnęła łaskoczący ją w czoło kosmyk włosów i z zapamiętaniem myszkowała w szufladzie, która przez nieład, jaki w niej panował, przypominała raczej wysypisko. Kiedy dokopała się do dna, jej palce dotknęły czegoś o nieokreślonym kształcie. Chwyciła to i wyciągnęła. Patrzyła na przedmiot dłuższą chwilę, czując suchość w gardle. Tak, wiedziała, co to jest. Wiedziała, zanim jeszcze wyjęła nóż z materiałowego pokrowca. Rękojeść na końcach była



wzmocniona metalem, w środku zaś wyłożona drewnem. I istotnie, znajdował się na niej grawerunek. Łacińska sentencja. Zimnymi jak lód ustami Emily odczytała:

– *Ars longa, vita brevis*[\[1\]](#).

Sztuka. Nóż, który był sztuką.

Nóż, który już kiedyś widziała.

– O Boże – jęknęła.

A potem osunęła się na kolana.

# 13



Gdyby nie łańcuchy założone na opony, Gabriel faktycznie by tu nie dojechał. Nie żeby winił swojego gospodarza czy zarzucał mu niedbalstwo – śniegu było tyle, że w gruncie rzeczy nie było sensu go uprzętać. Śnieg zdawał się spowijać cały świat. Ale Miltonowi to odpowiadało. Pod tą wszechogarniającą bielą łatwiej było ukryć różne rzeczy. Na przykład dziewczynę, która zapomniała, kim jest.

*Myślisz, że już się obudziła?*

Wysiadł z wozu i rozejrzał się po złomowisku. Większość wraków samochodów pokrywała gruba warstwa białego puchu, nijak jednak nie maskowało to skojarzeń, jakie nasuwało to miejsce. Cmentarzysko. Nawet teraz wyglądało właśnie tak.

Wywołany dźwiękiem pracującego na jałowym biegu silnika Ted wynurzył się ze swojej budki, którą zwykł nazywać warsztatem. Brodę miał gęstą i chyba nawet dłuższą niż zawsze. To właśnie przez nią zdawał się nie mieć wieku – faceci z brodą nigdy nie mieli wieku. Wełnianą czapkę naciągnął prawie na same oczy, z kolei kurtkę i ciężkie buty

przyprószone miał sadzą albo czymś takim. Gabriel wolał nawet nie zgadywać.

– Niech mnie szlag jasny trafi! – zawołał jowialnie. – Joey!

Milton kiwnął mu głową.

– Głodny? – zapytał i uniósł zgrzewkę piw. W aucie miał jeszcze cztery takie.

Ted uśmiechnął się szeroko.

– Jak cholera. – Kciukiem wskazał swoją budkę. – Wejdiesz?

Gabe pokręcił głową.

– To dobry dzień – stwierdził, spoglądając w górę. – Szkoda przed nim uciekać.

– Zawsze mi wyglądałeś na typa, który ucieka przed wieloma rzeczami.

– Proszę? – Milton zwrócił na niego oczy o niemal takim samym kolorze jak błotnik wystającego spod śniegu pontiaca.

Ted wykrzywił twarz w grymasie, który w zamyśle miał być uśmiechem.

– Faktycznie, dzień jest dobry. To chciałem powiedzieć. –

W zastanej ciszy tego miejsca syk, z jakim otworzył piwo, zabrzmiał zaskakująco głośno. Wystrzał z broni palnej byłby gromem i rozdarłby niebo. Tyle że nikt poza Gabrielem by go tu nie usłyszał. – Obiad też przywiozłeś dobry – stwierdził, po czym wydał z siebie gromkie beknięcie. Pierwsza puszka została opróżniona w rekordowym tempie.

– Na głodnego lepiej nie rozmawiać.

– Ano nie. Mówią, że lepiej nie.

– Zjedz jeszcze. I przejdźmy do konkretów.

Ted otarł brodę, a potem wyłuskał ze zgrzewki kolejne piwo. To pił już z rozmysłem, wręcz się nim delectował.

– Oglądasz czasem wiadomości, Joe?

– Nie mam telewizora.

– Ale komórkę masz. – Mężczyzna ponownie przeciągnął dłoń po brodzie. Ta, w przeciwieństwie do tego wieśniackiego zaciągania, była przynajmniej prawdziwa. – Tam też se możesz pooglądać.

– Nie widzę potrzeby. Nie mówią o niczym, co by mnie interesowało.

– A widzisz – Ted wymierzył w niego palec – tu się mylisz. Bo mówią.

Spojrzenie Gabriela skanowało wysypisko wrak po wraku, jeden przysypany śniegiem kształt po drugim. W żadnym nie dostrzegł samochodu Emily. Dziwiło go to? Nie, zupełnie nie. Wszakże Ted nie był idiotą, jedynie chciał za takiego uchodzić.

– Bardziej interesuje mnie, o czym chcesz mówić.

– Wiem, czyja to fura.

– I co w związku z tym?

– Chcesz mnie obrazić czy faktycznie nie chwytasz?

– Chcę to usłyszeć od ciebie.

Ted siorbnął hojny łyk. Na wąsach zostało mu parę kropel piwa.

– Gliny zaczną węszyć. – Zajrzał do puszki i dodał: – Już węszą.

- Na razie kiepsko im idzie.
- Przez pogodę. Ale śnieg nie będzie leżał w nieskończoność.
- Tutaj? Zdaje się, że nigdy nie topnieje.
- Jeszcze powiedz, że to przez śnieg bryka nie miała nadajnika GPS.

Milton od niechcienia rozpiął kurtkę. Dla pobocznego obserwatora wyglądałby to tak, jakby chciał poprawić koszulę, która wysunęła mu się ze spodni, ale jego rozmówca od razu dostrzegł sig sauera, który wystawał zza paska. I bez trudu pojął aluzję.

- Źle mnie rozumiesz, Joe. Nie mam problemu z twoim zleceniem, tym, żadnym innym. Nigdy nie mam.
- Zleceniem? – Gabriel uśmiechnął się przyjaźnie, ale jego oczy pozostały zimne. – Ja tylko poprosiłem cię o przysługę.
- Hanka też. A jezioro to on czasem miewa długi.
- Owszem. Ale nie jest przy tym idiotą.
- Może i nie. Tylko pamiętaj, że ludzie, tak jak pogoda, są zmienni.

Milton zerknął na niego z ukosa.

- Na przykład ty. Kto by pomyślał, że staniesz się takim filozofem?

Ted potrząsnął puszką i ze zdziwieniem odkrył, że jest pusta. Zgniół ją w rękę i sięgnął po kolejną. On, w przeciwieństwie do Emily, po której niemal od razu było widać, że piła, wyglądał na trzeźwego. I pozostanie taki pewnie przez kilka kolejnych piw.

– Zrobię, co mam zrobić, to ci chciałem powiedzieć. Ale lojalnie cię ostrzegam, że brud może wypłynąć i to nie będzie moja wina.

Gabriel błyskawicznie wyciągnął pistolet i strzelił w śnieg, tuż obok lewej stopy mężczyzny. Ten uskoczył w tył, rozlewając przy tym piwo.

– Pojebało cię, Joey?!

– No nie wiem, a powinno? Zrobiłeś coś, żeby wyprowadzić mnie z równowagi?

Ted przyglądał mu się spod nasuniętej na oczy czapki. Nie bał się, w każdym razie jeszcze nie. Żywił po prostu daleko posunięte obawy.

– Gdyby tak było, prosiłbym cię, żebyś przyjechał?

– Gdzie jest ten samochód? – Milton kiwnął podbródkiem w kierunku wraków za plecami mężczyzny.

– Poszczególne kawałki być może gdzieś tam. – Palce Teda poruszyły się na wysokości środkowego usypiska po lewej. –

Ale w całości już go nie ma. Świeć Panie nad jego mechaniczną duszą.

– No więc w czym problem?

– W tym, że tu w ogóle był.

Kiedy Gabriel wsunął rękę do wewnętrznej kieszeni kurtki, Ted drgnął nerwowo. Piwo wyleciało mu z dłoni, ale nie zwrócił na to uwagi. A więc obawy przybrały już formę lęku, to dobrze. Jest wiele skutecznych sposobów zamykania komuś ust, ale jeśli biorą cię za nie całkiem poczytalnego, zazwyczaj są nieco bardziej chętni do współpracy. Nikt nie lubi denerwować świrów.

– Masz. – Rzucił mu pękata żółtą kopertę. – Łatwiej zapomnisz o tym, co tu było, a czego nie.

Mężczyzna zajrzał do koperty i gwizdnął.

– Sporo.

– Przelicz.

– Nie muszę. Czuję kwotę w ręku.

– Zjawiskowa umiejętność. – Kącik ust Gabriela podjechał do góry.

Ted wsunął pieniądze do tylnych kieszeni roboczych spodni, a potem przyjrzał się puszcze, dookoła której śnieg przybrał żółtą barwę.

– Wygląda zupełnie jak siki – stwierdził.

– Bo to w pewnym sensie są siki.

– A to jest marnowanie piwa. – Palec Teda wycelował w żółty śnieg. – Na chuj do mnie strzelałeś, Joey?

– Weź sobie następne. – Milton rzucił mu nową puszkę, którą mężczyzna bez trudu złapał. Mógłby nawet nie patrzeć w to miejsce, a chwyt i tak byłby idealny. Sztuczki tej uczą w miejscu, które każdy z nich w swoim życiu odwiedził.

– Zawsze mnie zastanawiało, skąd bierzesz tę forszę. – Ted poklepał się po kieszeni, do której schował kopertę.

– Nie przywiązuję do niej wagi. Wtedy sama przychodzi.

– Muszę kiedyś tego spróbować. To coś jak medytacja?

– Nie, Ted. Nie jesteś nawet blisko.

Gdzieś na prawo rozległ się stłumiony chrobot. Szczury. Albo świstak. Obaj mężczyźni spojrzeli w tamtym kierunku.

Na moment dało się dostrzec mignięcie szarego futra, dźwięk jednak już się nie powtórzył.

– To nie Hank tam się czai – stwierdził Ted, gubiąc swoje udawane wieśniackie zaciąganie. – Możesz już schować gnata.

Milton to zrobił. Po nieznośnie długiej chwili.

*Ale on ma rację, i tak mogą pojawić się kłopoty. Tylko że to dla ciebie nie problem, bo w gruncie rzeczy ich chcesz, prawda? Tak, bo mogą przynieść ze sobą rozwiązanie.*

– Sądzę, że wyjaśniliśmy sobie już wszystko. Mylę się?

– Nie, między nami luz. Tak czy siak radziłbym ci uważać. Przy sprawach tego kalibru zawsze okazuje się, że jest wiele par oczu, które patrzą.

– Rozejrzyj się. Tu nie ma nikogo. Tylko twoje wiewiórki.

– Wiewiórki są zajebiście mądre. Kumają, gdzie chowają orzechy, a tych orzechów kitrają grubo ponad setkę.

– Czasem zapominają. Dlatego za twoim placem zabaw rośnie taki bujny las.

Ted zmrużył oczy.

– To z Discovery? Mówiłeś, że nie oglądasz telewizji.

– Czytam. To lepsze niż telewizja. – Gabe wskazał swój wóz. – Musisz mi pomóc.

– Bo?

– Te zgrzewki z tylnego siedzenia też są dla ciebie.

Mężczyzna ruszył za nim, przezornie trzymając się w stosownej odległości. Na wypadek gdyby na przykład Milton postanowił wykręcić mu ramię. Albo coś. Zresztą sam



Milton również zachowywał czujność. I chyba na tym polegała wyjątkowość tej dziwnej znajomości, na tym, że szła w parze z bardzo ograniczonym zaufaniem.

Ted ustawił zgrzewki na śniegu i cmoknął z uznaniem.

– Teraz to nawet jak będę próbował, i tak sobie nie przypomnę, czego w ogóle dotyczyła nasza rozmowa.

– To spij też Hanka. – Gabriel puścił do niego oko. – To piwo ma jeszcze krótszą pamięć niż gotówka.

Ted zerknął w niebo, oceniając pozycję słońca.

– On pewnie już tankuje.

– Albo zdecydował się łowić spod lodu.

Tę aluzję brodacz również zrozumiał.

– Jest chociaż tego wszystkiego warta? – zapytał.

Gabriel spojrział mu prosto w oczy. Nie miał zamiaru odpowiadać, a jednak słowa wydostały się z jego ust:

– Jest warta całego świata.

# 14



Emily jak zakłeta wpatrywała się w nóż. Nie był wytworem wyobraźni, czuła jego fakturę, jego ciężar. Był tu, tak samo jak ona. Istnieli w jednym wymiarze. Wspomnienie tego, z czym się wiązał, krążyło gdzieś obok. Brakowało tak niewiele, by je pochwycić. Zdawało się, że wystarczy zamknąć oczy, żeby...

*Szła przez wysoką trawę, starając się poruszać jak najciszej. Zerwała się z dwóch ostatnich lekcji i wiedziała, że jeśli to się wyda, będzie miała kłopoty. Ale w zasadzie nie robiło jej to większej różnicy, bo i tak już je miała. Pokłóciła się z ojcem o taką głupotę, że nie była pewna, czy bardziej ją to złości, czy bawi. Nie, to nieprawda. To ją bolało. To, co powiedział.*

*Rodzinna impreza, wydawałoby się, że to powód do szczęścia. Owszem, może w innych domach, ponieważ w jej własnym z jakiegoś powodu impreza była synonimem kłótni. I coraz częściej to Emily obrywała. Ten raz nie był wyjątkiem. I żeby był chociaż jakiś sensowny powód, ale nie, jak zwykle chodziło o błahostkę. A ta w mgnieniu oka urosła do rangi katastrofy. Emily nie wiedziała, że stoi w ogniu, dopóki płomienie nie strzeliły aż pod sufit.*

Chciała tylko włożyć kozaki do sukienki i to nic, że było już prawie lato. Piosenkarka, na której Emily się wzorowała, ubrała się tak w podobną pogodę. Jej ojciec miał jednak inne zdanie. Nazwał córkę pieprzniętą gówniarą, ale ten epitet słyszała tyle razy, że już nie ruszał jej jakoś szczególnie. To, że będzie musiał się jej wstydzić, również nie robiło większego wrażenia. Natomiast riposta na w zamyśle niewinne stwierdzenie, że „artyści tak mają”, sięgnęła celu. „Nie jesteś żadną cholerną artystką, więc przestań się zachowywać jak dziwoląg”, powiedział jej ojciec. Chociaż nie, wtedy z jakiegoś powodu zaczął już krzyczeć. Nawet teraz, kiedy Emily zagłębiała się coraz bardziej w las, te słowa brzęczały jej w głowie. Zagłuszały nawet śpiew ptaków, przykrywały go nienawiścią.

Chwila nieuwagi kosztowała ją nastąpienie na gałąź, która złamała się z trzaskiem. Emily padła na ziemię niczym żołnierz na ćwiczeniach. Zawsze miała dobry refleks, a sięgająca pasa trawa dopełniła dzieła. Nie została zauważona. Odliczyła do pięciu, a potem podniosła się i wznowiła marsz.

Wiedziała, że nie powinno jej tu być. I właśnie dlatego była. Powietrze miało słodki zapach zbliżającego się lata. Każdy rzeński powiew zwiastował obietnicę czegoś dobrego, każdy obłok na niebie czy muśnięcie źdźbła trawy obiecywało przygodę, a ona postanowiła, że przyjdzie tutaj po swoją. Nie widziała sensu we wracaniu do miejsca, które sprawiało, że miała ochotę umrzeć. Wiedziała jednak, że prędzej czy później będzie musiała wrócić. I to właśnie była jej tragedia. Jeden z wielu demonów, jakie chowały się pod łóżkiem piętnastoletniej Emily Moore.

Odgarnęła zwieszającą się nisko gałąź i już miała dać kolejny krok naprzód, kiedy poczuła czubek ostrza na szyi.

– Znam cię – powiedział chłopak. Wyrósł przed nią tak nagle, zupełnie jakby pojawił się z nicości. Promienie słońca padały zza niego, tak że cała postać zdawała się skąpana w mroku. Tylko jego oczy były wyraźne. Błękitne, zupełnie jak niebo. Można było się w nich przejrzeć. Zobaczyć siebie taką, jaką chciało się być, a nie taką, jaką w istocie się było.

– Też cię znam.

– Zdajesz sobie sprawę, że mogłem cię zabić? – zapytał.

– Gdybyś powiedział „mógłbym”, zacząłabym się bać.

Cofnął nóż.

– Co tu robisz?

– Szłam za tobą. Byłam ciekawa, dokąd trafię.

– To, że szłaś, wiem. Ale po co?

– Wydajesz się... – Wzruszyła ramionami. – Nie całkiem na miejscu. Jak ja. Wydaje mi się, że moglibyśmy się polubić.

– Powinnaś stąd iść. – Chłopak wykonał ruch, jakby chciał się odwrócić, ale złapała go za rękę.

– Pozwól mi zostać. Z tobą.

Przyglądał się ostrzu, które obracał w dłoni. A kiedy podniósł wzrok na nią, w jego niebieskich tęczęwkach dostrzegła dzikość. I coś jeszcze. Zainteresowanie.

– Nie wiesz, o co prosisz.

– O twój czas. A to całkiem sporo. Czas, który gdy raz upłynie, nie może zostać cofnięty.

– Są sposoby na to, żeby go zatrzymać.

– Tego nie wiem. Ale będzie mi miło, jeśli ten, który płynie teraz, postanowisz spędzić ze mną.

Spowijający jego postać cień nie pozwalał obserwować go tak dobrze, jak by sobie tego życzyła, okrywał go tajemnicą. Mimo to Emily wydawało się, że dostrzega jakąś subtelną zmianę w jego pociągłej twarzy.

– W takim razie chodź. – Wyciągnął do niej rękę. – Ukradnijmy trochę czasu.

Kiedy splótła palce z jego palcami, poczuła szczególny prąd. Gdyby komukolwiek o tym powiedziała, na przykład ojcu, wykpiłby ją i pewnie znów poczęstował jednym ze swoich sympatycznych epitetów. Ale tutaj, na skraju opromienionej słońcem polany, Emily wiedziała, że to, co czuje, jest prawdziwe. Miało źródło nie w głowie, lecz sercu, a ono nie potrafiło kłamać.

Poszła za chłopakiem ufnie i nawet jeśli coś głęboko przypominało o lęku, ona tego nie słuchała. Jeśli dorastasz w mroku, wyczula cię to na dostrzeganie go w innych ludziach. Tyle że dla ciebie wydaje się on światłem.

Polana była malownicza. Skryta przed wzrokiem nieprzychylnego świata zastępem wysokich drzew. Te drzewa skojarzyły się Emily z rycerzami, z kolei słońce, które przebijało się przez gałęzie, jej wyobraźnia zmieniała w refleksy rzucane przez magiczny pierścień. Był gdzieś tam, ukryty wśród traw. Kto go znajdzie, zyska wieczną młodość. Kto go znajdzie, będzie niepokonany.

Usiedli na powalonym drzewie. Ktoś ułożył je tu z rozmysłem, żeby służyło jako ławka. Nieopodal Emily dostrzegła ślady ogniska. Nie było jednak pustych puszek i innego rodzaju śmieci, a więc to nie małolaty. Oni zawsze pozostawiali za sobą morze śmieci.

– Często tu przychodzisz? – zagadnęła.

Przyjrzał się jej. Wysoki, ciemnowłosy chłopak o jasnej karnacji i arystokratycznej urodzie. Był o dwa, może trzy lata starszy od niej. Krążyły różne plotki o tym, że powtarzał klasę, więc nie była tego na sto procent pewna. A że przyjechał z innego miasta i w zasadzie nie miał tu znajomych, nie było nawet kogo spytać. Nie żeby sama Emily była szczególnie popularna. Bardziej niż śmiać się z nią, rówieśnicy woleli śmiać się z niej.

– Jak widać, wystarczająco często, żebyś była w stanie mnie wyśledzić.

Posłała mu niepewny uśmiech.

– Nie złość się. Chciałam cię poznać. Jest w tobie coś takiego, że chciałam to zrobić.

– Chodzimy do tej samej szkoły.

– Zgadza się. Ale szkoła to nie jest dobre miejsce, żeby kogokolwiek poznać.

Kiwnął głową.

– Miejsce, w którym każą ci odgrywać role, nie może być dobre.

Gorzej jest tylko wtedy, kiedy dom działa na podobnych zasadach, pomyślała, wpatrując się w swoje trampki. Nie powiedziała tego jednak głośno. Po co? Przyszła tu dowiedzieć się czegoś o tym chłopaku. I może jeszcze ściągnąć na siebie kłopoty.

– Nosisz go ze sobą? – Wskazała nóż.

Pokręcił głową.

– Nie – odparł, lecz zdawało jej się, że wychwyciła fałszywą nutę w jego słowach.

– A to? – Zmrużyła oczy, pochylając się nad rękojeścią. Na końcach była wzmocniona metalem, w środku zaś wyłożona

drewnem. I to właśnie na nim pysznił się grawerunek. – Ten napis. To łacina?

– Zgadza się. Znasz łacinę?

– Trochę. – Pokiwała ręką na boki, a potem odczytała: – Ars longa, vita brevis. Sztuka długa, życie krótkie.

– Faktycznie, znasz łacinę. – Uśmiechnął się do niej i, o Boże, co to był za uśmiech. – Nie tylko ładna, ale również mądra.

Emily czuła, że się rumieni. Spuściła wzrok, ale to niczego nie zmieniło. Policzki płonęły jej ogniem. Niedorzeczne. Po prostu chore. Ten chłopak działał na nią z niebywałą siłą.

– To fragment dłuższej maksymy – bąknęła. – Ale pewnie to wiesz.

Nic nie powiedział. Tylko na nią patrzył.

– Hipokrates – ciągnęła Emily. Kiedy się denerwowała, zaczynała dużo paplać. To było trochę jak tik nerwowy. Ten akurat zawdzięczała ojcu, bo kiedy wchodził w swoją spiralę gniewu, próbowała rozładować to beztroską paplaniną. Niestety, efekt zazwyczaj był opłakany. – To jego słowa. I łacińskie tłumaczenie z greki.

– Wiesz sporo jak na... Ile ty właściwie masz lat?

– Piętnaście. – Dumnie uniosła podbródek. – A ty?

– Siedemnaście. Chociaż niektórzy w szkole sądzą, że dziewiętnaście.

A więc on również słyszał te plotki.

– Czyli nie kiblowałeś ani nic takiego?

Parsknął śmiechem.

– Nie. Nie sprzedaję też prochów. Właściwie żadna z rzeczy, które opowiadają ci idioci, nie jest prawdziwa.

– Nie przeszkadza ci to?

– Przeciwnie.

Jego postawa ją zaskoczyła. Wiedziała, jak to jest słyszeć wyssane z palca historie na swój temat, widzieć ukradkowe spojrzenia i uśmieški.

– Poważnie? Zupełnie cię to nie rusza?

– To, co słyszają, sprawia, że się boją. Strach skutecznie powstrzymuje ich przed zawracaniem mi głowy.

Przygarbiła się, z czego nawet nie zdawała sobie sprawy. Odruch dziecka, które nauczyło się brać na siebie winę, nawet jeśli nie zrobiło nic złego.

– Tak jak ja teraz?

– Ty nie jesteś jak oni. – Błękitne oczy chłopaka zdawały się przenikać ją na wskroś. – Gdybyś była, nie pozwoliłbym ci dojść aż tutaj.

– Wiedziateś, że... W którym momencie zorientowałeś się, że za tobą idę?

– Prawie od razu. I wiem, że to wcale nie była twoja pierwsza tego typu wycieczka.

Teraz Emily nie była już tylko zarumieniona. Teraz spalała się jak supernowa. Miała wrażenie, że gdyby było ciemno, dałoby się zobaczyć, jak świeci.

– Byłam ciekawa, dokąd chodzisz – wykrztusiła. – Ciekawa ciebie.

– A jeśli oboje byliśmy sobie ciekawi?



– W takim wypadku wychodzę na odważniejszą. To ja za tobą poszłam.

– Jak na kogoś, kto mówi o odwadze, wyglądasz na całkiem niepewną. – Lekko klepnął ją w plecy. – Postawa, po pierwsze. Całe twoje ciało ma mówić „mam was wszystkich w dupie”.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz, zmazując z niej cień lęku.

– A po drugie?

– Nie przejmować się pieprzeniem dzieciaków, których większość nic w życiu nie osiągnie.

– Ja też mogę niczego nie osiągnąć.

– Dziewczyna, która czyta o Hipokratesie? – Zaśmiał się. – Nie pójdziesz drogą tych, którzy przesiadują w parku i piją piwo. Spełnisz każde marzenie, nieważne, jakie ono jest.

– Nawet tak duże, że wydaje się znajdować w gwiazdach?

– Ograniczenia masz tylko tutaj. – Postukał się palcem w skroń. – Przekonaj swoją głowę, że żadnych ograniczeń nie ma, a dokonasz wszystkiego.

Słuchała go i to było jak objawienie. Mówił rzeczy tak różne od tych, które jej wpajano. Pomagał jej skleić skrzydła, a niemal już zapomniała, że je ma.

– Tak myślisz? – zapytała nieśmiało.

– Pewnie. Musisz tylko uodpornić się na to, że każdy będzie próbował skopać ci tyłek.

– Tym każdym często jest również rodzina.

Lekko odwrócił głowę i spojrzał na nią, mając słońce za plecami. Dostrzegła zrozumienie w całej jego osobie, w tym, jak patrzył, jak siedział. To było jak szczególna nić, która splotła ich dłonie.

– Wiesz, dlaczego ludzie są tacy? Dlaczego się nawzajem krzywdzą?

– Bo są podli – wyrwało się jej.

– Bo ich również ktoś kiedyś skrzywdził.

Zastanowiła się nad tym. Chyba rzeczywiście miał rację. Nigdy nie patrzyła na to w ten sposób, zbyt zajęta tym, co sama czuła, ale przecież świat to nie była tylko Emily Moore. Każdy nosił w sobie własną historię. Może jej ojciec był taki, bo w głębi duszy był tylko dzieciakiem, któremu nikt nigdy nie pozwolił na bycie szczęśliwym. A może naprawdę jej nienawdził? Trudno było uciec od takiego myślenia.

– Hej, ładna dziewczyno. – Musnął ją palcem w czubek nosa. – Chyba się tu nie rozplaczesz?

– Nie chce mi się płakać – skłamała.

– To dlaczego broda tak ci drży?

– Pomyślałam o czymś... Nie całkiem przyjemnym. – Pokręciła głową, jak gdyby dzięki temu ta i inne myśli mogły z niej po prostu wypaść. – Nieważne. Może teraz porozmawiamy o tobie?

– Co chciałybyś wiedzieć?

– Dlaczego właściwie tu przychodzisz?

– Pomyśleć. Na przykład o tym, jak działa świat.

Zerknęła na ostrze w jego dłoni. Nie wyglądało na atrybut myśliciela.

– A ten nóż? Kogo nim zabijasz?

– Wyłącznie potwory.

Rozejrzała się niepewnie.

– Są tu jakieś?

– Nie. Wszystkie już zabiłem.

Coś w jego oczach. Na krótką chwilę miał coś takiego w oczach... Emily poczuła na karku zimny dreszcz.

– To ty kazałeś wygrawerować tę łacińską sentencję?

Milczał na tyle długo, że zwątpiła, że w ogóle odpowie. Ale wtedy się odezwał:

– Nie. Nóż należał do mojego brata.

– Dał ci go?

– Sam go wziąłem. Mój brat nie żyje.

Emily wyciągnęła rękę w jego kierunku.

– To jest... Bardzo mi przykro.

– W porządku. To się stało jakiś czas temu.

Nie wypytywała o szczegóły. Nie wydawało się jej to właściwe.

– Przykro mi – powtórzyła. – Nie potrafię nawet sobie takiej straty wyobrazić. Nie mam rodzeństwa.

Chłopak znów obdarzył ją tym szczególnym spojrzeniem.

– A mimo to w jednej chwili możesz stracić wszystko. Tak działa życie.

Raz obudzony lęk odezwał się ponownie. Poszła w nieznane w ślad za chłopakiem, o którym nic nie wiedziała, a tak się złożyło, że ten chłopak miał nóż. Jakaś część jej szukała kłopotów i możliwe, że je znalazła. Przecież byli tu sami, tu, w środku milczącego lasu. Drzewa i ptaki były jedynymi świadkami, lecz bez względu na to, co by zobaczyły, nie powtórzyłyby tego nikomu. A on miał to coś w oczach, coś, co karmiło ten nienazwany lęk.

– Wiesz w ogóle, jak mam na imię? – zapytała.

– Emily. – Podobało jej się, jak to imię brzmi w jego ustach. –  
Wiem też, że mieszkasz w żółtym domu.

– I co jeszcze wiesz?

– Że cały czas się boisz.

– Nie boję się. – Jej głos nie zabrzmiał szczególnie  
przekonująco.

Kącik ust chłopaka podjechał do góry.

– Zastanawiasz się, co chłopak z nożem robi w środku lasu.  
Zajrzyj pod pień, na którym siedzimy. Poznasz odpowiedź.

Zrobiła to, ale z początku niczego nie zauważyła. Zaczęła  
macać ręką, aż jej palce natrafiły na coś twardego. Chwyliła to  
i podniosła.

– Ty to zrobisz?

Kiwnął głową.

– Zgadza się.

– Konik. – Obracała wystruganą z drewna figurkę w ręku. –  
Robisz jeszcze inne zwierzęta?

– Jeśli zechcesz, zrobię ci wszystkie.

Spojrzała na niego powłóczyście.

– Czarujący jesteś jak na kolesia, którego unikają w szkole.

Wyraźnie spodobało mu się to, co usłyszał. Nie starał się tego  
specjalnie ukryć.

– A wiesz, jak się nazywam?

– Wiem – potwierdziła. – Jak archanioł.

– Interesujące skojarzenie.

– Zupełnie jakbym była mocno wierząca, co? – Zmarszczyła  
nos. – Ale nie jestem. Po prostu lubię legendy. Tym są dla mnie

*opowieści o bogach.*

– *A ja wciąż nie wiem, czy znasz moje imię.*

– *Znam. Nazywasz się Gabriel.*

Emily szeroko otworzyła oczy.

– Gabriel – powtórzyła. – Nazywasz się Gabriel.

A potem przyszła myśl, która ją zmroziła. To było jedno i tylko jedno odzyskane wspomnienie. Pytanie, ile jeszcze takich wspomnień o tym mężczyźnie pozostawało w niepamięci. I dlaczego on sam z niczym się nie zdradził?

# 15



Gabriel zatrzymał wóz, nie wysiadł jednak od razu. Zgasił silnik i przez chwilę siedział w ciszy. Spoglądał na dom, lustrował śnieg dookoła. Nie było na nim świeżych śladów, a więc Emily nie wychodziła na zewnątrz. Nie było tu też nikogo obcego, ale to akurat go nie dziwiło. Nie miewał gości. Nigdy.

Wszystkie światła były pogaszone, lecz wątpił, by dziewczyna spała. Nie wiedział, jak bardzo wypita whiskey daje się jej we znaki, ale sądził, że do tej pory najgorsze powinno już minąć. Co więc robiła? On na jej miejscu zająłby się przetrzepaniem domu gospodarza od góry do dołu i byłby skłonny postawić sto dolców, że dziewczyna wpadła na ten sam pomysł. Tyle że nie było nic do znajdowania.

Niewiedza jest błogosławieństwem, pomyślał, a potem wyciągnął komórkę z kieszeni i przejrzał najnowsze wiadomości. Świat wrzał, a jednak całym hałasem, jaki robił, nie przebijał ściany, za którą kryła się wielka tajemnica – czyli nic się nie zmieniło od czasu jego wizyty u Teda. Nie oznaczało to oczywiście, że nie zmieni się nigdy. Brodacz miał

rację, to był za gruby kaliber, żeby sprawa przeszła bez echa. Naturalnie, śnieg wszystko utrudniał, było go coraz więcej.

I proszę, znów zaczęło padać.

Milton włożył broń do schowka i wyslizgnął się z samochodu. Na progu domu zatrzymał się i uniósł głowę. Dni były krótkie o tej porze roku, szarość nieba pogłębiała się, ciągnąc za sobą nadciągającą noc. Płatek śniegu opadł mu na policzek, a potem, roztopiony ciepłotą ciała, spłynął po skórze niczym łza. Gabriel otarł wilgoć ręką i wszedł do środka. Skierował się prosto do salonu niczym wilk tropiący ofiarę. Pstryknął włącznikiem i kiedy pokój zalały światła, zobaczył Emily siedzącą na kanapie. Miała skrzyżowane w kostkach nogi i wzrok zagniewanej bogini. A więc jednak coś znalazła.

– Cześć – powiedział. – Jak głowa?

Przyglądała mu się, milcząca i piękna.

– Zjadłaś cokolwiek?

Ponownie uraczyła go ciszą.

– Mogę zrobić spaghetti.

Znów nic.

Jakikolwiek byłby powód tego, że postanowiła się nie odzywać, Gabriel nie zamierzał naciskać i zasypywać jej kolejnymi pytaniami. Byłoby to najgorszym możliwym rozwiązaniem. Wiedział, że gdyby chodziło o coś poważnego, nie zastałby tu dziewczyny. To było coś, co wywołało w niej złość, nie strach. Postępowanie w takim wypadku przypominało trochę osvajanie zwierzęcia, jeśli chciałeś nawiązać interakcję, musiałeś poczekać, aż samo przyjdzie.

– Będę w kuchni – rzucił.

– Niewłaściwy archanioł – odezwała się, kiedy jedną nogą był już w holu.

Odwrócił się.

– Proszę?

– Przedstawiłeś mi się imieniem niewłaściwego archanioła.

Patrzył na nią wyczekująco.

– Gabriel – powiedziała. – Nazywasz się Gabriel.

Miał wrażenie, że coś ciężkiego przytwierdziło go do podłoga. A więc sobie przypominała. Przypominała sobie jego. Spodziewał się, że taka chwila nadejdzie, właściwie to jakąś częścią siebie na to liczył, a jednak teraz poczuł się tak, jakby lada moment coś miało rozszarpać go na strzępy. To, czego doświadczał, było zaskakująco bolesne. Stał w oku cyklonu, gdzie panowała upiorna cisza, i obserwował, jak przeszłość zderza się z terażniejszością. Przeszłość, od której oboje uciekli, z terażniejszością, której żadne tak do końca nie chciało.

– Tak – przyznał. – To prawda.

Wstała i zrobiła krok w jego kierunku. Miała na sobie za dużą bluzę, którą jej dał, jej włosy sterczały w nieładzie, a mimo to emanował od niej szczególny blask. Teraz, za sprawą gniewu, zyskał czerwoną barwę.

– Pokazałeś mi konika wystruganego z drewna, pamiętasz?

– Sięgnęła za siebie i wyciągnęła nóż. – Zrobiłeś go tym.

*Och, nie udawaj zaskoczonego. Chciałeś, żeby go znalazła. Tą najgłębszą częścią siebie tego właśnie chciałeś. Inaczej*



*wyniósłbyś ten nóż z domu.*

– Zgadza się. – Gabriel miał wrażenie, że stąpa po cienkim lodzie. Nie wiedział, ile i co dokładnie przypomniła sobie Emily. I przede wszystkim wolałby, żeby nie trzymała teraz noża w ręku.

– Poszłam wtedy za tobą. A ty pozwoliłeś mi się znaleźć wśród wysokich traw.

Istota w nim szalała, choć na zewnątrz twarz Gabriela pozostawała nieruchomą maską. Emily mówiła o ich pierwszym spotkaniu, mówiła o nim z właściwą sobie natchnioną manierą, tą samą, która kazała jej nazywać amnezję niepamięcią, podczas gdy jemu tamten dzień stanął przed oczami w każdym najdrobniejszym szczególe, jakby przeżył go ledwie wczoraj.

– To było... dawno.

– Jak dawno?

– Dziesięć lat.

Z namysłem spojrzała na rękojeść, następnie podniosła wzrok na Milтона. W jej oczach gniew przegrywał walkę z cierpieniem.

– Zaskakująco niewiele masz mi do powiedzenia, jak na cały ten czas, który minął.

– Przeciwnie. Jest tego tak wiele, że nie wiem, od czego miałbym zacząć.

– Zacznijmy od początku, co ty na to?

Zbliżał się do niej powoli. Wciąż była dzikim zwierzęciem, które musiał poskromić. Tyle że teraz to zwierzę było bardziej

niebezpieczne niż kiedykolwiek, ponieważ się bało. A strach i agresja to tylko dwa imiona tej samej istoty.

– Początki, jak mawia pewien pisarz, są najtrudniejsze.

Emily rzuciła okiem na regał z książkami i wykrzywiła wargi w kiepskiej parodii uśmiechu.

– Nie sądzę, żebyś był pisarzem. Myślę, że żadne z nas nie jest.

A więc wciąż nie pamiętała wszystkiego. Gabriel zaczynał podejrzewać, że w istocie przypominała sobie bardzo niewiele. Stąd właśnie brał się jej lęk.

– Sztuka jest długa. – Skinieniem podbródka wskazał nóż.

– Ale w tym wypadku nie jest nią pisanie.

Rzuciła mu pytające spojrzenie. Nie pojęła, do czego zmierzał. Nie tak od razu.

– Dlaczego udawałeś, że się nie znamy? Dlaczego kazałeś mi wierzyć, że jestem dla ciebie kimś obcym?

Bo czasem kochać kogoś oznacza być dla tej osoby obcym, pomyślał.

– Dlaczego? – naciskała. – Powiedz mi dlaczego?!

Zrobił kolejny krok w jej stronę. Jeszcze jeden i Emily znajdzie się w zasięgu ręki. Problem jednak w tym, że lód, po którym Gabriel się poruszał, zaczynał pękać.

*Wpadniecie pod niego oboje. A nawet jeśli tylko ty wpadniesz, i tak pociągniesz ją za sobą.*

– Pamiętasz coś poza dniem, o którym opowiedziałaś?

Nic nie mówiła, lecz to, jak zacisnęła wargi, wystarczyło za odpowiedź. Nie, nie pamiętała. Ale skoro wrócił jeden

fragment jej przeszłości, z dużym prawdopodobieństwem odnajdą się też następne.

*Słyszysz to? To trzask, z jakim łamie się lód. Zaraz znajdziesz się pod wodą.*

– A co za różnica? – fuknęła.

Mógłby jej powiedzieć, że kolosalna, ale zdecydował się na:

– Oddasz mi nóż?

Cofnęła się o krok.

– Nie wiem, czy chcę. Nie wiem... czy powinnam.

W odpowiedzi znów się do niej zbliżył. Z boku musiało to przypominać próbę tańczenia jakiegoś szalonego tanga. I jeśli przyjąć, że całe życie jest tańcem ze śmiercią, to owszem, to było ich tango.

– Jeśli mi go oddasz, zrobię ci każde zwierzątko, o jakim pomyślisz.

Przez jej twarz przemknął cień czegoś, co w lepszym świecie mogłoby być uśmiechem.

– Wtedy powiedziałaś coś bardzo podobnego.

– Ufasz mi, Emily? – Trzymał wyciągniętą dłoń, czekając, aż dziewczyna położy na niej nóż. Zwlekała długo i sądził, że będzie musiał użyć siły, jednak wreszcie mu go oddała.

– Znaliśmy się. – Broda drżała jej lekko. – Jesteś moim jedynym wspomnieniem.

Pękało mu serce, kiedy ją taką widział. Tym bardziej teraz, kiedy to on był powodem jej smutku. A jednak milczał, tak jak wcześniej ona. Nie znajdował właściwych słów. Być może dlatego, że to wcale nie jest czas na słowa.

– Chcesz wiedzieć, co jeszcze sobie przypominałam?

Skinął głową.

– Szukałam cię. – Łza spłynęła po jej policzku. – Zostawiłeś mnie, a ja cię szukałam. Śpiewałam o tobie! – Zakryła usta dłonią. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i wyglądała, jakby nie mogła pojąć, co właśnie powiedziała.

– Wiem.

Podszedł do Emily, chwycił ją i przyciągnął ku sobie. A potem odnalazł ustami jej wargi i zaczął ją całować. Smakowała jak ból, smakowała jak lata, które ich rozdzieliły. Całując ją, całował tamten letni dzień i dziewczynę, którą wtedy była. Dziewczynę, której nie zdążyły jeszcze złamać własne marzenia.

Przywarła do niego niemal histerycznie. Czuł drżenie jej ciała, jej palce, które wplatała mu we włosy. Jej oddech, jej zapach. Jej łzy.

– Pasujesz tutaj. – Ujęła jego dłoń i dotknęła nią swoich ust. – I tutaj. – Położyła jego rękę pomiędzy swoimi piersiami. – Powiedz, dlaczego mnie zostawiłeś?

To nie nienawiść usłyszał w jej głosie i to złamało mu serce po raz drugi.

– Musiałem.

– Nieprawda. Chciałeś.

– Zrobiłem to dla ciebie.

– Dlaczego?

Bezradnie pokręcił głową. Cokolwiek by powiedział, zabrzmiałoby banalnie i dziwnie niestosownie. Bo tak było

lepiej? Bezpieczniej? To ogólniki, z których niewiele wynikało. Zresztą i tak nie miałyby to większego znaczenia, nie, dopóki nie wyznałby całej prawdy. Jakiegokolwiek odpowiedzi by jednak udzielił, i tak nie zmieniłaby przeszłości.

– Proszę. – Dotknęła jego policzka. Oczy miała żywe i pożądlive. Jaśniejsze i czystsze niż noc. – Co takiego zrobiłam, że zniknąłeś?

– To nie ty, to ja.

Uśmiechnęła się.

– Najstarsze kłamstwo ludzkości, to nie ty, to ja. Była chyba taka piosenka?

Tak, twoja własna, pomyślał, a potem powiedział samą prawdę, tylko prawdę i wyłącznie prawdę.

– Zostawiłem cię, bo jestem zły, Emily. Tak po prostu zły. Taki się urodziłem i to zawsze już we mnie będzie. Ta bestia, którą dostrzegłaś. Zniszczę wszystko, co kocham. Prędzej czy później zawsze to zrobię. A ciebie kocham ponad wszystko na świecie.

– Nie możesz być zły. Nigdy w to nie uwierzę.

– Po prostu tego nie pamiętasz.

– Pamiętam, że cię kochałam. Zakochałam się w tobie na tamtej polanie.

– To było dawno temu.

Pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć, że to nie ma znaczenia. Ujęła jego dłoń i splotła swoje palce z jego palcami.

– Dla mnie to dawno jest teraz. Innego teraz nie pamiętam.

– Wiele się zmieniło. Ty się zmieniłaś.

*Lód właśnie pękł i wpadliście pod niego oboje. Pociągnąłeś ją ze sobą.*

– Kim jestem? – zapytała. – Kim ja jestem?

– Kimś wielkim.

Ściągnęła brwi.

– Co masz na myśli?

– Mogłabyś przynieść mój laptop? Jest w tym pokoju po...

– Wiem, gdzie jest. Ale nie rozumiem po co?

– Będzie lepiej, jeśli ci to pokażę.

# 16



Gabriel postawił laptop na stoliku i usiadł obok dziewczyny. Kiedy urządzenie się włączyło, wklepał hasło – Emily ostentacyjnie odwróciła wzrok na ten moment – i zerknął na ikonkę zasięgu. Wyglądało, że wszystko jest w porządku, co w takim miejscu jak to nie było wcale oczywiste. Na końcu świata dostęp jest luksusem, nie oczywistością.

– Fajne – skomentowała Emily na widok strony startowej przeglądarki. – Nie mam pojęcia, co to jest.

Przekręcił głowę i spojrzał na nią, przekonany, że się zgrywa. Ale nie, ona była śmiertelnie poważna.

– Internet? Zapomniałaś, co to jest internet?

Wzruszyła ramionami.

– Może to nigdy nie było dla mnie ważne? Kto chciałby pamiętać rzeczy pozbawione znaczenia?

To byś się zdziwiła, pomyślał, ale nic już nie powiedział. Wszedł na pierwszy większy portal z wiadomościami i kliknął artykuł o zaginięciu Emily. Nie musiał nawet specjalnie szukać, prasa nimi rzygała, prześcigając się w domysłach. I jeżeli wcześniej stosował kampanię niedomówień, to teraz

zdecydował się na terapię szokową. Nie wiedział, jaki właściwie skutek przyniesie, ale gorzej raczej być nie mogło.

– Ta... osoba... To jakiś żart? – Emily zerknęła to na Milтона, to na siebie na zdjęciach. Persona, jaką stawiała się ku uciesze publiczności, miała niewiele wspólnego z siedzącą obok niego dziewczyną.

– To ty.

– Nie sądzę. – Zmarszczyła nos. – Poważnie myślałeś, że dam się nabrać?

A więc nie miało pójść gładko.

– To ty – powtórzył.

Twarz Emily wyrażała w najlepszym razie pogardę.

– Mhm, jasne. Pewnie przygotowałeś te... – zamachała ręką przed monitorem, jak gdyby opędzała się od natrętnej muchy – rzeczy.

– To naprawdę ty, nie Photoshop.

– Photo co? Dobra, pewnie kiedyś to wiedziałam. – Wychyliła się do przodu. – Hej, co ona ma z nosem? Czy ja nie miałam innego nosa?

– Jeśli bazujesz na wspomnieniu z czasów, kiedy miałaś piętnaście lat... Sporo się zmieniło – stwierdził dyplomatycznie.

Rzuciła mu jedno z serii podejrzliwych spojrzeń i ponownie zajęła się lustrowaniem swojej podobizny spoglądającej z ekranu laptopa. Zdjęcie użyte w artykule było kadrem z jednego z jej klipów i rzeczywiście, nieszczególnie przypominała na nim samą siebie, ogniście czerwona peruka i makijaż, który pretendował raczej do miana dzieła sztuki,



zmieniały ją w twór nie do końca realny, w awatar. Wprawdzie kiedy zjechało się niżej, pojawiały się kolejne zdjęcia, ale na każdym jednym Emily była bardzo mocno wystylizowana. Właściwie, co dotarło do Gabriela dopiero teraz, odkąd Emily przestała być Emily, a stała się gwiazdą, chowała się za coraz to nowymi maskami. Takiej jej wersji jak teraz – bez makijażu, z jej naturalnymi włosami – nie widziało zbyt wielu ludzi. Nikt, komu na to nie pozwoliła.

*Zupełnie jakby planowała, że kiedyś ucieknie, czyż nie?*

*Że pewnego dnia ucieknie pod osłoną nocy.*

– To artykuł z dzisiaj. – Wskazał dół ekranu. – Widzisz?  
Dodano sześć godzin temu.

– Ale kto to jest?

– Ty.

– Nikki Monroe? – Wskazała palcem nagłówek. – Jestem Nikki Monroe?

Zabawne, gdyby dłużej się nad tym zastanowić. Kiedy odzyskała przytomność po wypadku, a on zapytał ją o imię, powiedziała, że nazywa się Nicole. Nie było w tym zbyt wiele z przypadku.

– Jakąś częścią siebie jesteś. – Zerknął na ekran. – A przynajmniej byłaś.

Przejęła kursor i kliknęła kolejny artykuł. Robiła to, jak się zdaje, bezwiednie. Może i świadomie nie pamiętała internetu, ale pamięć mięśniowa nie potrzebowała wspomnień. I bez nich doskonale dawała sobie radę.

– Nieoficjalnie mówi się, że Nikki Monroe jest zaginiona, choć jak czytamy w oficjalnym komunikacie prasowym,

artystka nie pojawiła się na planie zdjęciowym kampanii Reeboka z przyczyn osobistych. Manager Nikki apeluje o wyrozumiałość. – Rzuciła Miltonowi zagadkowe spojrzenie.

– Wygląda na to, że masz duże kłopoty. Ukrywasz mnie.

– Nie jesteś zbiegiem.

– Ale szukają mnie... – rzuciła okiem na ekran – wszyscy.

– Bo jesteś popularna.

– To by tłumaczyło, czemu chodzę po ulicy w przebraniu prostytutki.

Parsknął śmiechem.

– Jesteś artystką.

– Muszę tworzyć rewelacyjną sztukę – stwierdziła cynicznie.

– Wielu się ona podoba.

– Aż się boję.

– Czyli nie pokazywać ci nic więcej? – Wykonał ruch, jakby chciał zamknąć laptopa, ale go powstrzymała.

– Pokaż. Chcę zobaczyć wszystko.

– Jest tego trochę.

– To zacznijmy od początku. Początki są najlepsze.

– Wedle życzenia – powiedział, a potem odpalił YouTube'a i włączył teledysk do singla, który uczynił Emily, to znaczy Nikki, popularną.

Emily skrzywiła się i zacisnęła powieki. Pierwsze takty *Tylko Ty* popłynęły z głośnika, ale ona uparcie nie otwierała oczu. Do chwili aż wszedł wokal.

- Nie, no bez jaj, to też ja? – zapytała zdławionym głosem.
- Naprawdę? To ja?

Dziewczyna na ekranie przechodziła z pokoju do pokoju tanecznym krokiem. Każde pomieszczenie miało inną stylistykę, symbolizowało coś odrębnego, lecz wspólnym mianownikiem była dobra zabawa. Po przejściu do kolejnego Emily usiadła na oparciu jaskrawożółtej kanapy i zaczęła się zmysłowo widać. Zawierała się w tym wypracowana choreografia, ale nastawiona głównie na to, żeby szokować. Podobnie skąpy stój. Całość doskonale spełniła swoją funkcję, co było widać po liczbie wyświetleń tego teledysku.

– Jeśli poczujesz się od tego lepiej, możemy uznać, że to tylko Nikki.

– Boże – jęknęła. – Wyglądam jak dziwka.

– Sądzę, że twoi fani nazwaliby to kostiumem.

– Co ona robi z tym dmuchanym flamingiem? – Uniosła dłoń z rozcapierzonymi palcami. – Weź to wyłącz. Proszę.

Zatrzymał klip.

– Przynieść ci wody albo coś?

– Nie trzeba. – Wskazała butelkę whisky. – Mamy to.

– Śmiało. Też bym się napił na twoim miejscu.

Sięgnęła po butelkę i pociągnęła łyk prosto z niej.

– Dobra. Jestem gotowa. Dawaj coś jeszcze.

– Wideoklip czy coś z koncertu? A może wywiad?

Zastanowiła się.

– Koncert.

Wybrał coś z listy proponowanych i włączył. Nie był to filmik nagrywany telefonem przez fana, tylko oficjalny klip z trasy koncertowej promującej *Cztery Czerwone*, album Nikki sprzed dwóch lat. Ładny montaż, dobry dźwięk i obraz. Nie, żeby Milton kiedyś już tego nie oglądał.

– Przecież to stadion. – Emily wpatrywała się w ekran laptopa z rozdziawionymi ustami. Była blada, a w niebieskim świetle monitora wydawała się wręcz nierzeczywista. Jak duch.

Patrzył tam, gdzie ona, na dziewczynę na scenie, tę samą dziewczynę, która teraz siedziała obok niego. Tysiące fanów skandowało jej imię, podczas gdy ona śpiewała jeden ze swoich największych hitów *Bez odwrotu*. W mocnym makijażu, peruce i ekstrawaganckim kostiumie miała bardzo niewiele wspólnego z Emily Moore, która oglądała to wideo. Te dwie kobiety dzieliły lata. Dzieliła je niepamięć.

– Nic z tego nie wygląda znajomo?

Pokręciła głową.

– Nie.

Wybrał inny klip z listy. Też koncert. Ten akurat był z Montrealu.

– A to? Zagrałaś tam jakieś... trzy miesiące temu.

– Nie pamiętam tego. Kompletnie. Zupełnie jakbym oglądała obcą osobę.

Chciał wcisnąć pauzę, ale go powstrzymała.

– Czekał, chcę posłuchać.

No więc czekał, mimowolnie oglądając jej występ. Emily w skąpych spodenkach – chociaż nie, to właściwie były

ozdobione cekinami majtki – i czerwonym połyskliwym staniku, do którego doszyta była dość dziwaczna konstrukcja, wykonywała skomplikowany choreograficznie taniec ze swoją grupą, po czym chwyciła za mikrofon. Miała potężny głos. I doskonale wiedziała, jak go używać.

– Słyszysz? – Wskazała palcem ekran. – Śpiewam na żywo.  
Kiwnął głową.

– Zawsze tak śpiewałaś.

Zmrużyła oczy, nie odrywała ich jednak od klipu. Wzrokiem śledziła każdy ruch Nikki, chłoneła nagranie sekundę po sekundzie.

– Może nie pamiętam, kim jestem, ale wiem jedno. Żeby ruszać się w taki sposób, a potem śpiewać bez zadyszki, trzeba mieć kondycję atlety.

Musiał się z tym zgodzić.

– Prześcignęłabym cię w biegu przez ten śnieg na zewnątrz.

– Pewna jesteś? – zapytał, uśmiechając się lekko.

– Jezu, posłuchaj tego! – Emily klepnęła go w nogę. – Słyszysz, jaki czysty wokal?

– Mhm.

– Jestem dobra. Naprawdę dobra!

– Zdaniem wielu najlepsza. Kochają cię. Szaleją za tobą.

– Pewnie dlatego, że śpiewam pop i wyglądam jak prostytutka.

Zdziwiła go ta uwaga, ale jednocześnie nie zaskoczyła.

– Im się podoba. – Kamera robiła akurat najazd na publiczność i Milton wskazał ludzi palcem.

– Ale czy podoba się też mnie?

Tu nie miał wiele do powiedzenia. Nie znał kobiety, którą się stała. Nie znał Nikki Monroe. Pamiętał tylko, kim była Emily Moore. A ona patrzyła teraz na samą siebie oczami tamtej dziewczyny, która zaczepiła go na leśnej polanie, i nie rozumiała, co właściwie się stało. Pieniądze, mógłby wyjaśnić. Zawsze chodzi o pieniądze. I sławę.

– Obrabiłaś taką drogę, która zaprowadziła cię na szczyt.

Posmutniała nagle. Ściszyła muzykę, a po chwili namysłu całkiem ją wyłączyła.

– Dziwne, nie?

– To znaczy?

– Wygląda na to, że mam wszystko – powiedziała słabo. – Dlaczego ktoś taki jak ja miałby chcieć się zabić?

– Zadałem sobie całkiem podobne pytanie.

Ożywiła się.

– I dlatego mnie tu zabrałeś?

To trochę bardziej skomplikowane, pomyślał, ale na głos powiedział:

– Tak.

– Oglądałeś czasem... – Machnęła ręką w kierunku laptopa.  
– No wiesz, to, co robiłam?

– Czasem – przyznał. Tak naprawdę oglądał wszystko.

– Masz swoją ulubioną piosenkę.

– Mam.

– Puścisz ją?

Przekręcił laptop ku sobie i wpisał w lupkę *Zanim przyjdzie noc*, a potem wcisnął enter.

– Do tego nie ma teledysku – wyjaśnił i włączył nagranie z koncertu. Na tym Emily miała na sobie połyskliwy kostium, który pomijając spore wycięcie na plecach, szczelnie osłaniał jej ciało. Chociaż nie, to nie całkiem tak – za sprawą rzucanego od tyłu światła momentami był półprzezroczysty. Nie zniknęły też fantazyjna peruka ani mocny makijaż, przez co w dalszym ciągu trudno było rozpoznać w Nikki tę zwyczajną dziewczynę, jaka siedziała teraz na kanapie w domku na końcu świata.

Podparła brodę na rękach, łokcie zaś oparła o kolana i oglądała swój występ oczami obcej osoby.

– Ładne – odezwała się, kiedy doszło do refrenu. – I smutne. Wydaje się też w jakiś sposób bardziej prawdziwe niż te poprzednie. – Spojrzała na niego. – Dlatego to lubisz?

– Jest podobne do tego, co kiedyś zaśpiewała mi dziewczyna, która zakradła się za mną do lasu.

Wciąż patrzyła na ekran, teraz jednak dostrzegając w jej oczach wielki smutek.

– Mogę zostać sama? – poprosiła.

Zastanowił się, czy to aby na pewno dobry pomysł. Jednak zaraz uznał, że tak, bo przecież wszystkie karty zostały już odkryte. Kiwnął głową i wychodząc, powiedział:

– W razie czego jestem obok.

Ale ona chyba nawet go nie usłyszała.

# 17



Emily jakiś czas siedziała tak, wpatrując się w zatrzymany kadr na monitorze. Ile to trwało? Parę minut? Kilka lat? Zresztą jakie znaczenie miał czas w domu, w którym stanęły wszystkie zegary?

*Tam też padał śnieg. Tyle że tamten był martwy.*

Drgnęła nagle i zerknęła przez ramię. Nikogo tam nie było. A jednak mogłaby przysiąc, że wyczuła czyjąś obecność. Nie, nie Gabriela, on był w kuchni, słyszała, jak się krząta. To było coś...

*No dalej, powiedz to.*

– Nie całkiem z tego świata. – Dotknęła swoich ust opuszkami palców. Była rzeczywista, lecz odnosiła wrażenie całkiem odwrotne. Bo nie miała pewności, która ona jest tą prawdziwą.

Sama nie była pewna, jak się właściwie czuła. W chwili gdy zobaczyła tę drugą siebie, Nikki Monroe, coś w niej rozdarło się z trzaskiem. Za tą wyrwą była nicość. Była tam prawda. Miała wrażenie, że głowa zaraz jej eksploduje od samej próby zbliżenia się do pojęcia tego chaosu. Było tak, jakby ktoś



postanowił umieścić w jej mózgu bardzo ciężki plik i właśnie go rozpakował. Nie zwariować po czymś takim zakrawało na cud.

*Jesteś gwiazdą.*

*Masz u stóp cały świat.*

Tyle że ona nie widziała tego w ten sposób. Wydawało się jej raczej, że ogląda animowany kolaż zdjęć, gdzie ktoś wyciął jej twarz, ucharakteryzował i przytwierdził do przypadkowej osoby. Nie było żadnej łączności między nią a tym, na co patrzyła, nic z tego, co oglądała, nie przywoływało żadnych wspomnień. Jedynymi, które przebiły się na powierzchnię, były te o Gabrielu. Ale nawet one były niepełne. To straszne, ile jej ukradziono. Tym bardziej że to jej umysł postanowił ograbić sam siebie.

*Przestań się wreszcie bać. Ta dziewczyna, która co wieczór wychodziła śpiewać przed wielotysięcznym tłumem, nie znała strachu.*

Żeby właściwie ocenić swoją sztukę, trzeba spojrzeć na nią oczami obcej osoby, to zdanie z jakiegoś powodu wypluła jej pamięć. W obecnej sytuacji zakrawało to na ponury żart. Wszystko było obce, a sama sztuka wcale nią nie była. Emily patrzyła na plastikowy produkt popkultury i nie potrafiła doszukać się w nim choć skrawka siebie.

– Przecież nawet nie wiem, czego mam szukać, do cholery!  
– Uderzyła otwartą dłonią w kant stołu i pospiesznie cofnęła rękę. Ból ją otrzeźwił. Zabawne, ale ból był jakby czymś, co bardzo dobrze znała.

Zerknęła na wylot na korytarz, ale nie zobaczyła Gabriela. Niewątpliwie słyszał, jak krzyknęła, lecz zgodnie z jej

życzeniem pozostawił ją samą. Mężczyzna z jej przeszłości. Jedyne odzyskane wspomnienie.

*Skup się na tym, co masz przed sobą.*

*Tu są odpowiedzi.*

Sięgnęła po whiskey i pociągnęła kilka łyków prosto z butelki. Nie chciała się upić, nie jak ostatnio. Musiała po prostu nieco przytępić zdenerwowanie. Chociaż kto wie, może sobie popijała? Przecież nie pamiętałyby, nawet jeśli przed każdym koncertem strzelała lufę. Nie mogła też do nikogo zadzwonić i o to zapytać – numerów telefonów również nie pamiętała. Nie, uznała po namyśle. Nie chciałabym do nikogo dzwonić. Jeszcze nie teraz.

Przygarbiła się nad laptopem i włączyła kolejne nagranie z koncertu. Nic, kompletnie nic jej nie świtało. Chociaż nie, zaraz...

*Spójrz na mnie, spójrz na mnie! Tutaj, tak to ja! Chcę cię mieć tylko dla siebie, jesteś moja! Znam cię, wiem o tobie wszystko! Zawsze z tobą byłem, od początku! Podejdź tu, uśmiechnij się do mnie! Tego chciałaś! Tego zawsze chciałaś! Jesteś wielka! Jedyne! Jesteś moja! Moja, moja, moja!*

Postaci ze snu. Tak wypaczona grozą podświadomość pokazała jej fanów. Ludzi, którzy chcieli przebić ściany, żeby się do niej dostać. Tych, których miłość mogła zabić. Tych, których miłość była nienawiścią.

*Brawo. Szukaj dalej.*

No więc Emily szukała. Przejrzała jeszcze parę nagrań z koncertów, następnie wróciła do oglądania swoich teledysków. Chociaż „swoich” nie było tu na miejscu. Oglądała klipy Nikki Monroe, gwiazdy, którą w obecnym

wcieleniu nie była. Doceniała wokół i profesjonalizm produkcji, ale przekaz do niej absolutnie nie przemawiał. Ze swoją obecną szczątkową wiedzą zaledwie mgliście pamiętała, że chciała śpiewać, ale przebijało się przez to przekonanie, że pragnęła robić to w taki sposób, by jej śpiew miał znaczenie. Dla niej samej. Talent podobno miał bronić się sam. Gdzieś w niepamięci zapodział się jej fakt, że aby zyskał wartość, trzeba go było rozebrać i uczynić wulgarnym. Ale czy świat, który zmuszał do czegoś takiego, warto w ogóle pamiętać?

– *Mówiłeś mi „kocham”* – śpiewała Emily-nie-Emily z laptopa. – *Sens życia odnajdziemy tylko w sobie.*

Dotarło do niej, że przygląda się kadrom, które we śnie obserwowała na ekranach telewizorów ustawionych w jednej z alejek w hipermarkecie. Dziewczyna, z której podczas tańca mężczyźni zrywają ubrania, dziewczyna w kaftanie bezpieczeństwa – teraz te obrazy zyskały tytuły. I melodie.

W jej gardle urosła gęła, której nijak nie mogła przełknąć.

Może rzeczywiście chodziło właśnie o to? – zastanowiła się. O sztukę, która przestała spełniać swoją funkcję. O to, że zwyczajnie miałam już dość?

A potem przypomniła sobie inną postać ze snu. Potwora, który wrzeszczał, wyrzygując pomięte dolary. I poczuła, jak narasta w niej przerażenie.

*W tym kryje się coś więcej. A ty wciąż nie potrafisz tego zobaczyć. Wciąż za bardzo się boisz.*

Zgoda, to były tylko domysły i strzępy, których nie była w stanie poprawnie złożyć w całość. W dalszym ciągu nie wiedziała, jaki był powód jej szaleńczego pędu, który omal nie

zakończył się katastrofą. Nie pragnęła śmierci, nawet nie zbliżała się do odczuwania czegoś takiego. Wiedziała natomiast, że nie chciała być nigdzie indziej niż tutaj. Ludzie, których widziała na nagraniach zza kulis, mieli głodne oczy i puste uśmiechy. Tacy ludzie mogli ci wmówić wszystko.

Tu była z mężczyzną, który wrył się w jej pamięć tak silnie, że jako jedyny przedarł się przez mgłę, jaką umysł okrył resztę wspomnień. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie odszedł dlatego, że jemu również niekoniecznie podobała się ta karykatura artystki, która zamieniła sztukę na pieniądze.

*Te dolary. To one krzyczały.*

Przytknęła butelkę do ust i odchyliła głowę. Alkohol spłynął po tylnej ścianie przełyku do żołądka, pozostawiając po sobie przyjemne ciepło. Emily nabrała śmiałości i odpaliła kolejny teledysk.

# 18



Wieczór przeszedł w noc, a Emily uparcie trwała na posterunku przed laptopem. Oglądała siebie na YouTube, gdy Gabriel szedł do piwnicy, i robiła to, kiedy z niej wracał. Niemal nie mrugając, chłonęła wspomnienia, które jej odebrano. Trochę mu to przypomniało jedną scenę z *Piątego elementu*. Zajrzał do niej w drodze do sypialni, ale była tak skupiona na tym, co działo się na ekranie, że nie zwróciłaby pewnie uwagi, gdyby przy okazji wystrzelił z sig sauera tuż obok jej ucha.

*Ciekawe, czy przypomniała sobie coś więcej? Coś ze swego obecnego życia.*

Jakoś w to powątpiewał. Gdyby tak było, poprosiłaby pewnie o telefon i zadzwoniła do któregoś ze sztabu swoich ludzi. Albo zażądała, żeby odwiózł ją na najbliższy posterunek policji. A ona po prostu tam siedziała i włączała jedną swoją piosenkę za drugą.

Położył się na łóżku, ale nie zdjął ubrania, jeszcze nie. Wsunął skrzyżowane ręce za głowę i dłuższy czas leżał, wpatrując się w sufit. Księżyc rzucał blask na śnieg, który

przypominał usypiska z miliardów diamentów, i to właśnie to migotliwe światło podziwiał.

*Niewiarygodne, tak właśnie myślisz, prawda? Uciekłeś na koniec świata, a ona i tak cię znalazła.*

Wciąż słyszał muzykę, kiedy senność zaczęła napierać na niego z coraz większą siłą. Założył, że Emily będzie prawdopodobnie katować YouTube'a do rana i może nawet zaśnie na kanapie. W takim razie chyba będzie lepiej, jeśli on nie zmruży tej nocy oka. Gdyby znów nawiedził ją koszmar, po którym wystraszona zaczęłaby uciekać, fatalnie byłoby, jeśli i tym razem by jej nie zawrócił. Ponadto dręczyła go myśl, że chyba jednak nie zamknął piwnicy, wypadłoby wstać i pójść to sprawdzić. Mimo to powieki ciążyły mu coraz bardziej, Milton powoli się temu poddawał. I nagle resztką odpływającej świadomości zarejestrował ciche skrzypnięcie.

– Śpisz? – doleciał go jej głos.

Oprzytomniał w sekundę – umiejętność, która potrafi uratować życie – i obrócił głowę w tamtym kierunku. Emily stała na progu i nerwowo skubała sznurek od kaptura. Wpadające przez okno światło księżyca tworzyło osobliwy efekt, połowę jej twarzy skrywając w mroku. Wyglądała podobnie na okładce jednego ze swoich albumów.

– Nie, czuwam.

Postąpiła krok w jego stronę.

– Nie możesz spać? To przez muzykę?

– Nie, muzyka mi nie przeszkadza. – Podciągnął się na łokciu. – A już na pewno nie twoja.

– Czy moja? Pewnie tak. Do pewnego stopnia.

Przyjrzał się jej uważniej. Teraz, kiedy wyszła z mroku i cała znalazła się w srebrnym blasku, widział jej twarz. Malował się na niej ten szczególny głód, który bez trudu rozpoznał.

– Wyzerowałaś bourbona?

– Być może.

– I przyszłaś zapytać, czy mam więcej?

– Nie. – Zbliżyła się do niego kolejne dwa kroki. – Przyszłam, bo nie chcę być sama.

*Jak ćma do ognia, czyż nie? Ćma, którą tu uwięziłeś.*

– Mam wrócić z tobą do salonu?

Pokręciła głową.

– Nie. Chcę, żebyśmy byli tutaj.

– W takim razie... – przesunął się, robiąc miejsce na łóżku – siadaj.

Zbliżyła się powoli i przycupnęła na skraju materaca. Pachniała whiskey i zmieszaną z pożądaniem nostalgią. Niebezpieczna mieszanka.

– Chciałabym z tobą spać. Mogę?

*Nie, lepiej nie. Każ jej odejść. Powiedz, żeby zawróciła, dopóki którekolwiek z was może to zrobić.*

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

– Dlaczego nie? – Wyciągnęła dłoń w jego kierunku, ale zatrzymała ją, zanim ich palce się zetknęły. – Mówiłeś, że mnie kochasz. To się zmieniło?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. I właśnie dlatego nie sędzę, że to dobry pomysł.

– Co takiego przede mną ukrywasz? Co się między nami stało?

Milczał, wpatrując się w jej błyszczące oczy. Była piękna, już niemal zapomniał jak bardzo. Teledyski tego nie oddawały. Zresztą to nie Nikki pokochał, tylko dziewczynę, która siedziała naprzeciwko niego. Nikki była marketingowym tworem, Emily – samą prawdą.

– Proszę. – Musnęła jego dłoń opuszkami palców. – O co w tym chodzi?

– O to, że facet, który cię pokochał, jest zły. I zawsze był taki.

– Jak możesz być zły? Uratowałeś mi życie. Dwa razy.

– Nie znasz mnie.

– Kiedyś znałam. – Jej palce przesuwają się po grzbiecie dłoni Miliona, a on czuł, jak przechodzi go przyjemny dreszcz. Bestia w nim chciała wyrwać się na wolność. Jak długo jeszcze zdoła trzymać ją na uwięzi? – I czułam coś tak silnego, że przedarło się przez niepamięć.

– Nie, Emily, niczego nie pamiętasz.

– Niczego z wyjątkiem ciebie.

– Ile dokładnie? Jeden dzień z przeszłości? Dwa?

– Wystarczająco dużo, żeby znów cię kochać. Ale zadaj sobie pytanie, czy w ogóle przestałam? – Narysowała mu na skórze skomplikowany wzór. – Nie, Gabriel. Nie przestałam.

Chciał kazać jej wyjść, ale nie był w stanie. Bliskość Emily oszałamiała, zniewalała i kazała sięgać po więcej. Zapach jej skóry, równocześnie znajomy i dziwnie obcy, uderzał do głowy jak haszysz. Wiedział, że zgubi ich to, czego pragną, ale



to pragnienie stawało się silniejsze z każdą chwilą. Istnieje coś takiego jak punkt bez odwrotu i oni właśnie dotarli do swojego.

– Przestraszysz się, jeśli przypomnisz sobie resztę.

– Aż tak wielki sekret ukrywasz? – Pochyliła się i kosmyk włosów przesłonił jej oko. Była zagadką dla samej siebie, a dla niego czystym objawieniem. – Co, jeśli go poznam i zamiast się wystraszyć, nakręcę się jeszcze bardziej?

– Śmierć nie jest szczególnie pociągająca.

– Jest. Jeśli ma twoje oczy.

Flirtowała z nim, a przez to, że trochę wypięła, nie miała oporów. I nie, to nie tak, że zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi, nie była zalana, tylko wstawiona. Właściwie wyglądało to tak, jakby stery przejęła Nikki Monroe. I choć w niezliczonych klipach Milton widział ją prawie naga, teraz poczuł dreszcz na myśl, że za moment prawdopodobnie ją rozbierze.

*Słyszysz ten plusk? Woda zamknęła się nad wami.*

– Dam ci trzy sekundy – powiedział. Głos miał chrypliwy.

– Jeśli teraz stąd nie wyjdiesz, potem ci nie pozwolę, nawet gdybyś chciała.

Drapieżny uśmiech przemknął przez jej śliczną twarz.

– Nie wyjdę.

Złapał ją za rękę. To był szybki ruch, niemal nadludzki.

– Teraz nie masz już wyboru.

Przyjrzała mu się iskrzącymi oczami. Oddychała szybciej, widział, jak porusza się jej pierś. Była podniecona na równi z nim, nietrudno było się domyślić.

– I co teraz ze mną zrobisz?

– Wszystko.

– Podoba mi się to. – Znalazła się tak blisko, że niemal czuł jej wargi na swoich. – Ty mi się podobasz.

Chwycił ją za gardło.

– Naprawdę? Lepiej dobrze to przemyśl.

Zobaczył ślad strachu, ale nikły. Pożądanie przyćmiewało go, tak jak alkohol potrafił przyćmić zdrowy rozsądek.

– Nie chcę myśleć. Chcę sobie przypomnieć, jak smakujesz.

Przycisnął ją do siebie i wpił się w jej usta. Całował ją zachłannie, tak jakby to miał być pierwszy i ostatni raz. Ręce dziewczyny błędziły po jego karku, wplatały się we włosy. A kiedy przysunęła swoje biodra do jego krocza, trudno było w ogóle zebrać jakiejkolwiek myśli. Wrażenie było porównywalne do tego, kiedy ciało przeszywa ładunek elektryczny. Milton już wcześniej czuł podniecenie, ale teraz jego penis stwardniał tak gwałtownie, że prawie zabolowało.

– Teraz cię rozbiore – powiedział i szarpnął nią, zmuszając, by wstała z łóżka.

Pisnęła zaskoczona; kiedy jednak na nią spojrział, dostrzegął jedynie głód i zniecierpliwienie. Chciała wszystkiego, nieważne, jak bardzo miało się okazać zepsute czy złe.

Ściągnął z niej bluzę i przekonał się, że pod nią nic nie ma. Na widok jej niewielkich jędrnych piersi wciągnął powietrze z sykiem. Zakreślił kciukiem kółko wokół lewego sutka, a potem pochylił się i skubnął go zębami. Emily jęknęła cicho,

a kiedy do pieszczoty Gabriela dołączył również język, przejechała mu paznokciami po bicepsie.

– Masz słodki smak – mruknął i polizał drugą pierś.

Emily wiała się pod jego dotykiem, jej biodra ocierały się o nabrzmiałego penisa. Gabriel powolnym ruchem wsunął dłoń w jej spodnie i przekonał się, że majtek również nie nosiła. A jej cipka była tak rozkosznie mokra.

Przygryzł jej sutek, tym razem mocniej, rozmyślnie zadając jej ból. Dziewczyna syknęła, ale kiedy spróbowała się cofnąć, nie pozwolił jej.

– Zdejmij spodnie – polecił.

Zrobiła to niespiesznie, rzucając mu wyzywające spojrzenia. Potem stanęła przed nim naga, a on pojął, że niczego w życiu nie pragnął bardziej niż tej kobiety.

Chwycił ją i ponownie wpił się w jej usta. Całował ją, ciągnąc w stronę materaca. Emily złapała go za koszulkę i robiła wszystko, żeby ją z niego ściągnąć. Pozwolił na to, po czym pchnął ją na łóżko. Wsunął się na nią, nakrywając własnym ciałem. Jej oczy, wpatrzone w niego z oczekiwaniem, błyszczały dziko, łakomie.

– Teraz ja do końca rozbioreę ciebie.

– O ile ci pozwolę.

Położyła dłoń na wypukłości jego spodni.

– Pozwolisz.

Syknął, gdy przesunęła mu dłonią po nagiej piersi. Pozbyła się sztucznych paznokci, ale jej naturalne również były całkiem ostre. Rozpięła mu sprzączkę paska, następnie rozporek. Jej usta odszukały wargi Gabriela i wpiły się w nie.

Była tak niemożliwie głodna i spragniona, Milton wyczuwał to w każdym jej ruchu. Chciał delektować się nią powoli, kawałek po kawałku... a jednocześnie chciał jak najszybciej ją osiąść. A potem powtarzać to przez resztę nocy, jaka jeszcze im została.

– Chodź tu – warknął i chwycił ją za szyję.

Zamienili się miejscami i teraz to ona znajdowała się na nim. Pokazał, że chce, aby podniosła się do siadu, co też zrobiła. Podziwiał kształt jej piersi, rozkosznie sterczące sutki, zarys mięśni brzucha malujących się pod skórą. Światło księżycy zrobiło z jej ciała dzieło sztuki. A Milton pragnął być jedynym artystą, który będzie mógł z nim obcować. Zbliżył twarz do jej twarzy i przejechał językiem po jej ustach. Czekala na więcej i to właśnie to oczekiwanie było piękne. Rozmyślny element gry, który potrafił doprowadzić do utraty zmysłów.

– Na co czekamy? – zapytała.

– Na to, aż zaczniesz się bać – odparł, gładząc jej łydkę.

– A jeśli nie zacznę?

– Zaczniesz. Ale będzie już za późno.

Patrzyła na niego pożądliwie, może nawet nieco wyniośle, jak gdyby strach nie istniał. Zachwycała go jak nic innego na świecie. I właśnie dlatego obcując z nim, narażała się na niebezpieczeństwo.

Złapał ją za nadgarstek i wykonał zgrabny przewrót, po którym znów znalazł się na dziewczynie. Jej oczy przypominały teraz oczy kota, jaśniały w półmroku i to było niemal magiczne. Przesunął dłoń po jej brzuchu. Miała doskonałe ciało, zahartowane niezliczonymi próbami

i występami. We wpadającym przez okno blasku księżycy wydawała się rzeczywista i zarazem widmowa, istota obdarzona jakimś wewnętrznym sekretnym życiem, którego zwykły człowiek nigdy nie pojmie.

Przejechała mu dłonią po torsie i zakołysała biodrami, dając do zrozumienia, na co ma ochotę, ale Gabriel zignorował sugestię. Zsunął się niżej, rozchylił uda dziewczyny i posmakował jej mokrej cipki. Emily jęknęła i wyprężyła się pod nim. Mocniej naparł językiem na łechtaczkę, wsuwając w dziewczynę dwa palce. W odpowiedzi usłyszał gardłowy pomruk. Chwyciła go za włosy i jeszcze bardziej wypchnęła biodra. Smakowała rozkosznie i słodko, cała ona. Milton zwiększał szybkość, z jaką ją pieścił, tylko po to, żeby za chwilę zwolnić. Dziewczyna balansowała na skraju kulminacyjnego punktu i to doprowadzało ją do szaleństwa.

– Tak... – wydyszała. – Proszę, tak...

Naprzemiennie lizał i pocierał łechtaczkę czubkiem języka, a kiedy ją zassał, z gardła Emily dobył się okrzyk. Była już tak blisko spełnienia, czuł, jak jej cipka zaciska się na jego palcach. Kiedy wysunął je i wsunął po raz kolejny, dodatkowo wzmacniając nacisk na najwrażliwszy punkt, ciało Emily wygięło się w łuk. Doszła, wijąc się tak gwałtownie, że musiał ją przytrzymać. Inaczej pewnie zsunęłaby się z łóżka. Mimo to nie przestał jej pieścić, pozwalając, by to, co doprowadziło ją na szczyt, stało się jeszcze mocniejsze. Tak bardzo, że zacierało granice rzeczywistości.

Emily wiła się coraz bardziej, teraz już z wyraźnym zamiarem ucieczki. Ale on był silniejszy, co z premedytacją wykorzystał. Muskał łechtaczkę językiem, wiedząc, że teraz zadaje dziewczynie niemal torturę. Ale kiedy przekroczy się

pewien punkt, ból na powrót stanie się przyjemnością. Zablokował jej nogi, nie pozwalając na jakikolwiek ruch. Lizał ją i ssał, muskając wargi sromowe. Chwilę później wsunął w nią dwa palce. Dziewczyna rzucała się po łóżku, dysząc i jęcząc. Gabriel starł wilgoć z jej cipki i skierował się ku pośladkom.

– Nie... – zaprotestowała słabo. – Nie chcę...

– Ale ja chcę – odparł i zaczął pieścić jej drugą dziurkę.

Była tam ciasna i z początku stawiała opór, ale szybko skapitulowała. Nie miała innego wyboru, jak tylko poddać się temu, co robił Gabriel.

– Nie... – powtórzyła.

Milton musnął łechtaczkę czubkiem języka, wsuwając palec głębiej między jej pośladki. Powtórzył ruch parokrotnie, po czym dodał drugi palec. Emily krzyknęła, ale w tym dźwięku zabrzmiała rozkosz. Wtedy Milton przerwał pieszczotę. Dmuchnął na błyszczącą od wilgoci cipkę dziewczyny, a potem polizał jej drugie wejście. Penetrował je, podczas gdy jego palce masowały najwrażliwszy punkt. Dziewczyna oddychała szybko i płytko, jej biodra kołysały się, prosząc o więcej. Gabriel wycofał się kolejny raz, w dalszym ciągu nie pozwalając Emily na jakikolwiek ruch. Wodził palcami po wewnętrznej stronie jej ud, pośladkach i kiedy wyczuł, że cała drży, ponownie wsunął palce w jej drugą dziurkę. Posuwał ją tak, obserwując, jak zbliża się do kolejnego orgazmu. Chciał, żeby doszła naprawdę mocno. Pochylił się nad nią i zaczął lizać łechtaczkę, palce drugiej ręki wsuwając w cipkę. Pieprzył ją w obie dziurki i robił to niemal brutalnie. Poczł pierwsze

skurcze, zanim jeszcze Emily krzyknęła, porażona kolejnym orgazmem.

Potrzebowała chwili, żeby do siebie dojść. Dał jej ją, a potem, kiedy zauważył, że próbuje spod niego wypelznąć, nie protestował. Delikatnie popchnęła go w pierś, dając do zrozumienia, że oczekuje, żeby Gabriel się położył. Zrobił to, nie spuszczając jej z oczu. Dziewczyna pochyliła się nad nim, zaciskając palce na członku. Jej ręka poruszyła się w górę i w dół, niespiesznie, jakby na próbę. Milton cały czas na nią patrzył. Wzrok miał skupiony, jego podniecenie było tak namacalne, można je było zawiesić w powietrzu.

– Teraz moja kolej – powiedziała i włożyła penisa do ust.

Milton stęknął. Jego ciało się napięło, mięśnie zagrały pod pokrytą skórą. Dłoń Emily zaczęła poruszać się szybciej, w górę i w dół, w górę i w dół. Drugą rękę włożyła sobie między nogi i zaczęła się pieścić. Milton pamiętał, że była bardzo mokra. I to się nie zmieniło. Podziwiał jej spektakl, wydając z siebie pomruk aprobaty. Jego penis w jednej sekundzie stał się jeszcze twardszy.

– Lubisz patrzeć? – zapytała i ponownie wzięła jego penisa do ust. Bardzo głęboko. Tylko po to, żeby sekundę później odsunąć głowę. Powtarzała to parokrotnie i to było tak kurewsko doskonałe. Polizała główkę, następnie zaczęła ssać, pomagając sobie ręką. Gabriel z wolna odlatywał, podczas gdy ona lizała go, ssała, kreśliła językiem wymyślne wzory, to zwiększając, to zmniejszając tempo, w jakim poruszała się jej ręka.

– Wystarczy – wysyczał. Szarpnął ją za włosy i pchnął na materac.

Nie protestowała.

Krzyknęła, kiedy wbił się w nią silnym pchnięciem. Jej cipka była idealna, Milton w jednej sekundzie oszalał. Pocałował Emily i zaczął poruszać biodrami, z początku leniwie, badawczo, bacznie śledząc jej reakcje. Miał wrażenie, że jego skóra zaraz się zapali z nadmiaru rozkoszy. Było tak, jakby płonęły wszystkie nerwy w jego ciele, jakby przeżywał to na poziomie komórkowym.

– Tak... – Przeszorowała mu paznokciami po plecach, na co odpowiedział pomrukiem. Uprawiali seks i zapasy zarazem, bili się o miłość, walczyli z najskrytszymi pragnieniami i było to tak niesamowicie, tak cholernie podniecające. Ujarzmili swoje demony. Przynajmniej na tę jedną noc.

Pochylił głowę i polizał ją w pierś. Zakreślił kółko wokół sutka, następnie objął go ustami i zaczął ssać. Dziewczyna wyprężyła się, a on odniósł wrażenie, że jest bardzo blisko kolejnego orgazmu. Pchnął raz jeszcze, po czym wysunął się z niej i pokazał, żeby się obróciła.

Spełniła polecenie, racząc go powłóczystym spojrzeniem.

Odwróciła się tyłem do Gabriela i wypięła pośladki. Pogładził jej plecy i powoli zjechał niżej. Wsunął w nią palce, a z gardła dziewczyny dobył się niski pomruk. Zaspokajał ją tak, podziwiając perlącą się na jej skórze wilgoć. Jego ruchy były zdecydowane, balansowały na skraju brutalności. Emily chciała więcej, mocniej, nie bała się niczego, co robił, czerpała przyjemność nawet tam, gdzie zaczynał się ból.

Milton przygryzł jej pośladek, a potem wbił się w nią z impetem. Ujął ją w talii i zaczął rytmicznie wsuwać się i wysuwać. Czuł ją intensywnie, to, co robił, również takie



było. Pieprzył ją mocno, niemal boleśnie i powoli zaczynał tracić kontrolę. Dziewczyna poddała się rytmowi, jaki wyznaczał. Jej cipka zaciskała się na jego penisie, a Gabriela zalewała najczystsza rozkosz. Słyszał, jak jego oddech przyspiesza, jak zrównuje się z dyszeniem Emily.

– Kurwa – wyrwało mu się, kiedy dostrzegł, że dziewczyna wsunęła sobie rękę między nogi i zaczęła się pieścić. Była tak seksowna w swoim dążeniu do spełnienia, tak bezwstydna.

Nagle odrzuciła głowę i zaczęła spazmatycznie chwytać powietrze. Znów szczytowała. Gabriel nie tylko to widział, ale czuł w skurczach jej cipki, tym jak ciasno obejmuje jego penisa. Dziewczyna ześlizgnęła się z krawędzi rzeczywistości i stała czystą ekstazą, a on czuł, że za chwilę pójdzie w jej ślady.

– Em... – wydyszał, łapiąc ją za włosy.

Wyszedł z niej i ponownie ją okręcił, żeby znalazła się na plecach. Posłał jej przelotny, nieobecny uśmiech i wszedł w nią z dzikością zwierzęcia. W oczach miał obłąd i gorączkę, na czole perliły się krople potu. Zwiększył tempo, z jakim się z nią kochał... po czym wysunął się gwałtownie, ujął penisa w dłoń i skończył na jej na brzuchu. Z jego gardła wyrwał się krzyk.

Dziewczyna przyglądała mu się skrzącymi oczami. Na tle ciemności tworzyły oszałamiający kontrast.

– Pójdziemy razem pod prysznic? – zaproponowała.

Na tę propozycję Gabriel przystał z ochotą.

Potem, kiedy znów leżeli w łóżku, zapytał:

– Wciąż jesteś pewna, że chcesz ze mną spać?

– Sto procent – odparła i położyła mu głowę na piersi. – Słyszę, jak bije ci serce.

Uśmiechnął się znacząco.

– A jeśli nie mam serca?

– Masz. Przecież je słyszę.

– To, co słyszysz, może być tylko iluzją.

Palce, którymi do tej pory gładziła jego skórę, znieruchomiały. Emily uniosła wzrok i przyjrzała mu się z powagą.

– Nawet potwór ma serce. Jeśli sądzisz, że ty nie, to może po prostu tak długo brodziłeś pośród śniegu, że zwyczajnie zamarzło?

# 19



Emily wierciła się na łóżku. Jakąś częścią pogrążonej we śnie świadomości rozumiała, że przeżywa kolejny koszmar – przecież w rzeczywistości ludzie nie mieli zakłóceń ze starych VHS-ów zamiast twarzy. A jej rozmówca tak właśnie wyglądał. Elegancki garnitur, drogie buty... i zamazana głowa. Zresztą kiedy spojrzało się uważniej, samo pomieszczenie, w którym się znajdowali, również nie było do końca w porządku. Elementy wystroju przemieszczały się dowolnie bądź przeistaczały w coś zupełnie innego. O, na przykład studyjna konsola. Na oczach Emily zmieniała się w stół do kawy.

– ...sprzedaży.

Oderwała się od osobliwej metamorfozy i spojrzała na siedzącego naprzeciwko mężczyznę.

– Mógłbyś powtórzyć?

Zakłócenia na jego głowie zafalowały gwałtowniej.

– Mówiłem, że ludzie z wytwórni nie są zadowoleni ze sprzedaży.

A, tak. Ona też nie była. Na samą wzmiankę coś boleśnie ścisnęło ją w środku.

– Nie rozumiem, co jest nie tak. – Przygładziła opadający na skroń kosmyk włosów. Jeden z nerwowych gestów, których próbowała się pozbyć. – Włożyłam w ten album tyle pracy, sądziłam, że to widać. Długo pracowałam nad takim brzmieniem. Wierzyłam, że ludziom się spodoba.

– Podoba się. Tylko niewielu.

Zauważyła, jak jej kciuk zbliża się do ust i zmusiła się, by opuścić rękę. Kolejny nerwowy nawyk, który pojawiał się w takich chwilach jak ta. Kiedy właściwie to się zaczęło? Zdaje się, że całkiem niedawno.

– Mam wrażenie, że gdzieś popełniam błąd. Tylko nie wiem gdzie.

Mężczyzna w garniturze przekrzywił składającą się z zakłóceń głowę.

– Grasz zachowawczo, a to nigdy nie jest dobra strategia.

Kątem oka spostrzegła, że stolik do kawy ponownie zmienił się w studyjną konsolę. Jego śladem poszła stojąca w kącie lampa i przy wtórze cichego pyknięcia przeistoczyła się w mikrofon.

– To co mam zrobić?

Wychylił się w jej stronę.

– Przekroczyć granice. Złamać zasady. Wywołać oburzenie. Wzbudzić niesmak. Wziąć to wszystko i opakować w dobrą muzykę.

– Więc uważasz, że moja muzyka nie jest dobra?

– Gdybym tak uważał, nie rozmawialibyśmy teraz. Masz talent, Emily. Masz świetny głos i piszesz niezłe teksty. Ale nie serwujesz tego, czego oczekują ludzie.

– Co masz na myśli?

– Odtwórz sobie w pamięci pierwsze miejsca z zestawień Billboardu z ostatniego półrocza. Już? No to masz odpowiedź.

– Chciałam zrobić to trochę bardziej po swojemu.

– Ludzie nie chcą czegoś „robionego po swojemu”. – Zamachał złożonymi na podobieństwo króliczych uszu dwoma palcami. – Oni chcą dostać coś, co już znają, tylko ubrane w nowe ciuchy. Czy raczej coraz bardziej rozebrane. Nie chcą czegoś, co ich zdołuje, oni pragną się dobrze bawić, nucić pod nosem przyjemną melodię. Chcą tańczyć do prostych, chwytliwych piosenek, słuchać kogoś, kogo będą podziwiał, z kim będą się utożsamiać. Za idola obiorą sobie kogoś, kogo jednocześnie najchętniej zobaczą na krzyżu i we własnym łóżku.

– Sądziłam, że... – Podciągnęła zgiętą w kolanie nogę i przyjrzała się swojej stopie. Trampek, który na niej miała, wyglądał, jakby niebawem miał pożegnać się z życiem. – W sztuce chodzi o szczerłość.

– Interscope nie interesuje sztuka, tylko wpływy. Z takimi jak twoje nie masz co liczyć na kolejny kontrakt. – Widząc, że Emily otwiera usta, uniósł palec w nakazującym milczeniu geście. – W tobie coś jest. Potencjał. Ogromny. Jesteś jak diament, który jeszcze nie trafił w odpowiednie ręce. Pozwól mi być tymi rękoma.

– A jeśli się mylisz?

– Nigdy się nie mylę.

– Jest w tym haczyk, prawda? Zamierzasz nie tyle oszlifować diament, ile zbudować go od zera.

– Tak. I zacząłbym od zmiany imienia. Emily jest dobre dla dziewczyny z przedmieścia, nie dla gwiazdy. Co powiesz na Nikki? Nikki Monroe? No i jeszcze taki banał. Włosy. Są zbyt grzeczne. Trzeba je przefarbować. Na początek.

– Czy ja wiem...

– Powiem ci, jak będzie, jeśli nic nie zrobisz. Interscope ci podziękuje, a ty będziesz ze swoją szczerą sztuką krążyć po barach. Będzie ci się wydawało, że może ktoś cię tam dostrzeże, ale tak się nie stanie, bo będziesz tą, której już raz się nie udało. I oni będą to pamiętać. Ty też będziesz, dlatego zaprzyjaźnisz się z wódą. Potem skończą się nawet bary, bo o ile przepici rockmani są symbolem pewnej epoki, o tyle zapite panienki wzbudzają tylko politowanie. A jak obrzygają ci buty, to już zwyczajnie brzydzą. Masz głos, Emily, ale sam głos to za mało. Musisz mieć też przebój. Na chwilę obecną go nie masz, a wytwórnia nie zechce pakować w ciebie więcej forsy niż do tej pory. Nie bez mojej protekcji. A mogę dużo.

– Urocza wizja.

– Odpowiedz sobie na pytanie: Czego chcesz? Chcesz śpiewać piosenki, w które szczerze wierzysz, a których prawdopodobnie nikt nie usłyszy, czy raczej chcesz zostać gwiazdą? Z moją pomocą tego dokonasz. Rzucę ci tłum do stóp, zaufaj mi. Z moją pomocą spełni się wszystko, o czym marzysz.

Słuchała go z ostrożną nadzieją. Raz już walnęła twarzą w beton i nie chciała by znów tego powtórzyć. A ten facet

siedział tu teraz przed nią i przekonywał, że żadnego betonu nie ma.

– Przekraczanie granic, tak? Tego też próbowałam.

Zaśmiał się i pokręcił swoją zakłóceniovą głową.

– Nie. Ty się ledwie oparłaś o ogrodzenie. A żeby wzbudzić pożądaną reakcję, musisz je staranować. Mam do dyspozycji ciężki sprzęt i mogę ci dać kluczyki. Pytanie tylko, czy zechcesz do niego wsiąść.

Zastanowiła się, ale co właściwie miała do stracenia? W tym momencie była na wylocie, bo żaden z promujących album singli nie stał się przebojem, przez co sam album przeszedł bez echa. Emily krzyczała o uwagę, ale tego krzyku nikt nie słyszał. A teraz ktoś wyciągał do niej pomocną dłoń. Chwyci ją, choćby miało się okazać, że to sam diabeł. Zdesperowany człowiek chwyci się wszystkiego. A ona była bardzo zdesperowana.

Cisza trwała przez pięć... siedem przeskoków wskazówki potężnego starego zegara, w jaki zmienił się mikrofon.

– Zechcę – powiedziała.

– Czyli? Mamy umowę?

– Mamy. Wygląda na to, że mamy.

Mężczyzna z zakłóceniami zamiast głowy wyciągnął rękę. Emily ją uścisnęła.

– Nie pożałujesz – zapewnił.

Odpowiedziała coś, ale nie usłyszała własnych słów. Zagłuszył je ryk głodnej bestii. Był tak potężny, że trzęsło się od niego całe pomieszczenie. A może to dlatego, że w rzeczywistości ta bestia znajdowała się...

Emily zerknęła za siebie.

I zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć.



## 20



Gabriela zbudziło mamrotanie. Chociaż bliższe prawdy byłoby powiedzenie, że w ogóle nie zapadł w sen zbyt głęboko – niby spał, ale równocześnie drugą częścią siebie cały czas czuwał. Nawyki drugą naturą człowieka i takie tam.

Słońce za oknem wspinało się coraz wyżej, jego promienie kładły na śnieg oślepiające światło. Emily wierzgnęła i przekręciła się na drugi bok. Jej usta się poruszały, nie dało się jednak zrozumieć ani słowa. Milton widział, jak gwałtownie poruszają się gałki oczne pod zamkniętymi powiekami. Znow śniło się jej coś paskudnego.

– Em? – Dotknął ramienia dziewczyny.

– Nie... nie!

– Hej, Em, obudź się. – Teraz już nią potrząsnął. – Hej!

Zbudziła się z wyraźną niechęcią, jak gdyby koszmar, który ją trzymał, był w pewien sposób bardziej nęcący niż rzeczywistość. Uniosła powieki i spojrzała na Milтона, ale w oczach miała uporczywą pustkę. Przynajmniej przez kilka pierwszych sekund.

– Żadnych nerwowych tików – wymamrotała.

– Proszę?

Zamrugła i popatrzyła na niego już nieco przytomniej.

– Nie, nic.

– Kolejny zły sen? – zapytał z czystej grzeczności. Przecież widział.

Pokręciła głową.

– I tak, i nie. Wydaje mi się, że to było wspomnienie.

*Lód pod twoimi stopami pękł. Zanurzasz się coraz głębiej, a woda jest coraz bardziej lodowata. Jeśli nie puścisz jej ręki, dziewczyna utonie razem z tobą.*

– Jesteś pewna?

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Ale chyba tak. Albo to przez te wszystkie teledyski.

– A jak to konkretnie wyglądało?

Skrzywiła się i potarła skroń.

– Gadałam z facetem bez głowy. To chyba mój menedżer.

Gabriel milczał, czekając na ciąg dalszy.

– Abrams? Adams? Jakoś tak się nazywa. Nie pamiętam. Tego, jak wygląda, też nie. Dlatego nie miał głowy, tylko te...

– Zamachała dłonią przez swoimi oczami. – Szxxx... Zakłócenia.

– Abrams – uściślił Gabe. – Facet nazywa się Vince Abrams.

– Niech będzie. W tym śnie z nim rozmawiałam. Sądzę, że to było wspomnienie rzeczywistej rozmowy. A w każdym razie jakiejś jej części. Wygląda na to, że to temu facetowi zawdzięczam karierę. Stworzył mnie. Czy raczej stworzył

Nikki Monroe. – Spojrzała na Milтона podejrzliwie. – Nie mówię niczego, czego byś już nie wiedział, prawda?

Pokręcił głową, jak gdyby chciał przez to dać do zrozumienia, że to, co wie, jest nieistotne.

– Chętnie cię słucham.

– A nie powinieneś... no nie wiem... – Zerknęła przez okno.

– Wyjść gdzieś? Do pracy na przykład?

– Poza sezonem nie mam pracy – przypomniał.

– To muszą ci dużo płacić za pilnowanie tych domków. Mam na myśli to, że nie mieszkasz w szałasie, to całkiem urokliwe miejsce. Jest twoje?

– Moje.

– No widzisz. O tym mówię.

*I lepiej, żeby zawróciła z tej drogi. Nie powinna wiedzieć za dużo. Dla własnego bezpieczeństwa. Chociaż przy tobie... Czy w ogóle możemy przyjąć, że jest bezpieczna?*

– Sądziłem, że mówimy raczej o tym, co ci się śniło.

Wyciągnęła rękę i przesunęła dłonią po prześcieradle. Jej palce zbliżyły się do jego dłoni, żeby wreszcie jej dotknąć. Niebezpiecznie przyjemne uczucie. W połączeniu z jej nagością niemal obezwładniające. I gest, który przypomniał mu wczorajszą noc.

– Nie lubisz mówić o sobie, co?

– Bo nie mam o czym.

– To ja nie mam o czym, bo prawie nic nie pamiętam. Ty nie zapomniałeś, kim jesteś.

A szkoda.

– Facetem, który mieszka w domku pośrodku niczego i czystym zbiegiem okoliczności gości u siebie wielką gwiazdę.

Uśmiechnęła się smutno.

– Nie jestem gwiazdą. Nie ta ja, która teraz tu siedzi.

Pogłaskał ją po policzku.

– Byłaś nią, zanim nazwali cię Nikki, i jesteś nią nawet teraz.

– Na pewno nie w ty...

– Jesteś nią dla mnie.

Splotła palce z palcami Milтона i przysunęła się do niego. Objął ją, a kiedy przytuliła głowę do jego piersi, oparł brodę tuż powyżej jej ucha.

– Sama to sobie zrobiłam – odezwała się.

W pierwszej chwili uznał, że Emily mówi o wypadku, jednak jej następne słowa uzmysłowiły mu, że nie.

– Chciałam stać się osobą, którą wczoraj oglądałam na nagraniach. Zgodziłam się nią być. – Zerknęła na Milтона. – Zamieniłam sztukę, której nikt nie chciał, na syf, którego każdy pożądał. Nieźle, co?

Milton pojął, że dysponując wspomnieniami sprzed dekady, Emily próbuje objąć rozumem rzeczywistość jako jej o dziesięć lat młodsza wersja. Nie wiedział, kim stała się jako Nikki, nic ponad to, co mógł zobaczyć w mediach, ale pamiętał, że tamta Emily, jego Emily, była pełna wzniosłych idei. I teraz one jedna po drugiej padały.

– Zrobiłaś to, co uznałaś za stosowne – powiedział ostrożnie. – Chciałaś śpiewać, chciałaś, żeby to coś znaczyło.

Żeby usłyszeli o tobie ludzie.

– Wydałam album jako ja. Jeden album. Znasz go?

Skinął głową.

– Znam.

– O tym też mówił we śnie ten facet bez twarzy. Abraham czy jak mu tam.

Abrams, mógłby sprostować Gabe, ale tego nie zrobił.

– Ale wiesz, co jest najzabawniejsze? – ciągnęła. – Nawet jeśli faktycznie chciałam się zabić, nie pamiętam tego.

– Może po prostu dokąś jechałaś – podsunął, choć miał na ten temat nieco inne zdanie. Nie chciał dziewczynie niczego sugerować. Umysł lubił wypełniać luki przypadkowymi informacjami, a jej miał tych luk całkiem sporo.

– Może – przytaknęła. – Nie wiem. I chyba na razie nie chcę wiedzieć. Nie chcę wracać do tamtego świata. Ale wiesz, na co mam ochotę?

– Hm?

– Na gofry. Umiesz robić gofry?

– Nie obiecuję, że będą jadalne.

Em wyraźnie coraz bardziej zapalała się do własnego pomysłu.

– Pomogę ci. Czuję, że mogłam być świetną kucharką.

Gabriel spojrzał na nią pobłaźliwie.

– Jest jeden taki twój wywiad... Mówisz tam coś w stylu: Jeśli już muszę gotować, to zazwyczaj zamawiam coś z dostawą.

– Ale teraz nie pamiętam, że tak mówię, i może mi się nawet spodobać. – Wstała. Jej piersi rozkosznie zafalowały przy tym ruchu. – To idziemy? Zaczynam być naprawdę głodna.

– Idziemy – zgodził się Gabriel. – Ale pod warunkiem, że w kuchni też będziesz nago.

Zerknęła w dół, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie ma na sobie ubrań. A potem uśmiechnęła się do niego bezczelnie.

– Tylko jeśli mnie złapiesz.

# 21



Emily wtedy i potem zawsze uważała, że dał jej wygrać nie z grzeczności, tylko dlatego, żeby nie zorientowała się, jaki jest szybki. Zwłaszcza potem. Tamtego poranka nie poświęciła jednak tej myśli należytej uwagi. Wybrała jedną z koszulek z szafy Gabriela i teraz skubała ją, przyglądając się, jak Milton ubija jajka w szklanej misce.

– Pomóc ci? – zapytała.

– A chcesz?

Zmarszczyła nos.

– No... nie. Sądziłam, że odmówisz.

– Następnym razem nie rób takich założeń.

Oparła się piętami o krawędź krzesła, podczas gdy on z niewymuszoną wprawą kręcił się przy blacie. Na kuchennej podłodze kładły się prostokąty światła, a mimo to w sercu Emily czaił się mrok. Nie chciała, żeby tam był, ale to niczego nie zmieniało. Zadomowił się tam na dobre. A może mieszkał cały czas, w jakiś sposób wdrukowany na poziomie komórkowym?

*Lepiej sobie przypomnij. Przestań zadawać niewłaściwe pytania i skup się na tym, co naprawdę istotne. Znajdź odpowiedzi na wszystkie pytania. Zrób to, zanim będzie za późno.*

Próbowała, Bóg jej świadkiem. Tyle że im bardziej starała się coś z siebie wycisnąć, natrafiała na blokadę. To powinno stać się naturalnie, samo do niej przyjść. Mogła temu pomóc, starając się zachować spokój. Na przykład tak jak teraz. Delektować się chwilą i pozwolić jej trwać.

– Do twarzy ci w tym fartuszk – skomentowała.

Gabriel rzucił jej spojrzenie przez ramię.

– Podlizujesz się?

– Być może.

– A co się stało z twoim zrywem do gotowania? Niedawno podobno czułaś, że możesz być świetną kucharką.

– Robione przez kogoś smakuje lepiej. – Wyszczrzyła się.  
– Widzisz? Pamiętam coraz więcej.

Pokręcił głową i obrócił się do niej plecami. One również były umięśnione, Emily widziała, jak kusząco opina się na nich podkoszulek. I bardzo dobrze pamiętała, jakie są w dotyku. Podobało się jej wszystko, co robili, nawet rzeczy, o których początkowo myślała, że ich nie chce. Na samo wspomnienie czuła, jak w jej podbrzuszu rozpala się żar. A potem przypomniła sobie niedawny koszmar i wszystko diabli wzięli.

*To mógłby być taki piękny poranek... Dlaczego więc uparcie wracasz myślami do czegoś, na co i tak nie masz wpływu?*

Bardzo ją to ruszało. Nie było w tym za wiele logiki, bo tak na dobrą sprawę wciąż myślała o Nikki Monroe jak o obcej



osobie, w dalszym ciągu zaledwie mgliście utożsamiała się z dążeniem do sławy, pragnieniem związania życia ze sceną. A jednak to w niej było. I prawdopodobnie w jakiś sposób przyczyniło się do jej tragedii. Bo tak, zgadza się, nie pamiętać samego siebie to wielka tragedia.

*Dostałaś to, czego chciałaś, i być może chciałaś tego za bardzo. To diabeł spełnia nasze życzenia. Uważaj więc, o co prosisz.*

Drgnęła, kątem oka dostrzegając jakiś ruch. Spojrzała w tamto miejsce i serce na moment zamarło jej w piersi. Na ścianie, tej, na której zawieszony był jeden z bezosobowych obrazków, widniał napis:

*Sztuka cię nie uratuje.*

Emily zamrugła i napis zniknął. Nerwy, uznała. Nerwy i wczorajszy bourbon.

*A może to uszkodzenie mózgu, jak sądzisz? Twój mroczny księżę nie raczył przecież zabrać cię do szpitala.*

I całe szczęście. Tam od razu zostałaby rozpoznana, a tego nie chciała. Właściwie im dłużej tu była, tym bardziej rozkwitało w niej przekonanie, że być może nie zapragnie tego już nigdy. To było dobre miejsce, żeby się ukrywać, co Gabriel najprawdopodobniej z jakiegoś powodu robił. Chciała ten powód odkryć i zarazem wolała tego nie robić. Tak czy inaczej, jednak mogłaby zostać tu z nim. To był mężczyzna, z którym czuła szczególną więź, chociaż nie do końca orientowała się dlaczego.

*Mrok przyciąga mrok.*

Usłyszała muzykę i w pierwszej chwili przeraziła się, że rozlega się ona wyłącznie w jej głowie. Zaraz jednak dotarło

do niej, że dźwięk wydobywa się z radia.

– Hej! – zawołała. – Przecież ono nie działa!

– Działa – wyjaśnił Gabriel. – Trzeba po prostu włożyć do niego baterie.

Otworzyła usta, ale nic już nie powiedziała. Baterie, naprawdę. Baterie, które sam wcześniej wyjął. Tylko tyle i aż tyle. To troska o jej strzaskaną psychikę nim kierowała? A może coś zupełnie innego? Serce podpowiadało jej, że intencje mężczyzny były dobre. I to ją uspokoiło. Przynajmniej na pewien czas.

Wsparała podbródek na dłoni i wsłuchiwała się w płynącą z radia piosenkę. *Love Kills* Freddiego Mercury'ego – nie miała problemu, żeby wyłowić ten tytuł z niepamięci, mimo że własnych piosenek nie rozpoznawała. Straszne, gdyby bardziej się nad tym zastanowić.

*Miłość nie daje żadnego odszkodowania.*

*Miłość nie płaci rachunków.*

Złapała się na tym, że uderza palcami o blat do wtóru z melodią. To była naprawdę dobra...

– Proszę. – Gabriel postawił przed nią talerz gofrów. Wyglądały niczego sobie, a ten zapach, Boże! Emily momentalnie zaburczało w brzuchu. – Smacznego.

Chwyciła jeden i pospiesznie cofnęła rękę.

– Au! – syknęła i wsunęła palec do ust.

– Gorące – powiedział Milton. Nie wyglądał, jakby było mu specjalnie przykro.

– Samhaa zhauwahhyaam – wymamrotała, nie wyjmując palca z ust.

Usiadł naprzeciwko niej.

– Jak to dobrze, że nie jesteś pianistką – stwierdził i sięgnął po gofra.

Emily posłała mu mordercze spojrzenie. Milton wspaniałomyślnie postanowił go nie zauważać. Przekroił swojego gofra i obejrzał z zainteresowaniem naukowca. Wreszcie odgryzł pierwszy kęs i wydał werdykt:

– Nie najgorsze. Właściwie świetne jak na coś, co robiłem pierwszy raz.

Odczekała chwilę, obserwując, jak Milton z entuzjazmem przeżuwa, a potem sama wzięła wafla i zaczęła jeść. Był ciepły i smakowity, a co najważniejsze już nie parzył.

– Masz bitą śmietanę? – zapytała. Mniej więcej orientowała się, co jest w kuchni, a czego nie, w końcu ją przeszukała, ale za wszelką cenę starała się zachować pozory.  
– A jakąś posypkę? Dżem?

– Rozejrzyj się. Tak według ciebie wygląda cukiernia?

Uniosła brew.

– To znaczy co, jesz same kanapki?

– Głównie rzeczy, które znalazłaś, kiedy tu szperałaś – odparł i puścił do niej oko.

Spuściła wzrok, czując, że się rumieni. Właściwie nie powinna się czuć winna, to było głupie, zwłaszcza jeśli wzięło się pod uwagę, że to Gabriel był tym, który coś ukrywał.

– Jeśli ktoś powinien się wstydić, to raczej ty – powiedziała.

Przełknął ostatni kawałek gofra i sięgnął po kolejnego.

– Ja?

Zamachała ręką, w której trzymała wafla.

– Tak, bo to ty ukrywałeś prawdę. Twój nóż. Gdybym go nie znalazła, wciąż bym się zastanawiała, czy tylko mi się wydaje, że skądś się znamy, czy naprawdę tak jest.

Gabriel przyglądał się jej znad swojego talerza. Na jego wąskich wargach błąkał się tajemniczy uśmiech. Trudno się nie zakochać w facecie, który uśmiecha się w taki sposób.

– A czy nie wolałaś dowiedzieć się tego sama? – zapytał. – Ludzie są w stanie kłamać, ale własnej pamięci można zaufać. Zazwyczaj.

Zazwyczaj, powtórzyła w myślach i poczuła ten znajomy chłód.

– Chyba mogłabym się już nie dowiadywać niczego więcej. Starczy mi.

– Doprawdy?

Pokręciła tylko głową, ale nie odpowiedziała. Przyglądała się, jak Gabriel je, sama jednak straciła apetyt. Skubała gofra, nie czując właściwie smaku. I dżem, naprawdę? Czy chwilę temu pytała o dżem? Teraz nie przełknęłaby ani łyżeczki.

– Nie smakuje ci? – zapytał Milton.

– Smakuje. Tylko jakoś... Sama nie wiem...

– Opowiedz mi o tym. Może ja będę wiedział.

Nie miała wielkiej ochoty zwierzać się z chaosu, jaki panował w jej głowie, ale ostatecznie to zrobiła. Chyba przez te jego niesamowite oczy. Spojrzenie Gabriela hipnotyzowało.

– Zastanawiam się nad sobą, nad tym, kim się stałam.

– Gwiazdą.

– No właśnie. Tylko co to tak naprawdę znaczy?

– Słuchaj – wyciągnął rękę i nakrył dłoń Emily – nie zadręczaj się, nie zrobiłaś nic złego.

– Naprawdę?

– Marzyłaś o wielkości i spełniłaś to marzenie. Teraz patrzysz na obraz, którego nie pojmujesz, bo zgubiłaś po drodze zbyt wiele faktów. Może je odnajdziesz, może nie. Nie masz żadnej pewności, czy gdyby ktoś postawił cię w miejscu, gdzie podjęłaś takie, a nie inne decyzje, nie wybrałabyś tej samej drogi.

– Pewnie masz rację. Sądziłam po prostu... że to wszystko będzie coś warte.

– I jest. Nie widziałaś setek wpatrzonych w ciebie fanów?

*Odpowiedz sobie na pytanie: Czego chcesz? Chcesz śpiewać piosenki, w które szczerze wierzysz, a których prawdopodobnie nikt nie usłyszy, czy raczej chcesz zostać gwiazdą? Z moją pomocą tego dokonasz. Rzucę ci tłum do stóp, zaufaj mi. Z moją pomocą spełni się wszystko, o czym marzysz.*

– Nie podoba mi się ta metamorfoza. Jest w tym coś... Czekał, szukam odpowiedniego słowa... Bluźnierczego. Chyba tak się to mówi?

– Tak na dobrą sprawę wciąż nie pamiętasz, kim naprawdę jesteś. – Przemawiał uspokajająco, jego głos koił. – Znika powód zmiany, a więc znika i sama zmiana.

– To byłoby nawet zabawne, gdyby nie było takie żałosne.

– Nie jest takie.

– Nie? Najpierw jesteś pełen ideałów, ale one szybko przegrywają w starciu z pieniędzmi. Odkrywasz w sobie

apetyt, którego nie da się zaspokoić. – Uśmiechnęła się jak ktoś przegrany. – Po co zadowalać się miernością, skoro możesz zostać bogiem?

Dostrzegła coś drapieżnego w jego oczach, jakieś upiorne zrozumienie. Kiedy Gabriel stawał się taki, przerażał. Zmusiła się, by nie cofnąć ręki, ale miała na to wielką ochotę.

– Mówi się, że mamy wybór, ale czy tak jest faktycznie? – odezwał się. – Czasem to, co dostajemy, to w istocie wybór Hobsona. Iluzja wyboru.

Wreszcie cofnęła rękę. Nie dlatego, że nie chciała już czuć jego dotyku, lecz dlatego, że pragnęła go za bardzo. Odsunęła się i przygarbiła na krześle. Słońce wciąż świeciło, dla niej jednak przybrało szarą barwę.

– Nasuwa mi się pewna konkluzja. Chcesz wiedzieć jaka?

– Zawsze.

– Sztuka, która nie tłumi bólu, jest przekleństwem. Bo taka sztuka w ogóle sztuką nie jest. Tworzenie gówna za pieniądze to oszustwo. A jeśli jesteś oszustem... To bywa męczące, wiesz? Nie jestem pewna, czy na tyle męczące, żebym postanowiła rozwalić sobie głowę, wydaje mi się, że nie. Ale czuję, że to ma związek z moją sytuacją. Inaczej nie wracaloby do mnie w snach. I nie czułabym się z tego powodu tak parszywie.

– Istnieje spora szansa, że sobie przypomnisz. Umawialiśmy się na siedem dni, ale możesz zostać tu tyle, ile zechcesz.

– Będziesz miał przeze mnie kłopoty. Pewnie już masz.

Niedbale machnął ręką. Tajemniczy mężczyzna, który z jakiegoś powodu zdecydował się mieszkać na końcu świata.

– Jestem niezły w radzeniu sobie z kłopotami, nie przejmuj się tym.

– Jak każdy konserwator, co?

Zrozumiał aluzję, to oczywiste. Postanowił jednak ją zignorować.

– Bez względu na to, co o sobie myślisz, masz talent. Nie możesz tego zanegować. Rozpoznałaś go. Widziałaś go na nagraniach. Nieistotne, że to, do czego go użyłaś, nie podoba się obecnej wersji ciebie. Talent pozostaje talentem.

– I pułapką. Przychodzi do ciebie niechciany, niezaproszony. Zmusza cię, żebyś go wysłuchał i mówił w jego imieniu, ponieważ przemawia językiem, który rozumiesz tylko ty. Chcesz go słuchać, chociaż się boisz. Bo to straszne. Straszne w swym pięknie.

– Odgórny nakaz. – Gabriel rozchylił wargi w przerażającym uśmiechu. – Podobno słyszą go tylko wybrani.

Wydało się jej, że znów dostrzega jakiś ruch na skraju pola widzenia. I rzeczywiście, kiedy odwróciła głowę, na ścianie, na której wcześniej widniał napis: *Sztuka cię nie uratuje*, teraz pojawił się inny.

*Fala grozy przetacza się przez Sugarcreek.*

Sekundę później napis zniknął.

Ale ta sekunda wystarczyła.

– Sugarcreek. To tam chciałam jechać. – Emily nie tyle wypowiedziała te słowa, ile po prostu wydostały się z jej ust, jak gdyby wypchnęła je jakaś obca siła. – W noc, w którą mnie znalazłeś. Chciałam jechać właśnie tam.

Gabriel przyglądał się jej z miną wytrawnego pokerzysty.

– To zupełnie nie po drodze tutaj – wyjaśnił. – Musiałś źle skrócić.

– Co jest w Sugarcreek? – zapytała. Ta wiedza swędziała ją gdzieś w odległej części mózgu. Jak widać, jednak zbyt odległej.

– Nie pamiętasz?

– Halo, Gabriel? – Zamachała ręką przed sobą. – Laska z amnezją.

– To dziwne, że nie pamiętasz – stwierdził, ale ona nie dostrzegła w tym niczego dziwnego. – Znasz szczegóły naszego pierwszego spotkania, a jednocześnie nic nie wiesz o Sugarcreek.

– A miałabym wiedzieć, bo...?

– To tam się poznaliśmy. Pochodzisz z Sugarcreek.

Emily poczuła, jak groza podpełza jej do gardła. Nie wiedziała, czy potrafi zachować kamienną twarz jak on, ale miała nadzieję, że tak.

– Tam się coś stało? – zapytała ostrożnie.

– Wszędzie się coś dzieje. Zależy, co masz na myśli.

– Nic. Chyba nic. – Sięgnęła po swojego gofra i wpakowała do ust potężny kęs, chociaż wcale nie miała ochoty. Przeżuła, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć. – Mój mózg ma



czkawkę i wypluwa z siebie przypadkowe fakty. Nawet nie wiesz, jak trudno jest je połączyć w całość.

Przyglądał się jej w ten szczególny sposób dłuższą chwilę. Jego błękitne oczy jakby pociemniały, ale w rzeczywistości było to spowodowane tym, że miał za plecami słońce. Zupełnie jak wtedy, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Wówczas chłopak, teraz już mężczyzna, lecz wciąż niepozbowiony właściwego sobie dualizmu. Mógł przerazić na śmierć, a chwilę później rozpaść żar o takiej sile, że wydawała się wręcz niewiarygodna.

– Twoja rodzina nie mieszka już w Sugarcreek. Tego, jak zakładam, też nie pamiętasz.

Pokręciła głową.

– Nie wiem nawet, po co tam jechałam. Chociaż... Zaraz... – Przesunęła palcem po stole i spotkała się z jego ręką. – Wydaje mi się, że szukałam przeszłości.

– Zdaje się, że znalazłaś ją w najbardziej nieoczekiwany... – Nie dokończył. Odwrócił się i wyjrzał przez okno.

W następnej chwili od strony drzwi doleciało pukanie.

## 22



Gabriel usłyszał warkot silnika. Odwrócił się w kierunku okna i dostrzegł tylny błotnik wozu jednego z zastępców szeryfa. W przeciwieństwie do sytuacji, kiedy znalazł Emily, nie denerwował się. Teraz czuł chłodny, oczyszczający myśli spokój. Wiedział, co może, co powinien, a co prawdopodobnie będzie musiał zrobić. Błyskawicznie odtworzył w myślach każdy scenariusz. Pozostawała tylko jedna zmienna. Emily.

– Kłopoty? – zapytała niemal bezgłośnie.

– To zależy, czy chcesz, żeby ktoś cię znalazł.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego zsunęła się z krzesła i opadła na podłogę.

– Poczekaj gdzieś... – Kiwnął podbródkiem na tyły domu. – Tam.

Sięgnął po nóż, którym niedawno przekroił gofra, po czym iście prestidigitatorskim ruchem schował go pod koszulkę. Ruszył do drzwi i kiedy był w połowie korytarza, pukanie się powtórzyło. Tym razem było bardziej zdecydowane. Jeszcze nie łomot, ale prawie. Gabe przesunął dłonią po włosach, zgarniając je na tył, przybrał jedną z masek i otworzył.

Spodziewał się zobaczyć Kingmana lub Normsa, zazwyczaj oni zapuszczali się w te rejony. A jednak tak się nie stało.

– Joe Williams? – Rumiana twarz mężczyzny wyłaniająca się z nad puchowego kołnierza kurtki nie była Miltonowi znana. A więc ktoś nowy, raczej nie stąd. Nawet lepiej.

– Zgadza się – potwierdził. – Czym mogę służyć?

Mężczyzna zlustrował Milтона, następnie dyskretnie zajrzał przez szparę w drzwiach. Choć formalnie biorąc, nie był policjantem, Gabe i tak myślał o nim w tych kategoriach. Reprezentował prawo, semantyka miała tu drugorzędne znaczenie.

– Zastępca szeryfa Greg Howard. – Wskazał gwiazdę przypiętą do kurtki. – Nie przeszkadzam w niczym, mam nadzieję?

– Dopóki nie ma letników, nie narzekam na brak wolnego czasu.

Kiedy we wnętrzu domu rozległo się stłumione łupnięcie, zastępca szeryfa popatrzył na drzwi raz jeszcze, tym razem zapominając o dyskrecji.

– Ma pan gości?

– Skądże – odparł Milton przyjaźnie. – Czy jest jakiś problem?

Howard wyciągnął notatnik z tylnej kieszeni spodni.

– Mam kilka pytań, jeśli pan pozwoli.

– Naturalnie. Jak mogę pomóc?

– Nie widział pan może ostatnio niczego dziwnego, panie Williams? – zapytał gliniarz.

– Znów kłusownicy? – Oczywiście, że chodziło o Emily. Proroctwo Teda wreszcie się sprawdziło.

– Jak zawsze, ale nie jestem tu z ich powodu. Jest pan na bieżąco z informacjami? – Policjant kolejny raz rzucił okiem na dom. – Odbiera tu coś w ogóle?

– Jeśli za mocno nie wieje, to tak.

– To pewnie pan słyszał, że zaginęła jedna piosenkarka.

– Tutaj zaginęła? – Milton doskonale udał zdziwienie. – Poważnie?

– Badamy trop – wyjaśnił glina lakonicznie. – Nie mogę zdradzać zbyt wiele, przykro mi.

– Rozumiem.

– Możemy wejść do środka? Trochę tu zimno. Szczególnie panu w tej koszulce.

A więc trop prowadził właśnie tutaj. To brodacz puścił parę? Raczej nie, Gabe stawiał na Hanka lub któregoś z jego kumpli, któremu ten po pijaku powiedział o parę słów za dużo.

– Zapraszam. – Gabriel otworzył drzwi szerzej i ręką wskazał korytarz.

Zastępca szeryfa poprawił czapkę i przekroczył próg, a on pomyślał, że skądkolwiek go tu przysłali, odebrał kiepskie wykształcenie i zapomniał o jednej z podstawowych zasad: Nigdy nie przychodź do domu podejrzanego w pojedynkę.

CZĘŚĆ DRUGA

**PAN MROK  
WŁĄCZA SIĘ DO GRY**

*Patrzcie na moje dzieła i przed moją chwałą gińcie  
z rozpaczy!*

Percy Bysshe Shelley, *Ozymandias*

# 1



Emily zdążyła dojrzeć fragment radiowozu, ale z niejasnych względów nie wywołał w niej skojarzeń, jakie powinien wzbudzać stróż prawa u kogoś, kto utkwiał na odludziu z mężczyzną, którego pamiętał tylko ze wspomnień. Na ugiętych nogach wyszła z kuchni, ale zaraz zawróciła. Byłoby kiepsko, gdyby glina tu wszedł i zobaczył dwa talerze. Nie podnosząc się ponad krawędź stołu, ściągnęła jeden i w kucki wymaszerowała na korytarz, a potem czym prędzej skręciła w prawo.

Kiedy znalazła się poza zasięgiem okien, nabrała więcej śmiałości i wyprostowała się. Mimo wszystko nie powinna tak tu stać. Rozejrzała się, zastanawiając się, w którym z pokoi się schować. Serce waliło jej w piersi. Słyszała głosy obu mężczyzn, zbliżały się, a ona pojęła, że Gabriel zaprosił policjanta do środka.

Bez namysłu ruszyła w głąb korytarza. Potknęła się i zakłęta pod nosem. Niewiele brakowało, a wypuściłaby z ręki cholerny talerz. Chciała ukryć się w pokoju, który robił za jej sypialnię, ale z rozpędu minęła go i znalazła się jeszcze dalej. Spojrzała na drzwi do kotłowni czy czegoś takiego

i odruchowo ujęła klamkę. Była przekonana, że ani drgnie, dlatego kiedy drzwi jednak ustąpiły, omal nie poleciała na twarz. Złapała się poręczy, zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami.

– Wyluzuj – szepnęła. – Nie jesteś zbiegiem.

Ale czy rzeczywiście nie była? Zachowywała się jak ktoś taki i mimo że bardziej niż przed policjantem ukrywała się teraz przed własnym życiem, wychodziło w zasadzie na to samo. Nie chciała do niego wracać, dopóki nie przypomni sobie więcej. Nie, nieprawda. W ogóle nie chciała wracać. Brzydziło ją to, co oglądała. Brzydziło ją to, kim się stała.

*A jednak chcesz poznać odpowiedzi, czyż nie? Musisz. Inaczej nie zaznasz spokoju.*

Dłuższą chwilę stała, pogrążona w ciemności, nasłuchując. Dolatywały do niej szmery, bardzo odległe i zniekształcone. Wątpiła, by było ją stąd słyszeć, ale i tak postanowiła zachować najwyższą ostrożność. Przesunęła ręką po ścianie w poszukiwaniu włącznika światła. Zdawało się, że nic tu... Zaraz. Coś musnęło ją w grzbiet dłoni. Spróbowała to złapać i przekonała się, że to linka. Pociągnęła ją i równocześnie dwa metry dalej zapłonęła pojedyncza naga żarówka. Oczom Emily ukazało się spore pomieszczenie zastawione najróżniejszymi skrzyniami, kartonami i pudłami. Może i miała amnezję, ale niekoniecznie wyglądało to na spiżarnię.

*Bo to nie jest spiżarnia.*

Ale piwnica już tak. Albo magazyn. Samo w sobie pomieszczenie nie wyglądało jakoś specjalnie niepokojąco. Miało niskie sklepienie, w kącie znajdował się piec, który wydawał z siebie monotonne „łuuu”, „łuuu”, „łuuu”. Nie

było tu jednak niepotrzebnych osobistych rzeczy, jakie zazwyczaj znosi się w takie miejsca. Tylko te pieczołowicie ustawione... pakunki. Nie miały w sobie nic z domowych szpargałów, wyglądały raczej jak towar pozyskany w sposób legalny inaczej. Taki, jakim handluje się na szarym rynku. Nie, chwilę, nie tak. Czarny rynek. Mówi się „czarny rynek”.

*Interesujące, prawda?*

Zdała sobie sprawę, że kiedy się denerwuje, trudniej jej przypomnieć sobie podstawowe pojęcia czy fakty. Nie żeby miała ich w głowie przesadnie dużo, ale to było takie nieznośne, uporczywe doznanie, trochę jakby zapadła na chorobę demielinizacyjną. O, proszę! Trudne słowo, którego nie potrzebowała, a które w jakiś sposób odnalazło drogę na powierzchnię. Żeby jeszcze z innymi sprawami poszło tak gładko.

*Ciekawe, dlaczego wcześniej drzwi były zamknięte na klucz? To proste pytanie, z pewnością znasz odpowiedź. Patrzysz na nią.*

Emily zeszła w dół po kilkunastu stromych stopniach. Trzeci albo czwarty skrzywnął, kiedy na niego nastąpiła. Zamarła, zdjeta paranoidalnym przekonaniem, że Gabriel i gliniarz musieli to usłyszeć. Nonsens. Oczywiście, że ten dźwięk do nich nie dotarł. W istocie nie był nawet zbyt głośny, to zalewany adrenaliną organizm Emily wzniósł go do rangi armatniego wystrzału. Serce nie łomotało jej już w piersi, teraz czuła je gdzieś w przełyku.

Pokonała resztę schodów z przesadną ostrożnością i znalazła się na wybetonowanej podłodze. Odstawiła talerz na jedną ze skrzyń, ledwie na nią patrząc. Czuła, że nie powinno jej tu być, że nie powinna teraz stać i oglądać



wszystkich tych pakunków z dziwnymi oznaczeniami i pudeł, które nie wyglądały ani trochę mniej złowieszczo. Pomyślała, że po prostu przysiądzie na którymś ze stopni i poczeka tu na Gabriela. A równocześnie wiedziała, że zrobi wszystko, tylko nie to. Nagle stała się tą dziewczyną z baśni o... Boże, jak mu było? Sin... Sino... A tak, Sinobrody. I chociaż wątpiła, by w tych pudłach spoczywały ciała żon Gabriela, to jednak nie sądziła, że znajdują się tam orzeszki.

*Dlaczego tego nie sprawdzisz? Sam ci przecież powiedział, że jest zły. Zaryzykuj i przekonaj się, jak bardzo.*

Przeszła między ustawionymi w przemyślane stosy skrzyniami, pudłami i kartonami. Jeden z nich miał pęknięcie na boku, ale nie zobaczyła nic z wyjątkiem trocin. Wyciągnęła rękę, chcąc wsadzić tam palec, ale zaraz ją cofnęła. Ta dziewczyna z baśni o Sinobrodym też postąpiła nierozważnie, upuściła...

...nóż...

Nie, nie, to nie był nóż. To był... Och, szlag, mniejsza z tym, co to było! Emily zerknęła na drzwi, a potem poszła dalej, w kierunku skrzyń, które wyglądały na wojskowe. Przesunęła dłońią po wieku jednej z nich, jak gdyby musiała się upewnić, że nie jest to wytwór jej wyobraźni jak te dziwne napisy, które jej przeciążony umysł wyświetlał na ścianie w kuchni niczym projektor.

*Fala grozy przetacza się przez Sugarcreek.*

Obejrzała się kolejny raz, ale drzwi wciąż pozostawały zamknięte. Ile właściwie czasu tu jestem? – zastanawiała się. Z pewnością nie dłużej niż parę minut. A o ile Gabriel nie postanowił poczęstować gliniarza gofrem, na pewno zaraz go

pożegna. I zada sobie pytanie, gdzie też podziła się jego wścibska kumpela. A potem trafi prosto tutaj i nakryje ją na szperaniu w jednej z tych przeklętych skrzyń.

Jeśli więc Emily rzeczywiście chciała się przekonać, co zawierają, powinna zajrzeć do którejś właśnie teraz. Na przykład do tej, po której cały czas w zapamiętaniu wodziła palcami. Orientując się, że to robi, uskoczyła w tył. Może to nie było nic takiego, jakieś rzeczy, eee... na przykład letników. Albo coś. Nie musi wiedzieć, nie powinna wiedzieć.

*No, dalej. Tylko tchórz odwraca wzrok. A ty nie jesteś tchórzem.*

Racja, chrzanić to, pomyślała. A potem uniosła wieko skrzyni.

– Cholera – wyrwało się z jej ust.

Wiedziała, na co patrzy. Może i nie potrafiła podać precyzyjnej nazwy, ale automatyczną broń rozpoznała bez problemu. Bardzo dużo skrzyń automatycznej broni, stwierdziła, zerkając do kolejnej. Odgarnęła trociny i przesunęła opuszkami palców po zimnej stali lufy. Karabin był jak najbardziej autentyczny. Stuprocentowo zabójczy. A te mniejsze pudła z pewnością zawierały naboje.

– Jezu – stęknęła i aż przysiadła.

Były jeszcze kartony, ciekawe, co takiego zawierały. Nikt przy zdrowych zmysłach nie pakowałby tam karabinów, już prędzej coś lekkiego, na przykład...

*No dalej, dokończ myśl. Nie bój się. To właśnie strach pęta cię w niepamięci.*

Spojrzała na swoje dłonie i przekonała się, że lekko drżą. Zaraz wejdzie tu Sinobrody, a ona upuściła... nie nóż, tylko

klucz. Tak! To był klucz, z którego nie dało się zetrzeć śladów krwi. Równie dobrze mogła zajrzeć do któregoś z kartonów i przekonać się, czym jeszcze ją zaskoczy gospodarz. Przemyt? Jasne, żaden problem. Dołożmy do tego coś jeszcze, bawmy się grubo albo wcale.

Uniosła wzrok na sufit. Ciekawe, czy Gabriel i ten glina stali teraz nad nią. Wcześniej odruchowo założyła, że policjant jest tu z jej powodu, wyglądało jednak na to, że było inaczej. Może jakoś dowiedział się o tych skrzyniach i... i... Cóż, gdyby rzeczywiście tak było, nie przyszedłby tu jeden policjant, tylko cały oddział. Równie dobrze mogło chodzić o najzwyklejszą pierdołę, a Emily wcale nie musiała tracić czasu na tego rodzaju dywagacje i po prostu mogła sprawdzić zawartość tego cholernego kartonu.

Nagle zachwiała się i przyklęła na jedno kolano. Jej głowę przeszyła rozżarzona włócznia bólu, ciągnąc za sobą odprysk wspomnienia. Chciałaby powiedzieć „jakiegoś wspomnienia”, niestety zobaczyła je wystarczająco klarownie.

*– Nie jesteś zadowolona? – Kobieta się zaśmiała. Podobnie jak w niedawnym śnie ona również była postacią z zakłóceniami ze starego VHS-u zamiast głowy. – Ludzie bez wahania zabijaliby za życie, jakie ty masz.*

*Emily przygryzła dolną wargę. Chciała wykrzyczeć prawdę, która przygniatła jej pierś niczym głaz. Kiedy jednak się odezwała, mówiła spokojnie, tak jak ją nauczono. Grała nawet teraz. Gra weszła jej już w krew tak bardzo, że zatarała granice między iluzją a prawdziwym życiem.*

– Nie robię tego, co tak naprawdę bym chciała. Nie... nie całkiem. Nie we właściwy sposób. To męczy.

– Zarabiasz, spełniając swoje marzenia. Co jest w tym nie tak?

– Potrzebuję... Muszę odpocząć. Jestem zmęczona. Tak bardzo, że nie potrafię już dłużej być szczęśliwa.

– Nigdy nie jesteś szczęśliwa! – Kobieta z zakłóceniami zamiast głowy uderzyła pięścią w kolano, tworząc fałdy na ładnej garsonce. Drogiej. To Emily za nią zapłaciła. – W każdej sytuacji szukasz punktu, do którego mogłabyś się przyczepić.

– To źle, że staram się znaleźć szczęście?

– Źle, że nie potrafisz być konsekwentna w działaniu.

Trzask zakłóceń brzęczał również gdzieś w górze. Emily spojrzała tam, ale zaraz zrozumiała, że myliła się co do kierunku. Brzęczenie dolatywało z zewnątrz, zza okien, było jednak tak dojmujące, że wręcz bezkierunkowe. W dali, za szybą, nie było panoramy miasta – żadnego znanego bądź nieznanego – tylko jednostajny biały szum. Emily odwróciła wzrok i rozejrzała się po tonącym w przepychu pokoju. Wiedziała, że to hotel, teraz jednak nie była w stanie przypomnieć sobie jego nazwy.

– To co, powinnam się zabić?

– Nie mów tak. To nie jest śmieszne. – Postać spojrzała na zegarek. – Za godzinę grasz koncert. Weź się garść.

Robię tak od dawna, mogłaby jej powiedzieć Emily, ale po co? Postać bez twarzy oczekiwała, że Nikki Monroe wyjdzie na scenę i będzie zarabiać pieniądze. Pieniądze, pieniądze, jeszcze więcej pieniędzy. Ich nigdy nie było dość. Najgorsze w tym było to, że ta pozbawiona twarzy postać wydawała się jej tak bliska. Emily już prawie mogła uchwycić jej imię. Jej tożsamość.

– Posłuchaj... – Kobieta ujęła jej dłoń. – To jest twoje pięć minut. Wykorzystaj je. Pracowałeś na to bardzo długo, zrób jeszcze kilka rzeczy, potem odpoczniesz. Złapiesz dystans, nową perspektywę. Młoda jesteś raz, taka szansa się już nie powtórzy. Wiem, co mówię. Dziś cię kochają, złap to „dziś” w garść.

– Kiedy będzie to potem? Za dziesięć lat?

– Wtedy, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

Emily wyrwała rękę. Mam ochotę wrzeszczeć, pomyślała. Tonę i nikt tego nie widzi. Woda wypełnia mi płuca i zaraz się tu uduszę, a wy będziecie bić brawo, bo uznacie, że to po prostu kolejna sztuczka.

– A jeśli nie wyjdę, to co? Jeśli zamiast zagrać koncert, ucieknę na drugi koniec świata?

Kobieta ją spoliczkowała. Głowa zaskoczonych Emily przetoczyła się na drugie ramię. Czuła piekący ból, ale on był niczym w porównaniu z tym, jaki wybuchł w jej sercu.

– Przestań być taką cholerną histeryczką! Nie wychowałam kogoś takiego.

– Nie wiem, kogo wychowałeś, mamo. Może nieudacznika? Ojciec często mi to powtarzał.

– On cię kocha. Oboje cię kochamy.

– Naprawdę? – Chwyciła swój telefon i obróciła go ekranem do kobiety z zakłóceniami zamiast głowy. – Kochałam teksty piosenek, które na nim zapisałam... – Upuściła komórkę i przydeptała ją butem. Słyszała chrzęst pękającego ekranu. – No i zobacz, co się stało.

– Bardzo mi przykro. Zapal papierosa albo coś. A potem zagraj ten koncert. To twoja praca. Ludzie muszą pracować, tak działa

świat.

Wspomnienie urwało się nagle, pozostawiło jednak w sercu Emily wykrot zimny jak lód. Jeśli było więcej takich, to wolałaby, żeby już do niej nie przychodziły.

*Muszą przyjść. Inaczej nie poznasz wszystkich odpowiedzi. Na dobre i na złe, jak w małżeństwie. Jak... w rodzinie.*

Skupiła się na terażniejszości. Jeśli wcześniej wydawała się jej niepokojąca, teraz jawiła się niemal jak zabawa. Emily wycofała się z alejki ze skrzyniami i wróciła do pudeł. Były zaklejone taśmą, a ona chciała je otworzyć, co rodziło pewien problem. Zaraz, chyba że gdzieś były tu nożyczki lub coś takiego. Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś ostrego... A potem usłyszała skrzypnięcie na prowadzących w dół schodach. Trzeci albo czwarty stopień. Ten sam, na który sama nastąpiła, gdy tu schodziła.

– Tu jesteś – odezwał się mężczyzna.

Emily powoli, jak we śnie, obróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz.

## 2



Zastępca szeryfa nawet się nie krył z tym, że czegoś szuka; może gdyby rzeczywiście był gliną, nie popełniałby tak elementarnych błędów. Szedł korytarzem, jego głowa okręcała się na wszystkie strony. Gabriel podążał za nim. Prawą rękę trzymał za sobą, gotów w każdej chwili sięgnąć po nóż. A potem wyrwać tamtemu broń z kabury i strzelić w głowę, choć naturalnie lepiej by było, gdyby nie został do tego zmuszony.

– Coś ładnie pachnie. – Glina wskazał kuchnię ręką, w której trzymał notatnik.

– Jadłem śniadanie – wyjaśnił Milton.

– Miał pan kawę do tego?

Ty do swojego też miałeś, znajdujesz po prostu kiepski pretekst, żeby przeszukać miejsce, gdzie, jak ci się zdaje, znajdziesz obciążające dowody.

– Naturalnie. Pije pan czarną?

Mężczyzna skinął głową i pewnie ruszył przed siebie. Kiedy przestąpił próg kuchni, Milton zacisnął palce na rękojeści

noża. Czekał na oczywiste pytanie, którego jednak nie usłyszał.

– Na słodko – skomentował Howard. – Też takie lubię.

Gabriel podążył wzrokiem za spojrzeniem policjanta i cofnął dłoń zza pleców. Na stole stał tylko jeden talerz. Emily zabrała swój, punkt dla niej.

*Jest sprytna. Jak myślisz, gdzie się ukryła?*

– Sam pan je robił? – Zastępca szeryfa wskazał gofry. – Podziwiam ludzi, którym się chce. Nie to, żebym nie potrafił, ale jak pomyślę, że tyle mam stać przy garach, to zapał jakoś opada.

– Proszę się częstować.

– Nie, dziękuję. Kawa by wystarczyła. – Bezużyteczny do tej pory notatnik Howarda wreszcie doczekał się swojej chwili. Mężczyzna otworzył go i przerzucił dwie kartki zapisane drobnym pismem. – Zadam dosłownie kilka pytań i znikam.

– Pomogę, jeśli będę umiał.

Howard rzucił mu badawcze spojrzenie.

– Nikt tu do pana ostatnio nie przychodził? Żadnych podejrzanych próśb?

– Mówimy o handlu gorzałą? – Milton puścił do niego oko.  
– To nie, nic nie wiem.

Podszedł do ekspresu, nalał kawę i podał zastępcy szeryfa kubek. Mimochodem zastanowił się, gdzie ukryła się Emily.

*Tam, gdzie jej pozwoliłeś.*

– Lubi pan sobie pośmieszkować, co? – Z jakiegoś powodu Howard wydawał się poirytowany. Może dlatego, że przyszedł



tu z określonymi oczekiwaniami i zaczynało do niego docierać, że wyjdzie stąd, nie mając nic więcej.

– To pomaga zachować zdrowy dystans do świata.

– Ach tak?

– Mój błąd. – Milton posłał mężczyźnie bezosobowy uśmiech, jakim czasem częstował letników. – Rozumiem, że ta piosenkarka to poważna sprawa.

Zastępca szeryfa poczerwieniał. Napił się kawy, zezując na notatnik, i ponownie wlepił w Milтона wzrok.

– Jak każde zaginięcie.

– Tego nie kwestionuję.

– Dobra ta kawa. – Howard uniósł kubek i wziął kolejny łyk. – Wypiję ją, a pan w tym czasie niech spokojnie pomyśli, czy na pewno nie ma niczego, o czym powinienem wiedzieć.

Gabriel sięgnął po wystygłego gofra i zaczął żuć z namysłem. Mężczyzna obserwował go, gryzmołąc coś w swoim notatniku. Chciał pewnie wyglądać dzięki temu bardziej profesjonalnie, jednak odkąd tu wszedł, on i profesjonalizm pomachali sobie na do widzenia.

– Nic takiego nie przychodzi mi do głowy – odparł po dłuższej chwili. – Jeśli mam być szczerzy, dziwi mnie, że w ogóle złożył mi pan wizytę.

– Czyżby?

– Spodziewał się pan, że ukrywam tę zaginioną gwiazdę? Skąd w ogóle pomysł, że zbłądziła na takie zadupie?

– Nie mogę udzielać tego typu informacji, przykro mi.

Nie musisz, mógłby mu odpowiedzieć Gabe. Całym sobą mówisz, że dostałeś cynk, i teraz jesteś w kropce, bo ta

informacja nijak ma się do tego, co tu zastałeś. Bardzo mi przykro, ale w tym roku chyba nici z awansu.

– W porządku. Ja też nie mogę udzielić panu żadnych informacji. Ponieważ ich nie mam.

Zastępca szeryfa posłał mu spojrzenie z cyklu: „Człowieku, litości”.

– Różne rzeczy można o panu usłyszeć, panie Williams.

– Naprawdę? – Gabriel uniósł brwi. – Nigdy bym nie przypuszczał.

– Bo rzadko jest pan w miasteczku. Stroni pan od ludzi.

– To zbrodnia?

– Niczego takiego nie powiedziałem. – Zastępca szeryfa zrobił pauzę i napił się kawy. – Jednakże ludzie, którzy są samotnikami, zazwyczaj mają ku temu powód.

Nawet nie masz pojęcia, pomyślał Milton.

– Albo po prostu cenią sobie spokój.

– Do tego stopnia, że przeszkadza im nawet czas? – Howard uśmiechnął się nieprzyjemnie. – Widziałem zegar w holu. Wskazówki są sztywne jak moja świętej pamięci babcia.

– Współczuję straty.

Facet plasnął notatnikiem o stół.

– Dość tych pierdoletów. Wie pan coś, panie Williams. Wie o czymś, czego mi nie mówi.

– I wywnioskował to pan na podstawie niedziałającego zegara? – Gabriel zaplótł ręce na szerokiej piersi, dając facetowi pole do interpretacji tego gestu dzięki fachowej

wiedzy, jaką z pewnością nabył, czytając artykuł o mowie ciała w Wikipedii. – Szeryf pewnie jest z pana dumny.

Howard zrobił się purpurowy.

– Ty...

– Niech pan przemyśli, co właściwie chce powiedzieć. Gościom nie wypada zachowywać się nieuprzejmie.

– Nie jestem pana... gościem. Przychodzę tu z ramienia prawa.

– Pięknie to brzmi. A jednak ja widzę to tak, że jest pan gościem, którego byłem uprzejmy zaprosić do domu. – Gabriel rozłożył ręce. – Nie mam nic do ukrycia, sam pan widzi.

Zastępca szeryfa oddychał ciężko. Ta kawa nie była chyba najlepszym pomysłem, i bez niej mocno się nakręcił.

– Kłamstwo ma krótkie nogi. W pana stronach też się tak mówi?

Gabriel nie odpowiedział. Mierzył tylko mężczyznę mało sympatycznym spojrzeniem, zastanawiając się, czy rzeczywiście okaże się tak głupi, na jakiego dotąd pozował.

– Sądzę, że zaspokoilem już pana ciekawość. A teraz, jeśli będzie pan łaskaw...

Mężczyzna wstał.

– Jeszcze tu wrócę. Wtedy będziemy rozmawiać inaczej. Miał pan szansę, panie Williams, ale z niej nie skorzystał.

– Odprowadzę pana – powiedział Milton sucho.

Zatrzasnął drzwi za Howardem i stał w oknie jeszcze długo po tym, jak zastępca szeryfa odjechał. W domu panowała grobowa cisza. Emily nie wyszła ze swojej kryjówki, ponieważ

prawdopodobnie nie usłyszała nawet, że nieproszonego gościa już nie ma. Było tylko jedno takie miejsce, które wystarczająco stłumiłoby odgłos samochodu.

*Zastanawiasz się, co znalazła, prawda? Czy znalazła również te drugie drzwi?*

Milton odwrócił się i ruszył w kierunku piwnicy.

Już z daleka poznał, że nie pomylił się co do kryjówki dziewczyny. Wprawdzie drzwi były zamknięte, ale nie szkodziło. To było jak ulotna obecność, którą wyczuwało się, zanim jeszcze zobaczyło się ją na własne oczy. Rzeczywiście, nie przekręcił klucza w zamku ostatniej nocy, co było zabawne, gdyby się nad tym zastanowić. Zupełnie jakby podświadomie chciał, żeby Emily odkryła to miejsce.

*Każdy winowajca chce w końcu zrzucić z siebie winę. Ale czy całą? Czy będziesz w stanie obnażyć się do samego końca?*

Nie musiał zapalać światła, ktoś inny zrobił to już za niego. Lekko pchnął drzwi i zszedł po prowadzących w dół schodach. Zauważył dziewczynę przy wschodniej ścianie.

– Tu jesteś – odezwał się.

Emily obróciła się powoli i stanęła z nim twarzą w twarz.

– A więc to miałeś na myśli, mówiąc, że jesteś zły? – Zatoczyła ręką łuk w powietrzu.

– Mniej więcej. – Zrobił krok w jej stronę, a ona się cofnęła.

– Kim jesteś? – zapytała. – Kim ty jesteś naprawdę?

*Powiesz jej?*

– Niezbyt miłym gościem, ale to chyba już sama wywnioskowałaś. – Poklepał wieko najbliższej skrzyni. – To,

że letnicy to nie jest moje główne źródło dochodów, zapewne też.

Przyglądała mu się zmrużonymi oczami. Na jej obliczu malował się niepokój, który w fantazyjny sposób mieszał się z ciekawością. Była piękna jak chyba jeszcze nigdy, a on stanął u progu prawdy. I czegoś jeszcze. Czegoś mrocznego. Powodu, przez który już raz musiał ją opuścić.

– Jesteś gangsterem? Kimś takim?

– To trochę bardziej skomplikowane.

*Jak sądzisz, znalazła te drugie drzwi? Te, na które teraz nie spojrzysz, żeby nie skierować tam również jej wzroku?*

– Wciąż jesteś bardzo oszczędny w słowach, jeśli chodzi o prawdę.

– Stoisz pośród niej. Czy może być jeszcze bardziej oczywista?

– Może być... różnie zinterpretowana.

Kąciki warg Gabriela uniosły się w uśmiechu.

– Ty chyba jednak skłaniasz się ku bardziej optymistycznej wersji. W przeciwnym razie ta rozmowa wyglądałaby inaczej.

– Najwyraźniej mam słabość do mroku.

Nie odpowiedział, więc zadała kolejne pytanie.

– Handlujesz czy przechowujesz? – Wycelowała palec mniej więcej w skrzynię, którą niedawno poklepał.

– Zależy, co w danej chwili bardziej się opłaca.

– A co opłaca ci się zrobić ze mną?

– Kochać – powiedział bez wahania.

Wpatrywała się w niego z jakimś bolesnym uporem. Wreszcie zrobiła krok w jego kierunku, a on wziął to za dobrą monetę.

– Ten policjant... Poszedł sobie?

– Formalnie biorąc, nie był gliną, ale tak.

Przełknęła ślinę.

– Żywy?

– Najzupełniej żywy. Szukał cię.

– Mnie? Myślałam, że... Zresztą nieważne. Pewnie dobrze wiesz, co pomyślałam.

– Gdyby przyszedł tu z powodu broni, którą oglądałaś... – Wzruszył ramionami. – Dopowiedz sobie resztę.

– Chyba nie chcę. – Splotła palce z jego palcami. – W dalszym ciągu się ciebie nie boję, Gabriel. Zupełnie jak tamtego dnia, kiedy przyłożyłeś mi nóż do szyi. Może i jesteś zły, ale dla mnie jesteś dobry.

*Zaprowadź ją za te drugie drzwi. Pokaż jej kolekcję dokumentów i broń, która nie jest na sprzedaż. Pokaż jej siebie.*

– Musiałaś wyjątkowo mocno uderzyć się w głowę – stwierdził i pocałował ją w skroń. – Stoisz w piwnicy gościa, który załadował ją karabinami i amunicją niemal pod sufit. Powinnaś chcieć uciec.

– Dokąd? – Wykrzywiła wargi w kiepskiej parodii uśmiechu. – Do życia, w którym półnaga wiję się na scenie i śpiewam pretensjonalne piosenki? Jeśli to byłam prawdziwa ja, nie chcę tego z powrotem.

Czy wyobrażał sobie, że ten moment będzie wyglądał właśnie tak? Nie. Prawdę mówiąc, wcale go sobie nie

wyobrażał. Nigdy już miał nie spotkać Emily, tak było bezpieczniej. A jednak rzeczywistość zadała kłam jego założeniom. I oto proszę, stali tu teraz, a ją dzielił maleńki krok od poznania, kim on jest naprawdę.

*Ma słabość do mroku. Ale czy udźwignęłaby go nieskończenie wiele? Bo właśnie tyle go w sobie nosisz. Ubierasz się w mrok. Cały się z niego składasz.*

– Więc czego chcesz? – zapytał.

Spojrzała na niego poważnie.

– Dowiedzieć się, kim jesteś. Ile jeszcze razy muszę zadać to pytanie, żeby usłyszeć coś więcej niż kolejne niewiele wnoszące stwierdzenie? Czego się boisz, Gabriel?

– Ja? Niczego. To ty możesz zacząć.

– Zaryzykuj. – Ścisnęła jego palce. – Miłość nie wie, co to strach. A ja cię kocham.

– Co musiałbym zrobić, żebyś przestała?

– Nie ma czegoś takiego.

Chwycił ją za gardło.

– Jesteś pewna?

Zaskoczenie na jej ładnej twarzy z wolna przeradzało się w przerażenie, w miarę jak wzmacniał chwyt. To nie był żart i, zdaje się, że wreszcie to do niej dotarło. Zaczynała mieć trudności z zaczerpnięciem oddechu. Uderzyła go w rękę, raz i drugi. Wreszcie wbiła mu w skórę paznokcie.

– Boli, prawda?

Jej usta otwierały się i zamykały. Nie była jednak w stanie wydobyć z siebie słów. Gabriel widział, jak jej ładnie

wykrojone usta sinieją. Jeszcze chwila. Wystarczyłaby jeszcze chwila.

– Ze wszystkich ludzi na świecie tylko ciebie jednej nigdy nie byłbym w stanie skrzywdzić – powiedział i rozluźnił chwyt.

Zatoczyła się na stertę skrzyń, spazmatycznie wciągając powietrze. Złapała się za szyję, posyłając mu oszołomione spojrzenie. Widział jej gniew. Patrzył na jej strach.

– Jesteś... Chcesz mi powiedzieć, że jesteś...

– Kimś złym, Emily. Powtarzam ci to z uporem, ale wciąż nie chcesz pojąć, co to tak właściwie znaczy. Pomyśl o najgorszej rzeczy, jaka przychodzi ci do głowy, a ja z całą pewnością już kiedyś ją zrobiłem. Talenty są różne. Mój jest właśnie taki.

Spodziewał się różnych reakcji, ale raczej nie tego, że zacznie się śmiać.

– Aż tak ci zależy, żebym zaczęła się bać?

– Tak z pewnością byłoby rozsądniej.

– Nic z tego. Miałeś dwie okazje, żeby zostawić mnie na pewną śmierć.

– Zostawić kogoś na śmierć to nie całkiem to samo co zabić.

– Nic z tego – powtórzyła, kręcąc głową. – Sam powiedziałeś, że mnie jednej nie jesteś w stanie skrzywdzić.

*Czy naprawdę? Powiedz jej, jaki był prawdziwy powód, dla którego odszedłeś.*

– Powinnaś jednak mieć świadomość, że jestem do tego zdolny.



– Nie zrezygnuję z ciebie. Nigdy. Byłeś jedyną osobą wartą pamiętania. Jedyną, która zachowała twarz.

Nie chciała uwierzyć w to, co jej pokazywał. Brała to za fasadę, gdyż świadomość, że żywi uczucia do potwora, rozdarłaby jej postrzeganie świata. Łatwiej było myśleć, że to tylko teatr pozorów. Bezpieczniej.

*Nieprawda. Ona ci wierzy. A mimo to przy tobie trwa.*

Ponieważ dysponuje wspomnieniami z okresu, kiedy była nastolatką, przez co do pewnego stopnia ponownie się nią stała. Jest śmiała, bezczelna i lekkomyślnie odważna, jak gdyby znów miała nie więcej niż piętnaście, szesnaście lat. Zatarły się wspomnienia teraźniejszości, więc umysł wrócił do stanu z okresu, jaki może sobie przypomnieć. Obecna Emily kochała dziko i bez wątpliwości, kochała bez względu na wszystko. On również ją kochał. Jednak w przeciwieństwie do niej miał świadomość, że człowiek, który przekroczył pewną granicę, może zrobić to ponownie. Że mroku, który siedzi w tobie tak głęboko, czasem nie da się okiełznać.

*Tylko co właściwie jest teraz dla niej większym zagrożeniem? Ty czy świat? Co takiego się stało, że dziewczyna aż tak uparcie nie chce wrócić? Wciąż tego nie pamięta i opiera się wszelkim próbom przywrócenia tych wspomnień. Zaakceptuje ciebie, najgorszego, jakim byś był, bo jesteś jedynym, co zna. Widziała twój mrok. Zobaczyła go od początku. Czy nie sądzisz, że nie razi jej dlatego, że uzupełnia jej własny?*

– Wprawdzie tydzień jeszcze nie minął, ale mogę zabrać cię na posterunek, jeśli chcesz.

Zjeżyła się jak kot.

– Nie. Nie chcę. Nie chcę wracać do tamtego świata.

– Masz tylko jego niepełny obraz, a całego możesz sobie nigdy nie przypomnieć. Chcesz zostać tu na zawsze?

– Może.

– Dlaczego?

Nie odzywała się bardzo długą chwilę, tylko patrzyła na niego swoimi pięknymi zielonymi oczami. Miała w twarzy coś takiego, że poczuł smutek.

*Litujesz się nad nią. Litujesz się nad dziewczyną, która może sprowadzić na ciebie zgubę.*

– Skrzywdzić można nie tylko przemocą. – Ujęła się za szyję. – To nic, naprawdę. Śmierć ciała jest niczym w porównaniu ze śmiercią zadaną słowami. Wtedy umierasz wiele razy, ale najgorsze jest to, że tak naprawdę wciąż żyjesz.

Niewypowiedziane pytanie zawisło między nimi. Tchórz by go nie zadał, ale Gabriel nie był tchórzem.

– Co sobie przypomniałaś?

– Nic. Albo wszystko. Powód, dla którego nie chcę tam wracać. – Wskazała sufit, zupełnie jakby „tutaj” oznaczało piekło. – Nikt nigdy naprawdę mnie nie kochał. Nikt oprócz ciebie.

– Zaproponowałbym ci pójście na górę i odgrzewanego gofra do kawy, ale możesz po prostu podać mi nazwisko osoby, którą mam zabić.

Patrzyła na niego poważnie. Nawet nie mrugała.

– Zrobiłbyś to?

– Dla ciebie zrobiłbym wszystko.

# 3



Emily rozciągnęła się na kanapie w salonie, bosymi stopami wodząc po obiciu ze sztucznej skóry. Zdawało się, że wzięła ten mebel w posiadanie, kiedy usiadła na nim pierwszy raz i teraz wyglądała trochę tak jak królowa wylegająca się na tronie. Zdetronizowana monarchini, którą własna pamięć przegnała z miejsca, gdzie niegdyś rządziła. Laptop tkwił na swoim miejscu na stoliku do kawy, ale dziewczyna nie zwracała na niego uwagi. Zupełnie jakby opowiedział jej już wszystkie potrzebne historie.

– Może wymienimy się opowieściami? – zaproponowała.

– To znaczy? – zapytał, choć bardzo dobrze wiedział, co miała na myśli.

Spoglądała na niego znad kubka kawy, który obejmowała obiema dłońmi.

– Ja opowiem ci wszystko, co udało mi się przypomnieć, a w zamian za to ty powiesz mi, jak to się stało, że w twojej piwnicy jest cały arsenał.

*Myślisz, że to uczciwa wymiana? Jak ci się wydaje, czyja opowieść będzie straszniejsza?*

– Pod warunkiem że ty zaczniesz – odparł.

Wyciągnęła kubek w jego kierunku.

– Napij się pierwszy. Chcę wiedzieć, że nie jest zatruta.

Prawie się roześmiał, ale wziął podany kubek.

– Nie jestem dziewiętnastowieczną pielęgniarką, żeby kogoś truć – stwierdził, po czym się napił.

– Nie wiem, czy powinnam pamiętać sens tego skojarzenia, czy po prostu jest tak dziwaczne.

– Możesz sprawdzić. – Kciukiem wskazał laptop. – Tam masz wszystko.

Zmarszczyła nos i pokręciła głową.

– Mam pewne pojęcie. Jest tam też sporo mnie.

– Proszę. – Oddał jej kawę. – Możesz pić i w tym czasie opowiadać, co sobie przypomniałaś.

Emily chwyciła kubek, tak jak poprzednio, oburącz, i zasepiła się. Spoglądała w nieistniejący punkt na podłodze, ale minęła dłuższa chwila, zanim zaczęła mówić.

– Chyba przypomniałam sobie matkę – odezwała się. –

Nie, nie chyba. To na pewno była ona. Zabawne, ale w tym wspomnieniu nie miała twarzy. Pamiętam sytuację, rozmowę w hotelu i sam pokój. Niemal wszystko z wyjątkiem jej twarzy.

Gabriel milczał, czekając na ciąg dalszy. Nie zamierzał jej ponaglać, dopytywać się, chciał usłyszeć historię opowiedzianą w jej tempie w sposób, jaki Emily uzna za właściwy. Czasem można się z tego dowiedzieć więcej niż z samej treści.

– Tak naprawdę wciąż pamiętam bardzo niewiele – podjęła. – Głównie odpryski, niepowiązane ze sobą strzępy.

Ale układają się w coraz bardziej ponury obraz. Towarzyszy temu więcej uczuć niż faktów. – Urwała i przyjrzała mu się. –

Na pewno chcesz słuchać? Bo chyba już coś podobnego mówiłam.

– Zawsze chcę cię słuchać.

Skinęła głową i ponownie wbiła wzrok w podłogę.

– To była moja własna decyzja, żeby stać się Nikki Monroe. Byłam rozżalona, zaślepiona wizją sukcesu, którego nie miałam. Tak bardzo, że nie wzięłam pod uwagę konsekwencji tej decyzji. To było jak pakt z diabłem i rzeczy, na które się zgodziłam, bardzo szybko zaczęły mnie niszczyć. Nie sądzę, żeby ktokolwiek mnie przed tym ostrzegł, a jeśli nawet, myślisz, że bym posłuchała? Kiedy zależy ci, żeby osiągnąć określony cel, nie słuchasz nikogo. Chodzi o to, co stało się potem. Chciałam zrobić przerwę, tak mi się wydaje, odpocząć od bycia Nikki. Tylko że nie mogłam. Byłam zmęczona, ale nikt nie chciał mnie słuchać. Kiedy zarabiasz takie pieniądze, nie masz prawa być zmęczony. Nigdy.

Ofiara własnego sukcesu, pomyślał. Ale jaki był sens mówić to głośno? Emily doskonale o tym wiedziała.

– Branża rozrywkowa jest okrutna – przyznał.

– I moja matka. W tym... wspomnieniu... To było tak, jakby nie traktowała mnie jak człowieka, żywej, rozumnej i czującej istoty ludzkiej, tylko lampkę, którą się pociera, żeby wyjąć z niej pieniądze. Oczywiście, nie można tego robić w nieskończoność, bo ta lampa kiedyś się zużyje, więc trzeba do maksimum wykorzystać czas, kiedy jeszcze działa. A przyjaciele? Czy w ogóle miałam jakichś? Nie pamiętam.

Nie tylko ona cofnęła się w czasie o dekadę. Słuchając jej, Gabriel miał wrażenie, że znów są na tamtej oblanej słońcem polanie, a ona rozpaczliwie szuka zrozumienia i akceptacji, ponieważ nigdy nie dostała tego w domu.

*Dlatego tak dobrze się rozumiecie. Dziewczyna, która od zawsze nosiła w sobie ból i ciemność, oraz pan mrok. Jednak w przeciwieństwie do ciebie, ona nie znalazła ujścia dla tych emocji, dlatego zaczęły zatruwać ją od środka.*

– Jeśli cię to pocieszy, ja także nie mam przyjaciół.

Zerknęła na niego z ukosa. Na jej wargach zagościł grymas, który w lepszym świecie mógłby być uśmiechem.

– Niech zgadnę, bo ich zabiłeś?

– Nie. Tacy ludzie jak ja po prostu ich nie mają.

– A tacy jak ja najwyraźniej stają się samobójcami. – Napiła się kawy, po czym dodała: – Tak jak wspominałam, mam tylko kilka przebłysków, ale nie potrzebuję więcej. Wiem, co się stało. Miałam już dość, po prostu dość.

– Wiesz to czy tylko zakładasz?

Przygryzła dolną wargę.

– W sumie to zakładam.

– Nie rób tego. Podświadomość wypełnia kłopotliwe luki w pamięci, tworząc pseudowspomnienia. Jeśli pozwolisz sobie uwierzyć w taki, a nie inny scenariusz, zobaczysz go, ale on nie będzie prawdą. Tylko urojeniem.

– No dobra, trzymajmy się wersji, że wybrałam się na wycieczkę. Teraz twoja kolej. Opowiedz mi, w jakich okolicznościach człowiek wpada na pomysł zrobienia z piwnicy zbrojowni?

– Z powodu kontaktów w armii.

Na twarzy Emily odmalowało się zainteresowanie.

– Byłeś żołnierzem?

– Przez chwilę. Nawet niezła fucha, o ile nie masz problemu z wykonywaniem idiotycznych rozkazów wydawanych przez kretynów. Ja miałem, ale jeśli nonkonformista wpada na pomysł, żeby zaciągnąć się do armii, robi to z czystej przekory.

– To tam nauczyli cię zabijać czy potrafiłeś już wcześniej?

Uśmiechnął się do niej, ale nie odpowiedział. Nie wprost.

– Robiłem w życiu sporo rzeczy, większość na pograniczu legalności. Oczywiście są jeszcze zajęcia typu zajmowanie się letnikami i nie, wbrew temu, co myślisz, to nie jest bujda. Bardziej kamuflaż. Niektórzy, owszem, potrafią być hojni, ale nie jest to biznes życia.

– W przeciwieństwie do handlu bronią – weszła mu w słowo Emily.

– Robimy to, co uznamy za najlepsze w danym momencie. Wszystko sprowadza się do tego, czy zdołamy udźwignąć konsekwencje.

Odstawiła kubek na stolik. Podciągnęła kolana pod brodę i objęła nogi rękoma.

– Idąc tym tokiem rozumowania, socjopata miałby wszystko.

– No właśnie.

Posłała mu ostrożne spojrzenie.

– Nie jesteś socjopatą.

– Nie wiesz tego.

Wychyliła się i dotknęła jego ręki. Zawsze zdumiewało go, jak silną reakcję potrafi wywołać najzwyczajniejszy dotyk. Jej dotyk. Emily Moore, dziewczyny, która postanowiła zapomnieć, kim jest. Emily Moore, dziewczyny innej niż wszystkie.

– Myślę, że wołałam cię we śnie, a ty usłyszałeś to wołanie. Nieważne, kim jesteś dla świata. Liczy się to, kim jesteś dla mnie.

– A kim według ciebie jestem?

– Moim zbawieniem.

Cofnął rękę.

– Widzisz... jest jeszcze coś.

*A więc jej powiesz? Wyznasz całą prawdę? To chwalebne. I szalone. Bo wiesz, co będziesz musiał zrobić potem, czyż nie?*

– Tak? – Emily przekrzywiła głowę. – O co chodzi?

– Obcowanie z kimś mojego pokroju wiąże się z ryzykiem. Jeśli jest się niemiłym gościem, to zna się wielu do siebie podobnych. Nie jest rozsądnie mieć u boku kogoś bliskiego. Słaby punkt prędzej czy później zostanie wykorzystany.

*A jednak wybrałeś bezpieczną półprawdę. To straszenie czy raczej rozsądek? Nie. To miłość.*

– Znów chcesz mnie przekonać, że powinnam wrócić do swojego cudownego życia? Nie ma mowy. Nie wiem, co musiałoby się stać, żebym chciała to zrobić.

*Musiłaby poznać prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.*

Gabriel przyglądał się jej dłuższą chwilę. Siedział na skraju fotela, ale teraz wstał i jednym płynnym ruchem znalazł się



przy dziewczynie.

– Teraz? Chcę tylko jednego – powiedział i pocałował ją w usta.

Emily oddała pocałunek z łagodną gwałtownością. Milton chwycił ją za kark i poderwał na nogi. Chciał wszystkiego, teraz, już. Chciał tego za dużo. Dziewczyna ocierała się o niego, mruczając zmysłowo. Ich chemia była tak silna, że niemal można było ją zważyć.

– Kochałabym cię w każdym wcieleniu – szepnęła.

Przytulił ją do siebie. Czuł jej oddech na piersi, jej ciepło. Jej niedającą się z niczym pomylić obecność. A mimo to było w tym coś ze snu.

– Wyobraź sobie, że w tym jesteśmy duchami – powiedział i zaczął kołysać się z Emily w rytm nieistniejącej muzyki.

– Dlatego nikt nas tu nie znajdzie. Jesteśmy niewidzialni.

– Umiemy też latać.

Kręcili się tak w domu pozbawionym czasu przez krótką chwilę. Przez całe długie lata. Oboje byli dla siebie niebezpieczni, choć tak boleśnie w siebie wpatrzeni. Milton czuł napierające pożądanie, swoje i dziewczyny. Wiedział, że to pragnienie zaraz wybuchnie i zmiecie wszystko na swojej drodze.

– Wciąż nie powiedziałaś mi, dlaczego wtedy odszedłeś.

– Powiedziałem.

Uniosła głowę i zerknęła na niego.

– Omijałeś odpowiedź tak jak teraz. Chcę wiedzieć. Zasługuję na to. Nie rozumiesz, że możesz powierzyć mi każdy sekret, a ja wciąż tu będę? Jechałam do ciebie, Gabriel,

a chociaż pomyliłam drogę i tak się znaleźliśmy. Czy to wciąż nie wystarczy?

– Musiałem odejść... żeby nie zrobić ci krzywdy.

– Przecież byś nie zrobił. – Przytuliła głowę do jego serca.  
– Nie ty.

To właśnie ta jej ufność zawsze go rozbijała. Ona jedna nie bała się podążyć za nim i złapać go za rękę, mimo że nic o nim nie wiedziała. Wyczuła, że może być jej zgubą i chciała go dlatego i pomimo tego, bo dawno już była zgubiona. Tamta dziewczyna, którą znów była. Emily była bezbronna przez to, jak bardzo mu ufała, a on paradoksalnie właśnie z tego powodu nie mógł wyrządzić jej krzywdy.

Splótł palce z jej palcami i uniósł ramiona. Emily patrzyła na niego z zaciekawieniem.

– Teraz coś zrobię.

– Co?

– Sprawię, że zaczniesz krzyczeć.

Wziął Emily na ręce i ułożył z powrotem na kanapie. Szarpnięciem zerwał z niej koszulkę, następnie to samo zrobił ze swoimi spodniami i wbił się w dziewczynę z dziką gwałtownością. Oplotła go nogą i odchyliła głowę. Jej biodra suwały się w przód i w tył, dopasowując się do jego rytmu. Językiem sunął po jej szyi, kąsał ją, dyszał jej do ucha. Kiedy czuł, że niewiele brakuje mu do spełnienia, wysunął się z dziewczyny i tylko patrzył. Chłonał ją całą, jak gdyby chciał zapamiętać ten widok na zawsze.

Ponagliła go, uderzając piętami w pośladki. Mimo to Gabriel wciąż zwlekał, teraz już tylko po to, żeby się z nią

podrażnić. Kiedy zaczynała się złościć, była jeszcze śliczniejsza.

– Zaraz cię ugryzę – zagroziła.

– Spróbuj. – Znajdował się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy, spoglądał na Emily tak, jak spogląda się na piękno zbyt kolosalne, by mogło być prawdziwe.

Objęła go za szyję i pociągnęła. Gabriel jeszcze chwilę czubkiem penisa ocierał się o jej najwrażliwsze miejsce, po czym wszedł w nią. Boleśnie leniwie, jakby chciał przeciągać tę chwilę. Bo zasadniczo tego właśnie pragnął. Każdy raz, kiedy się z nią kochał, był jak pierwszy, a zarazem każdy kolejny był jeszcze lepszy. Gabe chłonał jej bliskość, jej niecierpliwość. Szalał dla niej. Szalał przez nią.

– Tak... – wymruczała.

Pchnął mocniej i zwiększył tempo, na co Emily wplotła mu palce we włosy i przywarła do niego. Paznokcie drugiej ręki wbiła mu w plecy i przesunęła nimi w dół, aż na skraj pośladka. Czuł to odległe, pochłonięty przez wzbierającą ekstazę. Orgazm nadszedł nagle, przetaczając się w nim jak grom. Jego nerwy zapłonęły, zalało go białe światło. Przez krótką chwilę nie wiedział, kim i gdzie jest, nie był sobą, lecz czystym doznaniem.

Opadł na dziewczynę, oddychając ciężko. Pocałował jej skroń, nos i wreszcie usta. Chwilę leżeli tak, spleceni i spełnieni. Emily wodziła opuszkami palców po jego klacie piersiowej, uśmiechając się sennie. Gabriel przysunął głowę do jej głowy. Wdychał jej zapach, który miał w sobie obietnicę raju. Kusił. Do pewnego stopnia pozwalał zapomnieć o mroku.

– Co chciałabyś robić? – zapytał.

– Masz na myśli w życiu?

Pokręcił głową.

– Nie, teraz. W tej chwili.

Zastanowiła się, zerkając na sufit.

– Na początek zjadłabym gofra. A potem zrobiła coś banalnego.

– Na przykład?

– Obejrzała film. Masz jakieś filmy?

– Całe mnóstwo. – Uśmiechnął się. – Interesuje cię jakiś konkretny?

– Każdy, o ile w nim nie gram.

– Skąd pomysł, że w jakimś zagrałaś?

– Nie wiem. – Na jej upstrzonym gojącymi się zadrapaniami czoła pojawiła się pionowa zmarszczka. – A nie zagrałam?

– O żadnym nie wiem.

Rozluźniła się.

– To wybierz jakiś. Może coś o... wampirach?

# 4



Kiedy Emily obudziła się nad ranem, wyrwana z koszmarne­go snu, pomyślała, że nie powinna była wybierać horroru, tylko raczej komedię. A jednocześnie dobrze wiedziała, że to nie film sprowokował kolejny zły sen. Zresztą nawet jeśli, to tylko w niewielkim stopniu. Chodziło o to, co miała w głowie, a co uparcie nie chciało wydostać się na powierzchnię. Bo musiało być coś więcej. Po prostu musiało. Ona jednak oprócz okruchów wspomnień napotykała wyłącznie uporczywą pustkę. Nie, to złe określenie. Nie pustkę, lecz ścianę.

*Więc ją przebij, bo wciąż umyka ci najważniejsze. Przypomnij sobie, co się stało. Przypomnij, zanim będzie za późno.*

Usiadła na łóżku i podciągnęła kolana pod brodę. Leżący obok Gabriel poruszył się, nie otworzył jednak oczu. Przebudził się? Wątpiła, ale jeśli tak było, postanowił nie dać po sobie tego poznać. Zresztą we wszystkim był niezwykle powściągliwy. Zupełnie jakby ukrywał jakiś sekret. Emily nie chciała nawet myśleć, co mogłoby być gorsze niż trzymanie skrzynek z karabinami w piwnicy. Bo było zbyt wiele takich rzeczy.

*A on wszystkie je zrobił.*

To nie tak, że wierzyła w niego bezkrytycznie. Chodziło raczej o to, że w porównaniu z historią, jaka wyłaniała się z jej nikłych wspomnień, rewelacja o broni nie zrobiła na Emily szczególnego wrażenia. Była czymś w rodzaju mniejszego zła. Poza tym Gabriel nie zrobił nic, co mogłoby ją urazić. Przeciwnie, troszczył się o nią. A że handlował bronią? Cóż, zdaje się, że oboje wybrali mocno dyskusyjne sposoby na zarabianie pieniędzy. Z miejsca, z którego Emily teraz patrzyła, nie widziała większej różnicy między jego wyborem a tym, na co sama zdecydowała się jako Nikki Monroe. Oboje byli oszustami, do tego sprowadzała się cała sprawa.

*Próbujesz to racjonalizować, tyle że w bardzo kulawy sposób. Nawet nie wiesz, co powinnaś w obecnej sytuacji czuć, więc nie poczułaś nic. Ale powiedz, znasz takie określenie jak błąd poznawczy?*

Przygryzła paznokieć kciuka i zastanowiła się. Kochała Gabriela, ponieważ pamiętała to uczucie i jego wspomnienie nałożyło się na rzeczywistość. Czy raczej wypełniło jedną z licznych luk. Dlatego teraz automatycznie przypięła temu mężczyźnie etykietkę „ten dobry”. Ta miłość wydawała się wdrukowana w jej kod źródłowy, Emily wątpiła, że jest to jedynie jej imaginacja. A mimo to, co musiała niechętnie przyznać, nie znała Gabriela, w dodatku on sam wciąż powtarzał, że jest zły. I było coś jeszcze, ta istota kryjąca się gdzieś za jego oczami. Widziała, jak próbuje wydostać się na powierzchnię, kiedy się kochali. Ale to nie było skrajne pożądanie, w każdym razie nie tylko. W tym było coś innego, coś pierwotnego.

Coś niebezpiecznego.

Więc dlaczego ona uparcie się nie bała?

*Bo zapomniałaś o Sugarcreek. Zapomniałaś zbyt wiele.*

Wyślizgnęła się z łóżka i momentalnie wzdrygnęła. W domu panował zaskakujący chłód. Naciągnęła na siebie dżinsy oraz jedną z koszulek Gabriela, które teraz robiły za jej piżamę, i bardzo powoli ruszyła w kierunku drzwi. Starła się zachowywać najciszej, jak to możliwe, ale i tak ją usłyszał.

– Idziesz na spacer? – odezwał się.

– Tylko napić się wody.

Wsparł się na łokciu. Jego oczy były dwoma wyraźnymi punktami w ciemnej plamie twarzy. Przedświt nadciągał z drugiej strony świata, ale był jeszcze za daleko. Za daleko.

– Przyniesiesz też szklanek dla mnie?

– Jasne.

Obróciła się i zrobiła dwa pewne kroki przed siebie, ale wtedy Gabriel odezwał się ponownie.

– Em?

– Tak?

– Na pewno wszystko w porządku?

Nie wiem, pomyślała. Nie mam pojęcia.

– Tak, w najlepszym. – Wykrzesła z siebie uśmiech. – Tylko ten film o wampirach to nie był najlepszy pomysł.

– Po prostu nie wpuszczaj żadnego do domu – odparł, po czym na powrót ułożył się na materacu.

Ciarki ją przeszły, sama nie wiedziała czemu. Rzuciła mężczyźnie ostatnie spojrzenie, po czym opuściła sypialnię i tym samym ostrożnym krokiem skierowała się do łazienki. Tak naprawdę wcale nie chciało się jej pić, to znaczy nie tylko.

Głównie chodziło o to, że potrzebowała być w ruchu choć przez chwilę, w jakikolwiek sposób udowodnić sobie, że to, czego doświadcza teraz, to rzeczywistość, nie sen.

*Przypomnij sobie. Musisz sobie przypomnieć. Co się stało w Sugarcreek?*

Weszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Nie zapalała światła, z jakiegoś powodu nie chciała na siebie patrzeć. Przez chwilę tylko tak stała, z półprzymkniętymi powiekami i dłońmi na gładkim drewnie. Chciała sobie wszystko przypomnieć, naprawdę chciała. A równocześnie wcale nie, bo jakąś częścią siebie wyczuwała, że te wspomnienia ją przerosną. To, co powróciło do niej do tej pory, nie było przyjemne. Nic z wyjątkiem Gabriela takie nie było. I dlaczego właściwie nie mogłoby tak zostać? Umiera Nikki, niech żyje Emily. Sztuka nie mogła nikogo uratować, bo nie było już sztuki. Tylko marzenia sprzedane za dolary, dusza sprzedana za dolary. Jaką opowieść mógł snuć człowiek, który wyrzekł się własnej pamięci? Co miała do zaoferowania dziewczyna, która oddała talent za błyskotki?

Podeszła do umywalki, sięgnęła do kranu, ale zaraz zmieniła zamiar. Miała wrażenie, że jeśli wypije choćby kroplę wody, zrzyga się. Chciałaby powiedzieć, że to sprawa z Gabrielem tak ją gnioła, ale nie byłaby to prawda, w każdym razie niecała. Ciężyło jej to, kim była, a czego nie pamiętała. Miała pretensje o decyzje, które dobrowolnie podjęła, a których groteskowe efekty oglądała na ekranie laptopa. Była zaklęta we własnym „ja”, „ja”, „ja”, ponieważ nie potrafiła pojąć, jakim cudem marzenie z taką łatwością jest w stanie zmienić się w jarzmo, które dzień po dniu



przygniata kogoś z taką siłą, że aby je zrzucić, ten ktoś decyduje się na najbardziej radykalne środki.

*Co tak naprawdę stało się tamtej nocy?*

Zanim zorientowała się, co właściwie robi, zacisnęła lewą dłoń w pięść i przebiła nią lustro nad umywalką. Nie pamiętała tego dobrze, ale zdawało się jej, że krzyczała. Uderzyła w szkło raz za razem, prawie nie czując, jak fragmenty lustra coraz głębiej wbijają się w jej skórę. Chociaż nie, to byłoby kolejne kłamstwo. Czuła to, odlegle, jednak czuła. I chciała tego, pragnęła całego tego bólu. Był lepszy niż ta uporczywa pustka, lepszy niż...

*Wychyliła whisky jednym haustem i odstawiła szklanę na niski stolik. Pomieszczenie nie składało się z zakłóceń, ale Emily miała dziwnie ograniczone pole widzenia, jak gdyby na skutek leków bądź urazu doznała uszkodzenia mózgu, które objawiało się tym, że widziała nie więcej, niż gdyby pozwolono jej patrzeć przez otwór wielkości łepka od szpilki.*

*Słyszała muzykę w tle. Coś ładnego, coś z przeszłości, tytuł jednak również się zatartł, utonął w niepamięci z innymi szczegółami. Emily spieszyła się dokądś, nie mogła sobie przypomnieć, dokąd właściwie, ale wiedziała, że się nie myli. Mimo alkoholu, który w siebie wlała, nie czuła rozluźnienia. Tylko nasilający się gniew.*

*– To nie ma sensu.*

*Mężczyzna znajdujący się poza jej polem widzenia zaśmiał się sucho.*

*– Nawet tak nie mów.*

– Ale to prawda. Nie widzę w tym sensu. Ty i ja... Nie, po prostu nie.

– Nie możesz mi tego zrobić.

Dostrzegła jakieś migotanie po prawej, a kiedy zwróciła tam głowę, przekonała się, że ma przed sobą lustro. Widziała w nim siebie i nikogo poza tym, choć nie była tu sama. A ta druga postać nie była wampirem. Co to właściwe było za miejsce? Klub? Dom? Było wszystkim i niczym zarazem, a ją próba odpowiedzenia na to pytanie przyprawiała o duszności.

– Nie mogę się z tobą rozstać? – Uśmiechnęła się drwiąco. – No to patrz.

Złapał ją za rękę. Mężczyzna, którego dobrze znała, a którego nie była w stanie zobaczyć.

– Nie wyjdiesz stąd.

– Puść mnie.

– Za bardzo mi na tobie zależy.

– Proszę... – Jej głos brzmiał spokojnie, jednak do gniewu, który czuła, dołączył strach. – Puść.

Zrobił to z ociąganiem.

– Chcesz zniszczyć wszystko, co mamy?

Przyjrzała mu się, wcale go nie widząc.

– W obecnym układzie to ty masz wszystko.

– Bzdury.

– Zrozum, ja tego nie chcę. Już nie.

– Nagle ci się odmieniło?

– Przestało mieć znaczenie. Wolę odejść niż...

Chwycił ją za kark i przyciągnął.

*– Naprawdę tego chcesz? Mogę ci w tym pomóc – warknął i uderzył jej głową w lustro.*

*Zdołała go kopnąć i ucisk na karku zelżał, nie puścił jednak zupełnie. Uniósł wzrok, chcąc sprawdzić, jakie spustoszenie poczyniły odłamki szkła. I wtedy, na sekundę przed tym, nim czerwień zalała jej oczy, zobaczyła twarz w strzaskanym lustrze. To był Gabriel.*

*Ta twarz należała do Gabriela.*

*Muzyka w tle przestała grać. Ale to, co zostało, to nie cisza. Tylko krzyk.*

# 5



Łazienkę zalała nagle jasność, przeganiając cienie. Emily nie od razu przeskoczyła ze scenerii w swoim umyśle do miejsca, gdzie rzeczywiście się znajdowała. Potrzebowała na to kilku sekund.

– Co ty robisz?! – Gabriel złapał ją za rękę.

Popatrzyła na niego ze ślepyim przerażeniem i zaczęła się wyrywać. Nie miała na to większych szans, był znacznie silniejszy.

– Em, hej, Em! – Trzymał ją z łagodną stanowczością, na jego przystojnej twarzy malowała się troska. Emily jednak miała wrażenie, że patrzy na udającego człowieka diabła. – Już wszystko dobrze.

Nic nie było dobrze. Nic, zupełnie nic.

– Chryste. – Zerknął na jej dłoń. – Trzeba ci to opłukać. I może zszyć.

– Nie. – Chciała cofnąć rękę, ale na to też jej nie pozwolił. Trzymał ją mocno, a mimo wszystko nie tak, żeby było to dotkliwe.

– Będę delikatny – obiecał i przyciągnął jej rękę pod kran. Odkręcił go i zaczął polewać dłoń. Woda mieszała się z krwią, spływając do umywalki różowymi strugami.

Emily syknęła, ale chyba bardziej z przekonania. Czuła pieczenie, momentami wręcz przeszywający ból, gdy próbowała poruszyć palcami, ale to było nic w porównaniu z pożarem, który szalał w jej głowie. Gabriel. Ona i Gabriel. Stało się coś strasznego. On zrobił coś strasznego. Nie powinna zdradzić się z tym, że wie, że czegokolwiek się domyśla. Niepamięć. Musi chować się za niepamięcią. Ale teraz już rozumiała, dlaczego nigdy nie odpowiedział wprost na pytanie o to, z jakiego powodu ją zostawił.

*Zastanów się... Te dolary... To one krzyczały...*

I pozostawała tylko jedna kwestia, która nie chciała dać jej spokoju. Dlaczego mimo to dotyk Gabriela wciąż tak koił? Dlaczego zdawał się zadawać kłam niedawnemu odkryciu?

*Błąd poznawczy. Błąd poznawczy. Błąd poznawczy. Błąd!*

Gabriel z najwyższą ostrożnością usuwał odłamki szkła z jej ręki. Emily przyglądała się temu z jakąś chorą fascynacją.

– Czujesz całą dłoń?

Skinęła głową.

– Tak.

– Poruszaj nią. Tylko delikatnie.

Zrobiła to, obserwując, jak pod wpływem ruchu z rozcięć wypływa świeża krew.

– O tak?

Gabriel zacisnął wargi. Widać było, że tłumii złość.

– Masz szczęście, że nie przecięłaś ścięgna.

- Nie jestem pianistką. Nie tak powiedziałeś?
- To nie znaczy, że powinnaś zostać kaleką.
- Mhm.
- Po co to zrobiłaś? – zapytał.

Uniosła wzrok, tak by zrównać się z nim spojrzeniem. Wśród wszystkich kłamstw i niedomówień, jakimi się częstowali, tę jedną prawdę mogła mu dać.

– Chciałam sprawdzić, czy potrafię czuć coś poza smutkiem. – Na próbę zgięła i rozprostowała palce lewej dłoni. – I faktycznie. Jest jeszcze ból.

Patrzył na nią ze wzmożoną uwagą. Widziała, że jest przejęty. Widziała, że nie udaje. On się autentycznie bał. O nią, o Emily. A mimo to...

*Nie możesz mi tego zrobić.*

Krył się w nim mrok. I teraz ten mrok zaczął ją przerażać.

– Co się właściwie stało?

– Nic. Pomyślałam, że jeśli... Sprowokuję coś, wyzwolę jakiś silny bodziec... wspomnienia wrócą. Ale nie wróciły. – Zabrała rękę i przyciągnęła ją do piersi. – Może uda mi się następnym razem.

– Nieprawda. Coś sobie przypomniałaś. Widzę to.

Zabawne, ale ona również widziała wiele rzeczy, które do tej pory kryły się w mroku. Wcześniej kwestionowała własną poczytalność, ale co jeśli z ich dwójki to on był szaleńcem?

*Błąd percepcji. Błąd! Błąd! Błąd!*

Muszę stąd uciec, pomyślała. Najszybciej, jak się da.

– Możemy stąd wyjść? – poprosiła. – Cały czas czuję zapach krwi. Zaczyna mi się od tego robić niedobrze.

– Tylko cię opatrzę. – Otworzył szafkę ze zgruchotanym lustrem i wyciągnął apteczkę.

Emily rzuciła okiem na resztę zawartości, ale nie było tam niczego wartego uwagi. No, może poza tylenolem. Gabriel w tym czasie rozerwał nowe opakowanie bandaża i przystąpił do zakładania opatrunku. Widać było, że ma w tym wprawę.

– Dostanę jedną? Albo dwie? – Kiwnięciem podbródka wskazała, o co jej chodzi.

– Może.

– Lubisz patrzeć na czyjeś cierpienie? – Śmiały ruch, ale chciała sprawdzić jego reakcję.

Przerwał bandażować jej dłoń i spojrzał na Emily. Trudno było poznać, co właściwie myśli. Kiedy chciał, po mistrzowsku ukrywał emocje.

– To zależy.

– Od czego?

– Kto cierpi. – Owinął jej rękę jeszcze dwukrotnie i zawiązał końcówkę bandaża. – I czy sam tego chciał.

On się nie zdradzi. Nigdy tego nie zrobi. Coś się między nimi stało, teraz Emily wiedziała już co. Jej amnezja była szansą na odkupienie win, pewnie tak o tym myślał. Co jednak by zrobił, gdyby dowiedział się, że Emily pamięta, w jakich okolicznościach się rozstali?

Muszę uciec, pomyślała ponownie. Muszę się stąd wydostać.

– To dostanę ten tylenol?

Sięgnął po buteleczkę i odciągnął nakrętkę kciukiem. Pokazał, by Emily wyciągnęła rękę, po czym wytrząsnął jej na dłoń dwie pastylki.

– Smacznego.

Połknęła je bez zapijania.

– Od razu lepiej. – Zmusiła się do uśmiechu, ale kiedy już się pojawił, wyglądał bardzo naturalnie. Lata praktyki czyniły cuda. – Możemy wreszcie stąd wyjść?

Wskazał drzwi, a potem ruszył za nią. Nie zostawi jej samej, nie teraz, kiedy sądzi, że Emily może wywinąć kolejny tego typu numer. Zabawne, że to właśnie dzięki jego trosce myślała o tym miejscu jak o swoim schronieniu. Pytanie tylko, czy ten dom faktycznie był tak bezpieczny, jak początkowo zakładała. Jej ostatnie odzyskane wspomnienie temu przeczyło.

– Powiesz mi teraz, z jakiego powodu rozwaliłaś sobie rękę? – zapytał, kiedy zajęła swoje zwyczajowe miejsce na kanapie w salonie.

– Już ci mówiłam.

– Więc powtórz raz jeszcze. Tylko teraz zdecyduj się na wersję, która będzie bliższa prawdzie.

– Po co? Rany od tego nie znikną.

Cisza zawisła między nimi. Była duszna, miała aromat tajemnicy.

– Owszem – przyznał Gabriel. – Ale spływają się z czasem.

*Zapytaj go o Sugarcreek. Zapytaj jeszcze raz.*

Nie miała zamiaru. I tak już wystarczająco przeciągnęła strunę, co nie było szczególnie rozsądne. To, że brał ją za



roztrzęsioną, to jedno, ale kiedy zda sobie sprawę, że Emily pamięta nie tylko ich pierwsze spotkanie, ale również ostatnie, zaczną się problemy. Powinna jak najszybciej się stąd zmyć. Wymyślić jakiś pretekst, cokolwiek. Jeśli będzie trzeba, pobiegnie przez te niezmierzone hałdy śniegu.

– Wspominałam ci, że nikt nigdy naprawdę mnie nie kochał? – Uśmiechnęła się gorzko i zerknęła na zabandażowaną rękę. – Tylko tyle. A może aż tyle.

Myślała, że zaprzeczy, że powie, że przecież on ją kocha, Gabriel jednak milczał. Wbił w nią ciężkie, przenikliwe spojrzenie, ale z jego ust nie płynęły żadne słowa. Najwyraźniej były zbędne. Bo może, ale tylko może wszystkiego się domyślił. A jeśli tak, Emily miała jeszcze mniej czasu, niż zakładała. Musi uciec, dopóki jeszcze jest w stanie.

– Sądzisz, że powinnam jechać z tym do szpitala? – Uniosła obandażowaną rękę.

– Zalecałbym.

– Zawiózłbyś mnie?

Patrzył na nią, ale ona czuła to w taki sposób, jak gdyby zdierał z niej skórę. Jego niebieskie oczy przewiercały się przez jej duszę, z łatwością czytając przemilczaną prawdę.

– Jeżeli wyrazisz takie życzenie.

Nie, pomyślała. Nigdzie mnie nie zawieziesz.

– Zastanowię się. – Oparła się o zagłówek i zobaczyła coś, zaledwie maleńki przebłysk, ale to wystarczyło. Wiedziała, co to jest i błyskawicznie odwróciła wzrok. Nie chciała, żeby Gabriel również to zobaczył, bo najwyraźniej zapomniał,

gdzie odłożył swój szczególny nóż z łacińską sentencją. – Herbata by pomogła. Zrobiłbyś? Proszę?

Jeszcze przez chwilę nie odrywał od niej tego przeszywającego spojrzenia. Czuła je na sobie wręcz namacalnie, a i bez tego adrenalina uderzała w nią falami. Wreszcie powiedział:

– Jasne.

– Dziękuję.

– Chcesz coś do tej herbaty?

Zastanowiła się, po czym pokręciła głową.

– Chyba nie. Albo tak! Gofra. Zostały jeszcze jakieś?

– Sprawdzę – odparł i wyszedł z salonu.

Emily miała wrażenie, że nerwy skwierczą jej pod skórą. Aż dygotała od siły, która kazała jej działać. Uznała, że ma najwyżej parę sekund, żeby zabrać nóż i wrócić na swoje miejsce, chociaż Gabriel i tak prawdopodobnie zauważy, że wstała – z kuchni był niezły widok niemal na cały salon. Ale co miała właściwie do stracenia? Życie, zaledwie. Teraz albo nigdy. No już, dalej, jazda!

Bezgłośnie policzyła do trzech i poderwała się z kanapy. Zamiast jednak skierować się ku szafce, tam gdzie nóż faktycznie leżał, ruszyła w kierunku kuchni. Ruch, którego nie planowała, a który podpowiedział jej instynkt.

Gabriel odwrócił się, słysząc jej kroki, a ona uraczyła go kolejnym wyuczonym uśmiechem.

– Tak sobie pomyślałam... Obejrzelibyśmy jeszcze jakiś film?

Patrzył na nią z miną, z której nie dało się nic odczytać. Mężczyzna równie urokliwy jak straszny. Powód jej upadku, człowiek, którego jeszcze chwilę temu brała za własne zbawienie. Przemknęło jej przez myśl, że jeżeli kiedykolwiek zdecydowałaby się zagrać w pokera, szanse na to, że oszuka przeciwników, miał ogromne. Patrząc na niego, widziała oblicze wykute w kamieniu.

– Znów coś o wampirach? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Coś innego. Mogę wybrać?

– Wiesz, gdzie jest laptop.

– Mhm. Ale nie znam hasła.

– Dziewięć siedem pięć osiem A-P-U dwa cztery. Zapamiętasz?

– Spróbuję – odparła i odwróciła się na pięcie.

Powtarzając sobie w myślach hasło, wróciła do salonu w taki sposób, żeby zboczyć z kursu i przy okazji zahaczyć o szafkę, na której znajdował się nóż. Ten z łacińską sentencją. Nóż, od którego wszystko się zaczęło. Chwyciła go i razem pokrowcem wsunęła sobie za spodnie. Pewnie zacznie szorować ją w plecy, kiedy usiądzie, ale miała to gdzieś. Dotyk twardej stali dawał jej swoiste ukojenie, a w umyśle Emily powoli klarował się plan. Ryzykowny? Mało powiedziane. Bardziej pasowałoby tu określenie „samobójczy”, ale gorsze byłoby chyba tylko zostanie w domu mężczyzny, który sprawił, że czas przestał płynąć.

Emily zasiadła przed laptopem, włączyła go, po czym jedną ręką wklepała zapamiętane hasło. Fakt, że Gabriel w ogóle jej

je zdradził, również wydał się Emily złowieszczy. Niby nic wielkiego, hasło można przecież zmienić. Albo ułożyć do wiecznego snu osobę, która wiedziała za dużo. Nie oszukujmy się, facet, który trzymał skrzynki z karabinami w piwnicy, nie miał skrupułów.

Czego szukam? – zastanowiła się, uruchamiając przeglądarkę, lecz najwyraźniej jej palce wiedziały. Nie chciała uciekać na ślepo, potrzebowała celu. Policja odpadała, Emily przez skórę czuła niechęć do wszelkich służb. Nie wiedziała, co jest tego powodem, ale podświadomie rozumiała, że oddanie się w ręce władz będzie kiepskim posunięciem. A rodzice? Nie, dziękuję. Nie miała wiele do powiedzenia matce, która widziała w niej świnkę-skarbonkę. Może w innym życiu.

– Z cukrem?! – zawołał Gabriel z kuchni, a ona omal nie wrzasnęła.

– Nie – odparła automatycznie, a potem, tylko po to, żeby zatrzymać go tam dłużej, dodała: – Chyba że masz miód.

– Sprawdź! – odkrzyknął.

Dokąd mam uciec? – zastanawiała się gorączkowo Emily, podczas gdy jej palce wklepywały na klawiaturze imię i nazwisko jej agenta. Osobliwy wybór, doprawdy. Gdyby jednak nad tym dłużej się zastanowić... Oczywiście nie znalazła jego adresu domowego. Wciąż tylko mgliście pamiętała, na jakich zasadach działał internet, ale domyślała się, że tego typu informacje nie leżały na wyciągnięcie ręki. Jedyne, co znalazła, to adres studia, w którym, jeśli wspomniany internet nie kłamał, nagrała ostatnie trzy

albumy. Niech będzie, uznała, a potem szybko przełączyła kartę na stronę z filmami.

Gabriel wszedł do salonu parę sekund później.

– Herbata – wyjaśnił, stawiając kubek na stoliku.

– A co z gofrem?

Miał zmrużone oczy, było w nich coś gniewnego.

– Zaraz doniosę.

Miała wrażenie, że przejrzał ją na wylot, że patrząc na jej twarz, poznał każdy jej zamiar. Paranoja w najczystszej formie. Emily spróbowała się uspokoić, ale nie było to takie proste. W końcu ile razy w życiu ucieka się od faceta, który oprócz tego, że ratuje życie, równocześnie chce je odebrać?

Miała już nóż i potencjalny adres, ale wciąż nie miała najważniejszego. Kluczyki. Jeśli chciała mieć szansę, realną szansę na to, że uda się jej stąd nawiać, musiała zdobyć kluczyki. Na razie Gabriel wciąż był miły, bo nawet jeśli coś podejrzewał, wciąż były to tylko podejrzenia. Nie mogła czekać, aż nabierze pewności.

Kluczyki, pomyślała, przygryzając kciuk. Gdzie bym je schowała, gdybym była tobą?

Zaostrzając się paranoja kazała jej sądzić, że Gabriel nosi je przy sobie, ale wątpiła, by tak było naprawdę. Ludzie zazwyczaj zostawiają je na tej, no... szafce. Na kołku. Albo w kieszeni kurtki. Miała jedną, jedyną szansę, żeby to sprawdzić. Pytania nie wchodziły w grę.

Usłyszała szcęk szafki w kuchni i poderwała się z kanapy. Kiedy potem odtwarzała ten moment w pamięci, przypominał

jej sen. Wtedy jednak czuła, jak wstrząsa nią ślepy strach i poczucie, że walczy o życie.

– Idę do łazienki – powiedziała, kiedy Gabriel na nią zerknął, a potem obrała zupełnie przeciwny kierunek.

Dopadła do jego kurtki i obmacała kieszenie. Wyczuła coś w prawej i kiedy wsunęła tam dłoń, przekonała się, że istotnie są to kluczyki. Ulga, jaką poczuła, graniczyła z ekstazą, ale Emily wciąż działała, nie przemyślawszy właściwie, co robi. Była jak pojmane w zasadzkę zwierzę i za wszelką cenę musiała się wydostać. Zerwała kurtkę z wieszaka i zarzuciła na siebie. Nie wiedziała, gdzie są jej adidas, ale równie dobrze mogły znajdować się na innej planecie. Nieistotne, poradzi sobie boso.

– Co robisz? – odezwał się Gabriel, kiedy stała z ręką na kłamce.

Emily okręciła się błyskawicznie, z płynnością, o jaką chyba się nie podejrzewała.

– Nie podchodź! – powiedziała i wyciągnęła nóż. Przyłożyła sobie ostrze do szyi i dodała: – Zbliź się, a będzie tak, jakbyś mnie zabił.

Miała nadzieję, że to zadziała, naprawdę miała taką nadzieję. Jeśli ten mężczyzna naprawdę ją kochał, nawet jeśli była to chora miłość, powinien się zawahać. Choćby na ułamek sekundy. A jej pozostawało się modlić, żeby to wystarczyło.

– Em, co ty...

– Nawet nie drgnij!

Pokornie uniósł ręce, ale jego mina jakby przeczyła tej postawie. Na twarzy Gabriela gościł spokój, natomiast jego usta... Czy to nie ślad uśmiechu Emily tam dostrzegła?

– Stoję, widzisz? Stoję i nigdzie się nie ruszam.

Pomacała zabandażowaną ręką za sobą i odnalazła zaginioną klamkę. Czuła, jak pot ścieka jej po czole, było jej gorąco, mimo że spod drzwi dolatywały mroźne podmuchy.

– Świetnie. Zostań tak... jakiś czas.

– Wybierasz się dokądś? – spytał tym cholernie łagodnym tonem, od którego zaczynało ją mdlić. Nawet teraz obchodził się z nią w taki sposób, jakby nigdy nic złego jej nie zrobił.

– Tak. Jak najdalej od ciebie – odparła i nacisnęła klamkę.

Nic się nie stało. Nic, kompletnie nic.

Emily rzuciła drzwiom oszołomione spojrzenie i dopiero po kilku sekundach dotarło do niej, że musi odblokować zamek. Zrobiła to, kątem oka widząc, jak Gabriel rusza w jej kierunku. Wypadła na zewnątrz i zatrzasnęła za sobą drzwi. Bezcelowe zagranie, ale co jej pozostało. Dzikim pędem ruszyła w kierunku samochodu. Z daleka wdusiła przycisk na pilocie. Zamigotały światła.

– Emily! – Gabriel był tuż za nią.

Zmusiła mięśnie do tytanicznego wysiłku i przyspieszyła kroku. Brnęła przez śnieg, niemal nie czując zimnych igieł, jakie wbijały się w jej bose stopy. Słyszała własny oddech. Jeszcze trochę, jeszcze tylko trochę. Szarpnęła się do przodu i sięgnęła klamki. Za sobą słyszała chrzęst śniegu, ale się nie obróciła. Bała się, że w przeciwnym razie skamienieje jak ta, no... Zresztą wszystko jedno. Wskoczyła na miejsce kierowcy

i zatrzasnęła drzwi. Ułamek sekundy później uderzył w nie Gabriel. A nie mówiłam, że z taką kondycją mam szansę cię prześcignąć? – pomyślała, blokując zamki.

Drżącą ręką wsunęła kluczyk do stacyjki i uruchomiła silnik. Gabriel krzyczał coś, ale udawała, że tego nie słyszy. Nawet na niego nie patrzyła. Wycofała auto i jeśli nie uskoczył w porę, to był jego problem. Wiedziała jednak, że uskoczył. Z tej dwójki to nie on był samobójcą.

Wcisnęła gaz do oporu. Koła zabuksowały, zaraz jednak odzyskały przyczepność. Emily słyszała chrzęst śniegu i zawodzenie, które mogło być tylko wiatrem, ale nim nie było. Sztuka nikogo nie uratuje, pomyślała i ruszyła przed siebie.



# 6



Gabriel zmrużył oczy porażone jasnością pierwszych promieni słońca, które odbiły się od śniegu. Przyglądał się, jak Emily się oddala. Wsunął ręce w kieszenie dżinsów i stał tak, dopóki światła wozu nie zniknęły mu z oczu. Nie czuł złości, raczej niemy podziw. I może jeszcze coś w rodzaju rozbawienia. Naprawdę sądziła, że tak łatwo mu ucieknie? Bez względu na to, co sobie przypomniała, i tak musiała zapomnieć zbyt wiele.

Zdeterminowana i waleczna, pomyślał. Wiesz już, co się stało, czyż nie? Oczywiście, że wiesz.

Sądziła, że jest sprytna i faktycznie była. Jednak nie aż tak, jak wskazywałaby na to sytuacja; Gabriel po prostu nie wyprowadzał jej z błędu, tak było wygodniej. Wprawdzie Emily uciekła, lecz niczym mała wiewiórka zostawiła mu ślad z okruchów. Bezwiednie, oczywiście. Nie kupował tych bzdur o nieświadomym zamiśle, poza tym dziewczyna działała pod wpływem emocji. I jeśli było w tym coś bolesnego, to ostatnie spojrzenie, jakie mu rzuciła. Zupełnie jakby patrzyła na kogoś obcego.

Wrócił do domu i skierował się do salonu. Usiadł na kanapie, na której zaledwie parę chwil wcześniej siedziała Emily, i przyciągnął sobie laptop. Wszedł w historię wyszukiwań i sprawdził ostatnie linki. Grymas na jego wargach nie był już tylko cieniem uśmiechu, teraz usta rozciągnęły się szeroko, ukazując zęby.

– A więc tam pojechałaś – powiedział do pustych ścian. – Interesujący wybór.

Pochwalił się w duchu, że do tej pory nie złożył wizyty Hankowi i nie porozmawiał od serca na temat zastępców szeryfa i ich mało subtelnych aluzji. Raczej trudno byłoby pożyczyć furę od kogoś, kto nie żył, a tego teraz potrzebował. Sięgnął do kieszeni po telefon i wybrał numer z listy.

– Halo? – Hank odebrał już po pierwszym sygnale. – Joe?

– Nie, Duch Święty.

W słuchawce rozległ się rechot. Zdaje się, że Hank zaliczył już parę piw. Wcześniej, ale najwyraźniej był to jego odpowiednik śniadania.

– Ty to jesteś. Zawsze powtarzam, że ty to jesteś. – Jego głos dźwięczał od poczucia winy niemal tak wyraźnie jak te wymuszone pochlebstwa.

– Zakładam, że to nie jest odpowiedni moment?

– Zależy na co. – Hank czknął. – Jadłem właśnie.

– Lone Star[2]?

– Kamery tu masz? – Hank znów zarechotał. – Ty to jesteś. Zawsze powtarzam, kawał z ciebie jajcarza, Joe.

Milton przewrócił oczami.

– Wybierzemy się na przejażdżkę. Co ty na to?

- Znowu znalazłeś jakiś...
  - Nie. Potrzebny mi samochód.
  - A co się stało z twoim?
  - Powiedziałbym, że to nie twój interes, ale nie jestem nieuprzejmy, więc powiem, że chwilowo jest niesprawny.
  - Aha, aha. A Ted nie może ci jakiegoś kopsnąć? Ma ich, kurwa, całe wysypisko.
  - Pewnie by mógł. Ale to nie on nasłał na mnie gliny.
- Gabriel usłyszał, jak jego rozmówca przełyka ślinę. Następnie na linii zapadło milczenie. Trwało trzy, cztery... całe pięć sekund. Wreszcie mężczyzna powiedział:
- Jesteś u siebie, nie?
  - Pewnie. Ale zajedź od wylotu drogi na I-95.
  - Dlaczego?
  - Bo ładnie cię proszę.
  - Będę za chwilę. Potrzebujesz czegoś jeszcze?
- Gabriel się zastanowił.
- Nie, mam wszystko.

# 7



Emily jechała najszybciej, jak się ośmieliła, mając na uwadze stan dróg. Kurczowo ścisnęła kierownicę i nawet jeśli poraniona dłoń ją bolała, ów ból nie docierał do jej świadomości. Podkręciła ogrzewanie do maksimum, ale czuła, że wciąż cała drży. Jakąś częścią siebie nadal nie wierzyła, że udało jej się uciec, ale zrobiła to. Zrobiła, cholera! Chociaż może jednak nie powinna mówić hop. Gabriel mógł przecież mieć jeszcze jeden wóz. Albo skuter śnieżny. Czy obok domu miał szopę? Nie pamiętała, ale im dłużej o tym myślała, tym większej pewności nabierała co do tego, że jednak jakaś szopa tam była.

Zesztywniała, kiedy w lusterku wstecznym dostrzegła światła. Wyobraźnia podszeptowała jej, że to Milton, na pewno on, zanim jednak samochód zdołał podjechać wystarczająco blisko – na tyle blisko, żeby Emily wpadła w panikę – odbił w któryś z bocznych traktów. A mimo to wyobraźnia dziewczyny nie przestawała szaleć. Co, jeśli wybrał skrót, o którym ona nie miała pojęcia, i zaraz przetnie jej drogę? Wyjedzie na czołówkę, zmusi ją, żeby się zatrzymała, a wtedy...

– Dosyć! – wrzasnęła Emily.

Nie od razu zdała sobie sprawę, że płacze.

To był Gabriel, ten sam facet, który więcej niż raz uratował jej życie, ten, który tak się o nią troszczył, chronił ją przed całym światem, bo takie życzenie wyraziła. Ten, którego kochała. Więc dlaczego ją skrzywdził? On, właśnie on.

*Błąd poznawczy. Błąd, błąd, błąd!*

Otarła łzy grzbietem dłoni. Bolało w sposób, jakiego wcześniej nie знаła. Niebawale, niedorzeczne, absurdalne... i tak nieskończenie prawdziwe. Przeżyła z nim zaledwie parę dni, z poprzedniego życia niewiele pamiętała, a mimo to czuła się tak, jakby ktoś wyrwał jej serce. Pocięta ręka to było przy tym nic, mogłaby pociąć i drugą, byle tylko przestać czuć ten dojmujący ból. To nie było fair, przede wszystkim nie fair. Straciła nie tylko kochankę, ale i przyjaciela. Jedyłą osobę, która przebiła się przez niepamięć. Zbawiciela, który był jeszcze bardziej potępiony niż ona. Kogoś, kto kochał ją tak bardzo, że omal jej nie zniszczył.

*Błąd poznawczy! Błąd!*

Maksymalnie skupiła się na drodze, próbując w ten sposób odepchnąć od siebie niepożądane myśli. Niebo zasnuwały chmury, przez co dzień stał się szary, zanim na dobre miał szansę zabarwić się słońcem. Emily minęła znak z niewiele mówiącą nazwą miejscowości i podążała dalej przed siebie. Gdzie właściwie była? Wyjechała na nieco większą drogę, ale to wciąż było zadupie. Nie miała ze sobą mapy, komórki, niczego. Kiepsko, ale może w skrytce coś jest. Wychyliła się i zajrzała tam.

– Och – wyrwało się jej, ale w gruncie rzeczy niespecjalnie się zdziwiła.

Pistolet? A czymże był jeden pistolet w samochodzie człowieka, który przechowywał całą piwnicę karabinów? No właśnie. I zgoda, może nie był koniecznie tym, czego szukała, mógł jednak się przydać.

Zerknęła na drogę – wciąż opustoszałą – po czym odsunęła kaburę i grzebała dalej. Nóż wrzynał się jej w plecy i dopiero teraz uświadomiła sobie, że wciąż go ma i że w którymś momencie schowała go za spodnie. W porządku, on również mógł się przydać. Oczekuj pokoju, szykuj się do wojny, czy jakkolwiek powiedział to człowiek, którego i tak nie pamiętała.

*Wielu rzeczy wciąż nie pamiętasz, kochanie.*

Nagle wyczuła pod palcami znajomą fakturę i zacisnęła na niej palce. Wyjęła zmięty plik banknotów i to był jej mały triumf. Nie było tego wiele, ale może kupiłaby kanapkę i kawę. Albo paliwo, stwierdziła, zerkając na deskę rozdzielczą. Bak był w ponad połowie pełny, ale miała przed sobą długą drogę. Byłoby miło, gdyby nie musiała pokonywać jej pieszo.

Po mniej więcej czterdziestu minutach jazdy zdecydowała się, że jeśli w zasięgu wzroku pojawi się stacja benzynowa, zrobi tam mały postój. Trochę chciało się jej do łazienki i choć wskaźnik pokazywał, że wciąż ma ponad połowę baku, wolała uzupełnić paliwo teraz, kiedy wciąż była na zadupiu. Większe miasto to więcej ludzi, a więcej ludzi to wyższe ryzyko, że ktoś ją rozpozna. Nie chciała tego, nadal jeżyła się na samą myśl o policji, przesłuchaniu i wiążącym się z tym syfem. Przeglądając artykuły na swój temat, zdążyła się zorientować,

jak drastycznie pozbawione prywatności życie prowadziła jako Nikki. Zamierzała pozostać anonimowa, dopóki się da. A potem... Cóż, może zdecyduje, że zostanie anonimowa już na zawsze.

Zauważyła znak i włączyła kierunkowskaz. Stacja wyglądała na podniszczoną, ale płonący jaskrawą czerwienią szyld dowodził, że jest czynna. Na parkingu stał tylko jeden samochód, a pokrywająca go warstwa śniegu sugerowała, że stoi tak już jakiś czas. Czyli ruchu za dużego to tutaj raczej nie było. O coś takiego chodziło, stwierdziła Emily, ustawiając wóz Gabriela przy dystrybutorze. Zawahała się na moment, zanim wysiadła. Bo co, jeśli Milton też tu tankował? Co, jeśli pracownik stacji rozpozna auto i zapyta, o co tu, do kurwy nędzy, chodzi?

– Nie bądź śmieszna – powiedziała.

Rozejrzała się, w poszukiwaniu... hm, chyba czegoś w rodzaju kamuflażu. Na podłodze pod siedzeniem pasażera dostrzegła opakowanie po zgrzewce owocowego napoju, a pod nim zmiętą czapkę baseballową. Podniosła ją, otrzepała z kurzu i włożyła. Chwyciła lusterko wsteczne i spojrzała na swoje odbicie. Nieźle, chociaż raczej nie odwróci uwagi od faktu, że mimo minusowej temperatury na zewnątrz Emily jest bosa i jedynie w podkoszulku. No i pomijając bandaż na dłoni, który sam w sobie nie był szczególnie podejrzany, zostawała jeszcze twarz, gdzie wciąż było widać ślady po skaleczeniach. Trudno, pieprzyć to, uznała, nasuwając czapkę głębiej na oczy, po czym wysiadła z samochodu.

Zatankowała, uważając, by nie nalać więcej paliwa, niż miała pieniędzy. Przestępowała z nogi na nogę, ale nie było jej

aż tak zimno, jak się obawiała. W jej żyłach wciąż krążyła adrenalina. To ona tłumiała ból w pociętej lewej ręce.

*Uciekaj albo walcz. Walcz albo uciekaj. Wiesz już, co zrobisz, kiedy dotrzesz tam, gdzie chcesz?*

Nie była pewna. Zresztą tak na dobrą sprawę nie miała pojęcia, dlaczego tak się uparła, żeby jechać właśnie do swojego agenta. Ale będzie się tym martwić później, zakładając, że w ogóle spotka go w studiu. Nawet jeśli nie, z pewnością będzie tam ktoś, kto go ściągnie, nie zawiadamiając glin. Wydawało się, że są na to spore szanse. Zgodnie z tym, co czytała, jej agent uparcie zaprzeczał doniesieniom o zaginięciu, z pewnością nie będzie miał problemu z tym, aby pociągnąć swoje kłamstwa odrobinę dłużej. Tylko, Chryste, jak on się nazywał? Vincent? Vernon? Max?

Weszła na stację, starając się zachowywać swobodnie, jakby to, że tu jest, było najnormalniejszą rzeczą pod słońcem. Wnętrze nie było tak obskurne jak front budynku, chociaż chłodziarka do napojów wydawała z siebie podejrzane buczenie. Za ladą siedział młody chłopak, uśmiechając się głupawo do czegoś, co widział tylko on. Miał aparat na zębach i obsypaną trądzikiem twarz. Kiedy Emily podeszła bliżej, zrozumiała, że to komórka jest tym, co tak pochłania jego uwagę. Zerknął na klientkę bez większego zainteresowania i wrócił do oglądania czegoś na swoim telefonie.

– Tylko tankowanie? – odezwał się, klikając coś palcem.

– Mhm. – Emily przesunęła zwinięte banknoty po ladzie. – Tylko.



Chłopak odłożył telefon i dopiero teraz przyjrzał się Emily na poważnie, a ona robiła wszystko, żeby jak najmniej przypominać samą siebie.

– Nie za zimno na takie ciuchy? – zainteresował się.

Wzruszyła ramionami.

– Kurtka została w wozie.

– Gorąca krew. Mój tata by tak powiedział.

Emily pokazała pieniądze, które sprzedawca uparcie ignorował.

– Skądś panią znam, nie? – Nie przestawał się jej przyglądać, a ona poczuła się tak, jakby ktoś podkręcił temperaturę w pomieszczeniu. Pamiętała, żeby zbytnio nie podnosić głowy. Jeśli chłopak zobaczy jej twarz w pełnym świetle, zaraz uzna, że strupy są wynikiem napaści albo że Emily jest ćpunką, i z dobrego serca wezwie gliny.

– Wątpię – bąknęła, myśląc mimochodem, że chyba już wie, jak czują się przestępcy.

Postukał się palcem w brodę, tuż obok niewielkiej blizny.

– Pani jest tą piosenkarką? – brnął. – Tą, co zaginęła?

– Nie, ale często słyszę, że jestem do niej podobna.

– Bo jest pani. Totalnie.

Poczęstowała go głupawym śmiechem, zupełnie innym od jej własnego. Przypominał raczej chrumkanie.

– Tylko szkoda, że się nią nie urodziłam.

Chłopak wreszcie zgarnął pieniądze z kontuaru i przyglądał się jej jeszcze przez chwilę. W końcu wydał werdykt.

– No, faktycznie, to nie pani. Ona jest chyba wyższa.

To byś się zdziwił, pomyślała Emily.

– Pewnie tak – zgodziła się.

– Batonika może jeszcze do tego tankowania? – Facet uznał sprawę podobieństwa Emily do Nikki Monroe za zakończoną i jak gdyby nigdy nic przełączył się na tryb sprzedawcy miesiąca. – Mamy teraz niezłą promocję.

– Nie, dzięki.

– Na pewno? Te batony są całkiem smaczne. – Rzucił Emily taksujące spojrzenie. – I nie takie kaloryczne. Teraz każdy świruje na punkcie kalorii.

– Nie.

– Uczulenie na laktozę? Mamy też w wersji bez laktozy.

Chryste, co za typ.

– Na pewno ich nie chcę – odparła i ruszyła do wyjścia.

– Butów też pani nie nosi? – zawołał za nią chłopak.

– Nie – powiedziała, nie odwracając się.

Wyszła, zanim zaproponował jej kupno jakichś, które zapewne też mieli w promocji. Wsiadła do samochodu i czym prędzej wyjechała z parkingu. Ogrzewanie chodziło na pełną moc, a ona właśnie poczuła, jak przeraźliwie zmarzły jej stopy.

Dopiero ponieważ pomyślała, że mogła zapytać chłopaka, czy mają mapy. Jakaś z pewnością by się jej przydała. Nie miała jednak zamiaru tam wracać. I tak straciła zbyt wiele czasu.

## 8



Gabriel zszedł do piwnicy. Obojętnie minął skrzynie, które tak zaintrygowały Emily, i przeszedł do drugich drzwi. Był zmyślnie ukryte, niemal niewidoczne. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Dziewczyna ich nie znalazła, gdyby jednak pokręciła się tu odpowiednio dłużej...

*Wiele spraw potoczyłoby się inaczej.*

Napał na nie barkiem, podważając odrobinę, a potem, kiedy rozległo się ciche „kling”, szarpnął za klamkę przypominającą te, jakie montuje się w samochodach. Znalazł się w maleńkim pomieszczeniu, które nie zasługiwało nawet na miano składziku. To była raczej wnęka, w sam raz, aby swobodnie się w niej obrócić i na upartego wcisnąć zmontowany samodzielnie regał. Milton nie widział świeżych śladów w kurzu, wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zostawił.

Zdjął kartonowe pudło z najwyższej półki i otworzył. Wyjął z niego plik dokumentów, wszystkie wystawione na Alana Gordona. Przejrzał je pobieżnie, najwięcej uwagi poświęcając prawu jazdy. Chyba nie przypuszczał, że ubierze się w nową tożsamość tak prędko – całkiem polubił Joe Williamsa –

jednak odkąd na jego drodze pojawiła się Emily, było to nieuniknione.

Schował papiery do tylnej kieszeni dżinsów i odstawił pudło na miejsce. Następnie pochylił się i przyciągnął kasetkę z niższej półki. Otwarcie jej wymagało szyfru, co poniekąd było zabawne. Gdyby ktokolwiek dotarł aż tutaj i znalazł to pomieszczenie, to wyłącznie wtedy, kiedy Milton byłby martwy. Równie dobrze wszystkie te rzeczy mógł trzymać luzem albo owinięte gumką. To chyba daleko posunięty sentyment kazał mu zorganizować scenografię w ten sposób. I jeszcze wspomnienie brata, który z niewiadomych względów uważał, że powinno to wyglądać właśnie tak. Gabriel nigdy nie zapytał go dlaczego. Nie zdążył.

Kasetka zawierała telefon komórkowy, przerobionego glocka i gotówkę. Jakies cztery i pół tysiąca dolarów. Wyjął te rzeczy i odstawił kasetkę na miejsce. Kolejny bezsensowny gest, do którego był osobliwie przywiązany. Zerknął na zegarek. Hank powinien być tu lada moment i wypadałoby należycie go przywitać. Sprawdził magazynek glocka, po czym wyszedł z pomieszczenia. I oczywiście zamknął za sobą drzwi.

Komórka, którą wyjął z kasetki, miała wbite w pamięć trzy numery telefonów. Gabriel wybrał pierwszy z nich. Przebrzmiały dwa sygnały i w głośniku rozległo się wschodnio brzmiące:

- Halo?
- Depozyt właśnie się skończył.
- Rozumiem.
- Odbiór do pięciu godzin.

– Potwierdzam.

– Wiecie, co robić potem. – Gabriel przerwał połączenie i wsunął telefon do kieszeni.

Wyszedł na górę mniej więcej w momencie, kiedy reflektory samochodu omiotły drogę prowadząca do domu. Pewnie ktoś inny na jego miejscu by się spieszył, ale nie on, nie zawsze chodziło o pośpiech. Przyglądał się, jak Hank wysiada z wozu, strzelając oczami na wszystkie strony. Wyglądał na przelęknionego. Całkiem słusznie. Gabriel włożył kurtkę i obejrzał się za siebie ostatni raz. Jeśli czegoś będzie mu żal, to chyba tych książek. Na szczęście będzie mógł sobie kupić nowe.

Otworzył drzwi na oścież i pozwolił im uderzyć o ścianę. Słyszając to, Hank podskoczył, jakby ktoś właśnie oddał do niego strzał.

– Chryste, Joe, aleś mnie przestraszył.

Gabriel powoli zszedł po schodach. Rękę z pistoletem trzymał tak, że Hank jej nie widział.

– Przyjechałeś z domu? – zapytał.

– No tak. Bo co?

– Sam tam siedziałeś?

– To jakieś przesłuchanie?

– Podobne do tego, które urządził mi nastany przez ciebie zastępca szeryfa. – Gabriel obnażył zęby w mało przyjemnym uśmiechu. – Odpowiedz.

– Sam. – Hank skrzyżował ręce na piersi, posyłając mu urażone spojrzenie. Oczy miał przekrwione, wspomnienie

wypitego alkoholu. – Lubię się czasem zrelaksować przy piwie i meczu. Coś w tym złego?

„Czasem” było tu pewnym niedomówieniem.

– Zdawało mi się, że mówiłeś coś o obiedzie.

– Może. Co za, kurwa, różnica?

– Dla ciebie? Już żadna.

Na twarzy Hanka zaszła osobliwa zmiana. Zdaje się, że właśnie do niego dotarło, że dobrowolnie przyjechał na kompletne odludzie do faceta, z którym przestał być w najlepszych stosunkach po tym, jak na niego doniósł. Może gdyby mgła z Lone Star rozwiewała się częściej, nie miałby takich problemów z kojarzeniem podstawowych faktów.

– A dla ciebie? – Hank najwyraźniej uznał, że te pytania to wstęp do sprzeczki. Nic bardziej mylnego.

– Próbuję się zorientować, ile czasu minie, zanim ktoś zacznie cię szukać. – Gabriel wciąż pilnował, żeby ręka z glockiem pozostawała niewidoczna. – Okazuje się, że sporo.

– Chcesz mnie przestraszyć?

– Stwierdzam tylko fakt.

– Słuchaj, może sobie coś wyjaśnimy. Nikogo na ciebie nie nasłałem, okej? Może przypadkiem powiedziałem o jedno słowo za dużo tu czy tam.

– Mhm. Może.

– Nie wierzysz mi?

– Ważne, w co ty wierzysz.

– Samochodu już nie ma, no nie? No więc czym się martwisz? Nic się nie stało.

– Ale mogło.

– Przepraszam cię, Joe, w porządku? Wymknęło mi się, ale słowo daję, więcej nie otworzę mordy. Możesz kazać mi jechać, po co chcesz, kiedy chcesz, jak chcesz i gdzie chcesz, a ja ci mówię, że nikt się o tym nie dowie. Na przykład teraz. Jestem tu, nie? I zobacz, już kompletnie o tym zapomniałem. Zero, pusto.

Bo się zaraz wzruszę, pomyślał Gabriel.

– Kłamca jest kłamcą do końca czasu. Słyszałeś to kiedyś? To parafraza słów pewnego znanego człowieka.

Hank podrapał się po głowie.

– Nie nadążam za tobą.

– To nawet lepiej.

– He?

– Jaki stan baku? – Milton kiwnął podbródkiem w kierunku samochodu.

Hank odruchowo obejrzał się za siebie.

– Prawie pełen. Daleko jedziemy?

– Ty nigdzie nie jedziesz.

– Jak to?

– Tak to. – Gabriel uniósł glocka i wymierzył go w mężczyznę.

– Kurwa! – Hank poderwał ręce do góry. – Joe, coś ty?

– Niedługo zjawi się tu kilku facetów. Zabiorą parę rzeczy z piwnicy. Będziesz łaskaw ich przypilnować?

– I po to do mnie, kurwa, celujesz? Nie możesz zwyczajnie zapytać? – Mężczyzna zaśmiał się nerwowo. Brzmiało to tak,

jakby za moment miał wpaść w histerię. – Ty to jesteś, nie? Jajcarz jak chuj. Ale może opuść już to żelastwo? Możesz to zrobić?

– Mogę. – Milton przyjrzał się broni, po czym ponownie wycelował ją w Hanka. – Tylko widzisz... nie chcę.

Mężczyzna zbladł.

– Ej, Joe, no co ty... Poważnie, no co ty?

– Kluczyki byłeś łaskaw zostawić w stacyjce? – zapytał Milton.

Hank, zdaje się, dostrzegł w tym swoją szansę. Zrobił ruch, jakby chciał się odwrócić i rzucić do ucieczki, ale zaraz uprzytomnił sobie, że kula jest jednak szybsza niż on.

– Kluczyki – przypomniał Gabe.

– W stacyjce – potwierdził mężczyzna. Wyglądał, jakby zaraz miał się porzygać albo rozpłakać.

– Nie martw się, nie będzie ci zimno.

– Że co? Mam wejść do środka? Nie wiem, czy chcę, człowieku.

– Nie radziłbym. Ten dom wyleci w powietrze.

Hank zamrugał.

– Żartujesz sobie?

– Nie – powiedział Gabriel i strzelił mu w głowę.



# 9



Emily przebyła resztę trasy jak we śnie. Zaryzykowała i zrobiła jeszcze jeden przystanek, żeby kupić kawę, ale tym razem wybrała jeden z barów drive-thru. Dalej jechała już prosto do celu. I chyba dopiero kiedy zobaczyła światła wielkiego miasta, wypuściła długo wstrzymywane powietrze i przyznała sama przed sobą, że Gabriel jednak nie ruszył za nią w pogoń. Bo i dlaczego miałyby? Przeszłość należała do przeszłości, a to, co się wydarzyło, dotyczyło minionych zdarzeń. Emily nie stała się jego rozgrzeszeniem, ponieważ odzyskała pamięć i wróciły dawne błędy. Koniec historii.

*Jesteś tego pewna?*

Dzień przeszedł w wieczór, a ten powoli zmieniał się w noc. Emily dłuższy czas kluczyła wśród ulic, aż wreszcie znalazła tę właściwą. Pamiętała numer budynku, a że mimowolnie zrobiła błędne założenia co do wyglądu studia, omal go nie przeoczyła. Z zewnątrz budynek niczym się nie wyróżniał, wciśnięty pomiędzy inne zabudowania.

Emily zatrzymała wóz na chodniku i jeszcze przez chwilę pozwoliła silnikowi chodzić na jałowym biegu. Na pewno chcesz to zrobić? – spytała samą siebie. Tak, chciała.

Naprawdę chciała. Ponieważ z jakiegoś powodu wydawało się to właściwą decyzją. Jedyną słuszną.

*A jeśli nikogo tam nie ma? Będziesz czekać do rana? Czy może wreszcie przestaniesz zachowywać się paranoidalnie i pójdziesz na policję?*

Nie, policja nie wchodziła w grę, Emily czuła do tego pomysłu wręcz organiczną niechęć. Być może takim podejściem zaraził ją Gabriel. Albo kiedyś w jej życiu zdarzyło się coś, co uwarunkowało ją w podobny sposób, a czego teraz nie pamiętała.

– Jak adresu rodziców, którzy w gruncie rzeczy mieli cię w dupie – powiedziała do pustego wozu.

Ruch na ulicy nie był zbyt wielki, co dobrze wróżyło. Niby w dużym mieście jest się najbardziej osamotnionym, na skraju świadomości Emily błąkało się nazwisko mające związek z tym zjawiskiem psychologicznym, ale mimo wszystko wiedziała, że w stanie, w jakim była, zwracałaby na siebie niepożądaną uwagę. I ktoś wreszcie by ją rozpoznał, ale w przeciwieństwie do chłopaka ze stacji nie dałby się tak łatwo spławić.

Zgasła silnik i po namyśle wyciągnęła kluczyk ze stacyjki. Może ktoś odholuje wóz, a może nie. Z całą pewnością jednak idiotycznie byłoby zostawiać go tutaj dla potencjalnego złodzieja. Tym bardziej że w schowku znajdowała się broń. Emily zastanowiła się, czyby jej ze sobą nie wziąć, ale ten pomysł wydawał się szokujący. Czemu, na litość boską, miałyby to robić?

*Przez błąd poznawczy.*

Odliczyła do pięciu i wysiadła z wozu. Przecięła chodnik i stanęła pod drzwiami studia. Nacisnęła przycisk domofonu, orientując się, że wstrzymuje przy tym oddech. Weź się w garść, nakazała sobie. Ale jakoś niewiele to pomogło.

*Błąd poznawczy. Błąd!*

Przestępowała z nogi na nogę, modląc się, by ktoś jednak był w środku. Wprawdzie tutaj nie było tak przeraźliwie zimno jak w pustelni zamieszkiwanej przez Gabriela, ale z pewnością pogoda nie sprzyjała spacerowaniu boso.

– Tak? – rozległo się pośród serii trzasków z domofonu.

– Mogę wejść? To ja, Emi... Nikki. Nikki Monroe.

– Bardzo śmieszne. Zjeżdżaj stąd.

– To ja! – Emily uderzyła dłonią w ścianę. – Ja!

– A ja uczyłem Jaya rapować. Nie płacą mi za rozmawianie ze świrami, dziewczyno.

– Spójrz w obraz kamery? To ja! – Uniosła głowę i odnalazła wzrokiem obiektyw. – To ja, do cholery!

– Widzę kogoś w czapce. Możesz być każdym.

Ściągnęła baseballówkę i odgarnęła włosy na tył.

– A kogo widzisz teraz?

Po drugiej stronie zapadła cisza. Wreszcie głos przemówił ponownie.

– Proszę wejść.

Zamek w drzwiach odskoczył przy wtórze mechanicznego „dzzzz”. Emily chwyciła klamkę i pociągnęła. Znalazła się w przyjemnie ciepłym holu, który pachniał jak... jak... Miała to na końcu języka. Dominowała tu czerń i czerwień, winyl

i sztuczna skóra, przez co wewnątrz sprawiało wrażenie drapieżnego i poniekąd zatopionego w latach... siedemdziesiątych? Osiemdziesiątych? Tego Emily też nie była pewna. Równie dobrze mogła próbować przypomnieć sobie wzór na obliczenie pola którejs z tych popieprzonych geometrycznych rzeczy.

– Pani Monroe... – Ochroniarz wynurzył się zza biurka, przyglądając się jej z zabarwioną szokiem troską. Facet miał około pięćdziesiątki i nawet jeśli Emily go znała, teraz jego twarz zupełnie nic jej nie mówiła. – Co się właściwie...

Uniosła zabandażowaną rękę.

– To długa historia.

– Domyślam się. Co mogę dla pani zrobić?

Rozejrzała się, a potem wsunęła czapkę na głowę i poczęstowała faceta jednym ze swoich najlepszych uśmiechów.

– Jest tu ktoś? Mam na myśli, czy ktoś teraz pracuje?

– W tej chwili nie.

To nawet lepiej, pomyślała.

– Mógłbyś wezwać, eee... Mojego menedżera?

Mężczyzna skinął głową.

– Naturalnie.

– Jego i tylko jego. Rozumiemy się? – Emily zerknęła za siebie jak ciężka paranoiczka. – Nie chcę, żeby... Nie potrzebuję sensacji. Nie teraz.

Mężczyzna wychylił się za biurko i chwycił telefon.

– Może woli pani sama zadzwonić?

To dopiero zabawne. Chętnie, problem tylko w tym, że nie pamiętam jego numeru. W dalszym ciągu w ogóle niczego nie pamiętam.

– Nie, ty to zrób. – Dopatrzyła się plakietki, którą przypiął w taki sposób, że niemal w całości przesłaniał ją paralizator. Czy oni nie mieli obowiązku wieszać jej w widocznym miejscu. Ale w porządku, imię wciąż dało się odczytać. – Proszę, Sam.

Mężczyzna wymownie spojrział na jej białe stopy, ale o nic nie zapytał. Był profesjonalistą, to na pewno. I prawdopodobnie nawykł do postrzelonych gwiazd pokroju Nikki Monroe.

– Jak pani sobie życzy.

Odeszła kawałek i przysiadła na obitym sztuczną skórą wściekle czerwonym pufie, podczas gdy ochroniarz dzwonił do jej menedżera. Cholera, jak ten facet się nazywał? Zdumiewające, że wciąż nie mogła sobie tego przypomnieć.

*Powinnaś raczej zadać sobie pytanie, czego jeszcze zapomniałaś? Bo zapomniałaś bardzo dużo.*

Emily złapała się na tym, że wystukuje rytm do zapomnianej melodii. Jej własnej? Czyjejs? Tego też nie widziała i tego typu niewiedza ciążyła jej coraz bardziej. Czy to w ogóle kiedyś minie? Zaczynała podejrzewać, że nigdy.

– Pan Abrams dotrze tu mniej więcej za dwadzieścia minut  
– poinformował ochroniarz, podchodząc do niej.

Abrams, no jasne. Gabriel wspominał, że facet nazywa się Abrams. Victor? Nie, podobnie, ale inaczej. Nie Victor, tylko... Vince! Tak! Vince Abrams.

– W porządku – odparła. – Poczekam... gdzieś tutaj.

– Może na górze? – zasugerował. – Na przykład w studiu. Drzwi są zamknięte, ale kod jest ten sam.

Fajnie, ale go nie pamiętam.

– Nie, w porządku. – Emily olśniła go kolejnym z firmowych uśmiechów. – Poczekam tutaj.

Ochroniarz skinął głową.

– Jak pani sobie życzy. Mogę zaproponować kawę?

– Czemu nie?

Wciąż siedziała na wściekle czerwonym pufie, kiedy mężczyzna podał jej papierowy kubek. Siedziała na nim również wtedy, kiedy drzwi wejściowe otworzyły się i wszedł przez nie elegancki mężczyzna o urodzie Włocha. Miał na sobie drogi garnitur, nie taki, jaki Emily pamiętała ze snu, ale podobny. Facet mógł mieć równie dobrze czterdzieści kilka jak pięćdziesiąt parę lat – ludzie, którzy umiejętnie o siebie dbali, dzięki medycynie estetycznej i forsie byli w stanie oszukać czas.

– Nikki! – Na jego twarzy odmalował się przedziwny wachlarz emocji, od troski, przez złość, aż do euforii. – O słodki Jezu, to naprawdę ty!

– Ja – odparła, myśląc, że tak naprawdę jest zupełnie kimś innym, ponieważ Nikki umarła w tamtym wypadku. – We własnej osobie.

Podszedł do niej i porwał w ramiona z gorliwością długo niewidzianego członka rodziny. Pachniał drogimi perfumami, miała ich nazwę na końcu języka. Jego uścisk był silny, ale równocześnie w trudny do zdefiniowania sposób

nieprzyjemny. Emily miała ochotę się z niego wyrwać, choć sama nie rozumiała dlaczego. To chyba przez fakt, że wróciła do świata, z którego tak niedawno uciekła.

*Błąd poznawczy. Błąd!*

– Miałaś wypadek. – Co zaskakujące, nie było to pytanie. Ale oczywiście, zadrapania na jej twarzy mówiły same za siebie. Tak samo jak bandaż na dłoni. Abrams bez trudu dośpiewał sobie resztę. – Jak poważny?

Nie chciała odpowiadać. Miała ogromny problem, żeby zdradzić się z tym, co naprawdę jej dolega. Tyle że nie będzie w stanie ukrywać amnezji w nieskończoność.

– Żyję.

– To nie jest odpowiedź.

– Więc zadaj mi inne pytanie.

– Może takie: Gdzieś ty się podziewała? – Abrams ujął jej podbródek i uniósł tak, żeby widzieć coś więcej niż tylko skryte w cieniu daszka czapki oczy. – Wiesz, ile napędziłaś nam strachu?

Położyła ręce na jego nadgarstkach i delikatnie, acz stanowczo odsunęła mężczyznę od siebie.

– Czy to ważne? Przecież wróciłam.

– I to już wszystko? – Abrams patrzył na nią ciemnymi oczami. Nie miały w sobie tej przenikliwości co spojrzenie Gabriela, ale porażały czymś zupełnie innym. Była w nich swoista nieustępliwość. – To cała historia?

– Co jeszcze mam dodać?

– Szczegóły, skarbie. Nawet kiedy zawinęłaś furę z planu zdjęciowego i jeździłaś po Nowym Jorku bez blach, miałaś mi

więcej do powiedzenia.

Nie miała pojęcia, o czym facet mówi. Nie pamiętała tego. W dalszym ciągu niemal całe jej życie kryło się za niepamięcią. I to było to, nagle dotarło do niej, że to było właśnie to – postawienie się w sytuacji, której nie chciała i podświadomie się obawiała. Otoczyć się przez nieznanome twarze i słuchać, jak wmawiają ci, że są znajome, sypią faktami na twój temat, a ty za nic nie potrafisz umiejscowić ich w pamięci. Koszmarne doznanie, o wiele gorsze niż chodzenie boso po mrozie.

– Niewiele z nich pamiętam – zaryzykowała.

Abrams zerknął na ochroniarza, po czym zwrócił się do Emily.

– Potrzebujemy prywatności, rozumiem.

Nie jestem taka pewna, pomyślała, ale jej menedżer już prowadził ją w kierunku wind.

– Nas tutaj nie ma, jasne? – zwrócił się do ochroniarza.

Mężczyzna kiwnął głową.

– Naturalnie, panie Abrams.

Emily posłusznie szła za swoim menedżerem i chociaż była tu wielokrotnie, teraz zgubiłaby się nawet w drodze do cholernego kibla. Nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego tak się upierała, żeby tu przyjechać. Wcześniej wydawało się, że to dobry pomysł, jedyny słuszny. Teraz jednak nabierała przekonania, że było wręcz odwrotnie. Coś w niej chciało odwrócić się i uciec.

*Ten zapach, prawda? Jego zapach. Jest coś w jego perfumach.*



Wsiadła z nim do chromowanej kabiny i beznamiętnie patrzyła, jak Abrams wybiera trzecie piętro. Liczyła, że coś jej się przypomni, cokolwiek, że znajome miejsce mimowolnie przywoła fakty z życia Nikki. Tak się jednak nie stało. Wciąż była obserwatorem, który wprosił się na stadion na krzywy ryj. Niepokój dyszał jej w kark, bo w każdej chwili mogła zostać zdemaskowana. A prawda sprawi, że będzie bezbronna. Wiedziała tyle, ile powiedział jej Gabriel i ile zobaczyła w internecie. Ale to za mało. To wciąż nie tworzyło żadnej całości. Zwłaszcza że Gabriel okazał się...

*Błąd poznawczy!*

– Zupełnie jakbyśmy nagrywali *Nie czekaj wczoraj*, nie mam racji? – odezwał się Abrams, kiedy drzwi windy otworzyły się z dyskretnym „bim”. – Jak ten czas zawrotnie szybko leci.

Mówił o albumie? O singlu? Ta wiedza również swędziała ją gdzieś tam, ale poza zasięgiem Emily. Na miłość boską, przecież oglądała te nieszczęsne teledyski, powinna zapamiętać cokolwiek, tymczasem miała w głowie biel śniegu skrzącego się dookoła domu Gabriela.

– Mhm – mruknęła.

Menedżer poprowadził ją długim korytarzem, którego ściany obwieszono okładkami płyt, złotymi płytami, platynowymi płytami, plakatami znanych muzyków. Emily ledwie wszystko to rejestrowała. Jej wzrok uparcie skupiał się na podłodze pokrytej grubą wykładziną w kolorze wina. Była niezwykle miękka, Emily czuła to wyraźnie, stąpając po niej bosymi stopami. Tyle że dla niej jej kolor bardziej kojarzył się

z krzepnącą krwią. I teraz właśnie kroczyła po jeziorze krwi. W tej myśli było coś strasznego.

*I znajomego, prawda?*

– Gdzie właściwie podziały się twoje buty? – zagadnął Abrams.

– Uziemiam się. – To słowo wyskoczyło wprost z nicości, Emily miała średnie pojęcie o tym, co właściwie mówi. Improwizacja była jednak jednym z jej imion. – To podobno zdrowe.

Zaśmiał się.

– Nic się nie zmieniłaś, Nikki.

– Dlaczego miałabym? – zapytała ze spokojem. – Przecież nie zniknęłam na lata.

– A mogłaś – odparł zagadkowo.

Posłała mu pytające spojrzenie, ale on skupił się na czymś innym. Wbił kod na panelu i wzmocnione drzwi odskoczyły ze szcękaniem.

– Nasze małe królestwo. – Wskazał wewnątrz pomieszczenia.

Przestąpiła próg...

...i zachwiała się, kiedy zalała ją fala wspomnień.

To był pokój, w którym można było się odprężyć podczas nagrań lub obserwować sam proces nagrywania zza szyby. Emily była po jednej i drugiej stronie szkła. Niezliczoną ilość razy. Również tamtego feralnego dnia. Teraz powrócił do niej w każdym szczególe, niezakłamanym, tak prawdziwym jak w chwili, kiedy się wydarzył. Nic nie zostało pominięte, wszystko brutalnie przedstawione.

Wychyliła whisky jednym haustem i odstawiła szklanę na niski stolik. W tle grała muzyka, Bohemian Rhapsody Queen. Emily chciała załatwić sprawę możliwie najszybciej, a potem wyjechać z tego pieprzonego miasta. Powinna wrzucić na luz, wiedziała to, ale nie. Nie tym razem. Mimo alkoholu, który w siebie wlała, nie czuła rozluźnienia. Tylko nasilający się gniew.

– To nie ma sensu.

Mężczyzna znajdujący się poza jej polem widzenia zaśmiał się sucho.

– Nawet tak nie mów, Nikki.

– Nie nazywaj mnie Nikki! – Chwyciła szklanę i cisnęła nią przez pokój. – Ile razy mam ci powtarzać, żebyś tego nie robił?!

– Jesteś nią. – Rozchylił wargi w rekinim uśmiechu. – Czy tego chcesz, czy nie, jesteś.

– Właśnie przestałam. – Wskazała strzaskane szkło. – Potraktuj to jak moje wypowiedzenie.

– To nie jest takie proste. Interscope cię nie puści. Ja też nie. Wiążą cię kontrakty.

– Zerwę je.

– Wiesz, ile to kosztuje?

– Zapłacę.

– Zostaniesz z niczym.

Była coraz bardziej wściekła. Naprawdę sądził, że chodzi tylko o pieniądze? Jemu z całą pewnością, ale ją właśnie ślepa pogoń za pieniędzmi doprowadziła na skraj załamania. Spróbuj wycenić duszę, sukinsynu. Moja nie ma ceny, a twoja jest bez wartości.

– Zrozum, Vince... Tu nie chodzi o ciebie. Nie widzę w tym sensu. Tak po prostu. Dlatego odchodzę. To przytłaczające, wiesz?

– Wykrzywiła usta w gorzkim grymasie i pokręciła głową. – Nie, nie sądzę, że masz jakiegokolwiek pojęcie. Ty tylko tworzysz gwiazdy, nie jesteś zainteresowany tym, kiedy jakaś spada.

– Nie mów tak. Lśnisz najjaśniej, skarbie.

– Przegapiłeś coś. Przepaliła mi się żarówka.

– Nie możesz mi tego zrobić.

Spojrzała na wielkie lustro po prawej. Widziała w nim siebie i Abramsa. Piękna i Bestia, tak można by zatytułować ten obrazek. Tylko kto tak naprawdę był tutaj bestią?

– Nie mogę się z tobą rozstać? – Zaśmiała się drwiąco. – No to patrz.

Złapał ją za rękę. Mężczyzna, którego, jak sądziła, dobrze znała, a który zmieniał twarze częściej niż ona kostiumy na scenie.

– Nie wyjdiesz stąd, Nikki.

– Puść mnie.

– Za bardzo mi na tobie zależy.

– Proszę... – Jej głos brzmiał spokojnie, jednak do gniewu, który czuła, dołączył strach. – Puść.

– Nie mogę. Za dużo mnie kosztowałaś.

– Puść. Na dole jest ochrona.

Zrobił to z ociąganiem.

– Chcesz zniszczyć wszystko, co mamy?

Przyjrzała mu się, wcale go nie widząc. Trwała w iluzji tak bardzo, tak głęboko, że kiedy ta wreszcie ustępowała, pozostawała po niej wyłącznie ciemność. Nic nie było prawdziwe,

wszystko było na pokaz. I to kosztowało ją niemal nieśmiertelną duszę. To była ostatnia szansa na wyrwanie jej diabłu.

– W obecnym układzie to ty masz wszystko.

– Bzdury.

Z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak rzuca mu się do gardła. O tak wielu rzeczach jej nie powiedział, na tak wiele innych kazał jej się zgodzić. To było zupełnie jak to przysłowiowe powolne gotowanie żaby w garnku. Zanim biedaczka zorientowała się, co się dzieje, było już za późno. Z Emily było tak samo. I zgoda, zrobiła to z własnej woli, głodna sławy i poklasku zgodziła się na każdą rzecz, jaką zaproponował jej Abrams, tyle że kiedy zrobiło się źle, on nie przestał kazać jej dawać. Przeciwnie, żądał coraz więcej. Czasu, energii, prywatności, życia, wszystkiego było wciąż za mało. Tę przysłowiową chwilę sławy postanowił wykorzystać do maksimum, nieważne, czy Em to przeżyje. Miejsce w kurniku i tak miała zagwarantowane, dopóki zносиła złote jajka.

– To nie ciebie ścigają paparazzi, nie ty musiałeś zrezygnować z prywatności. Nie ty spowiadasz się z każdego kilograma w tę czy we w tę, nie tobie rzucają w twarz kretyńskimi komentarzami wyjętymi z kontekstu i nie twoją twarz prześwietlają w poszukiwaniu zmarszczek czy ingerencji chirurga. Śledzą cię na wakacjach, powiedz? Nie? O, zobacz. Mnie śledzili, kiedy jeszcze miałam czas na jakieś. Wyciągają twoje rodzinne brudy? Nie, bo to nie sprzeda artykułu. Czy musisz się zastanawiać, jak podgonić sprzedaż albumu jakąś ustawioną aferą? Nie po raz kolejny. Ty masz spokój. Ty sprawdzasz tylko, jak bardzo urosło twoje konto bankowe. Ja dostałam w spadku całe gównno, które się z tym wiąże.

– Wiedziałaś, jaka jest cena.

– I zapłaciłam ją.

– Więc w czym problem? – Wyrzucił ramię w powietrze i zarysował łuk. – Byłaś nikim, ja dałem ci wszystko. Podałem ci świat na tacy, tak jak obiecałem.

W tym, że chciałabym zostać zapamiętana dzięki temu, że robię to, co kocham i w co wierzę, że oddałam życie temu, z czego jestem dumą, że chciałabym uczynić świat choć odrobinę piękniejszym, o ile w ogóle jestem w stanie, i osłodzić komuś tę najciemniejszą godzinę, powiedzieć, że nawet kiedy noc jest najgłębsza, nie zostaje się z demonami sam na sam, bo ktoś kiedyś zebrał je wszystkie i chętnie opowie, jak je oswoić. Tylko tyle i aż tyle. A ty pomogłeś mi uwierzyć, że liczą się jedynie pieniądze, to mogłaby mu powiedzieć. Ale po co? Co z tego by zrozumiał? Czy wiedział, jak to jest patrzeć na swoją twarz w lustrze i widzieć kogoś, komu można tylko współczuć? Kogoś, kto ma zaklejone usta i nie może krzyknąć?

– Zrozum, ja tego nie chcę. Już nie.

– Nagle ci się odmieniło?

Bo rozpadło się całe moje utkane z dolarów „ja”. Chciałabym pójść i poszukać szczęścia, a ty przekonujesz mnie, że znajdę je tylko na drugiej stronie monety, która na tej pierwszej ma wygrawerowane ŚMIERĆ. W twoich ustach brzmi prawie jak „śmieć”, wiesz?

– Przestało mieć znaczenie.

– Pieprzysz bzdury. Kochasz to życie, kochasz błyszczeć. Ja ci to umożliwiłem. Ja, skarbie, nikt inny.

– Chcę wreszcie sama o sobie decydować. Przy tobie nie mogę.

– Bo twoje decyzje są przeważnie chujowe.

*Abrams wydał się jej nagle kimś zupełnie innym, być może taki właśnie był od początku, tylko ona nie chciała tego dostrzec. Teraz widziała. Oczekiwał, że ją sprowokuje, ale nie chciała mu dać satysfakcji.*

*– Wolę odejść niż...*

*Chwycił ją za kark i przyciągnął.*

*– Naprawdę tego chcesz? Mogę ci w tym pomóc – warknął i uderzył jej głową w lustro.*

*Zdołała go kopnąć i ucisk na karku zelżał, nie puścił jednak zupełnie. Uniosta wzrok, chcąc sprawdzić, jakie spustoszenie poczyniły odłamki szkła. I wtedy, na sekundę przed tym, nim czerwień zalała jej oczy, zobaczyła twarz w strzaskanym lustrze. To nie był Gabriel.*

*Ta twarz nie należała do Gabriela.*

*To był Abrams. To przez cały czas był Abrams. A ona teraz do niego przyszła. Przyszła z własnej woli.*

*To właśnie twój błąd poznawczy.*

*– Coś nie tak? – Abrams uśmiechał się jak rekin.*

*Wszystko. Wszystko było nie tak. Emily miała wrażenie, że zaraz się porzyga. Kręciło się jej w głowie, jak gdyby tamtą whisky wypita teraz, a nie tylko w swoim wspomnieniu. Źle, że tu teraz była. Bardzo, bardzo źle.*

*– Nie, dlaczego?*

*– Zbladłaś, skarbie. Gorzej się poczułaś?*

*– Jest najzupełniej w porządku. – Zaczęła się wycofywać w kierunku drzwi. – Muszę do toalety, tylko tyle.*

Chwycił ją za zabandażowaną rękę i ścisnął. Mocno, tak żeby zadać ból. Emily z trudem powstrzymała krzyk.

– Niczego nie pamiętasz, prawda?

Popatrzyła na niego z narastającą paniką, ale było już za późno. Sama go wezwała. Pozwoliła sobie uwierzyć w zafałszowane wspomnienie. Jak powiedział to Gabriel? „Podświadomość wypełnia kłopotliwe luki w pamięci, tworząc pseudowspomnienia. Jeśli pozwolisz sobie uwierzyć w taki, a nie inny scenariusz, zobaczysz go, ale on nie będzie prawdą. Tylko urojeniem”.

I dokładnie to się stało.

– Wiesz, kiedy się domyśliłem? Kiedy nazwałem cię Nikki, a ty nie zareagowałaś. Nie lubiłaś, kiedy tak się do ciebie zwracałem, ale teraz ci to nie przeszkadzało. Zapomniałaś bardzo wiele rzeczy, skarbie.

Przekalkulowała w głowie, czy lepiej przyznać się do tej skromnej wiedzy, czy udawać naiwną. To drugie, uznała. Jeśli chcę mieć jakiegokolwiek szanse, muszę udawać.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Przyjrzał się jej ze wzmożoną uwagą, najwyraźniej starając się doszukać kłamstwa.

– Nie szukałabyś mnie, gdybyś nie dostała ciężkiego pierdolca. – Zaciskał palce coraz mocniej. Emily czuła nasilające się mrowienie i niezdrowe ciepło. Krew, tak, to była krew. Skurwiel otworzył jej rany. – Przykre, co też czasem dzieje się z artystami.

– Puść mnie, Vince.

– O, pamiętasz moje imię. Wzruszające.



– Puść – powtórzyła. – To boli.

Miał to gdzieś.

– Myślisz, że nie jesteś w beznadziejnej sytuacji, bo na dole jest ochroniarz, prawda? Ale jesteś. O tym pewnie też zapomniałaś, ale pomieszczenie jest dźwiękoszczelne. Jeśli zechcę, obedrę cię ze skóry, a i tak nikt nie usłyszy twojego wrzasku. – Przynął twarz do jej ucha. – Kamera na tym piętrze jest jedna. Na korytarzu.

Zaraz mnie zabije, zrozumiała. On zaraz mnie zabije.

Ale to nie miało kompletnie żadnego sensu. Przecież wróciła i skoro uważał, że niczego nie pamiętała, mógł wmówić jej wszystko, na przykład to, że niedawno renegotjowali kontrakt i Emily zgodziła się przekazywać mu połowę wynagrodzenia. Mógł absolutnie wszystko. Dlaczego więc tego nie robił?

*To sięga głębiej. Przypomnij sobie. Musisz sobie przypomnieć.*

– Wydajesz się zdenerwowany – powiedziała, nie rezygnując z tego „jestem tylko idiotką” tonu. – Ale nie bardzo rozumiem dlaczego.

– Może dlatego, że twoje wybryki kosztowały mnie i wytwórnię dużą kasę? Na przykład dlatego.

*Pieniądze. Pieniądze, które krzyczały. Już pamiętasz?*

– No i co z tego? Przecież dla was zarabiam.

*Ale on wydaje więcej, niż jesteś w stanie dla niego zarobić. Jego apetyt jest niepohamowany, będzie rzygał dolarami, które mu przynosisz, i nie przestanie powtarzać, że to wciąż za mało. Ma brzydkie nawyki, które skrzętnie ukrywa. Niebezpieczne nawyki. Pamiętasz? Czy teraz już pamiętasz?*

– Chyba, że roi ci się w głowie, że zarobisz tym chłamedem, którego tak się uczepiłaś. – Abrams potrząsnął jej ramieniem.  
– Nigdy do ciebie nie dotarło, że twoja wyśniona sztuka spodoba się całemu pięciu osobom?

A więc o siebie walczyła. Nie chciała zejść ze sceny, pragnęła wykorzystać popularność, którą zdobyła, żeby tworzyć muzykę na swoich warunkach.

– Może i wiesz, na czym zarabiać pieniądze – powiedziała.  
– Ale nie odróżniasz chłamu od sztuki. Tracisz nosa, nie tak się o tym mówi w biznesie?

– Gównem pamiętasz o tym, jak się mówi w biznesie – warknęła.

– Przeciwnie – odparła.

I nie. Wcale nie kłamała. Ponieważ właśnie potknęła się o zagubiony fakt.

To nie tak, że Abrams chciał ją zabić dla samej przyjemności albo dlatego, że postanowiła odejść. Pięknie i wręcz poetyckie, lecz wciąż zbyt proste. Chciał to zrobić, ponieważ nie miał wyboru. Musiał, tak jak musi ćpun, który bez kolejnej działki nie tylko zacznie się telepać, ale i narazi na niewyobrażalny ból. Abrams też by się na taki naraził. Jak każdy, kto postanowił robić interesy z mafią i mocno się przeliczył. A on przeliczył się na bardzo pękatą sumę. Musiał oddać pieniądze, których nie miał, i właśnie tu pojawił się problem. Ale akurat ten łatwo było rozwiązać. Wytwórnice często ubezpieczają się na wypadek śmierci artystów, on także miał tego rodzaju czarujący ustęp w swoim kontrakcie. W dodatku był na tyle cwany, żeby zgadać się z podobnym do siebie łachmytą. Problem w tym, że wspomniany łachmyta

był gościem z wytwórni. A albumy zmarłych artystów sprzedają się bajecznie. Zwłaszcza tych, którzy odeszli zbyt szybko. Zawsze, za każdym razem. Resztę, jak ładnie mówią poeci, można zaliczyć do historii.

Tylko że to, co stało się w jej wypadku, nie było historią. To była walka o przetrwanie.

*Nie, to była twoja naiwność. Nie uciekałaś wystarczająco szybko.*

Jakiż to był piękny w swej prostocie plan. Zabić ją i sfingować samobójstwo bądź nieszczęśliwy wypadek. Nie żyje Nikki, Nikki żyje na zawsze. Rzesze pogrążonych w żałobie fanów kupiłyby wszystko, byle uczcić pamięć zmarłej idolki. Pośmiertne epki? Proszę bardzo. Książka? Film? Jak najbardziej. Dodajmy do tego jeszcze okrągłą sumę z odszkodowania i wszyscy byliby szczęśliwi. Abrams spłaciłby wierzycieli, facet z wytwórni przytuliłby swoją dolę. A Emily? Stałaby się legendą, łatwo byłoby sobie wmówić, że tego właśnie chciała. I dokładnie tak potoczyłaby się ta historia, gdyby dziewczyna czystym przypadkiem nie podsłuchiwała ich rozmowy.

Emily poczuła się tak, jakby ktoś dał jej w twarz. Jak w ogóle mogła sądzić, że chciała się zabić? Jak mogła tak pomyśleć choćby przez chwilę? To nie było zgodne z tym, co miała w sercu, nawet w najmniejszym stopniu. To znajdowało się na przeciwległym biegunie. Uciekała, to właśnie robiła. Ona uciekała. Gdyby wtedy nie wsiadła do samochodu i nie ruszyła na oślep przed siebie, już by jej tu nie było. Ironia polegała na tym, że zapomniała o wszystkim i wróciła tu po swoich śladach.

– Pamiętam wszystko, Vince – powiedziała. – Pamiętam, że chciałeś mnie zabić.

Przyglądał się jej z wściekłością. Chciał wysondować, czy żartuje, czy mówi prawdę, ale chyba zaraz doszedł do wniosku, że to i tak bez znaczenia. Był górą. I dobrze o tym wiedział.

– Więc po co wróciłaś? – zapytał.

– Po ciebie. – Dopiero kiedy wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że są samą prawdą.

Szarpnął jej ramieniem i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że czuła na skórze jego oddech.

– Masz mnie. I co teraz?

– Teraz poczekamy, aż gliny zrobią resztę. Będą tu za chwilę.

Abrams zaczął się śmiać.

– Wiesz, co sobie myślę, skarbie? Że wciskasz mi bzdety. Nie ma żadnych glin. Przyszłaś tu sama, bo coś ci nie do końca stykało w głowie. I nawet jeśli faktycznie coś kojarzysz, to zaczęłaś za późno. Nie zdążyłaś wezwać glin. W ogóle niewiele zrobiłaś. Kiedy wszedłem, patrzyłaś na mnie jak na obcego, na faceta z ochrony tak samo. A żaden z nas nie jest dla ciebie obcy. Zresztą, kurwa, popatrz tylko na siebie. Wyglądasz, jakbyś zawodowo waliła materiał po kablach. Wiesz, co to znaczy, czy też zapomniałaś?

Milczała, więc znów nią potrząsnął.

– Trybisz tam coś, Nikki?

– Nie nazywaj mnie tak – wycedziła.

Jego odpowiedzią był drapieżny uśmiech.

– Gwiazda nie radzi sobie ze sławą i zaczyna ćpać, smutna historia, ale co można zrobić? Artyści są wrażliwi, Nikki też taka była. Kruchy kwiatusek, który zmienił się w chwast. Przykre jak chuj. Heroina jest paskudna. I podstępna. Wiele obiecuje i chwilę później zabiera ci wszystko. Zatraciłaś się w tym. A potem przedawkowałaś. Tragiczna śmierć, ale nic nie poczułaś. To było tak, jakbyś zasnęła. Znalazła cię pokojówka. Nigdy nie zapomni tego widoku, tak powie prasie. Kto wie, może nawet się rozpłacze?

Emily słuchała tego w oszołomieniu. Facet opowiadał o tym tak, jakby streszczał niezły film. Co za pierdolony psychopata. Naprawdę sądziła, że to Gabriel jest taki? Jak mogła się tak pomylić? Jak mogła popełnić tak katastrofalny w skutkach błąd?

– Dlaczego akurat ja? – zapytała.

Wciąż trzymał ją blisko niczym kochanek. Tyle że ten mężczyzna był całkowitym zaprzeczeniem kochanka.

– Jesteś jeszcze młoda. Śmierć młodej osoby zawsze jest najbardziej poruszająca.

– Nigdy mnie nie lubiłeś, co?

– To nie to. Ty, Nikki, jakby ci to powiedzieć... zawsze byłaś wyniosła. Przekonana, że jesteś od wszystkich lepsza, bo tworzysz sztukę. Ale to gówno, nie sztuka. Ludzie się na tobie nie poznali? Bzdury. Mieli gdzieś twój przekaz, i tyle. Dopiero poprowadzona za rączkę byłaś w stanie cokolwiek osiągnąć. Stworzyłem cię od podstaw, a ty ciągle miałaś jakieś „ale”. To biznes, nigdy nie potrafiłaś tego pojąć. Miotłaś się, sama nie wiedziałaś, czego tak naprawdę, kurwa, chcesz. Jeśli

spojrzysz na to z mojego punktu widzenia, zrozumiesz, że w gruncie rzeczy wyświadczam ci przysługę.

– Przysługę? Od kiedy morderstwo jest przysługą?

– Będiesz żyła wiecznie w pamięci ludzi. Czy nie tego ostatecznie pragnie każdy twórca? Dosięgnąć wieczności?

*Sztuka długa, życie krótkie.*

Emily niemal się zachłysnęła. Nóż. Wciąż miała przy sobie nóż Gabriela. Dobry Boże, och, dobry Boże. Sięgnęła wolną ręką za plecy, ostrożnie, tak żeby Abrams niczego nie zauważył. Ostrze tam było. Czuła twardą rękojeść, chłód stali. Jeśli dobrze to rozegra, ujdzie z życiem. Tyle że...

*Jesteś na to gotowa? Nie boisz się potępienia?*

Nie chciała umierać. W tej chwili nie liczyło się nic innego.

– Dam ci ostatnią szansę – powiedziała. – Puść mnie i odsuń się. To postawi cię w lepszym świetle, kiedy wejdą tu gliniarze. Może nawet zapomnę, po co w ogóle ich wezwałam?

Popatrzył na nią tak, jak gdyby pytał, kto według niej jest większym idiotą.

– Nie ma żadnej policji, oboje to wiemy.

– Jest.

– Tak? Więc dlaczego tak się teraz trzęsiesz? Umierasz ze strachu, Nikki, bo zbyt późno dotarło do ciebie, o co w tym wszystkim, do kurwy nędzy, chodzi.

Zachowaj spokój, nakazała sobie. Cokolwiek będzie się działo, zachowaj spokój. Panika cię zgubi, panika to najgorsze, co może cię spotkać.

– Zostawisz ślady – zauważyła przytomnie. – Twoje palce. Siniaki.

Opuścił wzrok i uśmiechnął się na widok bandaża, przez który przesączała się krew. Mimo to nie zwolnił uścisku. Przeciwnie, jeszcze go wzmocnił.

– Siniaki? Myślę, że zobaczą tylko, że zrobiłaś sobie kuku.

– Zobaczą wszystko.

– Ćpuni mają to do siebie, że lubią się szlajać. Złe towarzystwo, złe nawyki. Te siniaki pewnie zrobił ci inny ćpun, a może twój diler? Ten sam, który pociął ci rękę, o ile sama tego sobie nie zrobiłaś. Sądzisz, że to będzie kogoś obchodziło? Odpowiedź brzmi: nie.

Emily zerknęła za siebie. Drzwi znajdowały się w odległości kilku metrów, ale z jej punktu widzenia były to całe kilometry. Chociaż nawet nie to stanowiło główny problem. Bo o ile sądziła, że byłaby w stanie dobiec do nich szybciej niż Abrams, to wciąż nie wykombinowała, jak się uwolnić z jego chwytu. Nie chciała sięgać po nóż, jeszcze nie. Gdyby menedżer wytrącił jej go z ręki, okoliczności z beznadziejnych zmieniłyby się w tragiczne.

– Ochroniarz – odezwała się, patrząc wprost na mężczyznę. Chciała zobaczyć tam coś poza wściekłością, jakąkolwiek emocję świadczącą o tym, że był zdolną do refleksji istotą. Niczego takiego nie znalazła. – Wie, że jesteś tu ze mną. Jak przeskoczysz coś takiego?

– Pieniędzmi, skarbie. – Abrams zaprezentował garnitur zębów. – Poza tym, kiedy stąd wyjdę, ty wciąż będziesz żyć. Zostaniesz tu, powiesz mi, że chciałabyś pokombinować z jednym utworem. Pozwolę ci, czemu miałbym tego nie zrobić? Nie przyjdzie mi do głowy, że skończy się to taką tragedią.

– To już nie umrę w hotelu? – zadrwiła.

– Scenariuszy jest wiele. Równie dobrze możesz umrzeć tutaj, jak na przykład w wozie niczym Hank Williams. Lubiłaś go, prawda?

Ty kutasie, pomyślała. Ty cholerny kutasie.

Dostrzegła, że sięga po coś do kieszeni i zrozumiała, że cokolwiek ma zrobić, musi zdecydować się teraz.

– Wzruszające, że to pamiętasz – powiedziała i z całej siły kopnęła go w krocze.

Abrams stęknął i zgiął się wpół. Jedną ręką złapał się w kroku, drugą cały czas trzymał Emily, przez co zaczęła się przechylać razem z nim. Sukinsyn był zajadły. I sporo od niej silniejszy.

– Duży błąd – wydusił. – Nie powinnaś mi się stawiać.

– Bo co?

– Bo to. – Zauważył, że chce go kopnąć i złapał ją za kostkę.

Emily straciła równowagę i runęła na podłogę. Zawadziła biodrem o stół, ale ledwie to poczuła. Spróbowała się odwinąć, ale Abrams dopadł do niej i zwałił na nią całym ciężarem. Nóż wbijał się jej w kręgosłup, teraz żałośnie bezużyteczny. A Abrams znów sięgał do tej cholernej kieszeni.

– Popatrz! – zawołała, wskazując palcem ponad jego ramieniem, ale nie dał się nabrać.

– Nie żartowałem, mówiąc, że nie będzie bolało. – W jego dłoni zamajaczyła strzykawka. – Powiedz dobranoc, Nikki.

– Mówiłam. Żebyś. Mnie. Tak. Nie. Nazywał – wycedziła.



– Ale to ty. – Ściągnął osłonę z igły, która zalśniła w świetle lamp. – Nikki to ty.

Skoncentrowała się maksymalnie na tym, co zamierzała zrobić. Miała jedną szansę. Jedną jedyną.

– Ja to Emily. – Naprężyła ciało i wierzgnęła najsilniej, jak była w stanie. To wystarczyło.

Abrams poleciał w bok, podczas gdy ona wyszarpnęła nóż. Rękojeść idealnie pasowała do jej dłoni, Emily z przyjemnością zacisnęła na niej palce.

– Nie zrobisz tego. – Abrams patrzył na ostrze jak urzeczony.

– Nie, oczywiście, że nie – odparła. I naprawdę, naprawdę chciała poprzestać tylko na słowach.

A potem, widząc, że mężczyzna bierze zamach, wypchnęła ramię do przodu i zagłębiła ostrze w jego brzuchu. Abrams w zasadzie sam się na nie nadział. I nawet nie krzyknął. Wydał z siebie dziwnie niestosowne „ooouugh”. Złapał ją za gardło, zaskakująco mocno, i zaczął dusić.

– Zabiję cię – wyrzęził. Zęby miał czerwone od krwi. Krew wypływała mu również z rozciętego brzucha. Z początku małym strumieniem, ten jednak szybko zmienił się w rwącą rzekę.

A mimo to jego chwyt nie słabł.

*Szybko. Musisz coś zrobić. TERAZ!*

Emily widziała pierwsze mroczki przelatujące przed oczami. Ręka ze strzykawką mignęła na skraju jej pola widzenia. Zaparła się, chwyciła rękojeść obiema dłońmi i ignorując ból, pociągnęła nóż w górę, poszerzając ranę. Szło

jej zaskakująco łatwo, zupełnie jakby rozcinała pieczeń. Zatrzymała się, dopiero kiedy stal zgrzytnęła o kość.

– Żeby ruszać się na scenie tak jak ja, a potem śpiewać bez zadyszki, trzeba mieć kondycję atlety – powiedziała i naparła na ostrze całym ciężarem. Zagłębiło się w ciele Abramsa kilka kolejnych milimetrów.

Ale to wystarczyło.

– Co... co ty... – Mężczyzna drgnął konwulsyjnie i rozluźnił chwyt. Jego drugie ramię opadło i dopiero wtedy upuścił strzykawkę. Emily kątem oka widziała, jak toczy się i znika pod modną szafką w stylu skandynawskim. – Zrobiłaś...

– To, co ty chciałeś zrobić ze mną. – Zdała sobie sprawę, że wciąż ściska rękojeść noża. Spróbowała go wyrwać, ale zaklinował się o kość. Emily widziała, że zadaje Abramsowi dodatkowy ból, kiedy gmera w ranie, ale z jakiegoś powodu nie chciała przestać. Zupełnie jakby odkryła w sobie nieprzebrane pokłady okrucieństwa.

*Nie żyje Nikki. Niech żyje ciemność.*

Podniosła się z podłogi i odsunęła o kilka kroków niczym rzeźbiarz oceniający swe dzieło. Ręce miała całe we krwi Abramsa i własnej, ale zdawała się tego nie zauważać. Otarła łzy, pozostawiając na skórze karmazynowe smugi. Zdumiewające, ale tego, że płacze, także była ledwie świadoma. To był jakiś rodzaj szoku. Ale była w tym również pewna ulga. Stoczyła pojedynek o życie i wygrała. Ponieważ Abrams by ją zabił, naprawdę by to zrobił. Musiała się bronić, nie pozostawił jej wyboru.

Nie zmieniało to jednak faktu, że stała się morderczynią.

Spuściła wzrok na swoje dłonie i chyba dopiero teraz zobaczyła, że są czerwone. Nawet się nie trzęsły. Emanowało z nich raczej coś obcego. Chciały więcej. Spodobało im się to, co zrobiły, i chciały więcej.

*Teraz rozumiesz? Jesteś taka sama jak Gabriel. Oboje macie to wdrukowane w DNA.*

Przyjrzała się Abramsowi. Kałuża krwi wokół niego wciąż się powiększała, koszula, wcześniej błękitna, teraz przybrała purpurową barwę. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, unosiła i opadała. Ruch był ledwie zauważalny. I wreszcie ustał zupełnie.

Zabiłam go, pomyślała z zimną obojętnością. Naprawdę go zabiłam.

*I podobało ci się, prawda? Nie próbuj zaprzeczać. Poczujesz wolność. Z ofiary stałaś się myśliwym i przekonałaś się, jak doskonały ma to smak.*

Wydała z siebie cichy okrzyk, kiedy światło zamigotało i przygasało. Tak się działo, kiedy ktoś włączał awaryjne zasilanie, przypomniawszy sobie. Ale to nie miało znaczenia. Żadnego. Nie była w stanie odwrócić wzroku od Abramsa, widok martwego mężczyzny ją hipnotyzował. Wiedziała, że będzie odtwarzać tę scenę w nieskończoność, wracać do niej podczas bezsennych nocy, których miała przed sobą wiele. Wiedziała również, że powinna się stąd wreszcie ruszyć. A mimo to nie była zdolna wykonać choć kroku. Czuła metaliczny zapach krwi, ta sama krew lepiła się do jej rąk. Spojrzała na nie raz jeszcze, na dowód winy, który krzyczał głośniej niż wystający w okolicach mostka nóż.

I wtedy usłyszała, że drzwi za jej plecami się otwierają.



# 10



Gabriel zauważył swój wóz. Zwolnił, rozejrzał się i zaparkował zaraz za nim. Wprawdzie wcześniej wychodził z założenia, że pośpiech nie jest wskazany, teraz jednak coś uległo zmianie. Gabriel miał poczucie, że czas ucieka mu przez palce. Instynktu i intuicji człowieka nie uczą, ale można je w sobie wyrobić. Jego były całkiem niezłe.

Trzasnął drzwiami od samochodu i szybkim krokiem ruszył w stronę budynku. Nie biegł, ludzie, którzy biegają, wzbudzają zbyt wiele podejrzeń. Ale szybki marsz? Czemu nie. Minął główne wejście, rzucając spojrzenie swojemu odbiciu, przemykającemu po szybach potraktowanych folią wenecką, i skierował się na tyły studia. Schody przeciwpożarowe odcinały się na tle bryły budynku, ale nie zamierzał z nich korzystać, w każdym razie nie teraz. Podszedł do drzwi i szarpnął klamkę. Tak jak podejrzewał, były zamknięte, ale jego glock sobie z tym poradził. Gabriel przestrzelił zamek i wszedł do środka.

Kiedy był w połowie korytarza technicznego, światła zgasły i ułamek sekundy później powróciły jako karmazynowy cień samych siebie. A więc ochrona przełączyła zasilanie na

awaryjne, sprytnie. Gabe przystanął na moment, nasłuchując. Czekał, aż tamci odezwą się pierwsi, choć podejrzewał, że ochroniarz jest jeden, góra dwóch. Studia nagrań nie były miejscami, na które regularnie się napada.

Nie usłyszał jednak nikogo. Ktokolwiek na niego czekał, wolał, aby to Gabriel przyszedł pierwszy. Nie ma problemu, pomyślał i ruszył w kierunku holu.

Słyszał miarowe buczenie, coś jakby agregat lub szwankujący klimatyzator. Nasilało się, w miarę jak się zbliżał.

– Nie ruszaj się! – odezwał się mężczyzna ukryty gdzieś pośród błyskających czerwonych świateł.

Gabriel odwrócił głowę w jego kierunku.

– Bo co, zabijesz mnie?

– Ostatni raz powtarzam. Ani kroku da...

Milton strzelił mu w kolano. Facet zwałił się na podłogę z krzykiem, ale nie wypuścił broni z rąk. Odpowiedział ogniem, jednakże jego kula nie sięgnęła celu. Pocisk wybił dziurę w posadzce tuż obok stopy Gabriela. Milton nie dał mu okazji do kolejnego strzału, wybił mu rewolwer z ręki i pochylił się nad mężczyzną.

– Gdzie jest dziewczyna? – zapytał.

– Kto?

Gabe wycelował po raz drugi, tym razem mierząc w udo.

– Nie mam na to czasu. Gdzie jest dziewczyna?

– Nie ma żadnej dziewczyny.

– Zła odpowiedź. – Milton pociągnął za spust.

Ochroniarz wrzasnął i złapał się za nogę. Musiał być blady, ale w chorobliwie migoczącym świetle awaryjnym wydawał się różowy, a za chwilę jego twarz wyglądała, jakby pokrywała ją krew.

– Ostatnia szansa. Gdzie ona jest?

– Nikogo tu nie ma.

– Jak chcesz. – Gabriel uniósł glocka na wysokość twarzy ochroniarza.

– Trzecie piętro! Studio nagrań na trzecim piętrze!

Gabe powoli opuścił broń.

– Trzeba było tak od razu. Oszczędziłbyś nogę.

Ochroniarz wymamrotał coś pod nosem. Uciskał ranę, chociaż zdaniem Gabriela nic mu to nie da, krwotok był za obfity. Poza tym on nigdy nie celował przypadkowo, zawsze krył się za tym określony zamiar.

– Schody są tam? – Wskazał palcem na prawo, po czym odwrócił się powoli i skierował w tamtym kierunku.

Odpowiedzią mężczyzny było świszczące:

– Niech cię szlag.

Milton usłyszał skrzypnięcie biurka, o które ochroniarz oparł się, żeby dźwignąć się z podłogi. Zadziałał automatycznie, niemal bez udziału woli. Zabójczo szybko, zabójczo skutecznie. Odchylił ramię i pociągnął za spust. Głowa mężczyzny odskoczyła w tył. Ochroniarz zachwiał się i runął na plecy. Gabe zawrócił. Minał go obojętnie i wszedł za kontuar. Monitor podzielony był na sześć mniejszych, lecz na żadnym z nich nie było widać Emily, ale też żadna z kamer nie pokazywała nic poza korytarzami. Ten na trzecim piętrze był

tak samo opustoszały jak inne. Nie było nawet widać, ile tam w ogóle jest pomieszczeń. Niezbyt to pomocne, stwierdził. A potem dostrzegł mrugającą diodę cichego alarmu.

Cofnął się o parę kroków i strzelił w komputer. Rozległ się pojedynczy gwizd. Monitor zgasł i zmienił w prostokąt czerni. Gabriel zlustrował biurko i sięgnął po butelkę wody. Odkręcił ją i wylał zawartość na komputer. Syk, jaki wydały z siebie jego przestrzelone wnętrza, przypominał skwierczące na patelni jajko. Przez chwilę nie działo się nic więcej. Aż nagle strzeliła jedna iskra, potem kolejna. W powietrzu rozeszła się woń palonego plastiku. Syk stał się głośniejszy. I wreszcie pojawiło się to, na co czekał Gabriel. Ogień.

Płomienie wykwitły na zewnątrz, polizały obudowę i zaczęły wspinać się wyżej. Były głodne, nienasycone. Zupełnie tak jak on. Przyglądał się im przez chwilę, po czym obrócił się i ruszył schodami na górę. Policja dotrze tu niedługo, ale dał im zajęcie. Teraz pozostawało tylko znaleźć Emily.

Kiedy był w połowie piętra, na dole rozległ się huk.

Przyspieszył kroku. Potrzebował dwóch prób, żeby znaleźć dziewczynę. Gdyby to był film, zapewne trafiłby za pierwszym razem. Zamek w tych drzwiach również musiał przestrzelić; kiedy ochroniarz włączył cichy alarm, wszystkie zamki automatycznie się zablokowały.

Odczekał dwie sekundy i wszedł do środka. Z całego wachlarza możliwości, na jakie starał się przygotować, zastał widok, o którym jednak nie pomyślał, a który przejął go trwogą niemal na równi z tym, gdyby zastał ją martwą.

Bo istotnie, czyż jakaś część jej „ja” nie umarła?



Emily stała nad ciałem mężczyzny, z którego piersi wystawała rękojeść noża Gabriela. Wpatrywała się w niego, oddychając ciężko. Usłyszała Milтона, a jednak się nie obejrzała. Nie tak od razu. Ręce miała zwieszane wzdłuż tułowia, tylko jej palce poruszały się lekko, jak gdyby wygrywała melodię na niewidzialnym instrumencie.

Gabe przesunął się kilka kroków wzdłuż ściany, rejestrując każdy najmniejszy szczegół z chirurgiczną precyzją. Tutaj, w przeciwieństwie do holu, światła nie miały koloru szkarłatu, ale czerwieni i tak było sporo. Krew utworzyła jezioro wokół mężczyzny na podłodze, krew splamiła również ręce dziewczyny. Gabriel opuścił broń.

– Em – powiedział miękko. – Hej, Em.

Powoli uniosła wzrok. W tej jednej chwili była tak samo piękna jak straszna, zagubiona dziewczynka w ciele kobiety, z przerażeniem malującym się w zielonych oczach i z krwią na twarzy.

– Znalazłeś mnie. Znowu.

Ocenił sytuację, chociaż w zasadzie nie musiał. Już od progu zrozumiał, że jest beznadziejna.

– Zrobił ci coś?

Pokręciła głową.

– Teraz nie. Wcześniej.

Rzucił okiem na jej lewą rękę. Bandaż całkiem przemókł od krwi. Gabe podejrzewał, że głównie jej własnej.

– Musisz stąd wyjść. I to szybko.

– A ty?

– Posprzątam ten bałagan.

Omiotła spojrzeniem martwego mężczyznę.

– Przepraszam. Wzięłam cię za niego.

Nie było na to czasu, nie teraz.

– To już nieważne.

Jej zacięte usta sugerowały coś zupełnie innego.

– Chciał mnie zabić. Te blizny – zamachała dłonią przed swoją twarzą – to on. Zrobił. Wiesz. Nie tylko wypadek.

Mówiła coraz bardziej nieskładnie, pozostawała jednak przy tym nienaturalnie spokojna. Stało się coś nieodwracalnego, coś, co ją zmieniło. Minie trochę czasu, zanim Emily zda sobie sprawę, jak głęboko ta zmiana sięga. A on zamierzał zadbać o to, żeby ten czas dostała.

– Musisz stąd wyjść – powtórzył.

– Nie chcę. – W jej oczach pojawiło się coś chytrego. – Jest jeszcze jeden facet. On też chciał mnie zabić. Nie sądzisz, że powinnam odwiedzić również jego?

Gabriel przyglądał się jej ze smutkiem i fascynacją jednocześnie. To była i zarazem nie była jego Emily. Poprzez śmierć, którą zadała, skąpała się w mroku i narodziła na nowo. Znał ten mrok aż za dobrze, przyszedł na świat razem z nim. I dlatego już raz musiał odejść. A mimo to ta sama ciemność spowijała teraz Emily.

Popatrzyła na pistolet w jego dłoni, potem na niego. Uśmiechnęła się.

– Jesteśmy tacy sami, prawda?

Nie odpowiedział, ale ona zrobiła to za niego.

– Tak, teraz już jesteśmy.

Z tego, co Gabriel się orientował, pomieszczenie było dźwiękoszczelne. Niedobrze, wolałby słyszeć dźwięki syren, zanim gliny tu dotrą. Oceniał, że mają najwyżej parę minut, może jeszcze mniej. Podszedł do mężczyzny i wyszarpnął nóż z jego piersi. Otarł ostrze o nogawkę i wsunął sobie za pasek spodni. Emily przyglądała się temu w milczeniu. Nawet bez krwi na rękach zwracała na siebie uwagę, bosa, bez kurtki, przywodziła na myśl uciekinierkę z przytułku dla obłąkanych. Tylko jej uroda w jakiś sposób zadawała kłam temu skojarzeniu, czyniła je jeszcze bardziej tragicznym.

– Masz. – Gabriel ściągnął kurtkę i zarzucił ją na ramiona dziewczyny. – W wewnętrznej kieszeni masz trochę gotówki. Powinno starczyć na parę dni. Weź pokój w podłym motelu, ale daj duży napiwek. I zmyj z siebie krew, zanim w ogóle zaczniesz szukać noclegu. Zajazd dla kierowców ciężarówek będzie w sam raz.

– Nie. Nie bez ciebie.

– Znajdę cię, Em.

Pokręciła głową.

– Nie. Wyjdźmy stąd razem.

Muszę dać ci czas na ucieczkę, pomyślał. Ale nie zamierzał jej tego powiedzieć.

– Znajdę cię, słyszysz?

– Jak?

– Weź pokój na moje nazwisko.

Otworzyła usta, ale domyślił się, o co zapyta, zanim to zrobiła.

– Mam ich wiele. Ty znasz to prawdziwe.

– Milton – szepnęła.

– Tak. – Ścisnął ją za ramiona. – Idź już, Em. I nie szukaj zemsty.

– Dlaczego nie?

– Bo wtedy naprawdę staniesz się mną. I wcale ci się to nie spodoba.

– Skąd ta pewność?

– Nie mamy teraz na to czasu.

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Smakowała krwią i desperacją. Smakowała sobą. Gabriel miał zamiar przejść piekło, żeby ją chronić, ale ten pocałunek wart był wszystkiego.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, Em. Nawet nie masz pojęcia.

– Znajdź mnie. Obiecuj.

– Obiecuję. – Ujął jej twarz w dłonie. – A teraz pryskaj stąd, do cholery.

Pocałowała go jeszcze raz, a potem ruszyła w kierunku drzwi.

– Znajdź mnie, Gabriel! – krzyknęła.

A potem już jej nie było.

# 11



Emily nie pamiętała dokładnie, jak wydostała się z budynku – to był pęd i feeria rozciągniętych prędkością kolorów, zupełnie jak w jednym klipie, szczęśliwie, nie jej własnym. Kiedy próbowała potem odtworzyć to chronologicznie, napotykała przeszkodę w postaci brakujących kadrów. W jednej chwili biegła korytarzem, w następnej była już na schodach przeciwpożarowych, podczas gdy z oddali dolatywał ją odgłos syren. Potem następował kolejny przeskok, w którym szamotała się z kurtką, choć nie bardzo wiedziała czemu, a jeszcze później siedziała za kierownicą wozu, który w jakimś innym życiu gwizdnęła Gabrielowi, i jechała w kierunku przeciwnym do tego, z którego nadciągały błyskające światła.

Te wyrwy nie miały nic wspólnego z uszkodzeniem mózgu, prędzej z szokiem. Zdaje się, że umysł miłosiernie postanowił wyłączyć zasilanie i przejść w tryb autopilota. Tak było lepiej, bezpieczniej – instynkty są nieomyślne, w przeciwieństwie do wyuczonych zachowań. To w dalszym ciągu była walka o życie i Emily kolejny raz wyszła z niej zwycięsko.

Usiadła na skraju materaca i spojrzała w okno. Zrobiła tak, jak polecił jej Gabriel, zmyła z siebie krew Abramsa, tyle że nie w zajeździe dla ciężarówek, a po prostu w rzece, a potem znalazła najbardziej obskurny motel, jaki się nawinął, wzięła pokój na nazwisko Milton i teraz siedziała tutaj. Pamiętała nawet, żeby uprać bandaż, ponieważ innego nie miała, i na nowo założyć opatrunek. Zapomniała tylko o jednym drobnym szczególe. O cholernych butach. Dlatego wydziarany facet z recepcji tak dziwnie na nią zerkał. I dlatego wiedziała, że zamiast spać, wyczeka, aż noc stanie się tak głęboka, że spać będą wszyscy z wyjątkiem potępieńców takich jak ona, i ruszy w dalszą drogę. Może nawet ukradnie komuś parę tenisówek, dlaczego nie? Chyba nawet widziała jakieś na krześle ogrodowym przed jednym z domków.

Wstała i zaciągnęła zasłony, jednak po namyśle zostawiła niewielką szparę. Kręciła się po pachnącym stęchlizną pokoju, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Łazienka nie wyglądała wiele lepiej, w kilku miejscach brakowało kafelków. Emily ochlapała twarz zimną wodą i wróciła do bezcelowego krążenia od ściany do ściany. Lewa dłoń ćmiła ją z bólu, ale odległego, zupełnie jakby należał do kogoś innego. Może później, kiedy adrenalina do reszty wypali się w jej żyłach, ten ból przypomni o sobie bardziej stanowczo.

*Ale czy będzie jakieś później? Czy będzie dla któregoś z was?*

Nad drzwiami wisiał zegar. Dziwnie było widzieć, jak wskazówki się poruszają, w domu Gabriela przywykła do tego, że trwają nieruchomo.

– Wyszedłeś już stamtąd? – odezwała się. – Boże, mam nadzieję, że tak.

Oczywiście, że wyszedł. Musiał. Minęło już kilka ładnych godzin, od kiedy opuściła studio, po co miałby zostawać tam tak długo? Ta racjonalna część jej „ja” to wiedziała, tyle że ta druga, złożona z czystej paniki i paranoi, upierała się, że coś poszło nie tak, że Gabriel został w środku, ponieważ coś poszło nie tak, i teraz...

Przestań się zadrećzać!

W szufladzie przy łóżku było kieszonkowe wydanie Biblii. Emily przekartkowała je i znalazła pocztówkę, którą wetknął tu jeden z gości. Przedstawiała plażę i palmy, notka na odwrocie ograniczała się do enigmatycznego: To nie Bill.

*Mam wiele nazwisk. Ty znasz to prawdziwe.*

Emily odłożyła Biblię na miejsce i sięgnęła po pilota od telewizora z zerową nadzieją, że zawieszony pod sufitem antyk w ogóle zadziała. A jednak. Telewizor działał i choć śnieżył, bez trudu dało się obserwować obraz. Na przykład czarno-biały film. Nie, na to nie miała ochoty. Zmieniła kanał, potem znowu i znowu, i znowu. Zdaje się, że czegoś szukała i chyba nawet wiedziała czego. Kiedy przeskoczyła na kanał, który nadawał lokalne wiadomości, coś w niej drgnęło niespokojnie.

*...nagrań. Liczba ofiar pozostaje nieznana, podobnie jak przyczyna pożaru. Policja nie wyklucza podpalenia. Obecnie trwa...*

Zgasiła odbiornik i cisnęła pilota na łóżko. Uciekł. Musiał. Zdążył. Nie ma go tam, już nie. W tej chwili do niej jedzie, innej możliwości nie brała nawet pod uwagę. Więc dlaczego teraz tak trzęsły się jej ręce? I dlaczego walczyła z pokusą,

żeby znów włączyć wiadomości? Przecież i tak nie dowie się z nich prawdy.

– Pieprzyć to – mruknęła i ponownie włączyła telewizor.

Reporter wciąż rozwodził się nad tym, co mogło wydarzyć się w studiu. Facet był tak nakręcony, jak gdyby to była jego pierwsza tego typu sprawa, i może rzeczywiście była. Emily jednak bardziej interesowało to, co pokazuje operator. Musiała się skoncentrować, żeby połapać się, na co właściwie patrzy, kiedy śnieżenie przybrało na sile, jednak zaraz obraz wrócił do względnej normalności. Jedynie napisów na dolnym pasku nie dało się odczytać – nakładały się na nie zakłócenia.

*...Chyba zaraz uda się nam porozmawiać z jednym ze strażaków. – Reporter kiwnął na kogoś poza kadrem...*

I wtedy boczna ściana budynku wyleciała w powietrze.

Emily drgnęła i podniosła się z materaca. Zaraz... co się właściwie stało? Leżała, ale czemu? Nie pamiętała, żeby się w ogóle kładła. Zasnęła, tak? Oczywiście, musiała zasnąć. Tak naprawdę wcale nie wyłączyła wiadomości, oglądała je, w którymś momencie przysiadła na łóżku i dalej już poszło. Ponieważ była zmęczona i znerwicowana do granic absurdu. Nic dziwnego, że coś jej nie stykało w obwodach. Zresztą, Jezu, nie dalej jak parę godzin temu zabiła człowieka. Coś takiego mocno siadało na psychikę.

Wychyliła się do przodu i aż zakręciło się jej w głowie. Patrzyła na ekran telewizora szeroko otwartymi oczami, ale nie widziała ognia ani zgruchotanej ściany studia, tylko reportera rozmawiającego ze strażakiem. Na jej pobladłych policzkach kładło się niebieskie światło z odbiornika, przeobrażając ją w trupa.



Nic się nie stało. Tak naprawdę nic się tam nie stało. Trwała akcja dogaszania budynku i to było wszystko. Wszystko!

– Gabriel... Mam nadzieję, że ty nie...

A jeśli to był zwiastun? Zapowiedź czegoś, co może się stać, jeśli pozostanie w tym pokoju? Czało się w tym jakieś zło, tragedia, do której może dojść, jeżeli Emily zignoruje ostrzeżenie. Czy to przez buty, których zapomniała, czy jakąkolwiek inną rzecz, nieistotne. Gdzieś po drodze musiała popełnić błąd, a może zwyczajnie nie była wystarczająco uważna.

*Uciekaj stąd, słyszysz? Musisz uciec jak najdalej.*

Jednak nie do matki ani nikogo z poprzedniego życia. Chciała je zostawić za sobą, coraz większa część jej ja pragnęła, żeby to Nikki Monroe zginęła w tamtym studiu. I w pewnym sensie tak właśnie się stało. Teraz była już tylko Emily. I nie chciała mieć z tamtym życiem nic wspólnego.

*Wyjdź z tego pokoju. Natychmiast!*

Spojrzała na pilota, który ścisnęła w dłoni, i odrzuciła go od siebie. A potem wypadła na zewnątrz i zerwała się do szaleńczego biegu.

# 12



Gabriel podszedł do okna i ustawił się tak, by mieć możliwie jak najlepszy widok. Obserwował, jak Emily biegnie chodnikiem, następnie wsiada do samochodu i rusza, zostawiając za sobą ślad palonej gumy.

– Do zobaczenia – powiedział, po czym przeciął pokój i przyklęknął nad Abramsem.

Wyszarpnął nóż z jego piersi, wytarł ostrze o nogawkę i wsunął za pasek. Lepiej, żeby gliny go tu nie znalazły. Śladów krwi Emily zresztą też. Wyciągnął zapalniczkę, którą znalazł w wozie Hanka, wykrzesał płomień i przystawił do rękawa mężczyzny. W powietrzu uniósł się swąd palonego materiału. Milton przystawił zapalniczkę jeszcze w kilku miejscach. Miał nadzieję, że to wystarczy.

I rzeczywiście.

Kiedy ogień objął ciało, Gabriel obrócił się i wyszedł z pomieszczenia.

Słyszał dochodzący z dołu trzask ognia. Liczył, że to spowolni gliniarzy. Słyszał już nawet ryk syren. Pierwsze radiowozy zajeżdżały pewnie pod budynek. Nierozsądnie

byłoby spotkać się z kimś na schodach przeciwpożarowych, Milton zamierzał poczekać, aż policjanci wejdą do środka.

Wpadł na klatkę schodową, wodząc przed sobą pistoletem. Im niżej schodził, tym bardziej wzrastała temperatura. Przystanął, kiedy usłyszał łupnięcie, a potem, gdy pośród trzasku ognia rozległy się pokrzykiwania, wszedł na pierwsze piętro i ukrył w pomieszczeniu, które w lepszych czasach służyło za magazyn. Wiedział, że właśnie w tej chwili ktoś znajduje ciało ochroniarza i wydaje rozkaz, żeby przeszukać cały budynek. I choć nie był hazardzistą, śmiało postawiłby sto dolców, że oprócz gliniarzy są tu również strażacy. Tym lepiej dla niego.

Oparł głowę o ścianę i nasłuchiwał. Miał tylko nadzieję, że nie każą mu czekać zbyt długo. Gdyby ogień dostał się aż tutaj, zrobiłyby się nieciekawie. Sześć minut, uznał, spoglądając na zegarek. Jeśli nic się nie wydarzy w ciągu tego czasu, wyjdzie tak czy inaczej.

– ...taj! – doleciał go stłumiony głos.

Napiął się cały i przygotował. Słyszał, jak kolejne drzwi się otwierają, jedne łatwo, inne przy użyciu siły. Cofnął się pod ścianę, tak by skryć się w cieniu, a kiedy do pomieszczenia zajrzał mężczyzna, Milton powiedział:

– Zamknij za sobą.

Facet dostrzegł wymierzoną w siebie broń i nie dyskutował. Może z gliniarzem byłoby inaczej, ale człowiekiem, do którego Gabriel celował, był strażak. No tak, czujniki były połączone z systemem i automatycznie wezwały straż. Milton zagotował wprawdzie komputer ochroniarza, ale to były niezależne od siebie systemy. Zresztą jemu akurat dodatkowe

towarzystwo było bardzo na rękę, a fakt, że weszli tu strażacy, niemal na pewno oznaczał, że budynek opuścili gliniarze.

– Co ty właściwie...

– Rozbieraj się – polecił Gabriel.

Strażak patrzył na niego w osłupieniu. Chciał zaprotestować, ale wtedy Milton docisnął mu lufę do czoła.

– Po dobroci albo na ostro. Decyduj.

– Będiesz tego żałował – stwierdził mężczyzna i zaczął ściągać z siebie ubranie. Kiedy został tylko w slipach, Gabe zdzielił go rękojęścią pistoletu w potylicę.

– Dobranoc – powiedział, gdy facet osunął się na podłogę.

Włożył kombinezon i kask, po czym wyszedł z pomieszczenia. Schował pistolet, a kiedy zbliżył się do klatki schodowej, opuścił przyłbicę. Kolory widzianego świata pokryły się szarością, zupełnie jakby mrok, który Gabriel nosił w sercu całe życie, wreszcie wydostał się na wolność. I w pewnym sensie naprawdę tak było.

– Nie w tę stronę! – zawołał inny strażak. – Miałeś sprawdzić to piętro!

– Tam ktoś jest! Ma broń! – odkrzyknął i zerwał się do biegu.

Wypadł na parter i natrafił na ścianę ognia, którą bezskutecznie próbowało ugasić dwóch strażaków. Po drugiej stronie pochylony gliniarz przemykał w kierunku głównych drzwi, osłaniając twarz przed płomieniami. To pewnie jeden z tych, którzy znaleźli martwego ochroniarza. Miał

zabezpieczyć teren do ewakuacji, problem w tym, że niekoniecznie było już co zabezpieczać.

– Bronson, kurwa! – zawołał jeden ze strażaków. – Gasisz czy co?

– Na górze jest uzbrojony facet! – ryknął Milton, a potem puścił się w kierunku tylnego wyjścia.

Wypadł na zewnątrz, potrącając kolejnego strażaka. Nie obejrzał się, nie miał czasu. Jeśli szczęście mu dopisze, znajdzie jakiegoś glinę na tyłach budynku, jeśli nie... cóż, będzie improwizował.

Tego dnia szczęście jednak mu dopisywało.

Radiowóz stał w wylocie uliczki, zaparkowany tak, że maską celował w wyjazd. W środku siedział jeden glina i mówił coś przez radio. Zauważył Milтона i wyprostował się w fotelu. Gabriel rozejrzał się w poszukiwaniu drugiego funkcjonariusza, ale nie było go w zasięgu wzroku. Następnie, markując chód tak, jakby został lekko poturbowany, podszedł do policyjnego wozu i na migi pokazał, żeby facet otworzył okno.

– Co jest? – spytał policjant.

– W środku. – Gabe nadał swojemu głosowi lekko paniczny wydźwięk. – Ktoś postrzelił mojego kumpla.

– Jesteś pewien?

– Tak. Tam jest trzech napastników, co najmniej.

– Poczekaj, tylko to... – Policjant nie zdążył powiedzieć niczego więcej. Kula przeszła idealnie przez środek jego czoła, a on wypuścił mikrofon z ręki i osunął się na siedzenie.

Gabriel zerknął za siebie, upewniając się, że wciąż nie ma tu nikogo więcej, po czym wypchnął ciało mężczyzny z radiowozu i wsunął się na miejsce kierowcy. Wiedział, że będą go gonić, tak samo jak wiedział, że jedyna droga prowadziła przez ulicę zastawioną policyjnymi wozami. Mógłby z powodzeniem zrobić to, co robił przez większość życia – zniknąć, żeby pojawić się w innym miejscu, jako zupełnie inna osoba. I ta część jego ja, która była samym instynktem przetrwania, domagała się, żeby tak właśnie postąpił. Milton odkrył jednak, że silniejszy niż ten instynkt jest pewien odgórny przykaz. To miłość. A kochać to zarówno chronić tę drugą osobę, jak i poświęcić się dla niej.

Gabriel dodał gazu i popędził prosto w rodzącą się noc, zostawiając za sobą ogień.

CZĘŚĆ TRZECIA

# **MAGIA WRACA POD POSTACIĄ OGNIA**

*Piękno jest prawdą, prawda pięknem – tyle wiedzieć  
wam dane i nie trzeba więcej...*

*John Keats, Oda do urny greckiej*

# 1



Emily jechała tak długo, aż w jej oczach odbiły się gwiazdy, zupełnie jak w jednej piosence. Wybrała inny motel, zdaje się, że jeszcze bardziej obskurny niż ten pierwszy. Miała nadzieję, że Gabriel ją tu znajdzie. Że nic się mu nie stało.

– Jedziesz do mnie? – zapytała wschodzące słońce.

Oczywiście, że przyjedzie. Obiecał jej to.

Tylko dlaczego wciąż go tu nie było?

Zerknęła na kanapkę z serem, którą kupiła poprzedniego wieczora, i aż ścisnęło ją w żołądku. Nie była głodna, senna też nie, mimo że poprzedniej nocy ledwie zmrużyła oko. W ogóle nie była żadna. Kiedy tylko przysypiała, w jej wizjach pojawiał się Abrams, a kiedy wbijała mu nóż w brzuch, jej menedżer zamieniał się Gabriela. Wolała już więcej nie zasnąć, niż przeżyć ten koszmar kolejny raz.

Wsunęła na nogi buty, które kupiła razem z kanapką, i wyszła ze swojego pokoju. Może to zaduch w nim panujący jakoś się przyczyniał do zaostrenia jej paranoi, nigdy nic nie wiadomo. Spacer powinien pomóc, świeże powietrze podobno rozjaśnia myśli. Czy jakoś tak.



*Tak sądzisz?*

Pragnęła w to wierzyć. Chciałaby, żeby to było takie proste. Wiedziała jednak, że koszmary wrócą, kiedy tylko zamknie oczy. Będzie w nich zabijała Abramsa, który w momencie ugodzenia nożem zamieni się w Gabriela. A potem znowu i znowu, i znowu. To było nieskomplikowane równanie, ona albo on, a choć Emily poczuła dreszcz satysfakcji, kiedy obserwowała, jak oczy mężczyzny gasną, nie była jednak tak odporna na śmierć, jak wcześniej się jej wydawało. Zabrała coś, ale równocześnie coś innego dostała w zamian.

*Ciężkie, prawda?*

Szła przed siebie bez konkretnego celu. Wspięła się na niewielkie wzniesienie i obejrzała przez ramię. Był stąd dobry widok na drogę dojazdową do motelu. Jednak teraz ta droga była pusta, właściwie cała okolica sprawiała wrażenie wymarłej. Dobrze, jeśli się przed czymś ucieka, nie najlepiej, jeżeli rozpaczliwie pragnie się, żeby ktoś cię tu odnalazł.

*A jeśli naprawdę już się nie spotkacie? Jeżeli przypadnie tak jak większość twoich wspomnień?*

Emily poczuła bolesny ucisk w żołądku. Nie, wspomnień nie było jej żal ani trochę. Wiele z nich odzyskała, ale z każdym kolejnym, które napływało, utwierdzała się w przekonaniu, że wcale ich nie chce. Jej umysł wiedział, co robi, kiedy poprzez mgłę pozwolił przebić się tylko tym wspomnieniom, które dotyczyły Milтона. I teraz Emily chciała tu właśnie jego. Niczego i nikogo więcej. Tylko jego.

Była taka piosenka, którą napisała, a której wytwórnia nie chciała umieścić na żadnym albumie, bo według nich nie pasowała do stylu Nikki. Nazywała się *Ta Jedna Rzecz*

i traktowała o tym, że wbrew temu, jak różni są ludzie, tak naprawdę wszyscy pragną miłości. I ona także jej pragnęła. Nawet jeśli pokochała anioła zniszczenia, to co z tego? Była dokładnie taka sama jak on, u źródła ich obojga leżał mrok. To właśnie on przemawiał cichym głosem i przekonywał, że Emily powinna obrać inny kierunek i rozliczyć się z jeszcze jednym facetem, który razem z Abramsem planował wysłać ją na tamten świat. A ona starała się udawać, że tego głosu nie słyszy, ponieważ melodia, z jaką przemawiał, była zbyt kusząca. Poza tym obiecała. Obiecała Gabrielowi.

*Nie szukaj zemsty. Bo wtedy naprawdę staniesz się mną. I wcale ci się to nie spodoba.*

Chciała, żeby tak wiele jej wyjaśnił. Żeby po prostu tu był. Raz za razem zadawała sobie pytanie, czy aby na pewno zdążył uciec. Przecież widziała pędzące do studia radiowozy, niewiele brakowało, a jej samej nie udałooby się zbiec. Jak więc mogło udać się jemu?

*Ponieważ to jego talent. Pamiętasz już, co się stało w Sugarcreek?*

Owszem, teraz już pamiętała. Ktoś zmasakrował kilku koleśki, dosłownie ich rozszarpał. Wtedy, to znaczy, kiedy zniknął, tylko podejrzewała, że to Milton, teraz była już tego pewna. Ale czy faktycznie był potworem? Nie, ponieważ nie kierowała nim żądza zabijania dla zabawy. Gabriel zrobił to z zemsty, a Emily zbyt dobrze zdążyła poznać jej smak. Chodziło o jego brata, który zginął, a którego nóż odegrał tak znaczącą rolę w życiu obojga. Milton odnalazł morderców, tak jak ona znalazła Abramsa. To właśnie zemsta przywiodła go do Sugarcreek. A ona wiele lat później chciała wrócić właśnie tam, żywiąc nadzieję, że jeszcze się spotkają, ponieważ jakąś

częstką siebie czuła, że tylko ten mężczyzna będzie w stanie jej pomóc.

I nie myliła się.

Szła coraz dalej, a trawa była tu coraz wyższa. Kiedy przymknęła oczy, niemal mogła sobie wmówić, że znów ma piętnaście lat i podąża tropem Gabriela na tamtą polanę. Pachniało tu podobnie, powietrze było słodkie, niezmacone niewolą miasta. Docierał do niej nawet śpiew ptaków. I kto wie, może właśnie w tej chwili zderzyły się ze sobą dwa światy i ta Emily, którą się stała.

– Em? – Usłyszała.

W pierwszej chwili sądziła, że tylko jej się wydawało, że nikogo tam nie ma. Ale kiedy się odwróciła – powoli, tak nedorzecznie powoli, jak gdyby bała się, że jeśli ten ruch będzie zbyt prędko, przyczyni się do tego, że iluzja pryśnie – zobaczyła go. Gabriel stał u stóp wzniesienia, mając wspinające się na niebo słońce za plecami. Był tylko wyciętą z ciemności sylwetką, ale ona wiedziała, że to on.

– Znalazłeś mnie – powiedziała.

A potem nogi ugięły się pod nią i niezgrabnie osunęła się na trawę.

Milton podszedł do niej i dopiero kiedy znalazł się blisko, zauważyła, że ma na sobie strój strażaka.

– Co właściwie... – zaczęła.

Uśmiechnął się.

– Czy to ważne? Jestem tu, reszta nie ma znaczenia.

To prawda, nie miało. Liczyło się to, że był tutaj, że byli tu oboje. A cała ta krew, którą zostawili po drodze? Z czasem się

zmyje, wsiąknie w ziemię tak samo jak łyzy.

- Interesujący... kostium.
- Dziewczyny podobno mają słabość do strażaków.
- Podobno.

W górze przeleciał samolot, co Emily odczuła jak uderzenie gromu. Poderwała głowę i odprowadziła wzrokiem kształt, który człowiek z odległego czasu mógłby wziąć za ptaka. Lub krzyż.

- W porządku? – zapytał Milton.
- Nie wiem.
- Zaczniemy od nowa, co ty na to? – Wyciągnął rękę. – Jestem Gabriel i kocham cię na zabój.

Emily ścisnęła jego dłoń, a kiedy Gabe pomógł jej wstać, rzuciła mu się w objęcia. Tulila się do niego, jak gdyby to miał być ostatni raz, jakby po tej chwili nie czekało jej już nic więcej.

– Ja też cię kocham – wyszeptała. – Nawet nie masz pojęcia.

- Myślę, że mam. Podpaliłem dla ciebie świat.
- Dlaczego?
- Bo magiczny ptak odradza się z ognia. – Złączył palce z palcami jej prawej dłoni i uniósł ramię. – A ty jesteś magiczna, Em.

Patrzyła poprzez ich złączone dłonie na błyskające między nimi promienie słońca. Żółtopomarańczowe i rozedrgane jak ogień, który za sobą zostawili. Widziała płynne złoto, przeszłość i terażniejszość. Przyglądała się, jak na to złoto zachodzi mrok, a potem znów ustępuje jasności. To była

zapowiedź czegoś, co powstanie z popiołów. Nic ich nie pętało, mogli wszystko. W jakimś sensie wrócili na polanę, na której się poznali. Zatoczyli koło i teraz mogli iść w zupełnie innym kierunku. Razem.

Najważniejsze, że razem.

Stali tak długo, ale podobnie jak w domu Gabriela tutaj czas także nie płynął. Nie dla nich. Emily wiedziała, że ostatecznie będą musieli coś zrobić, ruszyć dokądś, ale jeszcze nie teraz. W tej chwili pragnęła być odrodzoną z ognia dziewczyną strażaka. Nie potrzebowała mówić, że pamięta o Sugarcreek, nie chciała teraz wracać do rzeczy, które stały się w poprzednim życiu. Nieznoszący sprzeciwu głos przekonywał: *Zostaw to za sobą, zostaw i przestań wreszcie żyć w cieniu tego, kim byłeś, kim byliście oboje. Nie jesteś już tą osobą, ani ty, ani on. Nie jesteś żadną z poprzednich wersji siebie, tak jak on nie jest potworem, za jakiego się uważał. Uciekłeś od tego i uleczyłaś serce mężczyzny, który myślał, że tego serca nie ma. Odrodziliście się z ognia. Wywalczyliście sobie kolejną szansę. Jesteś kimś nowym, kimś innym. On również jest. To twój obrońca. Co z tego, że z krwią na rękach? Aby ochronić piękno, trzeba czasem ją przelać. Teraz już to rozumiesz.*

Rozumiała, ponieważ stała się taka sama. I dlatego na usta cisnęło się jej jedno pytanie.

– Co teraz ze mną będzie?

Gabriel spojrzał na nią poważnie.

– A co chciałabyś, żeby było?

Zastanowiła się, choć w gruncie rzeczy to jedno pragnienie było w niej od początku.

– Chcę uciec.

- Więc to właśnie zrobimy.
- Razem?
- Już zawsze razem. – Pocałował ją w skroń. – Zawsze.

## 2



Później Gabriel nauczył się myśleć, że ponowne spotkanie z Emily to szansa, której nie wolno mu było zmarnować. Musiał odejść, żeby przekonać się, że nie może wyrzucić jej z głowy. Życie bez niej też chyba tak do końca nie potrafił, to było tylko zwierzęce przetrwanie. Dopiero przy niej mógł się stać wszystkim, co do tej pory wydawało mu się niemożliwe. Przy niej jednak takie było.

– Nie będę śpiewać – oznajmiła, kreśląc palcem w trawie skomplikowane wzory, podobne do tych, które czasem rysowała na jego nagiej skórze. – Już nigdy.

– Nie zarzekaj się.

– Hm?

Zerknął na płonące niebo, przypominając sobie, jak obserwował ją z daleka, śledził przebraną za Nikki Monroe, na dobre i złe, ponieważ nie potrafił odpuścić. To dla dobra nas obojga, tak wtedy sądził. I, jak widać, się mylił.

– My też mieliśmy się już nigdy nie spotkać.

Objęła się ramionami.

– Wtedy bym już nie żyła – stwierdziła, spoglądając na niego. Ale to nie smutek dostrzegł w jej oczach, tylko tak dobrze znany mu gniew.

– Proszę – powiedział i podał jej nóż. – Myślę, że powinnaś go mieć.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Miałaś go cały czas? Zabrałaś go z... no wiesz.

Skinął głową.

– Jest częścią naszej historii, nie sądzisz?

Ostrożnie chwyciła nóż i zważyła go w zdrowej dłoni. Przez jej twarz przewinęło się coś mrocznego i bolesnego. Piętno tego, co zrobiła.

– Naprawdę wydaje ci się, że to dobry pomysł, żebym go miała?

– Tak. – Zamknął palce na jej ręku. – Naprawdę.

– Dlaczego?

– Wciąż kroczą za tobą demony. Pomogę ci je wytresować. Ty zrobiłaś to samo z moimi.

– Nauczysz mnie mordować bez wyrzutów sumienia? – Posłała mu niewyraźny uśmiech. – To chcesz mi powiedzieć?

– Nauczę cię, czego tylko będziesz chciała.

Wsparała głowę na jego ramieniu i to wystarczyło za wszystkie słowa, każde jedno zapewnienie. Ona była tego warta. Była warta każdej rzeczy. Jego Emily. Em.



[1] Łac. Sztuka długa, życie krótkie.

[2] Marka piwa.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz